

4596/25

L U D

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA ETNO-
LOGICZNEGO, WYDAWANY PRZEZ POLSKIE
TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE WE LWOWIE

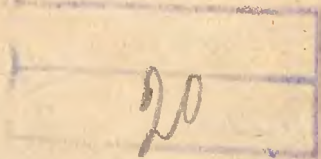
ORGANE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE D'ETHNOLOGIE

REDAKTOR: ADAM FISCHER

SERJA II—TOM V—ROK 1926
OGÓLNEGO ZBIORU — TOM XXV

WYDANY Z ZASIŁKU M. W. R. I O. P.

Z 19 ILUSTRACJAMI



LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE. — SKŁAD
GŁÓWNY W WYDAWNICTWIE ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSO-
LIŃSKICH, LWÓW, KALECZA 5, — WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69. —
DRUKIEM S-NI WYDAWNICZEJ „PLACÓWKA LUBELSKA” W LUBLINIE

4521. 1926. 25

II.

KOMITET REDAKCYJNY „LUDU”:

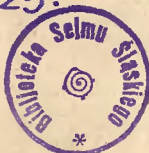
PROF. DR. WILHELM BRUCHNALSKI, PROF. DR. ADOLF
CHYBIŃSKI, PROF. DR. JAN CZEKANOWSKI, PROF. DR. ADAM
FISCHER, PROF. DR. EUGENJUSZ FRANKOWSKI, † PROF.
DR. ANDRZEJ GAWROŃSKI, PROF. DR. LEON KOZŁOWSKI.

REDAKTOR NACZELNY: PROF. DR. ADAM FISCHER

X-11879
4521 / II

1926

25.



30.000 / -

SPIS RZECZY.

I. ROZPRAWY.

	Str.
Koranyi Karol: Czary w postępowaniu sądowym	7
Kuchta Jan: Polskie podania ludowe o człowieku na księżycu	38
Poniatowski Stanisław: Chrapki	1
Sochaniewicz Kazimierz: Miary roli na Podhalu w ubiegłych wiekach	19

II. MATERJAŁY i NOTATKI ETNOLOGICZNE.

Breżgo Bolesław: Zwierzęta w wierzeniach Białorusinów guberni smoleńskiej	52
Fischer Adam: Opowieści o czarownicach z doliny nowotarskiej	78
Iwaszków Michał: Ślady pobytu południowych Słowian na północ od Dniestru	94
Kalinowicz Władysław: Nocna warta w Samborze	97
Koranyi Karol: Czy tortury są dalszym ciągiem sądów Bożych?	96
Udziała Seweryn: Z Przeclawia	60
Zborowski Juljusz: Opowieść o synu Napoleona na Podhalu	98

III. RECENZJE i SPRAWOZDANIA.

Aus dem Beuthener Lande R. 1 (S. Udziela)	111
Bastrzykowi Aleksander Ks. Monografia historyczna parafji Jankowice Kościelne Sandomierskie (A. Bachmann)	435
Bibliografja ludoznawcza za r. 1925 (A. Bachmann)	140
Bossert H. Th. Volkskunst in Europa (E. Frankowski)	106
Bystroń Jan St. Nazwiska polskie (A. Fischer)	136
Bystroń Jan St. Wstęp do ludoznawstwa polskiego (E. Frankowski)	99
Dolina Jan. Pieśni ludowe Górnego Śląska z melodjami (S. Udziela)	111
Dónaj Herman. Kolędy Górnoszląskie czyli opis zwyczajj ludowych w czasie Bożego Narodzenia oraz 32 starych kolęd górnoszląskich z melodjami zebranych z ust ludu (S. Udziela)	109
Eisner Paul. Volkslieder der Slawen (A. Fischer)	108
Ethnographia (Népélet) XXXVII. z. 2 (K. Koranyi)	131
Ethnologischer Anzeiger T. I. z. 1—2 (A. Bachmann)	126
Gądziakiewicz Witold. Strój górali podhalańskich pod względem higienicznym (A. Fischer)	139
Gatzka Paweł. Zbiór starych górnoszląskich pieśni ludowych z nutami według dr. med. Rogera (S. Udziela)	110
Hessische Blätter für Volkskunde T. XXIII. (J. Falkowski)	129
Janów Jan. Gwara małoruska Moszkowic i Siwki naddniestrzańskiej (M. Iwaszków)	117

	Str.
Keller Albrecht. Der Scharfrichter in der deutschen Kulturgeschichte (K. Koranyi)	115
Kuba Ludwik, Czteni o Lužici (H. Batowski)	105
Künssberg Eberhard von. Rechtsbrauch und Kinderspiel (K. Koranyi)	114
Miczan Vladimir. Obrázky z Horní a Dolní Lužice (H. Batowski) . .	108
Mitteilungen zur jüdischen Volkskunde T. 29. (G. Fränklowa) . . .	132
Prohrammy do zbyrannja materjaliw zwyczajewoho prawa (K. Koranyi)	113
Schwerin Claudius Frh. v. Die Formen der Haussuchung in indoger- manischen Rechten (K. Koranyi)	116
Slavia. R. I—V z. 1—2. (M. Iwaszków)	120
Sosenko Ksenofont. Pro mistyku hajłok (M. Iwaszków)	116
Stojanowski Karol. Rasowe podstawy eugeniki (A. Bachmann)	135
Tilke Max. Osteuropäische Volkstrachten in Schnitt und Farbe (E. Frankowski)	106
Volkskundliche Bibliographie für das Jahr 1920. (A. Fischer)	140
Vulpesco Michel. Les Coutumes Roumaines Périodiques. (A. Fischer)	138
Wiener Zeitschrift für Volkskunde. T. XXXI (J. Falkowski).	128
Zeitschrift für slavische Philologie T. I—III z. 1—2 (M. Iwaszków)	123

IV. POLEMIKA.

Kozłowski Leon. Niektóre zagadnienia polskiego neolitu	I—XVIII
--	---------

TABLE DES MATIÈRES

du volume XXV (Année 1926) de la Revue ethnographique
„Lud” („Le Peuple”)

I. ÉTUDES.

	Pag.
Koranyi Ch.: Les sortilèges dans la procédure judiciaire	7
Kuchta J.: Les légendes populaires polonaises sur l'homme dans la lune	38
Poniatowski St.: Les crampons à glace	1
Sochaniewicz C.: Les mesures agraires sur les versants des Tatry, dans les siècles écoulés	19

II. MATÉRIAUX ET NOTICES ETHNOGRAPHIQUES.

Breżgo B.: Les animaux dans les croyances des Blancs-Ruthènes du gouvernement de Smoleńsk	52
Fischer A.: Les récits sur les sorcières de la vallée de Nowy Targ	78
Iwaszków M.: Traces du séjour des Slaves méridionaux au nord du Dniester	94
Kalinowicz W.: La ronde de nuit à Sambor	97
Koranyi Ch.: Les tortures sont-elles la continuation des jugements de Dieu?	96
Udziela S.: Matériaux ethnographiques concernant Przeclaw	60
Zborowski J.: Les récits sur le fils de Napoleon (l'Aiglon) sur les versants des Tatry	98

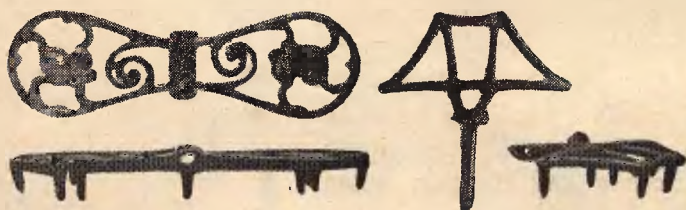
III. CRITIQUES ET COMPTES-RENDUS 99

IV. POLÉMIQUE

Kozłowski L.: Quelques réflexions concernant la période néolithique polonaise	I—XVIII
--	---------

C H R A P K I.

W pracy „Collection Tovostine” opisuje i reprodukuje Tallgren dwa przedmioty o nieznanym dla niego użytku (Ryc. 1 i 2), dość pospolite wśród bronzów minusińskich, bo znajdujące się w Muzeum Minusińskim w końcu 1913 r. w ilości 38 sztuk i w zbiorze Tovostina w ilości 4 sztuk¹⁾. Martin sądził, że są to zgrzebla końskie²⁾, Tallgren jakkolwiek zaznacza, że mogły one służyć raczej do rozczesywa-



Ryc. 1—2. Przedmioty bronzowe z okolic Minusińska (wdłg. Tallgrena).

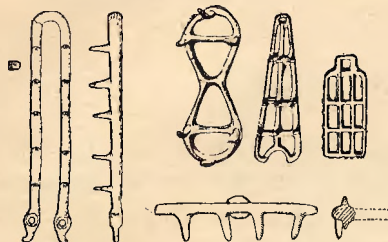
nia grzyw i ogonów, dodaje jednak, że przeciw takiemu pojmowaniu tych zagadkowych przedmiotów przemawia rozmieszczenie ich zębów. Kształt tych przedmiotów bywa dość rozmaity, jak świadczą podane przez Tallgren'a rysunki, wyobrażające odnośne znaleziska minusińskie, przechowywane w innych zbiorach (Ryc. 3—7). Przedmioty te pochodzą, zdaniem Tallgren'a z końca epoki bronzowej. „La forme

¹⁾ Tallgren A. M., *Collection Tovostine des antiquités préhistoriques de Minoussinsk*. Helsingfors 1917, 51—52, Fig. 52—56 i Pl. VI, 2—3.

²⁾ Martin F. R., *L'âge du bronze au musée de Minoussinsk*. Stockholm 1893.

est spéciale à Minoussinsk. Je ne le connais pas dehors de cette province, et en particulier pas en Scythie ou plus à l'ouest" (17, 52).

Porównanie jednego z tych zagadkowych przedmiotów minusińskich (Ryc. 3) z czukockim „ice-creeper”, podanym przez Bogoras'a¹⁾ (Ryc. 8)

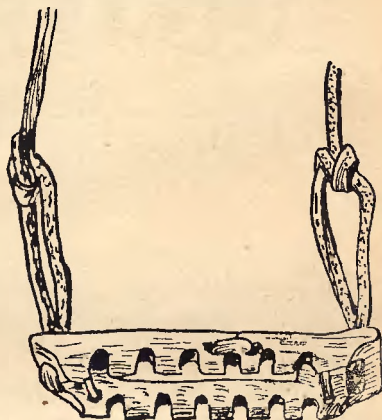


Ryc. 3—7. Przedmioty bronzowe z okolic Minusińska (wzgl. Tallgrena).

nasuwa mi przypuszczenie, że opisane przez Tallgrena brzozy używane były do chodzenia po lodzie przez rybaków nadjenisejskich. Przypuszczenie to stanie się pewnikiem, jeżeli uwzględnimy niżej zebrane dane, dotyczące t. zw. „chrapek”, którym to mianem oznaczają w okolicach Tykoci-na „żelazka, przywiązywane

pod podeszwą przez chodzących po lodzie, zapobiegające ślizganiu”, jak podaje Gloger²⁾.

O chrapkach Czukczów i Koraków pisali Bogoras i Joehelson. Pierwszy mówi: „Chukchee and Koryak, when walking over smooth ice, use ivory creepers identical in shape with those of the American Eskimo. These are fortered to the sole crosswise to prevent slipping” (1904, 263). Joehelson³⁾ pisze, że chrapki korackie były dawniej z twardego drzewa lub kości, obecnie zaś są już żelazne i mają od-



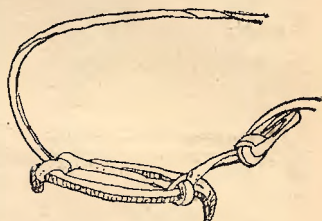
Ryc. 8. Chrapki czukockie. Wdług Bogorasa. (Długość 10 cm.)

¹⁾ Bogoras W., The Chukchee, Material Culture. Mem. of the Amer. Mus. of Nat. Hist., Vol. XI, P. I, 1904, 263, Fig 195.

²⁾ Gloger Z., Słownik gwary ludowej w Tykocińskim. Prace Filolog., IV, 1893, 806.

³⁾ Joehelson W., Material Culture and Social Organization of the Koryak. Mem. of the Amer. Mus. of Nat. Hist., Vol. X, P. II, 1908, 605, Fig. 130.

mienną formę od czukockich (Ryc. 9). Uwaga Bogoras'a, że chrapki czukockie identyczne są z chrapkami Eskimów, dotyczy jednak zapewne tylko Eskimów azjatyckich, bo np. Eskimowie z Point Barrow robią, jak pisze Murdoch, „a kind of creeper out of strips of sealskin. These are doubled lengthwise, and generally bent into a halfmoon or horseshoe shape, with the folded edges on the outside of the curve, sewed on the toe and heel of the sealskin sole”, jak to pokazuje Ryc. 10¹⁾.

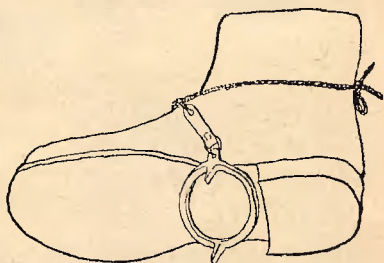


Ryc. 9. Chrapki korackie.
Wdłg. Jochelsona.
(Długość 11 cm.).

Dzisiejsze żelazne chrapki korackie przypominają bardzo żelazny „bazłuk“, używany do chodzenia po lodzie przez rybaków nad dolną Wołgą, którego rysunek został mi uprzejmie zakomunikowany przez p. A. Hryniewickiego (Ryc. 11). W Rosji znane są jednak i inne formy chrapek, gdyż Dal podaje: „bazłuk, bazłyk, buzłuk — rod skoby ili podkowy s szinami“²⁾, gdzieindziej



Ryc. 10. Chrapki Eskimów
z Point Barrow. Wdłg.
Murdocha.



Ryc. 11. Chrapki z delty Wołgi.
Wdłg. A. Hryniewickiego.

zaś czytamy: „bazłuki żelieznyje trjeugolniki s szinami, pri-vjazyvajemyje gorcami k porsznjam (sapogam) dla udobniejszego podnjatija na gory, a rybakami i zvierołovami dla chod'by po gładkomu l'du“³⁾.

1) Murdoch J., Ethnological Results of the Point Barrow Expedition. Ninth Ann. Rep. of the Bur. of Ethnol., Washington 1892, 135, Fig. 82.

2) Dal V., Tołkovyj słowar živogo velikoruskago jazyka, I, 1903, 96.

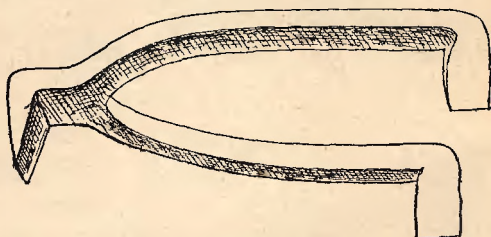
3) Novyj Encyklopediczeskij Slovar, Brokgauz—Efron, SPb., IV, 696.

Wyrazy „bازلuk, buzłuk“ zapożyczone zostały przez Wielkorosów wschodnich z języków tatarskich, gdyż „buz“ w kilku z tych języków, a zwłaszcza w różnych dialektach tatarskich, znaczy łód¹⁾, sam jednak przedmiot występuje lub występował bodaj i w innych częściach Wielkorusi, posiadając, jak można wnosić z wyżej podanych opisów, kształty, zbliżające się do kształtów chrapek na ziemiach polskich²⁾.



Ryc. 12. Chrapki z nad Narwi. (Muzeum Etnogr. Warsz. Nr. 487). Długość 11 cm. wysokość 1.5 cm.

Do chrapek w Polsce znajdujemy w literaturze bardzo skąpe wiadomości. Gloger w kilku wierszach opisał chrapki żelazne o trzech zębach ze wsi Złotorja nad Narwią na Podlasiu tykocińskim i dał ich fotografie ale dość niewyraźne³⁾. Dzięki uprzejmości p. E. Frankowskiego, Dyrektora Muzeum Etnograficznego w Warszawie, mogłem zrobić załączone rysunki powyższych chrapek nadnarwiańskich ze zbiorów Glogera, przy czym Ryc. 12 przedstawia egzemplarz starszy, zaś Ryc. 13 egzemplarz młodszy, zrobiony koło r. 1870. Odmiennej formy „chrapacie” widziałem sam w r. 1925 we wsi Michałowo Stare nad Narwią (7 klm. na pñ. od stacji Przetycz) (Ryc. 14).



Ryc. 13. Chrapki z nad Narwi (Muzeum Etnogr. Warsz. Nr. 486). Długość 11.5 cm. wysokość 2,8 cm.

Panu Kazimierzowi Moszyńskiemu zawdzięczam



Ryc. 14. Chrapki z Michałowa Starego. Długość u góry 10 cm., u dołu 6 cm., szerokość 4 cm., wysok. 5 cm.

1) Radłov V. V., Opyt słowarja tjurskich narieczij, IV, 1911, 1866.

2) Nie jest wykluczone, że dawna nazwa wielkoruska chrapek zbliżała się do polskiej, co możnaby wnosić ze znaczenia wyrazu „chrap” (D al IV, 1231).

3) Gloger Z., Ości i chrapki rybackie, Wisła XIV, 1900, 179 — 180.

dane następujące, za udzielenie mi których składam Mu serdeczne podziękowanie: 1^o we wsi Siemień, pow. radzyńskiego przywiązywano do obcasów podczas połowu ryb przy ciągnięciu sieci po lodzie t. zw. „lodówki” (Ryc. 15); 2^o we wsi Sudybor pow. włodawskiego używane były „podkòwy”, sądząc z opisu teźże formy, co lodówki w Siemieniu; 3^o we wsi Sporów, gm. Piaski, pow. Kosów poleski, umocowywano pod środkiem buta „pudkòwy” w kształcie czteronożnej ławeczki żelaznej, zapatrzonej z obu stron haczykiem; 4^o we wsi Zatom Stary, pow. międzychodzki, używane były do chodzenia po lodzie „raczki”¹⁾.

Nazwa „raczki” z pow. międzychodzkiego wiąże się z nazwą „raki”, występującą na Huculszczyźnie. „Ráky — pisze Szuchiewicz — tworzą niejako żelazną podszwę o 4—6 zębach; raki przywiązują za kółka sznurkami do kierpców, co nie dozwala ześliznąć się z mokrych belków albo też po lodzie” (Ryc. 16)²⁾.

Raki huculskie wiążą się z rakami pasterzy rumuńskich w Siedmiogrodzie, posiadającymi jednak odmienną formę (Ryc. 17)³⁾, przyczem sama ich nazwa występuje i w Europie Wsch. jak np. świadczy nazwa „tawelrak” dla drewnianych koturnów („hölzerne Stelzschuhe”) u Nogajców⁴⁾.

Pomijając dzisiejsze raki turystyczne, wnosić można, że chrapki rybackie ulegają już od dłuższego czasu zanikowi. Sądzę, że przyczynił

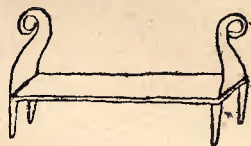
się do tego zanikowi.

1) Od paru osób słyszałem o używaniu chrapek w Wileńszczyźnie, brak mi jednak stamtąd bliższych danych.

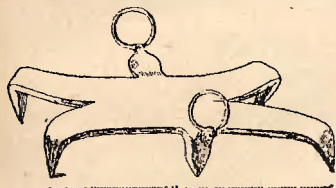
2) Szuchiewicz W., Huculszczyzna, Lwów, I, 1902, 208, rys. 122.

3) Fuchs K., Ethnographische Mitteilungen aus den Komitaten Kronstadt und Fogaras in Siebenbürgen. Mitt. d. Anthr. Ges. Wien, Bd. XXXV, 1905, 135, Abb. 3.

4) Illustrierte Völkerkunde hrsg. v. Buschan, Bd. II, 2, Europa, Stuttgart 1926, 846 i Fig. 517.

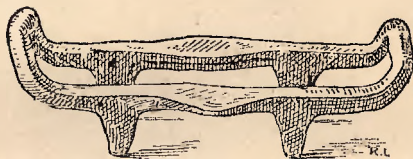


Ryc. 15. Chrapki z Siemienia. Wdłg. K. Moszyńskiego.



Ryc. 16. „Ráky” huculskie. Wdłg. Szuchiewicza.

się do tego zanikowi.



Ryc. 17. Chrapki Rumunów siedmiogrodzkich. Wdłg. K. Fuchsa.

się do tego w znacznej mierze rozwój obuwia, a mianowicie zjawienie się obcasa na pierwotnie gładkiej podeszwie, który może nawet poprostu jest zmodyfikowanymi chrapkami. Przy-
puszczenie to staje się prawdopodobnym, jeśli wziąć pod uwagę, że z powiększenia naszytych na podeszwę skórzanych chrapek eskimoskich (Ryc. 10) łatwo mógł powstać obcas, a dalej jeśli wziąć pod uwagę używane i u nas w wielu okolicach grube żelazne podkówki—prw. nazwę chrapek w Sudyborze i w Sporowie! —mogące być wprost na stałe przymocowanymi chrapkami¹⁾.

Zaznaczona wyżej rozległość występowania oraz różnorodność form wystarczająco wykazują, że zagadkowe dla Tallgren'a brzozy minusińskie były chrapkami. Ich obfitość w zbiorach bronzów minusińskich jest zrozumiała, jeśli weźmiemy pod uwagę znaczną gęstość zaludnienia brzegów górnego Jeniseju w epoce bronzowej, a co za tem idzie potrzebę intensywnego uprawiania rybołówstwa w czasie długiej zimy syberyjskiej²⁾.

Z Zakładu Etnologii Inst. Nauk. Antrop. Tow. Nauk. Warsz.

¹⁾ Prw. również okucia żelazne z wydmy pod wsią Gulin, gm. Zakrzów, opisane przez M. W a w r z e n i e c k i e g o w *Mat. Antrop.* — *Arch. i Etnogr.* VII, 1904, 153 i Tabl. XI, 7.

²⁾ Autor będzie b. obowiązany za łaskawe przesyłanie mu danych, dotyczących chrapek pod adresem: Warszawa, Śniadeckich 8 II, Zakład Etnologii.

CZARY W POSTĘPOWANIU SĄDOWEM.

(Szkic prawn-etnologiczny).

1. WSTĘP. Powszechna jest po dziś dzień wiara ludu w istnienie pewnych talizmanów, pewnych środków czarodziej-skich, które zapewnić mogą pomyślny wynik procesu, unie-szkodliwić następstwa jakiejś czynności w procesie, np. fałszywej przysięgi. Wiemy, z jaką wielką obawą przystępuje lud do złożenia przysięgi w sądzie, bojąc się, by przez zapomnie-nie lub choćby pomyłkę nie ściągnąć na siebie kary niebios¹⁾. Jest owa święta groza, jaką zawsze budziła przysięga²⁾, a stąd nieraz zdarzało się, że strona wołała przegrać sprawę niż składać przysięgę.

Straszne bowiem kary czekają tego, który przysięgą po-piera nieprawdę. Już Grzegorz z Tours († 595) opowiada nam w swej „Historia Francorum”³⁾ o tem jak złodziej, który przy grobie św. Marcina przysięgą wykazać chciał swą niewinność, pada jakby gromem rażony, zanim zdołał podnieść rękę do przysięgi. Podpalacz, który przy grobie tegoż świętego fał-szywie przysięgł, umiera, zanim zdołał przejść przez próg kaplicy. Kapłan, który w toku procesu złożył fałszy-wą przysięgę przy grobie św. Maksyminusa, upada na miejscu martwy⁴⁾. I dziś jeszcze wierzy lud, że krzywoprzysięzcę

1) Wisła VII. str. 158.

2) Dąbkowski: Litkup; w dodatku: O przysiędze i kłątwie Lwów 1906 str. 58.

3) Lib. VIII. c. 16. (Mon. Germ. Scriptores rerum Merov. I. 1 p. 336).

4) Liber in gloria Confessorum c. 91. (Mon. Germ. Scriptores rerum Merov. I. 2. p. 806).

rychłą, czasem i doraźna czeka kara, że zasypałym zostanie ziemią¹⁾; że po złożeniu fałszywej przysięgi zacznie chudnąć i umrze²⁾ najdalej do roku³⁾, niekiedy do roku i sześciu niedziel⁴⁾, że wreszcie, jeśli w pobliżu znajduje się broń nabita, wówczas broń sama wypali, a kula trafi krzywoprzysięzcę⁵⁾.

Istnieją jednakowoż sposoby, przy pomocy których można unieszkodliwić owe ciężkie następstwa. Gdy podczas przysięgi trzyma się w ustach kamyczek, który się następnie wypluwa, to razem z nim wypluwa się i fałszywą przysięgę⁶⁾. Do monety trzymanej pod językiem w czasie przysięgi przylgnie krzywoprzysięstwo⁷⁾, a krzywoprzysięzcy nic się nie stanie. Bezwartościową będzie wreszcie przysięga, jeśli podczas jej wykonywania trzyma się drugą ręką za guzik⁸⁾.

2. CZARY W SĄDACH BOŻYCH NA ZACHODZIE EUROPY. Ta zachowana u ludu wiara w istnienie środków unicestwiających ujemne następstwa jakiejś czynności procesowej wywodzi się z dawnych bardzo wierzeń. Już we wczesnem średniowieczu spotykamy się z rozpowszechnionem przekonaniem, że przy pomocy pewnych tajemnych środków można sobie zapewnić powodzenie w różnych czynnościach procesowych, jak w pojedynku sądowym, w ordaljach i t. d., szczególnie więc w takich, które decydowały o wyniku sporu. Że usiłowania w tym kierunku podejmowane nie były sporadyczne, dowodzi fakt, iż sprawą tą zajmuje się bardzo często ustawodawstwo, starające się przeciwdziałać wpływaniu środkami niedozwolonemi na tok postępowania sądowego.

Najwcześniejsze, choć dość ogólnikowe, postanowienie w tym kierunku znachodzimy w dekreście króla frankońskiego-

1) Wisła IV. str. 93.

2) Wisła VIII. str. 359.

3) Wisła III. str. 505; Wisła VI. str. 158.

4) Świętek J. Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadrabskiego, Kraków 1897 str. 319.

5) Wisła VII. str. 158.

6) Wisła VI. str. 159.

7) ibidem.

8) Wisła VIII. str. 502 uwaga 1.

go Childeberta II z roku 596¹⁾ w artykule 6. zatytułowanym „De farfaliis”. Szczegółowy natomiast przepis zawiera pomnik prawa langobardzkiego, edykt króla Rotara z 643 roku w artykule 368. „De camfionibus²⁾” odnośnie do używania środków czarodziejskich w pojedynku sądowym. Zakazuje mianowicie występującym do walki sądowej szermierzom posiadać zioła czarodziejskie (herbas quod ad maleficias pertinet super se habere), względnie inne tym podobne środki. Gdyby zaszło jakieś podejrzenie, że któryś z walczących ma przy sobie przedmioty mogące, jak przypuszczać należy, chronić go w walce, a tem samem przyczynić się do niesprawiedliwego jej wyniku, wówczas winien sędzia zarządzić przeszukanie podejrzanego, a znalezione u niego czary usunąć (et si inventa super eum fuerit evellantur et iactentur). Następnie ma szermierz złożyć przed sędzią oświadczenie, że nie posiada żadnych innych przedmiotów czarodziejskich przy sobie.

Kwestja używania środków mogących wpłynąć na wynik postępowania, czyto przez biorącego udział w pojedynku sądowym, czyto przez poddającego się próbie sądu bożego nie przestaje być, jak tego dowodzą pomniki prawne, aktualna dla ustawodawcy i w następnych stuleciach. Częstość tego rodzaju przepisów prawnych dowodzi, że zwyczaj używania środków czarodziejskich był bardzo rozpowszechniony, że wiara w ich skuteczność głęboko była zakorzeniona. I tak dekret księcia bawarskiego Tassila z 772 roku wspomina w ustępie odnoszącym się do walki sądowej o jakichś „machinae diabolicae” i „magicae artes”³⁾. W kapitu-

1) Mon. Germ. Sectio II. Capitularia regum Francorum ed. Boretius T. I. p. 16. Znaczenie słowa „farfalius” było najrozmaiciej tłumaczone cf. Grimm. Deutsche Rechtsaltertümer 4 wyd. Leipzig 1922 T. II str. 480; Sohm R. Der Process der Lex Salica Weimar 1867 str. 149 i nast.; Brunner H. Deutsche Rechtsgeschichte T. II Leipzig 1892 str. 330; wreszcie ostatnio Goldman E. Beiträge zur Geschichte des fränkischen Rechts I Teil Wien 1924 str. 1 i nast., który wykazuje, że przez farfalius rozumieć należy użycie środka czarodziejskiego w procesie.

2) Mon. Germ. Leges. IV. ed. Pertz str. 85.

3) Mon. Germ. Leges III ed. Pertz str. 465.

larjach Karola Wielkiego z roku 809. (do których niżej wrócimy) spotykamy się z faktem, że „ad iudicium subvertendum” posługiwano się nawet rzeczami świętymi¹⁾. Sprawą tą zajmuje się nie tylko ustawodawstwo świeckie ale i kościelne. W zbiorze Burcharda biskupa wormackiego († 1026) cytowane jest postanowienie synodalne odnośnie do tych, co przez spożycie, wypicie, czy wreszcie noszenie przy sobie jakichś środków czarodziejskich starają się unicestwić wynik sądu bożego (qui manducant aut bibunt aut portant super se aliquod ad dei iudicium subvertendum). Osoby, któreby się tego czynu dopuszczały, winny być karane w ten sam sposób co czarnoksiężnicy, wróżbiarze i zaklinacze (eadem sententia feriuntur qua magi et harioli et incantatores²⁾). Współdziałając w ten sposób z władzą świecką, stara się kościół z drugiej strony karać wszelkie czyny zmierzające do unicestwienia postępowania sądowego także *pro foro interno* jako grzech, nakładając na winnego ciężką pokutę³⁾.

By uniemożliwić posługiwanie się tajemnymi środkami przy ordaljach, zarządzano często rewizję u tego, kto próbie miał być poddany, i szukano ukrytych ewentualnie u niego czarów (exquiratur ne aliquod maleficium super se habeat⁴⁾). Ponadto jeśli się miała odbyć próba gorącej wody czy gorącego żelaza zmywano odnośnej osobie rękę mydłem (levatur manus immitenda cum sappone⁵⁾). Nie było bowiem wykluczone, że ręka ta została przy pomocy jakiejś maści czaro-

1) Mon. Germ. Legum sectio II T. I ed Boretius str. 149.

2) Burchardi Wormacensis Episcopi Decretorum libri XX; Liber Decimus c. 25. Patrologiae cursus completus T. 140 str. 836, Reginonis Libri duo de synodalibus causis Lib. II c. 386 ed. Wasserscheleben. Lipsk 1840 str. 361.

3) Corrector Burchardi c. 105 w. Wasserscheleben F. Bussordnungen der abendländischen Kirche Halle 1851 str. 660; Poenitentiale Arundel, w Schmitz: Die Bussbücher und Bussdisziplin der Kirche Freiburg 1883 T. I str. 457.

4) Mon. Germ. Legum Sectio V: Formulae ed. Zeumer str. 717; Liebermann Die Gesetze der Angelsachsen Halle 1903 T. I str. 420.

5) Zeumer l. c. 609. 651.

dziejskiej obwarowana przed oparzeniem. A że wypadki takie się zdarzały, tego dowody przytacza Grzegorz z Tours¹⁾.

Przedsięwzięcie powyższych środków ostrożności, nie dawało jeszcze pewnej całkiem rękojmi, że przystępujący do próby nie ma przy sobie przecież ukrytych jakichś przedmiotów czarodziejskich. Domagano się przeto odeń przysięgi²⁾, że żadnych takich przedmiotów przy sobie nie posiada. „Non habeo herbas, nec breves conjuratoris vel alia quae maleficia vel fascinationes” brzmiała zazwyczaj rota przysięgi w takim wypadku³⁾. Przysięgę taką składano zazwyczaj w sposób bardzo uroczysty, przed ołtarzem, na krzyż czy ewangelję, przyczem w przysiędze zaznaczano niekiedy, że ufa się jedynie Bogu, który pozwoli zwyciężyć sprawiedliwości i prawdzie, a nie djabłu i jego czarodziejskim sztukom (magis credo in deum... quam in diabolum et eius magicas artes⁴⁾). Zwyczaj składania przysięgi przed sądem bożym, w szczególności zaś przed pojedynkiem sądowym zachował się aż po XIII wiek we Francji. Przysięga tego rodzaju posiadała tam osobną nazwę; zwano ją „sorcerie, sorcherie, sorceria”. Sama nazwa wskazuje na treść przysięgi. I tak w prawie normandzkim mają obie strony, najpierw zaś pozwany przysiąc (jurabunt sorceria), że żadna z nich nie będzie używała środków, któreby jej mogły pomóc, a stronie przeciwnej zaszkodzić (quae ei possint juvare et parti adversae nocere). W innych stronach Francji wyraźnie zastrzegano w przysiędze, jakimi środkami stronie posługiwać się nie wolno, mianowicie „herbe, injure, briés, carandes, sort, art, engiens, pierres, paroles”⁵⁾. Jeśli pojedynek odbywał się

1) Liber in gloria Martyrum c. 80 Mon. Germ. Script. rerum Merov. I. 2. str. 542.

2) Motyw ten porusza Wagner w „Lohengrinie” Akt I scena 3. Przed pojedynkiem Lohengrina z Telramandem mówi herold: Durch bösen Zaubers List und Trug-Stört nicht des Urteils Eigenschaft.

3) Major: Geschichte der Ordalien; insbesondere der gerichtlichen Zweikämpfe in Deutschland str. 232.

4) Zeumer I. c. 662 Franz A. Die kirchlichen Benediktionen im Mittelalter Freiburg 1909 T. II str. 352 uwaga 2.

5) Coulin Aleksander: Der gerichtliche Zweikampf im altfranzösischen Prozess und sein Übergang zum modernen Zweikampf. Berlin 1906 str. 117. i nast.

konno, musiały strony ponadto przysiąc, że nie ukryły żadnych czarów na koniu¹⁾. Jedną z głównych przyczyn, dla której żądano od strony złożenia tego rodzaju przysięgi, była dążność do bezwzględnego unieszkodliwienia czarów posiadanych przez walczącego. Wierzono bowiem, że jeśli walczący pomimo swej przysięgi ukrywa przy sobie jakieś przedmioty czarodziejskie mające mu zapewnić zwycięstwo, to na nic mu się one nie przydadzą, Bóg bowiem zesze nań klęskę w walce jako karę za krzywoprzysięstwo²⁾.

Powszechnym wreszcie było zwyczajem, że w modlitwie, która poprzedzała próbę, błagano Boga, by zniszczył siłę środków czarodziejskich (*dextra tua hoc evacuare dignetur*)³⁾ przy pomocy których obwiniony usiłowałby ukryć grzech swój (*peccatum tegere, peccati sui culpam occultare i t. p.*)⁴⁾; odwrócić wynik próby (*ad subvertendum iudicium, examinationem impedire*) działać tak, by prawda na jaw nie wyszła (*quod illud non possit manifestari*)⁵⁾.

3. ŚRODKI CZARODZIEJSKIE. Jakie były owe środki czarodziejskie, któremi się przy ordaljach posługiwano? Na podstawie pomników prawnych wyczerpującej odpowiedzi w tym kierunku dać nie umiemy, źródła te bowiem wyrażają się bardzo ogólnikowo co do używanych środków czarodziejskich. Najczęściej mówią one o jakichś czarach (*aliqua maleficia*)⁶⁾ bez bliższego ich określenia, dalej o jakichś próbach czarodziejskich (*temptamina*

1) Coulin j. w.

2) Coulin Alexander: Verfall des ofziellen und Entstehung des privaten Zweikampfes in Frankreich w Gierke Untersuchungen zur Deut, Staats-und Rechtsgeschichte T. 99. Breslau 1909 str. 46.

3) Zeumer op. cit. 608, 614 et permultis locis.

4) Zeumer op. cit. 608, 609, 617 et permultis locis, Liebermann op. cit. 407, 410, 416.

5) Zeumer op. cit. 614, Liebermann op. cit. 408, 415, 421, 423, Franz op. cit. 367, 371, 375, 383.

6) Zeumer op. cit. 609, 614, 619, 625, 654, 684, 688, 714, 718, Liebermann 407, 410, 415, 421, Franz 367, 371, 375.

sive molimina maleficioſa)¹⁾; sprawkach²⁾ czy sztuczkach djabelskich³⁾ (causae diabolicae, praestigia diabolica). Niekiedy tylko wspominają źródła o ziołach (herbae)⁴⁾, ale bez podania ich rodzaju, okreſlają je czasem jako zioła czarodziejskie (herbae maleficae)⁵⁾ lub w djabelski sposób przyrządzone (herbae diabolica arte confectae)⁶⁾. Sporadycznie zaś wzmiankują o kamieniach⁷⁾, o jakichś zaklęciach czarodziejskich (incantationes maleficorum)⁸⁾, wreszcie o używaniu do wspomnianego celu świętoſci mianowicie krzyżma. Krzyżmo, jak dowodzą źródła, pito (per crisma bibitum)⁹⁾ namaszczano niem ciało (per unctionem)¹⁰⁾, albo też noszono je przy sobie (in aliqua parte vestimentorum appositum)¹¹⁾. Przeciw świętokradzkiemu używaniu krzyżma występuje ustawodawstwo bardzo ostro. Karol Wielki nakazuje w kapitularyum z roku 809 degradację księdza i odcięcie mu ręki, gdyby wydał komu krzyżmo, celem unicestwienia sądu bożego¹²⁾, a współczesne synody polecają duchownym starannie przechowywać krzyżmo i nie wydawać pod żadnym pozorem¹³⁾.

Obszerne recepty środków magicznych, pomocnych w or-daljach spotykamy w średniowiecznej literaturze. Obok amu-

1) Zeumer 617, 715, 718, Liebermann 407, 416.

2) Zeumer 715, 718, Franz 367, Liebermann 407.

3) Zeumer 625, 659, 715, Franz 383, Liebermann 403, 408, 423.

4) Zeumer 608, 609, 614, 617, 626, 642, 651, 658, 659, 665, 688, 715, 718, Liebermann 407, 410, 416, 421, Franz 367, 371.

5) Liebermann 410.

6) Zeumer 609, 651.

7) Wasserschleben I. Coulin I.

8) Zeumer 614, 626, 659, 665.

9) Zeumer 658, 659, Wasserschleben op. cit. 660.

10) Zeumer 658.

11) Zeumer 659.

12) Mon Germ. Leg. II. T. I. ed Boretius str. 149, Regino Libri duo de synodalibus causis L. II. c. 74 ed Wasserschleben str. 57.

13) Mon. Germ. Leges III. T. II. Concilia. Pars I. str. 268. Concilium Moguntinum 813 c. 27. Regino: Libri duo de synodalibus causis L. I. c. 73. ed. Wasserschleben str. 57. Powyższe fakty dowodzą, że rozpowszechniona po dziś dzień u ludu wiara w magiczną siłę przedmiotów kultu, bardzo odległych sięga czasów, cf. Meissner R: Zur Geschichte der Degradation, Zeitschrift der Savigny-Stiftung kanonist. Abteilung XIII str. 495 i nast.

letów z ziół i kamieni, używano głównie maści, które sporządzano z rozmaitych ziół, wapna, białka z jaja i t. p. Oto dwie recepty, o których wspomina Albertus Magnus ¹⁾.

1) Si vis in manu tua portare ignem, ut non offendat, accipe calcem dissolutam cum aqua fabarum calida, et aliquantum magrancis, et aliquantum malvavisci, et permisce illud cum eo bene, et deinde line cum eo palmam tuam, et fac siccari et pone in ea ignem et non nocebit.

2) Recipe succum bismalvae, et albumen ovi, et semen psillii, et calcem, et pulveriza, et confice, cum illo albumine ovi succum raphani commisce, et ex hac confectione illinas corpus tuum, vel manum, et dimitte siccari: et postea iterum illinas, et post hoc poteris audacter sustinere ignem sine nocu-mento.

4. CZARY PRZY TORTURACH. Z wyjściem z użycia ordaljów z postępowania sądowego nie znikło stosowanie owych przedmiotów magicznych w procesie. Posługiwano się nimi obecnie dla uniknięcia cierpień w czasie tortur. Jak dalece wierzone w ich skuteczność świadczy fakt, że we wszystkich wypadkach, w których torturowany wytrzymał męki, przypisywano to działaniu czarów, które męczony gdzieś przy sobie musiał ukryć. Wiara ta panuje w całej Europie. Nie będziemy tu szczegółowo omawiać wszystkich odnośnych źródeł, zwrócimy jedynie uwagę na dwa dzieła, które znane były i w Polsce, a z których jedno znaczny nawet wpływ wywarło na prawo miejskie.

Pierwsze z nich to „Malleus Maleficarum” (z 1487 roku). W trzeciej części tego dzieła traktującej o postępowaniu sądowym przytoczone są przykłady działania środków czarodziejskich przy torturach uniemożliwiających wydobycie z obwinionego prawdy. Z tej też przyczyny zalecają autorowie „Młotu” golenie włosów na całym ciele delinkwenta, tam bowiem najczęściej schowane są czary ²⁾.

1) Du Cange : Glossarium, s. v. Ferrum.

2) Malleus Maleficarum. Pars III Quaestio XV. O włosach jako siedlisku demonów zob. Franz op. cit. II str. 551.

Drugie ze wspomnianych dzieł jest *Jodoca Damhoudera: Praxis rerum criminalium (Venetiis 1555)* ¹⁾. Wybitny prawnik wspomina o współczesnym sobie procesie w Bruges, w którym kobieta torturowana wytrzymywała najcięższe męki. Dopiero kiedy jej zgolono na ciele wszystkie włosy, w których znaleziono ukrytą kartkę z jakimiś magicznymi wyrazami (*pergamem cui inscripta fuerunt aliquot peregrina vocabula demonum* ²⁾) zeznała całą prawdę. Że wypadek taki nie był odosobniony, dowodzi na podstawie dzieła prawnika włoskiego *Parisa de Puteo* († 1493), za którym też podaje wiadomość o istnieniu kamienia, pochodzącego ze wschodu, a posiadającego cudowne właściwości. Otóż kamień ten rozarty i rozpuszczony w winie lub wodzie, czyni każdego, ktoby się napoju tego napił, nieczułym na wszelkie cierpienia podczas tortur (*datusque ad potandum illi qui torquendus est inducit insensibilitatem*) ³⁾.

5. CZARY W POSTĘPOWANIU SĄDOWYM W POLSCE I NA LITWIE. W Polsce za wyjątkiem jednego pomnika prawnego, w źródłach prawniczych niema mowy o używaniu jakichś środków czarodziejskich w procesie. Jedyłą wzmiankę spotykamy w t. zw. *Księdze elbląskiej* w XIII wieku, która traktując o ordaljach (mających zresztą w procesie małe znaczenie) zaznacza konieczność pokropienia gorącego żelaza święconą wodą „dla odpędzenia podstępów czartowskich” (*zu vertreiben dy troknisse de tuvile*) ⁴⁾. Jakich tu używano środków, zwłaszcza zaś czy używano tu, podobnie jak na zachodzie, krzyżma dla uzyskania pomyślnego wyniku w sądzie bożym, trudno stanowczo odpowiedzieć. W każdym bądź razie fakt, że w postanowieniach synodów prowincjonalnych i to najdawniejszych, jak synodu wrocławskiego z 1248, nakłada się na księży obowiązek pilnego strzeżenia świętości, a między niemi krzyżma, a jak wyraźnie i niektóre późniejsze synody zaznaczają „*propter sortilegia*”, czyni takie przypuszczenie prawdopodobnem.

1) Cytuję wedle wydania Antverpiae 1616.

2) *Damhouder: Praxis. Cap. XXXVII § 22 str. 57.*

3) *ibidem str. 58.*

4) *Starodawne prawa polskiego pomniki II. str. 28.*

Inaczej niż w prawie polskim ma się rzecz w prawie litewskim. Ustawodawca kilkakrotnie porusza sprawę używania środków czarodziejskich, a mianowicie przy torturach. Najwcześniejszą wzmiankę zawiera ustawa Kazimierza Jagiellończyka t. zw. „sudiebnik” z 1468 roku. Postanawia ona, że gdyby podejrzany o kradzież poddany torturom niczego nie wyznał, ponieważ „ziele zna” a więc jest obwarowany czarami to ma być skazany na śmierć jako „zeljenin” (czarownik) ¹⁾.

Przepis ten w zmodyfikowanej formie przeszedł do statutu I z r. 1529 (Roz. XIII. art. 14). Wedle niego, gdyby ktoś posądzony o kradzież był męczony, a mając przy sobie czary, mąk nie czuł i na mękach „jakoby spał”, tedy ma powodowi wynagrodzić wszelką szkodę, na którą tenże przysięgnie, jakkolwiek do niczego się nie przyznał. Postanowienie to z pewnemi uzupełnieniami powtarzają oba następne statuty, mianowicie statut II z 1566 r. (Rozdz. XIV. art. 15) i statut III z r. 1588 (Rozdz. XIV. art. 18), które uzasadniają obowiązek wynagrodzenia szkody powodowi przez podejrzanego o kradzież tem, że „dla czarów” przez niego podczas tortur posiadanych nie można było dojść prawdy, a ponadto wyjaśniają, gdzie u torturowanego czarów najczęściej szukać należy, a więc „w uściech, albo na głowie we włosiech, albo pod pachami”.

Na okoliczność, czy poddany torturom nie ma przy sobie ukrytych jakichś przedmiotów czarodziejskich zwracano uwagę i w sądach miejskich. Groicki w swym „Porządku sądów i spraw miejskich” (1559), które to dzieło cieszyło się w miastach powagą oficjalnego kodeksu, wspomina, że „tym, którzy na męki mają być dani pierwej wszystkie włosy brzytwą ogolą, dla opatrzenia, aby jakich kunsztownych pomocy we włosach nie miał, według czarnoksięstwa albo czarów innych, za któremi żadnej męki nie czują” ²⁾.

Jaki był rodzaj tych czarów, to oprócz sudiebnika, który mówi o ziołach, w żadnym z powyższych źródeł niema wzmianki. Wspominają o tem natomiast niekiedy pomniki praktyki sądo-

1) Działyński: Zbiór praw litewskich. Poznań 1841 str. 49.

2) Według wydania Przemyśl 1760 str. 138.

wej. I tak w sądzie grodzkim upickim torturowano w roku 1595 dwóch posądzonych o kradzież, którzy się na mękach do niczego przyznać nie chcieli. Kiedy kat z jednego z nich zdjął koszulę, wypadła z pod pachy okrągła sucha skórka chleba. Skórkę tę określono jako przedmiot czarodziejski. Nie przyznanie się do winy przypisywano posiadaniu jej przez torturowanego, przyczem, rzecz charakterystyczna, ona to spowodować miała, że i drugi ze współobwinionych do niczego się nie przyznał¹⁾. Przeważnie jednak i w aktach sądowych nie spotyka się wyraźnego określenia rodzaju owych czarodziejskich środków. Na ogół mówią one tylko o „jakichś czarach”, które uniemożliwiają wydobycie z obwinionego prawdy. Oto kilka przykładów. W roku 1597 oddano w Sanoku na męki Andrzeja Michnicza, oskarżonego o morderstwo, który jednak „do tego zamordowania się nie przyznał, będąc czarami zepsowany, które około niego naleziono”²⁾. W roku 1598 nie przyznają się do winy przed sądem lubelskim torturowani „bo byli dobrze czarami obwarowani”, a działanie czarów ustało dopiero, „gdy im głowy i brody ogolili”³⁾.

W roku 1636 wzięto na tortury z polecenia Trybunału Koronnego Żydów oskarżonych o mord rytualny. Gdy pomocnik kata zapalił świece, aby jednego z oskarżonych przypiekać, wszystkie pogasły zdmuchnięte wiatrem. Przypisano to jakimś sztukom magicznym⁴⁾.

Przekonanie, że przy pomocy środków czarodziejskich można się obwarować przeciw cierpieniom na torturach, przetrwało do końca XVIII wieku, a więc aż do czasu zniesienia tortur. Jeszcze w XVIII wieku szukano przed rozpoczęciem tortur czarów⁵⁾ ukrytych u obwinionego.

1) Opis dokumentów Wileńskiego Centralnego Archiwa drewnianych aktowych ksiąg, Wypusk VIII, Wilno 1912 str. 245/6.

2) Balzer O.: Regestr złoczyńców grodu Sanockiego 1554—1638.

3) Miczyński Sebastjan: Zwierciadło Korony Polskiej, Kraków 1618, str. 16.

4) Słupecki w liście do Hugona Grotiusa. cf. Kot Stanisław: Hugo Grotius a Polska, Kraków 1926 str. 11.

5) Kitowicz: Opis zwyczajów i obyczajów za panowania Augusta III. wyd. Zawadzki, Lwów 1893. I. I, str. 136 i 137.

Nie kusząc się bynajmniej o wyczerpujące przedstawienie dziejów posługiwania się czarodziejskimi przedmiotami w procesie, staraliśmy się w niniejszym szkicu zwrócić uwagę na dawność tego przesądu, a zarazem wykazać jak wiele materiału do poznania wierzeń ludowych znaleźć można w źródłach prawniczych.

Z Zakładu Etnologicznego Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie.

MIARY ROLI NA PODHALU W UBIEGŁYCH WIEKACH.

1. NOWY MATERJAŁ DO HISTORJI OSADNICTWA NA PODHALU. Opublikowany przez Dr. E. Długopolskiego materiał do historii osadnictwa na Podhalu p. t. „Przywileje sołtysów podhalańskich”¹⁾ oraz cenne uzupełnienia Dr. K. Dobrowolskiego zawarte w recenzji tejże pracy²⁾, dostarczają substratu do najrozmaitszych zagadnień pośrednio lub bezpośrednio łączących się z historją tego obszaru, przedewszystkiem ze stanowiska gospodarczego.

Nie jest to, co prawda materiał kompletny, ani co do dawnego starostwa nowotarskiego, ani co do całego Podhala, niemniej w stosunku do tego co było znanem ś. p. K. Potkańskiemu, kiedy pisał studjum o osadnictwie na Podhalu, jest znacznem rozszerzeniem materiału, który pewne poglądy wymienionego uczonego pozwoli pogłębić i oświetlić, a także i nieco zmodyfikować.

2. RAMY CHRONOLOGICZNE ZAGADNIENIA. Dla zagadnienia wymienionego w tytule wspomniany materiał przynosi wiele nowych danych źródłowych, choć wszystkich wątpliwości nie rozwiązuje. Ramy chronologiczne naszych rozważań obejmują okres od XIII — XVIII wieku, t. j. od momentu, kiedy ukończył się okres plemiennej doby osadnictwa

1) Wydawnictwo Muzeum Tatrzańskie im. Dr. T. Chałubińskiego w Zakopanem nr. 1. Rocznik Podhalański. Zakopane—Kraków 1914—1921. str. 1—48 [oznaczać będą w skróceniu: Długopolski. Przywileje].

2) Kwartalnik historyczny XXXVIII (1924) str. 118 — 131. [oznaczać będą w skróceniu: Do rowolski. Kw. hist. XXXVIII].

Wiślan, a wystąpiły nowe czynniki w historii osadnictwa, t. j. w XIII w. Niemcy, a w XV w. Wołosi, kiedy zmieniły się formy osadnicze, zginęły stare, a pojawiły się nowe¹⁾. Czynniki te, t. j. napływ kolonizacyjny Niemców i Wołochów wniosły do życia gospodarczego nowe pierwiastki, które jednak z natury rzeczy musiały się liczyć przedewszystkiem z warunkami przyrodzonymi osadnictwa, a także z rodzimymi pierwiastkami u ludności tubylczej, która tu niewątpliwie istniała, choć nie była ujęta w formy organizacyjno-społeczne, jakie są wynikiem pracy i polityki gospodarczej, rozwijanej na tym obszarze, począwszy od XIII w.

3. PUNKT WYJŚCIA DLA ZAGADNIENIŃ MIAR ROLI: RZECZOWY I CHRONOLOGICZNY. Dla zagadnienia miar roli rezultaty prac nad osadnictwem Podhala stanowią punkt wyjścia. Są to tezy następujące: Beskid i Podhale nie przedstawiają korzystnych warunków dla rozwoju rolnictwa, Podhale jest wprost nieurodzajne; pierwotnie zaś nietylko północne stoki Tatr, ale cały Beskid i Podhale zalegała jedna wielka puszcza przeważnie świerkowa²⁾. Najstarsze świadectwo historyczne na Podhalu przedstawia przywilej Henryka Brodatego z r. 1234, pozwalający Teodorykowi, wojewodzie krakowskiemu osadzać kolonistów niemieckich w lasach nad rzekami Dunajec Biały i Dunajec Czarny, Rogoźnik, Ostrowsko, Lepietnica na Podhalu, a także nad rzekami Słona, Ratajnica, Niedzielsko i Stradomka w Beskidzie³⁾.

4. POCZĄTKI OSADNICTWA NA PRAWIE NIEMIECKIEM. ŁAN ŚREDNIOWIECZNY. Rok 1234 stanowić musi chronologiczny punkt wyjścia dla badań osadniczych wogóle, jak i mierniczych: osadnictwo na prawie niemieckim, rozwijające się od owej daty, przyniosło ze sobą gotowe pojęcia z zakresu miar roli, które usiłowało przeszczepić na obszarze Podhala. Że były usiłowania przeszczepienia obcych pojęć z tego zakresu na Podhalu, dowodzą średniowieczne przywileje lokacyjne najstar-

1) Pisma pośmiertne Karola Potkańskiego I. str. 297 i 8.

2) Pisma pośmiertne K. Potkańskiego I. str. 291 i 2.

3) Pisma pośmiertne K. Potkańskiego I. str. 320.

szych osad na Podhalu. Przywilej lokacyjny Ludzimirza¹⁾ (1333) przewiduje wykarczowanie 17 łanów frankońskich (sede-
cim *mansos franconicos*), za co sołtys otrzymać ma we wsi mię-
dzy innymi jeden łan wolny (*unum mansum liberum*). Przywilej
lokacyjny Długopola²⁾ (1327) przewiduje wykarczowanie
lasu po obu brzegach Czarnego Dunajca do wysokości 54 łan-
nów miary frankońskiej (*quinguinta quatuor mansos mesure
franconiensis*) oraz wolne łany (*mansos liberos*) dla sołtysa i ko-
ścioła. Przywilej lokacyjny K r a u s z o w a³⁾ (1382) mówi o 50 łan-
nach frankońskich (*quinguinta mansos continentes franconicos*).
Tenże przywilej obok terminu na oznaczenie łanu (*mansus*)
posługuje się określeniem „laneus” mówiąc o daninie zbożo-
wej z łanu na rzecz proboszcza. Przywilej lokacyjny Sz a f ł a r ó w⁴⁾
(1338) mówi o dwu łanach (*duobus laneis*) sołtysich. Sfałszowany
przywilej dla Waksmundu⁵⁾ (1434) wymienia łany
wolne dwa (*duos mansos liberos*) i łan kościelny (*mansus*)
oraz wymienia daniny opłacane z łanu (*a quolibet laneo*).
Przywilej lokacyjny dla Klikuszowej⁶⁾ (z r. 1389) mówi
o czterech łanach sołtysich (*quatuor laneos*) oraz o pozwoleniu
na założenie i odmierzenie 60 łanów (*sexaginta laneos seu man-
sos collocandi mensurandique facultatem...*). Ten zasób wzmia-
nek o łanach ze średniowiecza, a dotyczący najstarszych osad
na prawie niemieckim na terenie Podhala pozwala nam
stwierdzić, że posługiwano się tu terminologią łacińską: „La-
neus” „mansus”, przyczem określa się te pojęcia bliżej dodat-
kowo przymiotnikami jak: „liber” „franconicus” „measure
franconiensis”, lub używa się bez określeń. Osnowa aktów
wskazuje na identyfikowanie ze sobą określeń „laneus”
i „mansus”. Pozatem materiał średniowieczny zaczerpnięty
nie daje żadnych wskazówek, mogących posłużyć do określe-
nia wielkości owych jednostek rolnych. Że je odmierzano,
wskazuje wyraźnie wzmianka przywileju lokacyjnego Klikuszow-

1) K. Młp. I. nr. 194. str. 229.

2) K. Młp. I. nr. 175. str. 207 i 208.

3) K. Młp. I. nr. 366. str. 433.

4) K. Młp. III. nr. 655. str. 28.

5) Długopolski, Przywileje str. 9. nr. 2.

6) K. Młp. IV. nr. 999. str. 25.

wej. Czy tego pomiaru dokonywali *miernicy* (mensuratores), którzy istnieli w XVI w. na Mazowszu, (a o których czyni wzmiankę w swej Geometrii Grzębski) zwani też geometrami, pomiernikami, mierniczymi, żerdnikami (perticarius), o których istnieniu mamy dane źródłowe już z połowy w. XIII¹⁾, czy dokonywali tegoż sołtysi, ze źródeł średniowiecznych nie jest nam wiadomem. Wnioskując na zasadzie faktów dokumentalnych późniejszych (z początku XVII w.) możnaby mniemać, że pomiar gruntu (cerklowanie) należał do sołtysa²⁾. Sama nazwa „mansus“ nie daje również nam pewnych wskazówek co do wielkości. W źródłach praw frankońskich i innych praw germańskich wyrazy „mansus“ „hoba“ „curtile“ „sors“ „aratrum“ mają jednakową mniej więcej wartość i znaczenie. Wedle badań A. Meitzena³⁾ „mansus“ waha się od 15^{1/2}—60 morgów; wielkość morga również była rozmaita, a zależała od wielkości pręta kwadratowego. Wytworzony u schyłku rządów Karola W. łan królewski (mansus regalis) wynosił w okolicach niemieckich na wschód od Łaby 47 — 48 hektarów. Również i określenie łanu „laneus“ niewiele mówi, tembardziej, że nasza terminologia łacińska średniowieczna rozróżniała „laneus regius antiquus“, „laneus regius advocatialis seu putativus“ „laneus regius verificatus“ „laneus scultetialis“. Charakteryzuje najlepiej zamieszanie na owem polu Grzębski w swej Geometrii, piszący w XVI w.: „Łany w Polsce są rozmaite, jedny zowią francuskie, a drugie polskie. Zasię łany jedny są wielkie, drugie mniejsze. Łan wielki zowią królewskim łanem, który połowicą jest większy a niż inszy łan. Na Podgórzu chłopci dzierżą łany (jeśli że wszędzie tego niewiem) niemasz jedno ćwierć łanu królewskiego, a przedsię je łanami zowią“. Ostatni ustęp Grzębskiego wskazuje wyraźnie, że

1) F. Bujak. Studja nad osadnictwem Małop. Cz. I. str. 179—180.

2) W r. 1619. St. Witowski, starosta nowotarski, daje „moc zupełną przereczonemu Walentemu Pietrzykowskiemu puste lasy, bory w miejscach wyżej naznaczonych cercklować i wieś osadzić, która od Potoka ma być nazwana Dziańysz...“ Długopolski. Przywileje str. 31. Por. też ibidem str. 42.

3) A. Meitzen. Volkshufe und Koenigshufe. Tübingen 1899. (Odbitka z Festgabe für Georg Heussen). Por. F. Bujak. Studja nad osadnictwem Małopolski. Cz. I. str. 214 i 215.

okolice podgórskie posługiwały się określeniem „łan” na oznaczenie jednostek stosunkowo małych. Niewątpliwie za twierdzeniem Grzębskiego przemawiałaby ta okoliczność, że teren górski względnie podgórski, nie daje możliwości wytworzenia się jednostek większych, ale sprzeciwia się temu inna okoliczność, a mianowicie słaba wydajność roli, która wymaga znowu czegoś wręcz przeciwnego t. zn. posługiwania się raczej większymi jednostkami miar gruntowych.

5. ŁAN FRANKOŃSKI. Biorąc pod uwagę wiadomości źródłowe, zawarte w przywilejach lokacyjnych, które przeważnie wyraźnie mówią o łanach względnie włókach (laneus, manus) frankońskich, wypadaloby oświadczyć się za jednostką mniejszą i pójść za badaniami F. Piekosińskiego¹⁾, że może tu wchodzić w grę albo łan frankoński zwykły czyli niemiecki, dzielący się na 18 stajań (morgów) frankońskich albo 72 wiertelów albo 12,960 prętów kopanych (kwadratowych) albo 729.000 łokci kwadratowych. Przyjmując zaś okrągło jako podstawę zamiany stosunek łokcia krakowskiego²⁾ do metra 55 cm. (właściwie 54.94 cm.) otrzymamy w przybliżeniu jako wielkość łanu frankońskiego obszar równy 22 ha. 5 a. 22¹/₂ m² czyli przeszło 22 hektarów. W świetle tych cyfr wypadaloby, że karczunek przy lokacji Ludzimirza przewidywał wycięcie 374 hektarów, Długopola 1188 ha, Krauszowa 1110 ha, Klikuszowej 1320 ha. Chodziłoby tu zatem o obszary obejmujące 3³/₄ km², 11⁹/₁₀ km², 11¹/₁₀ km², 13¹/₅ km². Na wartość tych cyfr mogłaby rzucić pewne światło dzisiejsza rozległość wymienionych wsi, a przede wszystkim wielkość obecna obszaru zajętego pod uprawę roli względnie niepokrytego lasem, co by można skutecznie na podstawie map katastralnych, ale nie sądzę, by istotnie dało się to rozstrzygnąć definitywnie. Historia bowiem owych wsi, o ile się da śledzić z ułamkowych wiadomości, wykazuje, że owe licencje na wykarczowanie pewnych obszarów mają znaczenie raczej potencjalne (teoretyczne) niż kinetyczne (praktyczne).

1) Piekosiński F. O łanach w Polsce wieków średnich. Kraków 1887.

2) K. Sochaniewicz. „Tablice metrologiczne - numizmatyczne”. w T. Wierzbowskiego Vademecum. Wyd. II-gie (1926) str. 216—217.

6. WOLNE TEMPO W ROZBUDOWIE WSI PODHALAŃSKIEJ. Rozbudowa wsi podhalańskiej szła stosunkowo wolnym tempem. I tak: Ludzimierz mający wykarczować 17 łąnów czyli 374 hektarów, w r. 1581 wykazuje¹⁾ zaledwo 4 łąny kmiece i 1 łąn sołtysi, a więc zaledwo $\frac{1}{3}$ wymienionego obszaru; Długopole, mające wykarczować 54 łąnów czyli 1188 ha., liczy w r. 1564 zaledwo „kmieci osiadłych 6, którzy mają role małe, niepomierne, bo im je Dunajec kazi”, a więc stosunek jeszcze gorszy, przyczem tylko wiadomo pozytywnie o łąnie sołtysim²⁾, w r. 1581 rejestr poborowy³⁾ wymienia tylko łąnów kmiecych 3, a sołtysi 1. Lustracja zaś z r. 1711 wogóle⁴⁾ łąnów kmiecych nie wymienia, a lustratorzy mówią: „O łąn inkwirowaliśmy, jeżeli zupełny ma, przyznał, że nie ma, tylko jeden *zarąbek*, t. j. *jedną rolę*, przez co ukrzywdzony jest, kędy według przywileju naznaczony jest Potok czerwony, ten mu gromada odebrała”. Krauszów, mający wykarczować 50 łąnów czyli 1100 ha, liczy⁵⁾ w r. 1581 łąnów kmiecych 3, sołtysi 1, a więc wykazuje stosunek podobny do Długopola. Szaflary⁶⁾, jeden z ośrodków gospodarczych starostwa nowotarskiego, liczą w r. 1564, kmieci osiadłych 18, „którzy mają role małe, niepomierne, bo im je Dunajec kazi, przeto też czynsz różno płacą”. Obok tych są „*zarębkowie albo wolnicy*”, o których lustracja mówi: „wolników, co na surowem korzeniu zasiedli i teraz zasiadają 21, którzy wolej używają wedle zwyczaju”. W r. 1581, mamy w Szaflarach⁷⁾ łąnów kmiecych 3 i łąn sołtysi, choć przywilej mówił aż o dwu łąnach sołtysich. Waksmund⁸⁾ liczy w r. 1564 11 kmieci, „a pod niemi—jak mówi lustracja—łąnów naliczonych 5, prętów 9”, choć przywilej przewidywał 6 łąnów frankońskich, mających być lokowanych i 2 łąny wójtowskie.

1) Żr. dz. XIV. str. 146.

2) Rocznik Podhalański, str. 68.

3) Żr. dziej. XIV. str. 146.

4) Długopolski. Przywileje, str. 31.

5) Żr. dz. XIV. str. 146.

6) Rocznik Podhalański, str. 68—70.

7) Żr. dziej. XIV. str. 146.

8) Rocznik podhalański, str. 67.

Natomiast rejestr poborowy¹⁾ z r. 1581 mówi tylko o 3 łanach kmiecych, o 1 łanie sołtysim ale o 4 *zarębnikach*. Klikuszowa, mająca wykarczować 60 łanów czyli 1320 ha i posiadać 4 łany sołtysie, w r. 1564 liczy „kmieci osiadłych 33, między którymi 21, którzy czynsz płacą wedle przekopania, jako który wiele wykopał”, „kmieci nowych”, którzy na surowem korzeniu osiadają, 12, na które czynsza żadnego jeszcze nie włożono...”.

Rozpatrzenie wzmianek źródłowych z XVI w., dotyczących wsi podhalańskich powstałych w średniowieczu, doprowadza nas do następujących wniosków: 1) rozwój terytorjalny wsi podhalańskiej posuwa się bardzo wolno, wskutek czego jest wielka rozbieżność między postulatem przywileju lokacyjnego a jego wykonaniem: karczunek nie zdołał osiągnąć tej liczby łanów, które przywileje przewidywały. 2) Łan frankoński, normalnie liczący przeszło 22 hektarów roli, stał się jednostką, nie mającą praktycznego znaczenia, albowiem osadnicy mieli role małe i niepomiernie. 3) W praktyce każdy posiadał tyle roli, ile zdołał wykopać, względnie wykarczować. 4) Na łanach w teorji siedzieli sołtysi i kmiecie, choć i ci ostatni nie posiadali pełnych łanów lecz ułamki, czego dowodzi Waksmund, gdzie na 5 łanach i 9 prętach siedzi 13 kmieci. 5) Obok kmieci osiadłych na łanach i częstkach łanów, albo na „niepomiernych rolach”, których stanowisko prawne było stosunkiem czynszowo-dannicznym, istnieje klasa ludności wiejskiej zwana w XVI w. „zarębkami”, „zarębnikami”, „wolnikami”, przez których rozumie się włościan osiadłych na surowym korzeniu, wolnych od czynszu. 6) Zarębnicy (zarębkowie, wolnicy) gospodarują na „*zarębkach*”, t. j. na jednej roli”; zarębek (także i zarębka) stanowi zatem jednostkę gospodarczą, jak świadczy lustracja z r. 1711 tycząca Długopola, mniejszą od łanu. Okoliczności naprowadzone w naszych wnioskach dowodzą wyraźnie, że system gospodarczy oparty o łan, jako miarę roli, niejako narzucony przez system prawa niemieckiego, stanowił właściwie dopiero końcowy etap rozwoju poszczególnych wsi, a był uwarunkowany właściwo-

1) Źr. dz. XIV. str 145.

ściami (morfologią i glebą) terenu. Zanim wytworzył się łąn frankoński kmiący czy sołtysi wskutek wykarczowania lasu, rozwijał się „zarąbek”, a stadjum to trwało tak długo, jak długo trwały lata wolności, czego dowodzi synonim „wolnik” jako określenie „zarębника”.

7. ZARĘBKOWIE, ZARĘBNICY, ZARĄBEK. Wobec tego należy odpowiednio zmodyfikować pogląd K. Potkańskiego¹⁾, który uważa zarębników za osobny rodzaj ludności zagrodniczej, powstałej w górskich i lesistych stronach. Czy trudnili się pasterstwem, jak przypuszcza Potkański, nie jest wiadomem, ale to pewne, że są kolonistami, choć niekoniecznie „na stokach gór, na płonej glebie”. Zgodzić się jednak należy z Potkańskim, że etymologicznie da się ich nazwę wyprowadzić od tego, „że zarębywali czyli wyrębywali puszcze, więc sami nazywali się zarębnikami, a role ich zarąbkami”. Bardzo ważnem i ciekawem jest spostrzeżenie K. Potkańskiego²⁾, że i dziś są role zwane zarąbkami. To ciekawe spostrzeżenie da się uzupełnić faktem ciągłości tradycji dokumentalnej: nazwę zarąbek, występującą w XVI wieku, spotykamy w dokumentach podhalańskich na przestrzeni od XVI—XVIII wieku. Lustracja³⁾ z r. 1767 wymienia w Białym Dunajcu obok 24 ról kmiących także: „Polany: Zarąbek jeden, półzarębki Stołowskie, $\frac{1}{4}$ zarębki Furłukowka, $\frac{1}{4}$ zarębki Gilowka, $\frac{1}{4}$ zarębki Palenica, $\frac{1}{2}$ zarębki Kulbasówka, $\frac{1}{4}$ część Pajszykówka...”. Lustracja⁴⁾ z r. 1711 wsi Morawczyny mówi również o zarąbku: „Komisarze o łąn inkwirowali, jeżeli mają cały pod sobą, nie przyznali tylko *półtora zarębka*”. W r. 1635 w przywileju lokacyjnym dla Bukowicy⁵⁾ spotykamy wyrażenie: „wszerz od miedzy *zarębka Stachnik nazwanego*...”. Ta ciągłość nomenklatury na przestrzeni paru wieków, dowodzi niewątpliwie konserwatyizmu w zakresie samej nazwy, a co zatem prawdopodobne, także i samego pojęcia z jego faktycznym korelatem w otaczającej przyrodzie; to znowu pozwala

1) Pośmiertne pisma I. str. 339.

2) I. c. str. 340

3) Długopolski. Przywileje str. 14.

4) j. w. str. 37.

5) j. w. str. 40.

wysuwać pewne wnioski retrospektywne w odniesieniu do przeszłości ze stanu obecnego. A więc nasuwa się tu bliższe określenie *zarąbka* już nie tylko jako jednostki gospodarczej, ale jednostki w jednym kawałku. Potkański wyraził przypuszczenie¹⁾, że „pierwotnie każdy gospodarz miał zarąbek w jednym kawale, nazywają się one bowiem i dziś od właścicieli, a więc jest zarąbek Klimka, Kudłatego, Waligóry i t. d. Teraz doszło do bardzo wielkiego rozdrobnienia i po 20 gospodarzy siedzi na jednym takim kawałku roli”.

I w tym kierunku mamy stwierdzoną ciągłość tradycji w wyżej zacytowanych wyimkach źródłowych: a więc nazywanie zarąbków od właściciela praktykuje się na Podhalu na początku XVII w. (wieś Bukowina), dalej na pierwotną jedność i istnienie zarąbka w jednym kawałku wskazuje fakt takich określeń jak „półtora zarąbka” (Morawczyna) oraz rozwałkowanie na ćwierci i połówki zarąbków (Biały Dunajec). Co więcej ów proces rozpadania się zarąbków na części na wspomnianym przykładzie Białego Dunajca, da się stwierdzić na Podhalu już od połowy XVIII w. Dowodziłoby to, że w pewnych częściach Podhala już w połowie XVIII w. nastąpiło przeludnienie, czego następstwem było owo dzielenie pierwotnie jednolitych, niepodzielnych i tylko jednego właściciela mających zarąbków. Potkański wiąże system zarąbkowy z systemem jednodworczego gospodarstwa, jako typowego dla gór: każdy buduje się, gdzie znajdzie sposobne ku temu miejsce, więc łagodniejszy stok wzgórza, bliskość wody, stanowi o wyborze przyszłej siedziby”. W tej mierze lustracja Białego Dunajca przynosi nowe określenie, bo nazywa wymienione zarąbki i ich ułamki wręcz *polanami*, a zatem są to „wyrobione” polany w lesie. System jednodworczego gospodarstwa na sztucznych polanach czyli zarąbkach, jest nie tylko systemem gospodarczym, ale także systemem osadniczym równocześnie. Jan Czubek w swym studjum „Początki i nazwa Zakopanego”²⁾ badając osadnictwo wzdłuż Potoku Cichego, stwier-

1) Pisma pośmiertne I. str. 340, z powołaniem się na Encyklopedję rolnictwa t. II. str. 825 i K. D. Górale Beskidowi. str. 88.

2) Rocznik Podhalański (op. cit.) str. 57.

dza idąc od Poronina do dzisiejszego Zakopanego istnienie szeregu pierwotnie samotnych osad wśród lasu na lewym brzegu Potoku: Wyéwiczé, Gutowie, Bachledzi, Sperkówka, Olesiaki, Kurusi, Szymaki, Chramcówki; na prawym brzegu: Janosówki, Królówki, Zwijacze, Jadzarze, Tatany. To ciekawe spostrzeżenie ma o tyle ważne znaczenie, że pozwala nam w określeniach topograficznych n. p. w Bachledówce, Pardołówce, Antołówce, Krupówkach, Kasprusiu, Starej Polanie, Rafaczówce, Furmanówce, Płazówce i t. d. doszukiwać się drogą retrospektywną dawnych osad jednodworczych, a co za tem idzie sztucznych polan czyli zarąbków. Jako rys, charakterystyczny gospodarstwa zarąbkowego, poza faktem nazywania zarębników wolnikami, stwierdzonym źródłowo, da się wykryć ściśle związanie pojęcia zarąbka z pojęciem wolności i niezależności gospodarczej — o ile chodzi o Podhale — w stosunku do starosty nowotarskiego. Ten fakt ma potwierdzenie i w świeżej tradycji, albowiem na zachodnim Beskidzie grunty, nie należące do dawnych gruntów t. zw. rustykalnych czyli pańszczyźnianych, nazywają się zarąbkami. Jest to niewątpliwie odbłask owej „woli”, która na zarąbkach niegdyś istniała...

8. ROZMIAR ZARĄBKA. Pozostaje kwestja *rozmiaru zarąbka*. Potkański wypowiada pogląd, że liczą one po 24 morgów¹⁾, a więc licząc 1 morgę jako równą 0.560 hektara, otrzymamy w przybliżeniu 13 i pół hektara. Wynik ten nie jest zatem sprzeczny ze skonstatowanym przez nas faktem²⁾, że zarąbek jest mniejszy od łąnu, który według naszych przypuszczeń³⁾ wynosił przeszło 22 hektarów. Z faktu zaś, że we wsi Morawczynie nawet półtora zarąbka⁴⁾ nie jest równoznacznem z pojęciem łąnu, możemy mniemać słusznie, że przez zarąbek rozumiano obszary mniejsze od $\frac{2}{3}$ łąnu frankońskiego, czyli mniejsze, niż $14\frac{2}{3}$ hektara, co jest mniej więcej zgodne z wynikiem Potkańskiego.

1) Pisma pośmiertne str. 340.

2) Zob. wyżej str. 25.

3) Zob. wyżej str. 23.

4) Zob. wyżej str. 26.

9. OKREŚLENIE ZARĄBKA JAKO OBSZARU I JEDNOSTKI GOSPODARCZEJ. Sumując zatem wyniki nasze w odniesieniu do zarąbka możemy powiedzieć: zarąbek jest to obszar wykarczowany w lesie (sztuczna polana) mniej niż $14\frac{2}{3}$ hektara, mniej więcej jak w Beskidzie Zachodnim, gdzie wynosi przeciętnie $13\frac{1}{2}$ hektara (=24 morgów) stanowiący jednostkę gospodarczą (osiedle), gospodarstwo jednodworcze w jednym kawałku, z punktu widzenia chronologii osadnictwa wyprzedzający powstanie wsi, jako jednostki administracyjnej, albo stanowiący etap w dalszym jej rozwoju; równocześnie stanowi on stadium chronologicznie wyprzedzające pomiar łanowy, a z punktu organizacji prawnej, stadium wolności od czynszów i danin na rzecz pana (właściciela ziemi) (czyli okres woli), wskutek czego zarębników nazywa się wolnikami. Jako nazwa i pojęcie prawne, a zarazem wyrażenie i pojęcie miernicze zjawia się dokumentalnie zarąbek na Podhalu w XVI w. i trwa równoległe obok pojęcia łanu (laneus, mansus) nieprzerwanie aż do XIX wieku. Jest tedy zarąbek prymitywniejszą formą jednostki gospodarczej zarówno co do wielkości, systemu i organizacji osadniczej, aniżeli gospodarstwo o łan oparte. Nazwa sama etymologicznie wskazuje na rodzimość pojęcia; czy ono jest pojęciem, chronologicznie wyprzedzającym samo dokumentalne pojawienie się jego w postaci nazwy (wiek XVI), pozytywnie można o tyle stwierdzić, że powolny rozwój wsi lokowanych na Podhalu w średniowieczu wskazuje na możliwość istnienia systemu zarąbkowego i w średniowieczu od chwili pojawienia się tu osadnictwa typu rolniczego. Ta hipoteza ma pośrednie poparcie źródłowe, o ile chodzi o czasy po r. 1234, t. j. od momentu pierwszych dokumentalnych wzmianek o osadnikach wogóle, a niemieckich w szczególności. Wszystko, cobyśmy powiedzieli o formach osadnictwa i rolnictwa w czasach przed r. 1234, ma już charakter swobodnej hipotezy.

Obok zarąbka wymienia K. Potkański¹⁾ jako jednostkę gospodarczą na Podhalu także i *rolę*, podkreślając, że dawniej (przynajmniej na Podhalu) była ona czemś konkretnem i ozna-

1) Potkański, Pisma str. 341.

czonem. Określa też Potkański w przybliżeniu jej wielkość: „Na samem Podhalu zestawiając różne wiadomości doszedłem do tego, że miała ona 112 do 136 morgów. Konopka w artykule „Gospodarstwo górskie” w Encyklopedji rolnictwa podaje 96 do 120 morgów jako jej rozmiar (S. 815); zgadzają się mniej więcej obie dwie te cyfry”. Zauważa przytem, że wiadomość o tem dochowała się do dziś dnia.

10. ROLA. Dla oceny tych spostrzeżeń K. Potkańskiego rozpatrzmy wzmianki o roli w materiale dokumentalnym Podhala. Mamy właściwie tylko jedną wzmiankę, w cytowanej już ilustracji wsi Długopola ¹⁾ z r. 1711 jest wiadomość, która stwierdza, że sołtys nie ma łąnu zupełnego „tylko jeden zarąbek, to jest jedną rolę” — a zatem wyrażenie o roli nie pokrywa się z tem pojęciem, jakie wprowadza Potkański. O roli wzmiankuje rejestr poborowy ²⁾ z r. 1581 w Szaflarach ($\frac{1}{4}$ roli) i wymienia to określenie mówiąc o zagrodnikach z rolą w Dunajcu i Klikuszowej. Te wzmianki małowmne wskazywałyby raczej, że chodzi tu o jednostki rolne mniejsze bezwzględnie od łąnu, a więc nie odpowiadające pojęciu, o jakim mówi K. Potkański. Natomiast mamy inną ciekawą bardzo nazwę cząstkową, również nie związaną z tem pojęciem roli (mimo określenia łacińskiego „ager”), o jakim mówi K. Potkański, a to w przywileju lokacyjnym dla wsi Białki ³⁾ z r. 1637 oraz w drugim dokumencie tejże wsi dotyczącym z r. 1669.

11. ODUMIAREK. W uposażeniu wójta wśród innych nadań jest także wymieniony *odumiarek*. (...tum et additamento agri vulgo odumiarek, quod remansit ex fundis eiusdem villae dimensis penes rivulum Komarnkowy dictum ..). Użycie wyrazu łacińskiego „additamentum” wskazuje, że odumiarek jest synonimem wyrażen takich jak „przymiarek” „naddawka” a pokrewnych „klinom” zwanym po łacinie „additiones”, przez które

1) Długopolski. Przywileje, str. 31. zob. wyżej str. 6.

2) Żr. dz. XIV. str. 146.

3) Długopolski. Przywileje, str. 42.

rozumiano kawałki łańów”¹⁾. Pojęcie odumiarka, przydzielonego w tym wypadku wójtowi, związane z czynnościami mierniczymi wójta względnie sołtysa²⁾, wprowadza ułamki roli nieokreślonej bliżej wielkości, które istniały we wsiach, gdzie dokonano pomiaru łańowego. Pozatem ta odosobniona wzmianka o *odumiarku*³⁾, który pojęciowo odpowiada przymiarkowi (naddawce), ma pewne znaczenie dla charakterystyki struktury wsi podhalańskiej, względnie ewolucji, jakie przechodziła. Przymiarki⁴⁾ bowiem zwane też po łacinie „superfluitates” „excrementiae” były to t. zw. po niemiecku „Überscharen”, z których powstał nasz „obszar”. W nich zatem najprawdopodobniej należy doszukiwać się genezy *obszaru dworskiego*, który i obecnie istnieje tylko we wsiach dawnego starostwa nowotaraskiego⁵⁾, ale nie we wszystkich. Nie ma bowiem poza Białką obszaru dworskiego: Długopole, Gliczarów, Groń, Leśnica, Maruszyna, Morawczyzna, Pieniążkowice, Podczerwone, Pyzówka, Ratułów, Stare Bystre, Wróblówka, a więc liczba dość znaczna. Czy i w tych wypadkach postąpiono, jak z Białką, t. j. przekazano „odumiarek” wójtowi, względnie sołtysowi, nie potrafię odpowiedzieć, bo to zagadnienie wymagające odrębnego zbadania, na które dostępny mi materiał nie daje wyczerpującej odpowiedzi.

12. SIEDLISSKO. Obok wspomnianych nazw rodzimych na określenie miar roli względnie jednostek gospodarczych, spotykamy w lustracji⁶⁾ wsi Długopola z r. 1564 określenie „siedlisko” [„Poczesnego każdy (z) siedliska g. 4 facit m. O || 24”]. Bliższe

1) Por. T. Wierzbowski. *Vademecum*. Warszawa 1908. str. 113. (Słowniczek łacińsko-polski). O przymiarkach zob. K. Potkański. *Pisma I*. str. 195 (Puszcza radomska), *II* str. 363 — 372 (O pochodzeniu wsi polskiej).

2) Zob. wyżej. str. 22.

3) Termin nieznany K. Potkańskiemu.

4) K. Potkański. *Pisma II*. str. 363. (O pochodz. wsi pol.).

5) Por. *Allgemeines Verzeichnis der Ortsgemeinden und Ortschaften Österreichs*. Wien 1915.

6) *Rocznik I. c.* str. 68. (Podkreślić należy, że Długopole liczy 6 kmieci osiadłych).

wyjaśnienie daje dok. z r. 1749 tyczący Czarnego Dunajca¹⁾, gdzie powiedziano, że sołtysowi ma być, w razie gdyby łąn (sołtysi) był za mały, mu wymierzony „*łąn zupełny albo siedlisko*”. Jest zatem siedlisko synonimem łąnu zupełnego. O łąnie zupełnym mówią (ale bez wskazanej identyfikacji) przywileje lokacyjne²⁾ Białego Dunajca z r. 1579 i Pieniążkowic³⁾ z r. 1593 („*łąn zupełny roli frankońskiej*”). To pojęcie siedliska jako roli kmiecej, obejmującej co do obszaru łąn zupełny, jest czemś nowem w stosunku do tego, co nam o siedlisku wiadomo. W XV w. w okolicach Krakowa podział na siedliska (łaciński synonim: „*habitaculum*”) nie był identyczny z podziałem na łąny. We wsi Świątnikach⁴⁾ pod Krakowem nie było podziału na łąny, lecz role były „*in pecies distincti et possessiones in 14. habitacula alias siedliska divisae*” (Lib. ben. I str. 89). Wspomina też Długosz, że wskutek ciągłych działów liczba owych siedlisk prawie co rok się zmienia i że płacą czynsz nierówny „*iuxta quantitate et qualificationem agrorum*”, a więc stosownie do ilości i jakości uprawianej roli. Podobne stosunki miały miejsce w Szczytnikach, graniczących ze Świątnikami, oraz Trąbkach i Górcie. Jeśli teraz z tym faktem zestawimy wspomnianą już poprzednio wiadomość o Długopolu, zawartą w lustracji z r. 1564⁵⁾, z której wynika, że owe siedliska, z których 6 kmieci opłaca poczesne, są to „*role małe i niepomierne*” oraz fakt, że wzmianka o łąnie zupełnym z XVI w. nie identyfikuje go z siedliskiem, okazuje się jasno, że w XV i XVI w. siedlisko stanowiło rolę kmiecią, ale niekoniecznie łąn cały obejmującą, dopiero w XVIII w. oznacza na Podhalu łąn zupełny. Za rolę typowo kmiecią uważa siedlisko również i F. Bujak⁶⁾, który stwierdza: 1) że wyraz siedlisko, zbliżający się do pierwotnego zachodnio europejskiego mansus, mansio, tłumaczony jest najczęściej przez łacińskie area, czasem habitaculum. 2) W XIV w. było siedlisko drob-

1) Dobrowolski. Kw. hist. XXXVIII str. 127.

2) Długopolski. Przywileje str. 12.

3) l. c. str. 20.

4) Potkański. Pisma I str. 212.

5) Zob. wyżej str. 24.

6) Studja nad osadnictwem Małopolski. str. 188.

niejszych rozmiarów (co skonstatował dla XV w. Potkański dla okolic Krakowa, a niniejsze studjum dla XVI w. dla okolic Podhala). 3) w XV w. odróżniano¹⁾ w okolicach Krakowa siedlisko (area) i zagrodę (hortus), bo na pierwszych siedzieli kmiecie, na drugich zagrodnicy (ortulani). Zestawienie tych faktów ma o tyle znaczenie dla określenia jednostek gospodarczych względnie miar roli na Podhalu, że możemy nazywać wręcz role kmiece i sołtysie na Podhalu siedliskami, rozumiejąc w XVIII w. przez nie łąny zupełne, natomiast również drogą analogji odróżniać od siedlisk, zagrody i zagrodników.

13. ZAGRODA. ZAGRODNICY. Z pojęciem zagrody spotykamy się również na Podhalu, a mianowicie w lustracji Podczerwonego²⁾ z r. 1711, gdzie jest ustęp: „o łąn inkwirowaliśmy, jeżeli zupełny mają, który przyznał, że niema zupełnie łąnu, tylko nad dwie zagrodzie”. Poza tem mamy wzmianki o zagrodnikach bez roli w rejestrze poborowym³⁾ z r. 1581 we wsiach Ludzimirzu, Krauszowie, Szaflarach, a o zagrodnikach z rolą w Dunajcu i Klikuszowej. Materiał ten szczupły pozwala jednakowoż stwierdzić, że we wsiach istniejących na prawie niemieckiem na Podhalu przed końcem XVI w. a więc tworzących niejako starsze pokłady osadnicze, obok kmieci spotykamy zagrodników i zagrody, które mają rolę i teź nie posiadają. Wynikałoby z tego, że pojęcie zagrody nie da się ściślej wogóle—o ile chodzi o obszar—określić. Dalej pojęcie zagrody i zagrodników odnosi się do tej fazy rozwojowej wsi, kiedy minęło stadjum wstępne, okres wolności, który reprezentuje na Podhalu zarąbek (zarąbka) i zarębnik (wolnik), a zatem identyfikacja zarąbka z zagrodą, tudzież zarębnika z zagrodnikiem jest niemożliwa. O ile zarąbek i zarębnik są instytucjami właściwemi Podhalu i Beskidowi Zachodniemu, o tyle zagrody, zwane po łacinie „hortulaniae” i zagrodnicy (po łac. „hortulani”) stanowią instytucję bardzo szeroko rozpowszechnioną w Polsce. Zagrody były to kawałki pola w roz-

¹⁾ Bujak j. w. W przypisku z powołaniem się na St. P. P. P. II. nr. 3222 (dział wsi Chełm z r. 1445).

²⁾ Długopolski. Przywileje str. 26.

³⁾ Żr. dziej. XIV. str. 145/146.

maitych wioskach rozmaitej wielkości—jak przypuszcza K. Potkański¹⁾—wydzielane razem z domostwem zagrodnikom.

Każdy kmieć miał na swoim łanie obok swego domu taki skrawek roli z chatą przeznaczoną dla zagrodnika, lub też zagrodnicy razem t. j. w jednym jakimś miejscu na wsi zwykle na t. zw. „nawsiu” mieli swe zagrody. Zagrody zatem z rolą stanowiły obok zarabka najmniejszy ułamek jednostki gospodarczej samoistnie zagospodarowanej, którą był łan.

14. MIARA PRĘTOWA. RODZAJE PRĘTÓW. Potkański wypowiadając swe uwagi na temat zagrody²⁾ twierdzi, że mierzono je na pręty, nie na morgi. Wprawdzie materiał dokumentalny, tyczący Podhala, nie daje bezpośrednich wzmianek w tym kierunku, niemniej jednak są dowody źródłowe, że miara prętowa była znaną na Podhalu. Oto poczet wzmianek o prętach. Lustracja wsi Gronia³⁾ z r. 1711 powiada o sołtysach: z łanu mieli tylko po 4 pręty (a więc razem 8), „na których zobopólnie siedzą”. Taż sama lustracja z r. 1711 w ustępie tyczącym się wsi Cichego⁴⁾ mówi „z łanów mają pod sobą tylko 8 prętów, a drugie gromada trzyma pole ich”. Nasuwa się pytanie, o jakich prętach tu mowa. Słowo bowiem pręt ma różnorakie znaczenie. Oznacza bowiem miarę długości a właściwie tyczkę mierniczą długą 15 stóp albo 7 $\frac{1}{2}$ łokcia (w XVIII w.). Jest to t. zw. pręt miernicki. Oznacza też miarę powierzchni, zwaną prętem kwadratowym albo kopanym albo półkiem. Cytowany już wyżej⁵⁾ Grzębski z XVI w. w swej Geometrii powiada: „Kwadratowy pręt jest sztuka placu półosma łokcia mając na dłużą i szerzą. Tę sztukę miernicy na Mazowszu zowią pręt kopany: a to stąd, iż ludzie pospolicie na takowe pręty zwykli najmować, kiedy co kopać dają”. [Str. J—III verso]. Tenże w innym miejscu powiada: „W Polsce zowią półko a w Mazowszu pręt kopany: aczci pręt kopany toż jest co i półko”. (Str. K. IV). Pręt kwadratowy, o którym tu mowa, wynosił w XVIII w. na podstawie obliczenia, doko-

1) O pochodzeniu wsi polskiej Pisma pośmiertne. II. str. 364.

2) l. c. II. str. 363.

3) Długopolski. Przywileje str. 39.

4) l. c. str. 24.

5) Zob. wyżej str. 22. Grzębskiego cytuję według druku współczesnego.

nanego według łokcia koronnego czyli warszawskiego, w przybliżeniu wynoszącego 59 cm. 6 mm. niespełna 20 m² powierzchni¹⁾ a według relacji łokcia krakowskiego w XVI w.²⁾, wynoszącego niespełna 55 cm., oczywiście mniej niż 20 m². Ten szczupły rozmiar powierzchni wskazuje wyraźnie, że nie taki pręt mieli lustratorowie na myśli.

Drugi rodzaj prętów, to „pręty większe”, co do których wiadomo, że w XVI w. równały się 10 prętom kwadratowym kopanym³⁾, według relacji łokcia warszawskiego, równały się 400 m², a więc niespełna cztery ary. Ten rozmiar wydaje się na owe określenie pręta za mały, bo w zasadzie jest to pole szerokie na 7¹/₂ łokcia, a długie na 75 łokci. Trudno zaś przypuścić, żeby dwaj sołtysi Gronia siedzieli każdy na 4 prętach czyli na 16 arach t. j. obszarze mniej więcej 30 łokci szerokości a 75 łokci długim, bo to obszar pola nawet dla zagrodnika z rolą za skąpy, a cóż dopiero na sołtysa, a zatem prawdopodobnie i nie taki pręt mieli lustratorowie na myśli.

Pozostaje zatem pojęcie pręta w trzecim i czwartym znaczeniu. Źródłem informacji będzie tu znów Grzębski, który powiada: „W Polsce pręt, a w Mazowszu morg” (K. IV), a zatem pręt polski oznacza także obszar równoznaczny z morgiem mazowieckim. Morg zaś chełmińsko-polski⁴⁾ w XVIII w. wynosił 300 prętów kwadratowych albo 16,875 łokci kwadratowych warszawskich czyli 59 arów 85 m², a zatem była to już pokaźniejsza cokolwiek jednostka obszaru. W związku ze znaczeniem pręta jako większej miary roli tenże Grzębski podaje charakterystyczny cytat z ordynacji Zygmunta I z ksiąg krakowskich: „In quolibet manso debent esse decem octo stadia et quodlibet stadium quindecim mensuras⁵⁾ supradictas continere debet” (Str. L. — II. verso). Zaraz na tej samej stronie

1) K. Sochaniewicz. Tablice metrologiczne - numizmatyczne, pomieszczone u Wierzbowskiego. Vademecum wyd. II (1926) str. 218/219.

2) l. c. str. 216.

3) l. c. str. 216. Podstawę źródłową stanowi tu cytowany Grzębski. [str. I IV.—I IV verso].

4) K. Sochaniewicz. Tablice l. c. str. 219.

5) Grzębski tu przez słowo „mensura” rozumie łaskę mierniczą, która była równa dwom prętom, czyli wynosiła 15 łokci.

daje przykład względnie parafrazę odnośnego ustępu ordynacji: „W każdym łanie ma być ośmnaście prętów albo ośmiorańście stajania, a każde stajanie ma mieć piętnaście miar przeznaczonych”. A dalej powiada: „Pręt albo stajanie masz mieć na pięcinaście miar albo lask, a prętów w łan ośmnaście liczyć” (Str. L.—IV. verso). Stajanie zaś (mórg frankoński) wynosiło 40.500 łokci², albo 720 prętów kopanych¹), czyli według relacji łokcia warszawskiego wynosiłoby to 1 ha 43 arów 57 m², a według relacji łokcia krakowskiego 1 ha 22 arów 51 m². Te wymiary zatem pręta dowodzą nawet jednostki większej niż mórg chełmińsko-polski i to jest czwarty rodzaj pręta. Biorąc zaś na wzgląd, że Grzębski, który jest wyrazem poglądów mierniczych dla XVI wieku, przy omawianiu powyższego znaczenia pręta, oparł się na ordynacji państwowej Zygmunta I (a więc na akcie prawnej natury), nie można wątpić, że i komisarze królewscy lustrujący dobra nowotarskie przed r. 1764 t. j. przed wydaniem konstytucji reformującej metrologję i miernictwo musieli się na teźże ordynacji opierać. A zatem w następstwie tego faktu musimy przyjąć, że pręt, o którym mowa w lustracji z r. 1711, oznacza mórg miary krakowskiej²); a więc większy od morga chełmińsko-polskiego. Dalej, że jako „łan zupełny” komisarze królewscy uważali, prawdopodobnie zgodnie z ordynacją łan równy 18 morgom (stajaniom czyli prętom), co do wielkości i podziału odpowiadający łanowi frankońskiemu zwykłemu, który przyjmujemy także dla stosunków od XIII do początków XVI w. jako jednostkę teoretyczną w kolonizacji na prawie niemieckiem na Podhalu³).

15. ŁAN ZUPEŁNY I JEGO RODZAJE. Obraz miar roli (jednostek gospodarczych) używanych w przeszłości byłby niezupełny, gdybyśmy nie omówili kwestyj związanych, z wyrażeniami na oznaczenie łanu, używanemi od XVI—XVIII w. Z tego co dotychczas powiedzieliśmy wynika, że łan (mansus, laneus) w wiekach średnich nazywany fran-

¹) K. Sochaniewicz. Tablice l. c. str. 217.

²) Zob. wyżej str. 23.

³) K. Potkański. (Pisma pośmiertne II. str. 363, 370) w ustępach, w których mówi o prętach, tego znaczenia słowa „pręt” nie zna, albowiem mówi o pręcie jako mniejszym od morga.

końskim, wynoszący przeszło 22 hektarów¹⁾, a prawdopodobnie dzielący się na 18 prętów (terminu móg na Podhalu w świadectwach dokumentalnych nie spotkaliśmy), który w XVI wieku nazywano *łanem zupełnym*²⁾, (łanem zupełnym roli frankońskiej), w XVIII wieku siedliskiem³⁾.

Poza tem spotykamy się z pojęciem łanu wolnego (mansus liber), który jest wyznaczony dla sołtysa⁴⁾, łanu czynszowego (laneus censualis), który jest przeciwstawieniem łanu wolnego⁵⁾, łanu wybranieckiego, zwanego tak dlatego, że z tego łanu wyprawiano „na każdą Rzeczypospolitej usługę ze wszystkim moderunkiem i porządkiem pachółka dobrze odzianego” czyli wybrańca⁶⁾. Z pojęciem łanu wybranieckiego łączy się sołtysostwo łanowe „alias wybraniectwo”, o którym to pojęciu raczej prawnem niż mierniczem informuje nas dokument dotyczący Chochołowa⁷⁾ z r. 1772. Opublikowany i zbadany materiał nie daje wskazówek, jakoby wymienione rodzaje łanów różniły się od łanu zwykle używanego co do wielkości. Dodatkowe bowiem określenia jak, wolny, czynszowy, wybraniecki są wyrazem pewnych obowiązków, jakimi jest opłacanie czynszów, wolność od nich lub obowiązek wybraniecki.—Nie mogą być zatem omawiane jako miary roli względnie jednostki gospodarcze.

1) Zob. str. 22.

2) Zob. str. 32 (Siedlisko).

3) Zob. wyż. str. 32.

4) K. Młp. I. nr. 194. Dok. z r. 1333 (Ludzimierz) i tamże nr. 175 Dok. z r. 1327. (Długopole).

5) K. Młp. I. nr. 366. Dok. z r. 1382 (Krauszów).

6) Dobrowolski, Kw. hist. XXXVIII. str. 125 (D. z r. 1722—B. Dunajec).

7) Dobrowolski. Kw. hist. XXXVIII str. 126.

JAN KUCHTA.

POLSKIE PODANIA LUDOWE O CZŁOWIEKU NA KSIĘŻYCU.

1. GENEZA PODAŃ. Wierzenia ludowe związane z księżycem są przeważnie szczątkami dawnego kultu tego ciała niebieskiego, bardzo rozpowszechnionego wśród ludów koczowniczych¹⁾.

Na księżyc zwracali uwagę szczególnie pasterze stref gorących, wędrujący nocą i stąd oddający wielką cześć, temu drogowskazowi na niebie, który rozjaśniając im mroki nocy, wyzwał ich zarazem z dręczącego żaru słońca²⁾. Dowodem na to są wierzenia lunarne przeważnej części pierwotnych mieszkańców Afryki, wielka cześć dla księżyca wśród mieszkańców pustyni Beduinów, jego ubóstwianie przez niektóre plemiona Ameryki południowej. Za istotę boską uchodził zresztą księżyc u starożytnych Egipcjan, Rzymian i Persów a w Babilonie był „summus deus”.

Księżyc odwieczny towarzysz ziemi, który w różnych postaciach przechadza się po sklepieniu niebieskiem i sprowadza zadziwiające zmiany atmosferyczne, mógł łatwo zaciekać różne ludy i wzbudzić w nich wiarę, że w czasie swej wędrówki po niebie bada dokładnie życie człowieka, zna jego cierpienia i przejmuje się niemi, czego dowodzi melancholijny wyraz księ-

1) Reville A. *Les religions des peuples non civilisés*. Paris 1883 Tom I. str. 58.

2) Lilienthalowa Regina. *Kult ciał niebieskich u starożytnych Hebrajczyków i szczątki tego kultu u współczesnego ludu żydowskiego*. Warszawa 1921.

życowego oblicza i stąd też powstaje wiara w wpływ tego ciała niebieskiego na ziemię i życie ludzkie.

Na tem tle kształtują się podania, przyczem wybitną rolę odgrywa czynnik, który Dähnhardt charakteryzuje jako ¹⁾: „Das Bedürfniss der menschlichen Einbildungskraft, sich das Wirken mythischer oder biblischer Gestalten durch Naturmerkmale anschaulich zu machen, die als sichtbare, alle Zeiten überdauernde Zeugnisse ihres Wirkens gelten sollen”. W tych też psychicznych skłonnościach należy szukać źródeł podań o księżycu, jako *siedlisku zmarłych dusz* ²⁾, a także i opowieści o plamach na księżycu.

2. TYPY OBCYCH PODAŃ LUDOWYCH O PLAMACH I CZŁOWIEKU NA KSIĘŻYCU. Podania o plamach względnie o człowieku na księżycu znane są oddawna na całej kuli ziemskiej. Dzielią się na kilka grup zasadniczych. Do pierwszej zaliczyćby można podania o księżycu jako *miejsca nagrody*.

Należą tu przedewszystkiem podania o zajęcu przeniesionym na księżyc. Mongolska wiara uczy, że rządca nieba, chcąc nakarmić biednego, zgłodniałego wędrowca i sam służyć mu za pokarm, przemienił się w zająca, co stało się powodem wyniesienia przez Mongołów postaci zająca na księżyc ³⁾. Indyjskie wierzenia dopatrują się również w plamach na księżycu zająca ⁴⁾. Mieszkańcy Cejlonu ⁵⁾ opowiadają, że Buddha umieścił zająca na księżycu w nagrodę za dobrowolne oddanie się na pokarm dla zgłodniałego pustelnika.

Wiele jest tego rodzaju podań, w których osoba lub jakieś stworzenie za dobry czyn zostaje przeniesiona na księżyc, jako miejsce nagrody. Taki apokryficzny charakter ⁶⁾ ma piękne rosyjskie podanie o Paparymie, osnute na motywie Heroda prześladowającego Matkę Boską i małego Jezusa. Matka Boska ścigana kryje się do chaty pewnej niewiasty, mającej również

1) Dähnhardt Oskar. „*Natursagen*”. Tom II. str. XIV.

2) Roscher W. *Über Selene und Verwandtes*. Leipzig 1890 str. 179—183.

3) Kolberg: *Lud*, S. VII, 195.

4) *Ibidem*.

5) Kolberg: *Lud*, S. VII, 195.

6) „*Charkowskij Sbornik*” pod red. Kasperowa. *Literaturno-naucznoje pryłożenje k'Chark. Kalendarju na 1888 r.* wyd. II. Charków 1888 str. 84—85.

małego synka. Na rozkaz Matki Boskiej rzuca niewiasta swego synka do gorejącego pieca, a do kołyski na jego miejsce kładzie Chrystusa i wprowadza w błąd Heroda i jego siepaczy. Dziecko niewiasty nie zginęło. Żyje wiecznie. Nazywa się Paparym. Jak księżyc „młody”, to i on młody, a jak księżyc „stary” to i on stary i biały jak mleko.

Słoweńcy opowiadają o pewnym zarobniku, który otrzymawszy w nagrodę za pracę ubranie i trzy krajcary dał je z litości czteru po drodze spotkanym żebrakom. W rzeczywistości jednak nie byli to żebracy, lecz Bóg i aniołowie. Chcąc nagrodzić zarobnika, zapytał Bóg, czego pragnie; gdy zaś zarobnik zapragnął wiecznej młodości, przeniósł go w nagrodę na księżyc ¹⁾.

Częściej jednak jest księżyc miejscem kary i potępienia wiecznego. Podania węgierskie np. o upadku zbuntowanych aniołów strąconych z nieba przez Boga, opowiadają o Lucyferze, który lecąc w dół zatrzymał się na księżycu i od tego czasu można go tam widzieć ²⁾, a podania bułgarskie prawią o aniele zbuntowanym, przemienionym w pająka i zawieszonym w powietrzu ³⁾. Szwedzi w swych podaniach ludowych umieszczają na księżycu Adama i Ewę, obok drzewa dobrego i złego ⁴⁾.

Bardzo często spotyka się u wielu ludów podania o dwu braciach *Kainie i Ablu* (nieraz i bez nazwisk), z których starszy z zazdrości lub w kłótni zabija młodszego i za tę okropną zbrodnię umieszczony zostaje na księżycu. Podania z Liworno ⁵⁾ opowiadają o Kainie, który w gniewie z zazdrości zabił brata Abła, a za to Bóg umieścił Abła w raju, Kaina zaś, z wiązką cierni na plecach, silny wiatr „z ciałem i duszą” zaniósł na księżyc. Wedle podań bułgarskich za karę Bóg Kaina umieścił na księżycu, gdzie czuwa i widzi wszystkie zbrodnie i drż

¹⁾ Pajek Jos. Czrtice iz duszewnega žitka sztajerskich Slovencev. Lublana 1844 str. 99.

²⁾ Dähnhardt O. Natursagen Tom. I.

³⁾ Ibidem 135.

⁴⁾ Ibidem s. 248.

⁵⁾ Dähnhardt o. c. tom. I, 255.

jak liść na drzewie. W czasie pełni może go każdy ujrzeć. Wedle podań z Pitynji Kain i Abel kłóca się na księżycu; w podaniach sycylijskich Kain i Abel to synowie króla, z których jeden zabił drugiego. Na Węgrzech opowiadają, że Kain kłęczy na księżycu i trzyma brata na widłach, któremi go przebił; trwać to zaś będzie do sądu ostatecznego. Lud rosyjski¹⁾ wyraźnie zaznacza, że Bóg umieścił tam Kaina, by napiętnować straszny grzech bratobójstwa. W Atenach wierzą, że Kain za karę umieszczać musi zwłoki Abla w koszu bez dna; gdy trup wypada, Kain zapala się. Pali go także i zaczernia żar księżycyca. Ciekawe jest podanie²⁾ o Kainie, który po zabiciu brata zbiera krzak cierni i odpowiada na pytanie Pana Boga, że robi to dlatego, ponieważ cierni boją się dzikie zwierzęta. Bóg wyrzekł na to przypadkowo te słowa: „Więc dobrze postępujesz”. Gdy jednak po śmierci djabli porwali Kaina i nieśli jego duszę do piekła, on robi wyrzuty Bogu, że nie dotrzymał słowa, przyczem powołuje się na zdanie niegdyś przez P. Boga wypowiedziane, iż dobrze postępował. Bóg tedy uwzględniwszy jego prośbę wydał wyrok, iż djabli tylko 12 godzin na dobę męczyć go mają, drugich 12 natomiast ma on przepędzać na księżycu, z trzema wiązkami cierni na plecach. Te zaś wiązki każdy ujrzeć może, podobne są bowiem do trzech małych płam. Znane są takie podania i na terytorjach słowiańskich. Podania ruskie³⁾ wspominają o ślepym ojcu, który miał dwu synów Kaina i Abla. Pewnego razu polecił im pozwozić siano. Starszy po pewnym czasie twierdził, że jest ono już zwiezione. Młodszy Abel powiedział jednak prawdę, że nie, za co przebity został przez brata widłami. Za karę Bóg polecił Aniołowi umieścić Kaina na księżycu, by ludzie widzieli jego karę i pokutę tudzież, by wystrzegali się takich strasznych zbrodni. Huculi⁴⁾ opowiadają również o dwu braciach, z których jeden przebił drugiego widłami, nie podają atoli nazwisk.

1) „Charkowski Sbornik” pod redakcją W. J. Kasperowa. Literaturno-naucznoje pryłożenje k' Chark. Kalendarju na 1888 r. wyd. II. Charków 1888 str. 85.

2) Dähnhardt o. c. Tom. I. str. 253.

3) Dähnhardt o. c. Tom I str. 254 i in.

4) Ibidem.

Z podań utworzonych już na tle chrześcijańskim wymienić jeszcze należy podania o *Judaszu*, umieszczonym na księżycu, oraz podania ¹⁾ o Marji Magdalenie, zamienionej w księżyc i łzach jej zamienionych w plamy księżycowe. W podaniach niemieckich spotykamy też opowiadanie o Żydzie, który nie chciał małemu Jezusowi pomóc przy niesieniu koszyka jabłek, ani przypilnować go chwilę, by dziecko mogło przywołać matkę. „Wolałbym czekać na księżycu” — mówi Żyd do proszącego go Jezusa i za karę na nim pozostał.

Podania o księżycu — jako miejscu kary są bardzo dawne. W Chinach znane były już w II w. przed Chrystusem. Opowiadano tu, jak królowa duchów pewnego razu przyniosła z góry Kwenlin „trawę nieśmiertelności” w podarku Hen’owi. Żona jego jednak Czang-Nho chwyciła ją i uciekła na księżyc, gdzie została przemieniona w żabę ²⁾.

W podaniach ludowych o plamach na księżycu częsty jest także motyw „kary za pracę w dniu świąteczne”. Motyw ten znany jest u bardzo wielu ludów i powstał zdaje się pod wpływem podań o Kainie i jego umieszczeniu na księżycu. Przejście od podań o zbrodni Kaina do podań o karze za pracę w święto ilustruje dość dobrze następujące podanie ruskie ³⁾: „Było to na Wielkanoc. Jeden z chłopów, chociaż jeszcze na mszę do Kościoła nie dzwöniono, postanowił dać bydłu jeść. Czynić tego stanowczo nie powinien był, dokąd bowiem nie wyjdzie się z kościoła, nie wolno niczego robić, ani jeść, ani nawet bydła karmić. Został jednak ukarany. Chcąc nabrać słomy widłami przebił brata, który nakryty nią spał w stodole. Pan Bóg osadził grzesznika za karę na księżycu. Nieraz więc widzi się tam człowieka trzymającego na widłach brata i mówi się: Jest to Kain i Abel”. Znana jest powszechnie opowieść o umieszczeniu człowieka na księżycu za pracę w święto ⁴⁾.

1) Kolberg O. Lud. S. VII. str. 195.

2) Sumcow N. O.: Kulturnija pereżywanja. Kijów 1890 str. 398. Podaje on bardzo bogatą literaturę w ustępie „Lunnyj czelawjek”; *Revue des traditions populaires* 1888 str. 129 — 136; Baring - Gould: *Curious myths of the middle ages* str. 190—208 podaje podania niemieckie, angielskie i skandynawskie.

3) Dähnhardt o. c. tom. I. 254.

4) *Revue des traditions populaires*. 1892. Listopad.

Brandenburskie podania opowiadają ¹⁾ jak raz miotlarz w niedzielę miał wiązać wici i chrust, to znów dziewczka przędła, chłop gnój rozpościerał po polu ²⁾, lub chłop kradł główki kapusty. Na księżycu widoczne są ich postaci z wiązką chrustu, kądziel, widły do gnoju i krzak kapusty. W Niemczech opowiadają także o złodzieju, który w świętą niedzielę, w bliskości kościoła, rąbał ukradkiem drzewo w lesie, czy w gaju i za karę przeniesiony został na księżyc, gdzie widać go z siekierą na ramieniu i wiązką cierni czy chrustu w rękę. W podaniu westfalskiem ³⁾ pewien człowiek cierniem otoczył naokoło kościół w niedzielę i za to dostał się na księżyc. Tu należą podania rosyjskie o braciach, którzy pracowali na Wielkanoc, pokłócili się i jeden z nich zabił drugiego ⁴⁾, opowiadania Serbów łużyckich o małżeństwie ukaranem za pracę w święto ⁵⁾.

Również w podaniach Słoweńców księżyc jest miejscem kary. Leniwy zarobnik, który w dzień nie chciał pracować a w nocy pracując kłął a przytem odgrażał się księżycowi, został przezeń za karę przyciągnięty ⁶⁾, wraz z dziewczyną, która z nim pracowała na polu. Analogiczne podania znane są i w Sławonji ⁷⁾. Bułgarzy często widzą na księżycu starca niedawno we wsi zmarłego ⁸⁾.

Specjalną grupę podań o człowieku na księżycu stanowią podania żydowskie, powstałe pod wpływem zbyt dosłownego pojmowania niektórych miejsc biblijnych, względnie formułek błogosławieństw i t. p. Np. zachodnio-węgierscy Żydzi tłum-

¹⁾ Kolberg, Lud t. VII. str. 195.

²⁾ Revue des traditions populaires. 1892. Listopad.

³⁾ Siecke Ernst. Götterattribute und sogenannte Symbole. Jena 1909. str. 174.

⁴⁾ Afanasjew A. Poeticzeskija wozzrenija Sławjan na prirodu. Moskwa 1886-9 T. III, s. 251-2; Czubińskij P. P. Trudy. Petersburg 1872. T. I. s. 9.

⁵⁾ Machal H. Nakres slovanskeho bajeslovi. Praha 1891. str. 51
Schulenburg W. v. Wendische Volkssagen und Gebräuche aus dem Spree-wald. Leipzig 1880 str. 50.

⁶⁾ Pajek Joz. Czrtice iz duszevnega žitka sztajerskich Slovencev. V Ljubljani 1884, str. 98-99.

⁷⁾ Rad jugoslavenske akademije znanosti i umjetnosti (razredi fil. hist). U Zagrebu 60. 173.

⁸⁾ Miladinovic, Bołgarski nar. pjesni. Zagreb 1861. str. 525.

cząc sens formułki błogosławieństwa, wypowiedanej w pierwszej połowie miesiąca, zwykle z twarzą zwróconą ku księżycowi, a pełną nadziei i wiary w królestwo Mesjasza „Dawid, król Izraela żyje i jest” upatrują na księżycu króla *Dawida*.¹⁾ Fantazja ludu żydowskiego pod wpływem wyrażenia z talmudu, znów dosłownie rozumianego, iż „oblicze Mojżesza podobne do słońca a Jozuego do księżyca”, umieściła na księżycu *Jozuego*²⁾. Podania te nadają się do wyjaśnienia genezy analogicznych podań polskich, o czym będzie mowa przy ich analizie.

Pozostają do omówienia podania, które są kompilacją o charakterze lokalnym.

Do tego typu należą niektóre opowieści skandynawskie³⁾ o dzieciach Bil i Hiuki umieszczonych na księżycu. Na Sumatrze⁴⁾ widzą w plamach na księżycu gałęzie drzewa, pod którymi siedzi ptasznik, sporządzający sidła. W Bengalu widzi lud w sierpie przybierającego księżyca kołyskę z uśpionym dzieckiem⁵⁾.

Z innych podań o plamach na księżycu zasługuje na wzmiankę podanie alpejskie⁶⁾ (Połn. zach. Włochy) o świętym Piotrze, któremu w czasie snu przy bramie rajy wypadł klucz i zatrzymał się aż na księżycu. Przyniósł go stamtąd wprawdzie Św. Piotr, ale znak po kluczu pozostał na księżycu do dziś.

3. POLSKIE PODANIA LUDOWE O CZŁOWIEKU NA KSIĘŻYCU. Z podań ludowych o „człowieku na księżycu” znane są na terytorjum polskiem prawie wszystkie typy wyżej omówionych podań obcych. Księżyc w wierzeniach ludu polskiego jest również miejscem kary lub nagrody, na księżycu umieszcza się postaci historyczne i postaci świętych. Znajdują się jednak tutaj i podania zupełnie oryginalne: po-

1) Dähnhardt. oc. Tom. I. st. 320.

2) Ibidem T. I. 319.

3) Kolberg. Lud. S. VII. s. 195.

4) Kolberg. Lud. S. XV. s. 179; Bastian. Reisen im indischen Archipel. Jena 1869 str. 166.

5) Rabindranath Tagore. Księżyc przybierający. Warszawa 1923. Od tłumacza. str. 5.

6) Dähnhardt. Tom. II. str. 78.

danie o św. Jerzym i podanie o Twardowskim, bezwarunkowo na polskim gruncie wyrosłe i zabarwione kolorytem lokalnym.

Z polskich podań ludowych „o człowieku na księżycu” znanem jest na terytorjum polskiem ogólnie podanie o bratobójcy i obrazie jego zbrodni na księżycu. Brzmi ono:

„Pewien chłop miał dwóch synów. Im ze śmiercią swą zostawił niewielkie gospodarstwo, które niedzielone mogło się jakkolwiek utrzymać, lecz po rozdzieleniu znikłoby w małości; bracia postanowili razem gospodarzyć i szło im dobrze; lecz młodszy zawsze myślał w duchu, że gdyby starszego brata nie było, onby sam mógł posiadać cały majątek, przytem się ożenić i być zamożnym; myśl ta w nim się wzmogła i nakoniec postanowił zabić swego brata. Zamiar ten wykonał w polu. Gdy obaj przyjechali po snopy, uderzył widłami starszego brata i zabił go. Bóg wnet zniweczył całe zbrodniarza gospodarstwo, a samego wtrącił żywcem do piekła. Aby zaś ludziom widok tej wielkiej zbrodni ciągle się przypominał i odwodził ich od podobnej, sam swoją ręką na księżycu obraz pomieniony nakreślił”¹⁾. Motyw „zbrodni Kainowej” — wywarł więc swój wpływ także na bajania ludu polskiego. Księżyc stał się i tu miejscem kary i pokuty.

Plamy na księżycu tłumaczy sobie lud polski także w ten sposób, że „to jest chłop, który za to, że w święto nawóz widłami narzucił, skazany jest rozrzucić go całemi dniami na księżycu aż do sądnego dnia”²⁾. Lud nasz zna liczne postacie „pokutujące na księżycu” bądźto za zbrodnie znane ogólnie, bądźto za pracę w święto. Analogiczną postacią „pokutnika” na ziemi jest postać pokutującego rozbójnika Madeja. Z tego rodzaju podań zasługują jeszcze na wzmiankę wierzenia ludowe sieradzkie, według których tęcza może uchwycić i unieść do jasnego księżyca dziewczynę, co swawolnie i bezmyślnie przeigrała kilkanaście wiosen³⁾.

¹⁾ Siemieński L.: Podania i legendy polskie, ruskie, litewskie. Poznań 1845 str. 73.

²⁾ O. Kolberg. Lud, S. XV. str. 5; Lud, S. XIV str. 142; Archiv für slavische Philologie V. 655.

³⁾ Astrea. Czasopismo miesięczne. Warszawa 1924 Rok I Nr. 2 str. 123.

Wreszcie są u Słowian a także i w Polsce wierzenia, że na księżycu siedzi prządka albo szwaczka,¹⁾ która tka śnieżnobiałe cienkie nici, spadające przy końcu lata na ziemię²⁾. W Polsce i na Morawach mniemają, iż na księżycu siedzi (Sybilla) Sibelija, szyjąc koszule. Każdego dnia zrobi jeden ścieg; gdy ukończy szycie, nastanie sądny dzień³⁾.

Do innego rodzaju podań należy podanie oryginalne o Władysławie Warneńczyku. Jest podanie w Wielkopolsce „że gdy w sławnej klęsce pod Warną r. 1444 Antychryst ciała poległych Turków wskrzeszał, obracając ich twarze ku światłu księżyca, wróżbici polscy ujrzeć mieli oblicze poległego króla Władysława, którego ciało zniknęło w czasie rzezi, na tarczy księżyca, a rycerze polscy wiedząc, że król z góry na nich patrzy, odebrać go chcieli i cudów waleczności dokonywali”⁴⁾. Podanie to powstałe analogicznie do podań żydowskich np. o wodzu Jozuem, posiada pewną cechę charakterystyczną dla polskich podań ludowych a mianowicie pozostaje już pod wpływem apokryfów. Motyw bowiem Antychrysta wskrzeszającego wrogów Chrystusa celem zgubienia rycerzy Chrystusa występuje często w literaturze apokryficznej.

Prócz apokryfów na kształtowanie się polskich podań ludowych o plamach na księżycu wpłynęło Pismo Święte, a zwłaszcza Apokalipsis, w której Św. Jan w Rozdz. 12 daje taki wizerunek Najśw. Panny: „I ukazał się znak wielki na niebie. Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod Jej nogami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu”. Zbyt dosłowna interpretacja tego miejsca, analogicznie zresztą do wyżej wspomnianych wierzeń ludu żydowskiego, doprowadziła do tego połączenia podań o plamach na księżycu z postacią Matki Boskiej. Przyczynił się zaś do tego w wysokim stopniu kult dla Królowej Korony Polskiej głęboko w sercu ludu polskiego zakorzeniony a w w. XV i XVI tak świetnie się rozwijający i wiara, że ona tak jednostki jak i całe państwo ustawicznie od wrogów

1) Máchal H. Nakres slovanskeho bajeslovi. Praha 1891 str. 50; Sbornik praci filologických. V Praze 1884 str. 41—43.

2) Czasopis czeskeho Musea. V Praze 1857 str. 172—184.

3) Archiv für slavische Philologie XI str. 160; Machal o. c. str. 50.

4) Kolberg, Lud. S. XV, str. 4—5.

ratuje (starcie rogów Turczynowi przez Matkę Boską, Jasna Góra, którą Matka Boska płaszczem okrywała i t. d.).

Już pierwsza znana pieśń polska Jej czci poświęcona. Mam na myśli „Bogarodzicę”. W czasie walk i tarć na tle ogłoszonej przez Sobór Bazylejski nauki o Niepokalanem Pożęciu Bogarodzicy znajduje Ona w Polsce bardzo wielu gorliwych sług i obrońców. Wspomnę chociażby Pawła z Pyszkowic, dziekana na Wydziale artystów w Akademii Krakowskiej, Sędziwoja Czechela, Bernardynów, Łaskiego. Kult Jej rozszerza się z niebywałą siłą. Poezja polska, która rzadko w XV w. wychodzi poza obręb pieśni religijnej, przedewszystkiem zwraca się do Najśw. Panny, czego dowodem, że na pięćdziesiąt pieśni religijnych tego wieku aż 19 ma motyw czci dla Niej.

Życie Marji poznają Polacy z Baltazara Opecia „Żywotu Pana Jezu Krysta” (Kraków 1522), pełnych żywiołu apokryficznego¹⁾ i Kazań Maryjnych Magistra Jana z Szamotuł, Paterkiem zwanego²⁾. Na Jej cześć ułożono modlitewnik: „Różany wianek Panny Maryey” wydany przez Hieronima Wietora w Krakowie 1531 r. Jej kult szerzy się także i wśród ludu, który Marję ukochał sercem całym i widzi w Niej jedyną swą orędowniczkę, co odzwierciedla się w podaniach ludowych.

Pod wpływem czci dla Najświętszej Panny Marji budzi się wśród ludzi wiara, że Ona broni człowieka od mocy szatana i ciągle stacza z nim walki o dusze ludzkie, w pierwszej zaś mierze o dusze tych, którzy kiedyś w życiu byli Jej czcicielami. Motyw walki N. P. Marji z synami ciemności jest bezwątpienia najpiękniejszym motywem w polskich podaniach ludowych — wyrazem hołdu ludu polskiego dla Królowej Polskiej Korony. Pojawia się ten motyw w podaniu o Św. Jerzym, ale najwybitniej występuje w podaniu o „Czarnoksiężniku Twardowskim”.

„Święty Jerzy, za żywota swego na ziemi był husarem i wojował przy wojsku z łaski Boskiej. W jednym mieście, kajtota było we świecie—pojawił się smok wielgośny, co cedzkaj

1) Brückner Al., Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. Tom III, 1904 str. 17 i 18.

2) Magistra Jana z Szamotuł, Paterkiem zwanego „Kazania o Marji Pannie Czystej” z kodeksu toruńskiego wydał Lucjan Malinowski. Sprawozdania Komisji językowej Akad. Um. Tom. I.

wszycko zjadał. Cy bydle, cy prosie, kaj ino co było, zarła beslyja, i nikt mu nie nie mógł (poradzić): az ci juz brakło bydła, i do ludzi się chycił. Juz niejednego cłeka chycił w gardziel, harknął, — chrupło mu w zębach i po wszyckim. Ludzie tez z miasta uciekali, i tylko pustki stały po świecie. Był carnoksiężnik bardzo wierze katolickiej przeciwny i miał córkę podlotkę (młodziutka), którą dla jej pobożności nie lubił. Panienska ta modliła się do Matki Boskiej skrycie przed ojcem— ale on to pomiarkował i własne dziecko chciał zgubić—i smokowi dać na pożarcie. Wtem z rozkazu Boskiego, jedzie konno husar Jerzy. Jak konia rozpędził, gdy smok już blisko panny, on hyc! bez niego (przezeń przeskoczył) okraczył go koniem i dzidę mu do gardziela wepchnął, a smok wypuczył się i upadł. Na ten widok Najświętsza Panienska rzekła Jerzemu Św.: „Kiejeśni pięknie, ładnie obronił niewinne stworzenie, dziewicę tę czystą, to za to mój rycerzu, po niebie na gwieździstym wozie jeździć będziesz — i mój miesiącek ci odstępuje na mieszkanie”. Odtąd Święty Jerzy mieszka na księżycu, i ku czci Boskiej gra na lutni. Można go widzieć osobliwie na widku (na pełni) jak gra, przy stoliczku siedzący, tylko niedobrze jest w to patrzeć; bo jakby Św. Jerzemu nagle pękła struna w lutni, toby narazie (wówczas) patrząc do miesiącka mógł oślepnąć; lepiej unikać tego i przestrzegać dzieci małe, żeby tego nie robiły”¹⁾).

„Ponieważ na nowiu Św. Jerzy odpoczywa i wtedy nie gra na cześć Boską, a furta do nieba przymknięta bywa, czarownice w tej porze dowolnie czarować mogą. Wszystkie czary, uwziątki złych dzieją się na nowiu, co się u nich zowie: w nowy czwartek, lubo trwa dni kilka, a nigdy o innej kwadrze²⁾).

Podanie to porównać się da z przytoczonymi wyżej obecnie podaniami ludowymi o postaciach, umieszczonych na księżycu, w nagrodę za ich dobre uczynki i zasługi. W nich należy szukać źródeł tego polskiego podania; lecz genezy innych wątków, w skład jego wchodzących—należy szukać w wierzeniach

1) Kolberg, Lud. S. VII, str. 29—30.

2) Ibidem s. 30. O świętym Jerzym obacz również: Stanisław Pola-czek, Wieś Rudawa. Warszawa 1892, str. 98; Zbiór wiadomości do antropologii krajowej XI str. 3. i X. str. 108. Kraków 1886; Kolberg, Lud XV. str. 5.

ludu polskiego (Kult Matki Boskiej). One bowiem przedewszystkiem doprowadziły do utworzenia tego, tak typowo polskiego podania.

O Św. Jerzym krąży i wiele innych podań na terytorjum polskiem. W Ropczyckiem opowiadają o dostaniu się Św. Jerzego na księżyc następująco: „Raz jechał konno św. Jerzy. Wtem nagle zagrzmiało i trzasnął piorun. Święty tak się przestraszył, że skoczył do miesiączka i tak już pozostał”¹⁾. W innej zaś opowieści Św. Jerzy był ciekaw zobaczyć, jak to piorun wygląda. Pan Jezus dał mu oglądnać ucho piorunowe, które jednak było tak jasne, że ze strachu Św. Jerzy wysoko skoczył, aż wpadł na księżyc, gdzie pozostał²⁾.

Motyw ten zawiera również zakończenie podania o „Czarnoksiężniku Twardowskim”. Warjantów jego znanych jest kilka na terytorjum polskiem; najszerszej prawi tekst podany przez K. Wł. Wójcickiego³⁾. Według niego krakowski czarnoksiężnik, który zapisał djabłu duszę, zostaje podstępnie porwany przez czartów z karczmy „Rzym”. W locie nad Krakowem gdy Twardowski spojrzął na dół i ujrzał ziemię ojczystą i miasto rodzinne, ogarnął go żal za utraconą niewinnością i latami młodocianemi. W młodości był on bowiem chłopakiem pobożnym, ułożył nawet kantyczki na cześć Marji i Jezusa. Wspomniał więc i teraz o Matce Boskiej i zanucił w locie godzinki. To go uratowało od piekielnej mocy; albowiem gdy skończył oną pieśń, poznał zdziwiony, że już więcej w górę nie leci i że zawisł w powietrzu. Oglądnie się koło siebie, już nie widzi towarzysza swej podróży, tylko głos mocny słyszy nad sobą: Zostaniesz do dnia sądnego zawieszony, jak teraz! Dziś, gdy miesiąc zejdzie w pełni, pokazują na księżycu czarną plamkę, która jest ciałem Twardowskiego, zawieszonem do dnia sądu.

1) S. Udziela. Materiały etnograficzne zebrane z miasta Ropczyc i okolicy, str. 75 i n. Zbiór wiadomości do Antropol. Kraj. Tom X. Kraków 1886.

2) Pisma pośmiertne Karola Potkańskiego. Tom. II. Kraków 1924. str. 38 i K. Matyjas. Świat i przyroda w wyobraźni chłopca. 1888. str. 8.

3) Lucjan Siemieński. Podania i legendy polskie, ruskie, litewskie. Poznań 1845. str. 150 nn.

To zakończenie podania o Twardowskim, który zawisł na księżycu z Maćkiem, w pająka przemienionym, gdyż z mocy djabelskiej wyratowała go Matka Boska, można uważać za typowe podanie powstałe pod wpływem wierzeń i podań o plamach na księżycu.

Jest ono jednak oryginalne i powstało bezwątpienia na gruncie krakowskim pod wpływem rozkwitu nauk tajemnych w Akademji Krakowskiej w XV i XVI w. W Krakowie żyje bowiem podówczas cały szereg wybitnych astrologów, alchemików, chironantów, nekromantów, a lud niejednokrotnie udaje się do nich z prośbą o radę i pomoc. Z rozkwitu nauk tajemnych znana jest Akademia Krakowska daleko poza granicami państwa. Faust nawet przecież studjował w tej Akademji. Ten rozkwit nauk tajemnych oddziaływał na lud krakowski, który tem więcej bąkał o czarnoksiężnikach i ich cudach, zapisywaniu duszy djabłu, wywoływaniu duchów, eliksirze wiecznej młodości i t. d. Wyrazem tych bąkań jest podanie o Twardowskim, słynnym krakowskim czarnoksiężniku XVI w.

Tego to czarnoksiężnika, tak przez się ukochanego, nie chciał i nie mógł lud oddać na pastwę djabłu. Znalazł więc dlań wybawicielkę N. P. Marję, której kult również w Krakowie najbardziej się rozwinął. Ta wyzwoliła go z szponów szatańskich a lud, któremu tak dobrze były znane podania o grzesznikach pokutujących na księżycu, tam umieszcza uratowanego. Podanie to można więc uważać za rodzimy wytwór krakowski.

Pomysł sam wprawdzie jest zapożyczony i pozostaje pod wpływem ogólnie znanych podań o księżycu — miejscu nagrody lub kary, inne wątki jednak są typowo polskie. Takimi są zwłaszcza: wprowadzenie czarnoksiężnika do podań „o człowieku na księżycu” pod wpływem rozkwitu nauk tajemnych w Polsce — oraz Matki Boskiej, zwalczającej szatana pod wpływem rozwiniętego wówczas w Krakowskim kultu Marji. Podania ludowe o plamach na księżycu stają się na terytorjum krakowskim wyrazem kultu dla Bogarodzicy.

Pozostaje do omówienia jeszcze jeden szczegół z tego zakończenia a mianowicie postać Maćka przemienionego w pająka. Pająk ten, snując nić, spuszcza się po niej od czasu do czasu na ziemię, by po powrocie szeptać Twar-

dowskiemu do ucha o tem, co widział na ojczyściej ziemi. Postać pająka (tegenaria domestica lub opeira diadema) występuje w podaniach ludowych niejednokrotnie¹⁾. Powodem tego była dziwna dla ludu budowa pająka i jego do czarów podobna czynność snucia przędzy.

Podania o pająkach zresztą były już nieraz opracowywane²⁾. Występuje w nich pająk, raz w roli stworzenia dobroczynnego, raz złośliwego.

Do podań o Twardowskim zbliżają się najbardziej wierzenia indyjskie, wedle których przędza pajęcza jest niejako pomostem między niebem a ziemią³⁾, podania z Jamajki o czarnym pająku bohaterze Nancy, — następnie już za czasów chrześcijańskich powstałe podania o przędzy pajęczej, ratującej z piekła⁴⁾, — wreszcie podania bułgarskie o aniele zbuntowanym, przemienionym w pająka i zawieszonym w powietrzu⁵⁾. W polskie podania, o plamach na księżycu, wszedł więc wędrowny wątek podania o pająku; wyróżnia go zaś jedynie od innych swojska nuta i gorąca tęsknota do ojczyściej ziemi. Tak przedstawiają się wątki składowe zakończenia podania o Twardowskim, tego najciekawszego z polskich podań o plamach na księżycu.

Z Zakładu Etnologicznego Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie.

1) Richard Riegler, Spinnenmythus und Spinnenaberglaube in der neueren Erzählungsliteratur. Archives suisses des Traditions populaires. Bâle 1925. Tome XXVI str. 55 in.

2) A. de Gubernatis „Die Tiere in der indogermanischen Mythologie. (Übersetzt von M. Hartmann), Leipzig 1874. — Bastian „Zeitschrift für Ethnologie Tom I str. 45—66; 158—177; — K. Knortz „die Insekten in Sage, Sitte und Literatur“ Annaberg 1910. — Wuttke. Deutscher Volksaberglaube der Gegenwart“ (3 Aufl. Berlin 1900). O. Dähnhardt „Natursagen Tom 1—4. Lipsk 1907—1912,

3) Richard Riegler o. c. str. 56—57.

4) O. Dähnhardt. o. c. Tom II str. 253.

5) j. w. Tom I. str. 135.

MATERJAŁY I NOTATKI ETNOGRAFICZNE.

BOLESŁAW BREŻGO.

ZWIERZĘTA W WIERZENIACH BIAŁORUSINÓW GUB. SMOLEŃSKIEJ¹⁾.

(Referat wygłoszony na posiedzeniu Instytutu Nauk Antropologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w dniu 13 stycznia 1926 roku).

W wierzeniach i obrzędach Białorusinów gub. smoleńskiej zachowały się dotychczas starożytne poglądy na przyrodę. Zapatrywania te przechowują się wśród ludu szczególnie wówczas, gdy łączą się one ściśle z obrzędami i wierzeniami mającymi zastosowanie w życiu codziennem. Dlatego dokładniej przechowały się podania o tych zwierzętach, które towarzyszą człowiekowi we wszystkich fazach jego życia, dostarczają mu pożywienia i odzieży, albo też są jego pomocnikami w walce z nieprzyjaciółmi i przyrodą w zaraniu kultury. Zwierzętami temi są: wół, krowa, owca, koza, koń i pies. Prócz wymienionych zwierząt domowych uwagę człowieka zwracają również i zwierzęta dzikie. Zabobony ludowe ujawniają pierwsze naiwne kroki człowieka w walce z wrogami dlań zwierzętami. Z tych najbliższym jest dla Białorusina wilk.

Wśród ludu przechowuje się mnóstwo zabobonów, dotyczących święta zwierzęcego. Przesady te, dziś często dla nas niezwykle, niezrozumiałe i dziwaczne, mają charakter mityczny. Np. w zabawach i szopkach, urządzanych w okresie świąt Bożego Narodzenia, występuje byk. „Annuszka, Praczya—Sa-

¹⁾ Z materiałów, użyczonych mi przez poległego W. Dobrowońskiego, członka Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego.

motoka, pasiet byczka na mirskom łożku; u nieja w rukach ogromnoje koleso" 1).

W jednej z kolęd dziewczęta zbierają się na wieczornicę i urządzają składkę 2). Za uzbierane pieniądze kupują czarnego byka, którego następnie dzielą. Na każde gospodarstwo przypada jakaś część.

„Zbiralisia dieuki, da usi u pysiadielki,
 Dunaj moj, Dunaj tichij razliunoj,
 Składalisia dieuki, da usi pa kapiejki,
 A kupili dieuki da czornago byka.
 Kamu że byka wésti, kamu paganiati?
 Andreju byka wésti, Jachimu paganiati.
 Kamu ż byka biti, kamu ż isti łupiti?
 A Iwanu biti, Siargieju łupiti;
 Iwánywym rożki—ziwut' pri ú darożki,
 Krauczonkowym riebrzy—ich dietuszki drobny,
 Andrejewym woka—gładit' u czarku głęboka.
 Nowiku sieliazień—jago żonka kawierzień,
 Jagorowym triabuch—jon u rieczki protuch,
 Antonowym kiszki — ich dwor bez nakryszki,
 A Markinym poczki — u jago gładki doczki,
 A gałouniu Kłanoty, — u jago usi kłapaty,
 Mirionowym sukalena — u ich drou ni palena;
 Iraszowym s....., — u ich każin dień draka,
 Ustinu szkura, — jago Wasia dura*.

Byk lub wół zjawia się, jakby symboliczne wyobrażenie piorunu.

Powiada zagadka ludowa 3). „Riawnuu woł na sto riek, na tysiaczu jezeriej”. Wielkorusini mówią o deszczu, podobnie jak Białorusini niby o żywej istocie. U Niekrasowa spotykamy: „Chodjat' po niebu byczki”. Kiedy słońce świeci, a deszcz pada, smoleńscy Białorusini 4) powiadają: „Słońce wyskaliło!”. Chłopi polscy w ziemi radomskiej powiadają wówczas:

„Słońce zbija masło”.

1) Obrzędy w okresie świąt Bożego Narodzenia we wsi Swały, pow. smoleńskiego i we wsi Litwinowo, pow. krasneńskiego.

2) Sióło Dańkowo, powiat smoleński.

3) Sióło Dańkowo, pow. smoleński.

4) Sióło Ińkowo, pow. poreczskiego.

Zaś włościanie ruscy w ziemi chełmskiej mówią ¹⁾:

„Dożydek ide,

Sonce je,

Czarawnyca masło bje.”

Zjawienie się cielęcia jest doniosłym wypadkiem w gospodarstwie włościańskim.

„Karówka tiéliłaś, małóziuca swariłoś raëk wysziu!” tak mówiły gospodynie w dawnych czasach ²⁾.

Zależnie od tego, w którym dniu przychodzi na świat ciele, gospodynie ³⁾ dają różne nazwy: piątkówka, środówka, sobótka.

Gdy się ocieli „pierwostinka” ⁴⁾, wprowadzają ją do chaty, wkładają na rogi „worek”, zapaskę, przypominającą ubiór młodej mężatki. Krowa nosi swą zapaskę, dopóki takowej nie zgubi. Najbardziej jednak pieczołowite zabiegi koło krowy, która się po raz pierwszy ocieliła, odbywają się w izbie. Tu gospodynie gotują kaszę oraz „mołóziwo” ⁵⁾, kładą je na sianku. Gospodyni wydobywa „wieczko” ⁶⁾, na owem „wieczku”, na sianie, przynosi „mołóziwo”, które uroczyście stawia na stole. Następnie cała rodzina modli się i spożywa „mołóziwo” z kaszą. Garnek po kaszy, podobnie jak podczas chrzcin, uroczyście się tłucze. „Przepijanie jałówki” ⁷⁾ towarzyszy ostatecznemu oddaniu narzeczonej na wieczornicy. „Oddaliście krówkę, oddajcież i postronek“, powiadają swaty ze strony narzeczonego, którzy, po zabranii narzeczonej, dopominają się o bułkę, zwaną „jałówką”, „krówką”. Bułka ta odgrywa wielką rolę w obrzędach weselnych.

1) Powiat hrubieszowski.

2) Powiat smoleński.

3) We wszystkich powiatach gubernii smoleńskiej, zwłaszcza w pow. bielskim.

4) Krowa, która się ocieliła po raz pierwszy.

5) Siarę, gęste mleko, które zgęstniało całkowicie i ma wygląd jajecznicy.

6) Kadka od kadzi.

7) Krajanie i rzucanie bułki weselnej.

Niewielki zaś pierożek, upieczony z tego samego, co i „jałówka” ciasta, zowie się „pastuszkciem”. Podczas sprawowania obrzędów, mężczyźni starają się wykraść kobietom niepostrzeżenie ów pierożek.

Wśród włościan gub. smoleńskiej, pomiędzy krówką a gospodynią zawiązuje się pewna łączność duchowa. Gospodyni przemawia do krowy, krowa zna swą gospodynię, tęskni do nieobecnej swej pani i nie pozwala się komu innemu doić. Obcej kobiecie krowa nie daje mleka, stara się nawet ją kopnąć, rozbić skopek. Na uprzejme powitanie, wypowiedziane przez gospodynię, krowa odpowiada dobrotliwem porykiwaniem.

Szczególnie uroczyście odbywa się wypędzanie bydła na paszę w dzień św. Jerzego (23 kwietnia st. st.). Wówczas w każdym domu, przed wypędzeniem bydła, gospodarz i gospodyni zapalają przed obrazami świecę, poświęcaną w Wielkim Tygodniu.

Nakrywają potem stół czystym obrusem, kładą nań biały, okrągły bochenek chleba, stawiają pełną solniczkę soli i odmawiają modlitwy. Następnie gospodarz bierze obraz św. Jerzego i świecę, gospodyni zaś chleb i sól, poczem oboje obchodzą dokoła swoje bydło, mówiąc: „Swiatoj Jegorij, batiuszka, zdajom na ruki table swaju skatinku i prosim tiabe, sochrani jajo od zwieria lutyga, od czyłowieka lichowa”.

Potem kładą we wrotach na ziemi kłódkę i klucz, „czto b past' wauczynaja tak krie pko zapirałaś, jak zamok na klucz zapiraitca”. Nad wrotami stawiają obraz i wypędzają bydło na ulicę. Pastuch znowu obchodzi całe stado z obrazem św. Mikołaja - Cudotwórcy, mówiąc: „Swiatoj Nikoła, batiuszka, zdaju table na paruki usio stado i praszu tiabie, sochrani jago od zwieria lutyga”. Po tej modlitwie wszyscy wypędzają bydło na pole, trzymając w rękach gałązki wierzby. Gospodynie dają pastuchowi i pastuszkom słoninę oraz jaja, z których mają w polu przyrzadzić jajecznicę. Gdy jajecznicza jest już gotowa, pastuch wyznacza, który z pastuszków ma być zającem, który—ślepcem, który—kulawym, który—kłódką i który—korytem. Rozstawia ich następnie wokół stada, bierze przygotowaną jajecznicę i idzie z nią zapytując najpierw zająca:

„Zajac, zajac, gor'ka li ošina?”.

Zajac odpowiada: „gor'ka”.

Daj Boch, szto*b* i nasza skatinka dla zwieria była gor'ka.

Potem pastuch zapytuje ślepca:

„Slapej, slapej, ci widisz ty?”.

Ślepiec odpowiada:

„Nia wižu”.

„Daj Boch, szto*b* i naszu skatinku ni widała zwiarinka!”.

W dalszym ciągu pastuch pyta kulawego:

„Chramej, chramej, ci dajdiosz ty?”.

Kulawy odpowiada:

„Ni dajdu!” —

— „Daj Boch, szto*b* i zwiarinka nie dajsza da naszij skatinki”.

Następnie pastuch zapytuje kłódkę:

— „Zamok, a, zamok, ci razamknioszisia ty?”.

Kłódka odpowiada:

„Nie, ni razamknuś”.

— „Daj Boch, szto*b* u zwieria ni razamknuliś zuby la naszij skatinki”. —

Wreszcie pastuch zapytuje koryto:

„Kałoda, a, kałoda, ci puwiarniossia ty?”

Koryto odpowiada:

„Ni puwiarnuś!”

— „Daj Boch, szto*b* i zwier k'naszij skatinki ne puwiarnusia!”

W ten sposób pastuch obchodzi stado po trzykroć. Potem wszyscy, biorący udział w ceremonji, siadają i spożywają jajecznicę. Wkrótce zaś potem, przed samym wieczorem, przepędzają bydło z powrotem do wsi, gdzie już na ulicy rozpoczynają się tańce, jak na „radonice”¹⁾.

W każdym prawie powiecie gub. smoleńskiej obrządek ten ma swoiste cechy charakterystyczne. W powiecie poreczskim, przy wypędzaniu bydła w pole po raz pierwszy, w dzień

¹⁾ Powiat krasneński. (Radonica—wtorek w pierwszym tygodniu po Wielkiej Nocy, kiedy wyznawcy kościoła prawosławnego przychodzą na cmentarz i nad mogiłami krewnych śpiewają pieśni wielkanocne).

św. Jerzego, gospodarz i gospodyni obchodzą z obrazem bydło w oborze, we wrotach obory kładą pas, brytwannę, siekierę, kłódkę i kosę — poczem obowiązkowo sami wypędzają bydło w pole. Pas oznacza, że bydłę nie oddali się od ciała gospodarza, przedmioty żelazne oznaczają, iż jak żelazo nie nadaje się do spożycia, tak też i bydła nie będzie mogło pożreć żadne zwierzę.

Wypędziwszy bydło w pole, każda kobieta rzuca w tem miejscu, skąd wypędziła bydło, witki, któremi je poganiała i zaczyna przez nie skakać (nie mniej, niż 3 do 5 razy), stara się przy tem skakać jak można najwyżej.

Zwyczaj skakania przez witki objaśniają włościanie w dwójaki sposób. Jedni powiadają, że robią to, ażeby bydło zawsze skakało, t. j. zawsze było zdrowe i wesołe. Inni mówią, że skakanie odbywa się w celu wywołania lepszego urodzaju na len.

W innych miejscowościach w dzień św. Jerzego kobiety piją w polu wódkę, jedna drugiej zrywa z głowy chustkę, ciągną się wzajemnie za włosy, powtarzając, „żeby gospodarz miał żyto bujne i gęste, jak włosy”.

Bydło wypędzają na pole o świcie wtkami bezwarunkowo wierzbowemi, z któremi wieśniaczki były w cerkwi na jutrzni w Palmową Niedzielę. Bydła jednak nie pozostawiają w polu, tylko przez nie przepędzają i zawracają je z powrotem do domu. Przez wczesne wypędzanie bydła, oddaje się je pod opiekę św. Jerzego, który, podług wierzeń ludowych, w tym właśnie dniu zrana objeżdża pola, a które bydłeta tam zobaczy, te chroni w ciągu całego lata od chorób i dzikich zwierząt. Po sumie odprawia się nabożeństwa na polu, obsianem żytem.

Przy wypędzaniu bydła po raz pierwszy, pastuchów obdarza się przyniesionemi dla nich plackami, jajami, słoniną. Pastuch wypędza bydło za obręb wsi, modli się na cztery strony świata, kładzie na miedzy kromkę chleba, a sam wstrzymuje się od jedzenia przez cały dzień.

W pow. krasneńskim, o północy przed dniem św. Jerzego, 23 kwietnia, każdy pastuch, udający się z końmi na noc, zabiera z sobą kawałek chleba i jaja. Tam kładzie to wszystko na miedzy, ażeby konie były syte, tłuste, o gładkiej sierści, a nietknięte przez złodziei.

Wśród włościan pow. jelnińskiego¹⁾, przy wypędzaniu stada po raz pierwszy, daje się zauważyć następujący zwyczaj:

Każdy gospodarz uprzednio wypędza na podwórze wszystko swoje bydło, potem idzie do chaty, zapala przed ikoną świecę, poświęcaną w Wielkim Tygodniu i odmawia modlitwy wraz z rodziną. Następnie zdejmuje ikonę, obchodzi z nią bydło trzy razy, odnosi ikonę do chaty i stawia ją na dawnym miejscu, potem zaś już gospodarz z gospodynią wypędzają bydło w pole.

W niektórych miejscowościach powiatu jelnińskiego gospodynie wypędzają bydło w dzień św. Jerzego; jedna z nich niesie chleb, sól i obraz św. Jerzego. Bydło ustawiają kołem i nie pozwalają mu rozpraszać się. Każda baba trzyma w rękę witekę wierzbową, poświęcaną w Palmową Niedzielę, tudzież kropidło, którem kapłan kropił ich izbę przy odprawianiu nabożeństwa w Wielkim Tygodniu.

Gdy się bydło zbierze, wszyscy zaczynają się modlić, prosząc św. Jerzego o wzięcie zwierząt pod swoją opiekę. Następnie pastuch, w towarzystwie chłopców, obchodzi bydło trzy razy z obrazem i solą. Pomodliwszy się raz jeszcze, pastuch wypędza swoje stado, każda zaś z bab idzie na swoje pole, gdzie wtyka w ziemię wierzbinę i kropidło, aby żyto było gęste i wysokie. W powiecie wiazemskim, podczas wypędzania bydła na paszę po raz pierwszy, w dzień św. Jerzego, gospodarz obchodzi swoje bydło trzy razy. Wszyscy obecni odmawiają modlitwy i, zwracając twarze ku wschodowi, proszą św. Jerzego - Zwycięzcę, by ochraniał ich bydło przed wszelkimi napaściami.

Wszyscy gospodarze, gospodynie i pastuchy zbierają się i modlą przed obrazem, wziętym przez któregokolwiek z gospodarzy. Następnie pastuchy stają wkoło stada, a wszyscy pozostali, t. j. gospodarze i gospodynie, obchodzą z obrazem całe stado. Podczas tego ceremonjału zatrzymują się oni cztery razy, a przy każdym zatrzymaniu się strzelec, stojący opodal, strzela z fuzji.

Ostatni ten zwyczaj przypomina podobne poniekąd uroczystości skandynawskie. W Szwecji dzień, kiedy wiosną wy-

1) Wieś Liniewka, gmina liczevska.

pędzają po raz pierwszy bydło na paszę, od niepamiętnych czasów uważany jest za wielkie święto.

Dzień ten przypada co roku na inną datę, zależnie od pogody, najczęściej jednak koło połowy maja. Święto zaczyna się w przeddzień od zapalania wszędzie ognisk, celem ustrzeżenia bydła od dzikich zwierząt. W tym samym czasie parobcy wiejscy całą noc jeżdżą po lesie, strzelają z fuzji, trąbią z rogu, wyprawiają niemożliwe hałasy.

U starożytnych Litwinów również obchodzono święto pastusze pod nazwą „Sekmine“, które wypadało w połowie maja. Uroczystościom towarzyszyła gra na trąbce.

W pow. dorohobujasskim¹⁾ przy wypędzaniu bydła po raz pierwszy na paszę, śpiewa się pieśń na smutną melodję:

„Nia rodnyj u minie był batiuszka,
Nia rodnaja była matuszka,
Posyłała mianie, mołydu,
Ni u wiasiołuju diareuniuszku,
Ni u sagłasnuju siamiejuszku, —
Tolka swiekыр da swiakrowuszka,
Da czatyri załowuszki
Sami siadut, powiaczerijut',
Minie mładu za wodoj paszłut'
I razutuju i razdietuju,
Łyczkom podpajasannuju.
Prichażu k Dunaj — riakie,
Nalatieli gusi — lebiedi,
Uzmutili wodu swietłuju,
A ja, młada, dożidałasja,
Taka wada sostajałasja“.

W pow. smoleńskim w dźwiękach fujarki pastucha, wypędzającego po raz pierwszy bydło na paszę, słyhać jakiś smętek, jakąś melancholję, jakby żal, iż praca pastusza, tak doniosła w życiu wieśniaczem, jest niedoceniana.

Prawdopodobnie tak się to wydaje i samemu pastuchowi. Ze smutną ironją tłumaczy on dźwięki ukochanego swego instrumentu, z którym się nigdy nie rozstaje. Nie matką a macochą los mu się wydaje.

„Sumka wialika,
Łusta mała,
Nia rodnaja mat' wydawała...”

1) Sioło Jegory.

SEWERYN UDZIELA.

Z P R Z E C Ł A W I A

[Zapiski z 1899-go roku].

Na święta Bożego Narodzenia w r. 1899 wyjechałem w sam dzień wigilijny do Przecławia. Pociąg przychodził około 5-tej godziny po południu do stacji *Dąbie*, a stąd trzeba było jechać końmi, bo nie istniał jeszcze w tym czasie dzisiejszy przystanek pod miasteczkiem. Na stacji wysiadłem sam jeden, a że nie było jeszcze koni, które miały mię zawieźć do miasteczka, musiałem się zatrzymać i czekać na wózek.

Przyjechałem ostatnim pociągiem, jakie wówczas codziennie przejeżdżały linią *Dębica-Rozwadów*, więc po odejściu pociągu pogaszono światła na dworcu a służba rozeszła się do domów.

Wieczór był cichy i spokojny, mroził niewielki, gwiazdy liczne mrugały przyjaźnie na niebie, a księżyc bladym światłem oświecał pola i chaty. Wyszedłem na drogę przed dworzec kolejowy, nad słuchując, czy wózek zamówiony nie nadjeżdża. Ale słyhać było tylko pociąg odchodzący w stronę Mielca, coraz ciszej, coraz dalej, aż gdzieś tam za lasami i ten turkot zamilkł. Wieś ciągnąca się sznurkiem, chata obok chaty, wzdłuż gościńca nie dawała także znaku życia, bo właśnie wtedy wszyscy siedzieli przy wieczerzy wigilijnej, przy *pośniku*. Zdawało mi się, że tylko ja jeden czuwać tutaj, wśród ogólnej martwoty. Nagle doleciały mnie z końca wsi słowa rozmowy:

- Zetnę! — mówi głos poważniejszy.
- Nie ścinaj — prosi głos niewieści, czy chłopięcy.
- Będziesz rodziło? — pyta głos pierwszy.
- Będę — odpowiada drugi.

Nastąpiła przerwa, aby znowu za chwilę, w sadzie obok drugiej chaty odezwały się głosy:

- Zetnę!
- Nie ścinaj.
- Będiesz rodziło?
- Będę.

Rozmowy te przebiegły wioskę całą od chaty do chaty, a właściwie od sadu do sadu, aż przy ostatnim zamilkły i cisza zaległa znowu okolicę całą.

Obrządek praktykowany i w innych stronach Polski, utrzymywany wiarą, że drzewo owocowe, zagrożone ścięciem, poprawi się w roku następnym i obdarzy właściciela obfitym urodzajem. Gospodarz, wierząc przyrzeczeniom drzewa, które w jego imieniu wypowiada żona, córka lub chłopak wieśniaka, opuszcza siekierę, a druga osoba opasuje pień drzewa powrósem ze słomy, ukreconem ze snopa, jaki stał w kącie izby w czasie *wilji*. Ten znak umowy, za wartęj z drzewem, pozostaje na pniu rok cały, aż sam zleci, albo zostanie zastąpiony nowym na rok drugi.



Ryc. 18. Chłopcy z gwiazdą w Przeclawiu.

Nie zapomnę nigdy silnego wrażenia, jakie wywarła na mnie ta ceremonia w ciszy zimowego wieczoru, w czasie przesilenia dnia z nocą, — ceremonia przenosząca myśl w odległą wieki przedchrześcijańskiego życia naszych praojców, — ceremonia, która tak nieskazitelnie, bez zmiany dotrwała do dnia dzisiejszego...

Nadjechał wózek oczekiwany i zawiózł mię do miasteczka

Przeclaw, w powiecie *mieleckim*, w krakowskim województwie, położony na lewym brzegu Wisłoki jest osadą starą. Miał ją podobno założyć *Przeclaw Ligęza* w XIII w. i osadzić kolonistami niemieckimi. Kościół parafjalny, niewiadomej erekcji, dawniej drewniany, dziś jest murowany. Na małym wzgórzu stoi dwór przerobiony ze starego zameczku obronnego, niegdyś oblanego wodą dookoła. Miasteczko samo niewielkie, ubogie, przeważnie drewnianymi domami zabudowane, a mieszkańcy rolnicy. W czasie, kiedy tam przybyłem, zamieszkiwało je wielu murarzy, którzy na lato rozchodzili się w różne strony za zarobkiem, a na zimę wracali do pozostawionych rodzin.

W okresie świąt Bożego Narodzenia młodzież chodziła ze szopką i urządziła po domach przedstawienia jasełkowe, które tem się odznaczały, że widocznie składały się z trzech części, które niegdyś musiały być przedstawiane oddzielnie. Wskutek takiego rozszerzenia sztuki liczba osób, biorących udział w widowisku, którego byłem świadkiem, wynosiła dwadzieścia.



Ryc. 19, Turoń w Przeclawiu.

J A S E Ł K A.

O s o b y :

Najświętsza Panna Marja		Żyd
Święty Józef		Drab
Król Herod		Szlachcic
Szambelan (szabelant) pierwszy		Chłopiec
„ „ drugi		Doktór
Żołnierz starszy		Anioł
„ młodszy		Śmierć
Gospodarz		Djabeł
Michał	} pasterze	
Kuba		
Zgryziser		
Skwarzypec		

A k t I.

(Wchodzi *szabelant* i mówi):

Z kłędą do państwa dzisiaj przychodzimy
I o tęskliwe słuchanie prosimy,
Raczie państwo posłuchać stanu ubogiego,
Witających pastuszków Jezusa małego.

(Wnoszą szopkę i stawiają ją w głębi izby na stole, wchodzi też: *gospodarz, Józef, Marja i Anioł*. Gospodarz siada na ławie, przy nim staje anioł, a Marja zwraca się do Józefa i mówi):

Józefie, już tak dawno czas mija, my nie korzystamy,
By spocząć i wydać ludziom ten skarb nieoszacowany.

Józef:

Pójdę ja szukać miejsca bezpiecznego
I będę prosił pana łaskawego (zwracając się do gospodarza),
Niechże ci będzie dobry wieczór, miłościwy panie,
Prosiłbym cię z tą panną o przenocowanie.

Gospodarz:

Patrzajcie, mili państwo, co za dziad pannę z sobą wodzi,
A sam od starości ledwie, że na nogach chodzi.

Józef:

Mylisz się, gospodarzu, a te słowa twoje
Niecnotliwymi nas czynią, a my cnotliwi oboje.

Gospodarz:

I śmieć-że, ty niecnoto, z tąże panną chodzić,
Jeszcze w moim domu *dylekcyje* stroić!
Widać ta panna z królewskiego rodu jest zrodzona,
A od ciebie, opleśnięcze, tak jest uwiedziona!
Idź precz z moich ócz! Wnet trafisz do sieni;
Bodajcie z moich oczów źli duchowie wzieni!
Idź precz za miasto, masz tam cztery drogi,
Idź, którą chcesz, aż połamiesz nogi!
A jeśli nie wiesz, to ci drogę wskażę,
Ale cię pierwej palicą po boku obdarzę! (Wychodzi).

Józef:

A ja cię też panno odstąpić też muszę,
Bo sam od starości że na nogach chodzę.

Anioł:

Dokąd idziesz, Józefie? Czego się frasujesz?
I czego tę pannę tak prędko odstępujesz?
Nie zamyślaj, Józefie, odstępować tej panny,
Boś ty oblubieniec od Boga nadany.

Józef:

Ja cię też, panno, nie odstępuję,
Ale ci do tej szopy drogę pokazuję.
(Marja staje przed szopką, a wchodzi pasterz

Michał i śpiewa):

Zaświeciły się nam słoneczne promidła,
A że było słyhać, widać u naszego bydła.
Oj, dolo moja, dolo, oplakany czasie,
A moje oczy zawsze, jak buraki w kwasie.
Wczoraj mi wilk porwał owcę, a dzisiaj barana,
Bodejże się udławił, albo zjadł szatana.

(Przy tych słowach djabeł w sieni odzywa się i bije we drzwi, a Michał mówi):

I do tego, moi bracia, gdzieście się podzieli?
Czy w góry, czy w lasy, kędy pobieżeli? (woła) Kuba!

Kuba (odzywa się w sieni):
A cóż?

Michał (woła):
Zgryziszèr!

Zgryziser (odzywa się w sieni):
A czegóż?

Michał (woła):
Skwarzypeć!

Skwarzypeć (odzywa się w sieni):
A cóż?

Michał (woła):
Oj, przybądźcie, przybądźcie do mnie strapionego,
A pomóżcie odegnać wilka zbezecnego!

Kuba (wchodzi):
Banagubić (?) mój Michasiu, cóż ci się to stało,
Co tak srodze poszczękujesz bez godzin niemało?

Skwarzypeć (wchodzi):
A cóż, wy, tu między sobą *zwlotki* zaczynacie?
Ej, pockej ty Kubosie, dostaniesz po kabacie!

Zgryziser (wchodzi):
I ja was tu pogodzę, ino sobie siędę,
Ino sobie z kobieli trunecku dobędę.

Michał:
Oj, doładź - no, doładź, to się napijewa
A przytem i Skwarzypecia poczęstujewa.

Kuba:
Miły Michał, jakeś brat, nie żałuj - no tego,
A idź do karczmiska i przynieś piwiska dobrego,

Ale patrz, jak ci karczmareczka będzie piwisko mierzyła,
Żeby ci do niego drożdży nie wczyniła.

Michał:

Dobrze (wychodzi za drzwi, a za chwilę wraca niosąc dzbanek i pakunek i mówi): Bracia!

Wszyscy:

A cóż, moja?

Michał:

Karczmareczka dobrze piwiska namierzyła
I do niego nic mi nie wczyniła,
Alem jej to wypłatał figła takowego,
Żem jej porwał kawał mięsa wieprzowego!

Kuba:

Oj, cnotliwieś to uczynił, miły towarzyszu,
Będziemy go spożywali, oddaj się na biesów.

Zgryziszèr:

Oddaj się na szubienicę!

Skwarzypeć:

A teraz się pokładziewa, bośmy snem zmożeni,
A przespawszy się pójdziem do Kubowej budy (?)

- *Wszyscy:*

A to się i pokładzwa (układają się do sieni i śpią).

Anioł (staje nad niemi i śpiewa):

Gloria in excelsis Deo!

Michał (wstaje i mówi):

A wstawajcież mili bracia, bo owieczki w oborze
Ryczą, kwiczą, pewnie ich wilcy zajmują, o Boże!

Kuba (budzi się):

A mnie się też to marzy, marzy,
Że mi gospodeńka tłustą szperkę skwarzy.

Zgryziser (rozespany):

Ej, leż złodzieju, bo jak cię siepnę, to poczujesz ruski
miesiąc.

Skwarzypeć :

Ej, leż złodzieju, bo jak cię uwalę,
To cię równo z ławicą na ziemię powalę.

Anioł (znowu śpiewa) :

Gloria in excelsis Deo!

Michał :

A mnie się to przywidziało,
Że kupa aniołów nad nami śpiewało

Kuba :

A mnie miłosna szperka zapachnęła.

Zgryziser :

A mnie się na poprzek w brzuchu przewróciło,
To pewnie dlatego, żem gorzałczyśka pił siła.

Skwarzypeć :

A mnie się coś przewidziało,
Że mi coś z kobieli z czosnykiem kielbaską porwało.

Michał :

Ej, leż złodzieju, bo masz całą (i bije go pałą po plecach).

Anioł (śpiewa po raz trzeci) :

Gloria in excelsis Deo! (i wychodzi).

Djabeł (wbiega i bije pastuchów, którzy się zrywają i wstają).

Michał :

O, Jezu! O, Jezu! Zgryziser, tyś najmłodszy, idź, a opatrz
kej (gdzie) Betlejem leży.

Zgryziser (wpatrując się w szopkę, mówi) :
Bracia!

Wszyscy :

A cóż?

Zgryziser (pokazując na szopkę) :

W onem to Betlejem, w onem to miasteczku,
Pójdźmy się pokłonić temu dzieciąteczku.

A jak tam zajdziewa, co mu ta ochfiarujewa?
Co mu ty, Michał, ochfiarujesz?

Michał:

A ja mu ochfiaruję *pryzoku* (=prózak, próżanka) kwaśnego,
I mleka garnuszek, żeby bronił mych owieczek od wilka
zbezecnego. — A co mu ty ochfiarujesz, Kuba?

Kuba:

A ja mu ochfiaruję sporą gumulicę
Od tych owieczek, co chodziły całe lato na pańską pszenicę.

Skwarzypet:

A ja ci też, mój Jezusieńku, ochfiaruję parę jabłuszek,
Bo też teraz ciężki czas, nie było też gruszek.

Zgryzisèr:

A ja ci też, mój Jezuniu, ochfiaruję z czosneczkim kielbaskę
I mleka garnuszek, będziesz miał na kaszkę.

Wszyscy:

Przyjm - że to, przyjm, czego se też życzę.

Pastuszki (chodzą koło szopki i śpiewają):

Te Deum laudamus (?) na świat się zrodziło,
Po świecie chodziło.

(Następnie klękają przed szopką i składają dary).

Michał (wstaje):

Dalej bracia do muzyki, wszak mamy gotową,
Zaśpiewajmy temu Panu jaką piosnkę nową.

Zagrzmiała, runęła Betlejem ziemia

Nie było, nie było Józefa doma.

Kędyżci, kędyżci Józefie bywał?

W Betlejem, w Betlejem dzieciątku śpiewał.

Ryczący, buczący (?) nasz wieczny Panie,

Bez Ciebie, bez Ciebie nic się nie stanie.

(W czasie, gdy pasterze śpiewają ostatnie dwa wiersze, wbiega djabeł, bije pastuszków, którzy uciekają, a djabeł za nimi).

A k t II.

(Wchodzi *szabelant* i mówi):

Wielemożne państwo, czy mi będzie wolno wziąć to krzesło,
na którem sam król usiądzie.

(Potem bierze krzesło i stawia na środku, a wtem wchodzi król Herod i siada, a dwaj szambelani stają obok niego).

Herod:

Komuż kiedy fortuna łaskawie sprzyjała,
I kogo na swem łonie czule piastowała,
I któż w życiu weselszym, nademnie, Heroda?
U mnie w głowie Minerwa, na twarzy uroda,
U mnie *gunger saperty* (?) nurtem wypływają
I *fektalowe* (?) potoki do mnie się staczają.
U mnie uczy solenne i codzienne gody.
U mnie rajskie uciechy i wszelkie wygody,
Kraje innego rządcy nademnie nie mają,
Niech wszyscy potentaci mnie jednemu, jak Bogu, się kłaniają.

Szambelan młodszy (staje przed królem i mówi):

Najjaśniejszy królu, słyszałem o takiej nowinie,
Że się Bóg narodził w maleńkiej dziecinie.

Heród:

Jeszcze się to nieszczęście na świat narodziło,
Żeby mój umysł tak wesoły wkrótce zasmuciło.
Wołać mi tu żyda czarnoksiężnika,
A on mi wszystko ze swej bibliji wyda.

Szambelan młodszy (wychodzi, a za drzwiami słyhać głos żyda)

Żyd (za drzwiami):

Zaraz, jasno, krasno królu, zaraz, zaraz!
Tylko sobie icki, wąsy nasmaruję,
Żupan przenicuję, zaraz, zaraz, zaraz!

Żyd (wchodzi, kłania się królowi i widzom i mówi):

Najjaśniejszy królu, kazałeś mię wołać,
Pewnie mi każesz o Panu Bogu prorokować.

Heród :

Znagła mnie na mym tronie zasmuciły myśli,
Oj, gdybyś ty wiedział, która poczta kreśli.

Żyd :

Zaraz, najjaśniejszy królu, będziemy wiedzieć,
Tylko trza jeden i półtorej godziny w pana Mojżesza bubliji
[posiedzieć. .

(rozkłada książkę i udaje, że czyta):

Z Rozwadowa do Rozwadowa, do Bublina,
Czasem ze mnie taki szacher, jak i z mego tate.
Dobrze pany bogowie zrobili, że mię nie stworzyli koń, ani wół,
Bo jakby chłop do pługa zaprzął, toby mię kołem biuł.

Hetta, wišta, wio! (śpiewa):

Wylázem na gruske,
Zerwałem pietruske,
Ludzie się dziwują, co to za cebula!
(tańczy i śpiewa):

Za las słońce, za las, już się siabes kończy,
Która ma pieniądze, to będę z nią tańczyć.

(wreszcie staje przed królem i mówi):

Prawda, najjaśniejszy królu, że się Bóg narodził w maleń-
kiej dziecinie,

Słyszałem o takiej nowinie,

A ten Bóg, ta mała dziecina tak o tobie radzi,
Że cię na tysiąc djabłów z tego tronu sprowadzi.

Tfy, ty świńskie ucho, pantofel! (ucieka).

Herod :

Ufam potędze, rycerskiej odwadze,
Żeby był pod ziemią i tak ja go zgładzę.
Wołać mi zaraz sługi najstarszego,
A on mi pomoże wyjść z kłopotu mojego.

Żołnierz starszy (staje przed królem i mówi):

Stałem na rozkaz, wielowładny panie,
Co tylko rozkażesz, w momencie się stanie.

Herod:

Tobie miasto Betlejem, starszemu wodzowi,
W życiu nie przepuszczając i memu synowi;
W życiu nie przepuszczając, wyciąć do jednego.
Oj, żebyście mogli dostać despetnika mego! (wchodzi
drugi żołnierz)

Dalej służy do broni wskok się wybierajcie,
Na wycięcie w pień dzieci prędko się ładujcie,
W betlejemskim mieście dziatki wycinajcie
I memu synowi też nie przepuszczajcie.

Żołnierze (wychodzą i śpiewają):

O, Herodzie okrutniku, co za przyczyna, że swego syna
Między dziatkami zabiłeś, co za nowina?
Chciałeś trafić na Chrystusa, Syna Bożego,
Ale nic z tego nie wykonasz, bo niebo jego—(wracają i stają).

Żołnierz starszy (mówi):

Wycięliśmy w pień dzieci w Betlejem mieście,
Jednak ci, królu, niosę niedobre wieście,
Uszedł nam z rąk naszych, który ci dał zdrowie,
Jednak głowa twego syna wszystko ci opowie... (rzuca
głowę—dynię—pod nogi).

Heród:

Głowa - ż to mego syna?

Żołnierz starszy:

Tak, panie!

Heród:

O, kłopoty głowy mojej! Przybądź *Hyzopie* z zamasy-
stym młotem,
Uderz we mnie grotem,
Abym żył bez zdrady!
A ty, czarcie przeklęty, dodaj mi rady,
Abym żył bez zdrady!

(Żołnierze wyciągają szable na krzyż nad głową króla)
Ja teraz zasypiam, wy przy mym boku zostajcie,
A co złego będzie, na mnie zawołajcie.

Djabeł (wchodzi z nożem)

Królu, Herodzie, ocknij się,
Weźm noża, przebij się.
Królu, Herodzie, weźm noża ostrego,
Pozbędziesz się kłopotu swojego (bierze królowi berło,
a daje mu nóż w rękę)

Herod (budzi się)

Kiedy nie minę,
Niechaj już zginę,
Za takie winy
Ten prezent pilny — takowa kara (przebija się i pada)
(Śmierć wbiega i zakłada mu kosę na kark).

Djabeł :

Zawitaj, zawitaj gościu pożądanym,
Będiesz ty w piekle pięknie przywitany! (wypycha go
za drzwi—poczem wraca i mówi do śmierci)
A ty sucha marucho, nieuczesa świnio, hu! hu!
Wszystkich ludzi pożerasz, hu! i tak brzucha nie masz, hu! hu!

Śmierć :

A ja se króla z purpury wyzuła, hu! hu!
Teraz se będę światem rządziła, hu! hu!
Na jego grobie
Podskoczę sobie, hu! hu!
W kwietniu i w maju,
W niebie i w raju, hu! hu!
Idź precz ty piekielny kopciuchu! (zakłada djabłu na szyję
kosę i wychodzą razem).

A k t I I I .

Drab (wchodzi)

Czołem kłaniam wam, moi mili państwo, jak się ta miewacie?
Czy mnie też to mili państwo często wspominacie?
A ja gość, a ja coś, ja pan, ale sam sobie,
Nie bój się, nie uciekaj, nic tobie nie zrobię.
Dawniej mawiali: wara, chudy pachółku!
Bom nie miał nic; teraz mam folwarki na kołku.
I cóż się na mnie patrzycie, może mnie nie znacie?

Byłem dawniej *mastachlirzem* (?),

Miałem wojsko za kołnierzem,

Jak się wojsko rozigrało,

Mało nieba nie urwało.

Izum, bizum, tałałaj!

Sami nie wiecie, co mówicie,

Wszedłem, nie powstałiście, ani mnie witacie.

Torba z grochowinami i samopał do tego,

Jak wytnę nim w błoto, pójdą iskry z niego.

Tem ja po wsi chleb piekę, nie służę nikomu,

W lesie myta wybieram, a nie siedzę w domu.

Jest to dobry samopał, ogień z siebie toczy,

Jak cię wytnę między oczy, to ci ślip wyskoczy.

(płacze): Sam się włóczę po świecie, gdyby cygan jaki,

Albo kupiec jaki taki:

Bom jedną rzecz znalazł

Żeby mi się ktoś trafił, sprzedałbym ją zaraz.

Żyd (wchodzi):

Gut morgen! moi mili państwo, nie ma tu co przedać?

Kupiłbym z przetyckiem, z patyckiem, szmatki, łatki jakil!

Możeby się między wami trafił drobuś jaki taki?

Drab:

Ej, żydzie, żydzie! mam tu pałasz ważny, ino se go kup,

Ma on dobry puk! (uderza żyda w plecy)

Ino płazem nadrabiaj (bije żyda po plecach), byś kogo
nie zranił,

Boby ci ten postępek niejeden przyganił.

Żyd:

Panie drobuś, pokażcie—no ten pałasz!

Panie drobuś, co chcecie za niego?

Drab:

Dawaj żydzie sześć groszy, nie myśl sobie wiele.

Ja zabrawszy pieniążki, pójdę sobie śmieie.

Żyd:

Strzel pałasz na ziemię! (drab rzuca)

Djabli mi go po nim, skoro nie żelazny (drab podnosi kij).

Panie drobuś, spuście co!

Drab :

Dawaj żydzie trzy grosze, bo cię tu zabiję,
A co masz przy sobie na winie przepiję!

Żyd :

Dziad, za czyje pieniądze by pił?
Panie drabuś, ten palasz se weźmcie,
A mnie pokój dajcie,
Ja wam i tak będę zapłacić.
Moi ludzie, ja ten palasz kupić muszę,
Bo się boję, boby ten drabuś zabił moją grzeszną duszę
(bierze draba za rękę i wodzi go za sobą po izbie mówiąc)
Panie drabuś, chodźcie do pieniędzy! (po trzykroć)
(daje mu pieniądze) Panie drabuś, w tej grubej szmacie
macie małe monecie,
W tej cienkiej szmacie grube monecie, a w tej szmacie
talar bity macie!
(napluje drabowi na rękę) Panie drabuś, schowajcie!
(zwraca się do widzów) Alem go oszukał! Alem go oszukał!

Drab :

Prawda, moi mili państwo, że ja tych pieniążków nie
ogłądał, ale gdyby on mnie oszukał, tobym go do samego
piekła ścigał. (odmiata workiem podłogę, siada, rozkłada worek
i rachuje pieniądze. Wbiega djabeł, porywa drabowi z wor-
kiem pieniądze i ucieka, a żyd bije draba po plecach i krzyczy):

Żyd :

Za moje pieniędzy! Za moje pieniędzy! (ucieka, za
nim drab).

Szlachcic (wchodzi)

I ja na ostatku za tymi drabami!
Czego oni się tu włóczą z temi jasełkami?
Już tak dawno po świecie chodzę, jużem zdrowie stracił,
Ej, żeby mi doktora, zarazbym zapłacił.
Siadaj chłopcze na konia, jedź mi po doktora,
Niechaj zaraz przyjeżdża tu do tego dwora

Chłopiec (za drzwiami woła):

Panie konsyljasz! Pan do siebie prosi.

Doktor (za drzwiami):

Tyś taki kiep, jak i twój pan! (wchodzi)

Gut morgen! Moi mili państwo, co nowego słysząc?

Idę zaprędko do domu, już nie mogę dychać!

Podobnoście państwo chorzy?

Proszę mi powiedzieć, bo ja nie wiem którzy!

(Pyta się widzów): Pan choro? Pan choro? Pan choro?

(Każdy zapytany odpowiada: nie! wreszcie pyta szlachcica)

Pan choro?

Szlachcic:

Ej, *zysiu*, *rysiu* (?) jestem chorowity

I tak mi się zdaje, że jestem kijem zbity.

Doktor:

Może i to być, ma pan jaką służbę!

Szlachcic:

Mam.

Doktor:

Klap, pan na stołek; stękutko, lekutko, będzie pan zdrow, jak koń za trzy talary. Pokaż pan język! (ciągnie go za język i woła :) lepiej! lepiej! wielka gorączka, zapalenie kieszeni, to nie do uratowania taka choroba! Chuchnij pan! Fui! fuj! fuj! fuj! Śmierdzi za pozwoleniem, jak stamtąd, jak żeby cztery *balamuty* koniczu zjadł. To nie do uratowania! Ja jeszcze pana będę kurował, jak pan nie będzie swoich pieniędzy żałował.

Szlachcic:

Nie, nie!

Doktor:

Pan ma w prawem ramieniu zapalenie silne, ale ja na lewe postawię, bo się to przejdzie. Trza ze krwim postawić i z bańkiem puścić. (bije pana za kark) Lepiej panu? (stawia bańki) Lepiej panu?

Szlachcic :

Lepiej, lepiej!

Doktór :

Teraz trza ze krwim puścić. (woła na sługę) Dawaj cebrzyk na krew, a lopate na te (odwija panu rękaw i puszcza krew, a pan mdleje).

Szlachcic (przyszedłszy do siebie)

Ej, rysiu, rysiu, za takie puszczaadło,
To ci wypiszę na plecach abecadło! (*szlachcic i doktor*
wychodzą)

Na zakończenie wbiega djabeł, śmierć i żyd, potańcują i wychodzą.

W czasie świąt Bożego Narodzenia chodzą tu chłopcy także z *gwiazdą*. Gwiazda zbudowana, jak wszędzie zwyczajnie, ze starego przetaka o sześciu albo o czterech rogach, wyklejona papierem kolorowym a wewnątrz oświetlona. Umocowana jest na drążku w taki sposób, że może się obracać w około. Mechanizm jest o tyle kunsztowniejszy, że kółko poruszane korbką umieszczone jest mniej więcej na środku drążka a ruch jego zapomocą sznurka przenosi się na oś gwiazdy. Chłopcy przychodzą z gwiazdą wieczorem pod okna i kręcąc nią w kółko, śpiewają kolendy. (Ryc. 18).

Chodzą także z *turonem*.

Widowiska tego nie byłem świadkiem, dostałem tylko później głowę turonia do zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Zrobiona jest z klocka drzewa, dolną szczękę ma ruchomą, pysk wyklejony wewnątrz sukmem czerwonym, oczy z guzików mosiężnych i przyprawione rogi baranie. (Ryc. 19).

Święcenie ziela 15. sierpnia.

W skład ziela święconego wchodzi następujące zioła:

1. *barwinek* (*Vinca minor*) moczą we winie i tem winem kropią włosy, aby im ułatwić zwicie się w kołtun, — przeciw gościowi;

2. *boże drzewko* (*Artemisia abrotanum*) dobre na obierzki;
 3. *comber* (*Satureja hortensia*) służy jako przyprawa do potraw;

4. *cyprysek* (*Thuja occidentalis*) i 5. *majeranka* (*Origanum majorana*) na reumatyzm;

6. *dziewięciornik* (*Parnassia palustris*) odpędza od domu dziewięć chorób;

7. *józefek* (*Hyssopus officinalis*) i 8. *szałwja* (*Salvia officinalis*) na fluksję, — gotuje się obydwia zioła pod pokrywą, a gdy odwar ostygnie, płóczy się nim ziąsła chore;

9. *leszczyna* (*Corylus avellana*), — gdy krowa ma *krzyżowatkę* (?), łamie się leszczynę nad krzyżami bydłęcia;

10. *luczyk* (*Levisticum officinale*);

11. *melisa* (*Melissa officinalis*) wonią zwabia pszczoły do ula po wyrojeniu;

12. *mięta pieprzowa* (*Mentha piperita*) służy na boleści wewnętrzne;

13. *podróżnik* (*Cichorium intybus*), — mówią, że do tego domu, w którym jest podróżnik, nie zagląda choroba;

14. *ruta* (*Ruta graveolens*) dla bydła;

15. *srocza* (*Delphinium consolida*) używana na różne choroby u bydła;

16. *wielkie ziele* (*Inula helenium*) dla krów przy cieleniu się.

Zioła te zbiera się dnia 14 sierpnia przed zachodem słońca i wiąże *spożycem*. *Spożyc* (?) jest to trawa, rosnąca po drogach. Dla parady stroi się ziele wstążkami.

Oświęcone ziele suszy się, a potem kładzie w odpowiednie miejsce, żeby się nie kruszyło i używa w ciągu roku, gdy tego potrzeba.

Sny.

Gdy się przyśni chleb, to dobrze.

Przysłowia.

Kiedy kwitnie bób (w czerwcu),
 To największy głód (przednowek), —
 A kiedy mak (w lipcu),
 To głodu tylko znak.

OPOWIEŚCI O CZAROWNICACH Z DOLINY NOWOTARSKIEJ.

Dawni Słowianie znali już różne praktyki czarowne. Mieli czarodziejów, którzy byli zarazem wróżbiarzami i lekarzami, a zwali się na wschodzie *wołchwami*. O tych czarach mamy bardzo wczesne wiadomości. Neurów, jako Słowian wymienia Herodot, a uważa ich za wielkich czarodziejów; dało też to prof. Brücknerowi¹⁾ powód, by wogóle ich nazwę wyprowadzić od „nyra” złośliwego czarodzieja, czyhającego na ludzi.

Na tych rodzimych podstawach rozwinęło średniowiecze niezwykle potężnie cały świat złych duchów i czarodziejów tak, że obliczano ilość djabłów na 10.000 biljonów. Ks. Bohomolec liczył ich na 15 miliardów i wyrachowano, że na każdego człowieka wypada 11.000 djabłów, tysiąc z prawej strony, a dziesięć tysięcy z lewej. Odpowiednio do tego mnoży się ilość czarowników i czarownic. Akty sądowe świadczą nam wyraźnie, jak w owych czasach bardzo często ulegały podstępom djabelskim zwłaszcza wiejskie niewiasty, i stąd powstawały owe przeróżne cioty, baby i wiedźmy, które za to torturowano i palono prawie do końca XVIII wieku. Treść oskarżeń, jakie na nie miotano, zachowała się nietylko w aktach sądów duchownych i świeckich, ale też w ludowych opowieściach. Treść zawsze prawie podobna. Więc obwinia się one przebrzydłe czarownice o to, że jadą na ożogach lub miotłach na schadzkę z djabełem, która odbywa się zawsze na jakiejś Łysej górze, opanowanej przez złą moc. Przed lotem nacierają się baby maścią sporządzoną z tłuszczu wytopionego z dziecka, z węża, jaszczurki, piórek wróblich i przepiórczych i żabiego skrzeku. Następnie lecą na miejsce schadzki i tańczą ze swemi djablami. Djabeł też do tańca przygrywa. Taka czarownica oddana djabłu może wykonywać różne czary lekarskie, miłosne, gospodarcze i meteorologiczne sobie na pożytek, a drugim na szkodę. Wierzenia te są w całej Polsce powszechne²⁾, ale dziś oczywiście coraz bardziej znikają, dlatego są

¹⁾ Slavia III 193—4.

²⁾ Kolberg O. Lud. III 99, VII, 20, 76—104, 118, 170, 218, 221—260 XV 91, 239 — 284, XVII 108, XIX 206 — 7, 241, XXI 163, 223; Kolberg, Chelmskie. I. 356, II. 142; Zbiór wiad. do antr. kraj. II 33, 132, III 90, 103—109, V 120 i n.; Gawęłek Fr. Biblijografia ludoznawstwa polskiego, nr. 5008—5253; Tuwim J. Czary i czarty polskie. Warszawa 1924

dla nas bardzo cenne wszystkie notatki o tych wierzeniach—czy to w różnych dawniejszych publikacjach, czy—co jeszcze cenniejsze—w nieznanym dotąd rękopisach. Takich parę rękopisów posiada Biblioteka Z. N. I. Ossolińskich, a zawierają one wierzenia ludowe na Podhalu zapisane w pierwszej połowie XIX wieku. Z jednego z tych rękopisów (l. 4.340) ogłaszam poniżej przytoczony fragment, który opisuje wierzenia górali, dotyczące czarownic w Nowotarskiem. Z rękopisu tego korzystał prawdopodobnie przed laty zasłużony badacz Podhala Dr. St. Eljasz-Radzikowski; można to przypuszczać na podstawie urywku pieśni o czarownicach, cytowanej na s. 44 pracy p. t. „Zakopane przed stu laty” Kraków 1901.

Pismo rękopisu wskazuje, że tekst zanotował w pierwszej połowie XIX wieku autor narazie nam nieznanym, ale styl jego nosi znamiona, które właściwe są dla połudn.-wschodnich województw Polski. Może poszukiwania dokładniejsze ułatwi ogłoszenie tego fragmentu¹⁾, który zasługuje na to ze względu na zawarte w nim liczne szczegóły etnograficzne, dziś już w znacznej części zaginione, a dotyczące nie tylko czarownic, ale i innych wierzeń, np. boginek, strzygoniów i t. d.

Wiara górali tatrzańskich z doliny nowotarskiej w czarownice.

Wiara w duchy dobre i złe, boginki, w upiory czyli strzygonie, duchy opiekuńcze i duchy szkodzące ludziom, w czarownice u ludu góralskiego do jak dalekich czasów się odnosi, trudnem byłoby do powiedzenia; lecz zdaje się, iż jak górale tatrzańscy nabyte obyczaje, zwyczaje razem z pierwszymi zamieszkałymi całe pasmo gór tatrzańskich i tychże nizin ojcami nabyli i przyjęli. Tak też i wszystkie zabobony i wiarę w duchy jak do kraju, w którym rozłożyli się pierwotnie, przywyknęli, posłuszni zarządowi starszych od nich rad zasięgali, w wypadkach trudnych nie do poradzenia sobie do zdań starszych się odwoływali, ich powiedzeniu posłuszni, ślepo wypełnia-

¹⁾ Podano przedruk tylko początkowych 13 kart rękopisu, a ciekawsze ustępy zaopatrzone w przypiski.

jący i ślepo wierzący i co od nich słyszeli, za prawdę uznawali i jako prawdę niemylną potomkom swoim przekazywali. Tym sposobem przechowywała się pamiętka na wieczne czasy i co stary wypowiedział, nie zastanawiając się przyjmowali. Trudno było bowiem w tem prawdy dociec i łgarstwo zarzucić, iż np. strzygonie¹⁾ nie istnieją, bo sami nie widząc, słyszeli od starych kobiet, sędziwych ludzi, którzy niejedną przeprawę z duchami odbywali i zapewniali najuroczyściej, iż to nielada człeku wystać obcowanie z duchem, bo ducha złego zsełał bóg na skaranie ludzi, a zostawiał czartu całą moc szkodzenia, wicherzenia i przestrajania na swoje kopyta. Lud nie zgłębia w naturze, co i dlaczego się dzieje, a wielu rzeczy przyczyn nie mogąc dociec, składa na wpływ duchów, zaklętych istot, na czarownice itp.; to niedziwota, bo lud oddany pracy około pola, usunięcia potrzeb swoich i sobie powinowatych, a patrząc oczyma cielesnemi tak daleko i głęboko, jak tym oczom umysł się patrzeć dozwolił, wiarą świętą jest przekonany, że są duchy szkodzące ciału, których bóg dochodząc człowieka, ażali przykazaniom jego wiernym pozostaje, zsyła na wystawienie go na ciężką próbę; lud nie dochodzi, czy tak jest, dość, że w człowieku pozbawionym zmysłów, widzi opętanego, stroniącego od domu bożego djabła samego lub pobratańca czartowskiego, a kobiety niechlujne, w postępowaniu mgłą niedocieczenia powlekłe, stroniące od ludzi, nie lubiące nikogo nawet swych własnych dzieci, nazywa boginkami²⁾, co własne dzieci wynosząc za skradzione oddawały. Może wiara w boginki stąd urosła, iż jak się dzieje i działo u górali, że wiele dzieci rodziło się bezślubnych, które w obawie kary za przekroczenie niemoralne, podrzucano; takie znalezione dziecko wzięwszy się pod progiem domu jakiegoś gospodarza ni stąd ni zowąd, gdy do tego niedociekłszy skąd się wziął podrzutek, pisano na karb przewinień czartowskich; to dziecię bzika mówiono a gdy do tego krzykliwe i brzydkie,

1) Strzygoń jest to właściwie inna nazwa na określenie upiora. Kolberg, Lud VII 65, 217; Wisła VII 106; Lud III 154—5

2) Wiara w boginki jest powszechna na Podhalu; wspomina już o tem S. Goszczyński, Dziennik podróży s. 76—90; Karłowicz w Wielk. Encykl. Powsz. ilustr. IX 15; Wisła V 572 VII 160; Lud XI 312—316,

jak nie bez przyczyny, leżąc na drodze bez pokarmu, słotą lub zimnem zmęczone, a niedopilnowaniem wynędzniałe, zbrzydłe być musiało; tem bardziej takie dzieci uważano za dzieci żon czartowskich, które to żony bogińkami nazywano, czyli bogów żonami.

Jeśli we wsi jakiej, gospodyni krowy dobrze się chowały, wiele mleka dawały, innym zaś mniej lub zupełnie dawać nie chciały, przez zazdrość lub przez niemożność wytłumaczenia przyczyn sądzono taką pracowitą, zapobiegliwą kobietę czarownicę; mawiali górale: ot w całej wsi krowy poddają, mleko kradnie, nasze krowy przysuszą, pokarm z łąk zbiera, krowa jeść nie chce, a jej krowy kieby łanie, dorodne, dosadne, mleko mają, co nie miara i cóż za dziwota, kto może to, co czarownica; — oczarowała wszystkie krowy. Tak zostawszy raz czarownicą, widząc od siebie stroniące kobiety, tem bardziej się odosobniła, cała w tem żyjąca, do czego jej wstręt dać chciano; taka pracowita, rozsądna gospodyni, z doświadczenia wiele mając nabytych prawd w zaradzeniu sobie, w dorobie statku, była wiedziała dopomóc, słabości zapobiec lub z choroby wyprowadzić, czego inne lub nie wiedziały lub wiedząc źle używały, nie zastanowiwszy się przeciw jakim wypadkom, jakie zaradcze środki użyć trzeba. Jeśli pomiędzy mieszkającymi w jednym zakole, w jednej wsi więcej takich rządnych, pracowitych kobiet było, tem więcej okrzyczano, iż jest czarownic; takie już pomiędzy sobą trzymały, odwiedzając, umawiając się i to zwano pogadanką czarownic. A że oddalać się musiały za potrzebami swojemi i nie wiedzieli ludzie, gdzie się udawały, mówiono: a dyć polecieli źli duchowie na schadzki, na zabawę, bo im między ludźmi się uprzykrzy i radzi tylko między swemi. Uciecha to wielka między niemi. Już to we wsi, jeśli krowa przysuszyła, nędzniała, cielę odchowane być nie mogło, lub jeśli masła zbyt mało, albo wcale zrobić nie można było, kto temu przyczyną, jeśli nie czarownice. Nachodzono ich domy, po wsi idących napastowano, ze wszech stron zażarte panowało przeciw nim sprzysiężenie, trzeba było temu tamę położyć jakimi bądź godziwymi lub niegodziwymi środkami. Gdy bowiem przy nieposkromieniu wykroczeń niepewne być mogły, czyli

uszkodzone a może ubite nie zostaną, czarownicą będąc, trudno było o przeciwnem żarliwy i zaciekle wierzący lud przekonać; tem rzadziej było potwierdzić ich w tej wierze, a to w taki sposób, by przekonanie nabywszy, jakimiś nadzwyczajnemi, cudnemi wypadkami, a przytem szkodzącemi, odjąć przeciwnikom chęć mieszania się między czyny czarownic i ich sprawy. Wiedziały dobrze, iż rozsądną mową nie przekonają, tem bardziej poruszają. Zadając brednię słowom wyrzeczonym, trzeba było potwierdzić...

Nastąpiła niby zmowa między wyklętymi z towarzystwa, wzięły się za ręce i przemyśliwając wyrzekły: Jesteśmy czarownicami, nie skrywamy się, kiedyście nas poznali, dawały baczenie spiskowi, czem i jak mogą zatwierdzić i zastraszyć, oraz aby czarownice nie oburzano. Po nocach zachodziły do stajen, krowy poddawały, zioła szkodliwe zadając by bydło chorowało lub zdychało a nadając większą wartość sobie, by lud o nich miał większe rozumienie i odstraszyć ich tem samem, głosiły, że są schadzki między czarownicami (przed dwunastą godziną w nocy na dzień 13-ty grudnia w wigilię Ś-tej Łucji) że na ozogach, na mietłach kominem wylatują. Z powodu takich psot, bano się czarownic, nic im nie robiono, ale stroniono daleko, a czasami miano je we wielkiej czci i poważaniu.

Takie zdaje się być źródło, z którego wypłynęło myśli powzięcie o czarownicach, a może i chęć powiększenia siebie, przysporzenia majątku. W ludzie wiejskim a w góralach tatrzańskich osobliwie nie trudno napotkać na zabiegi różne, któremi się z bogactwem sądzą; i tak znajdziesz we wsi, co odganiają uroki, co zamawiają choroby, co sprowadzają choroby, deszcz, wiatr, grad, lub wszelką niepogodę, tak nazwanych prognostykarzy, — przepowiadających, czyli raczej odgadujących, jeśli komu co skradziono; nazywają ich prorokami, pełno czarnoksiężników, co smoka dosiąść musi i z nim lecieć skąd słońce wschodzi, guślarzy i guślarek co niemiara, — wszyscy ci, których liczba niepospolita żyją z datków pieniężnych lub innych, i mają się dobrze. Tak i czarownice może dlatego zjawiały się, by w ogólnym wirze zabobonów mieć swoją część przychodu, bowiem po niektórych miejscach opisują czarownice jako już bardzo stare baby; a tem samem opadłe na siłę,

nie mogące pracować, pracą usilną coś zarobić; obdarte, brzydkie i wzroku dzikiego a ponurego, gdy przeciwnie po innych miejscach są to gospodynie wprawdzie już w dużym lecie, brzydkie, ale dobrze się mające, bogate.

U górali tatrzańskich nie dzieje się nic, by nie miało swych w świecie przyczyn, ale że te przyczyny najlepiej mogą być zrozumiane przez obrazy, dlatego obrazami oddają przyczyny: tak, piorun dlatego bije, iż widzi djabła chodzącego po ziemi, którego dogania i zabija,—jeśli burza nadzwyczajna, wiatr mocny, łamiący drzewa, przewracający budynki; o pewno, mówi góral: ktoś się zadzierżnął i obwiesiałego na naszym polu zagrzebali; nie ustanie wiatr, a chcąc uniknąć burzy większej, nawałnicy lub gradu, czempredziej trza trupa wydobyć i na cudzym gruncie za dziesiątą miedzą zakopać. Jeśli dziecko matka nowonarodzone zakopie, deszcz naremnny spada, rzeki zbierają i dopóty niszczą pola, póki dziecko zagrzebane nie wymyją i nie uniosą z sobą, i więcej różnych i tysiące zabobonów, o których może na swoim miejscu mówić wypadnie.

Czarownic przedtem po wszystkich góralskich wsiach była liczba niezgadniona, co próg, to wróg, ale to dawniej. Teraz gdziekolwiek i to bardzo tajno, tak iż o niej ludzie nie wiedzą, bo się ukrywa; tak to na minione czasy odwołują się wszyscy, jak to dawniej bywało, cuda przeliczne, zgrają całą duchy po ziemi biesiadowały, czary to były szczęśliwsze, człek nie zaznał biedy, nieszczęścia. Żył sobie z Bogiem, a i z ludźmi w zgodzie, nie zaznał ciężarów, bo pole od siebie rodziło, człek się miał lepiej, był wolny od robót, li tylko dla siebie. Dawne to czasy, sto lat już będzie, a może i wyżej, boć to nam jeszcze pradziad tego a tego rozprawiał; nie było lepiej, boć to człowiekowi dane chwalić to, czego się nie ma, odwoływać się do ubiegłych czasów, skarżyć się na niedolę jakby jej i dawniej nie znano. Ta sama ziemia, uprawa ziemi ta sama, tylko może ta jedna odmiana, iż z okolicznościami powiązał się większy wydatek; żaden nie rad z terażniejszości, żali się na nią, wygląda przyszłości takiej, jaka daleko miniona przeszłość była; dawniej boginki hurmą cisnęły się do domów, teraz żadnej niema, tak ojcowie, dziadowie i pradziady w czasie swoim

jak chwalili ubiegłe lata i boginki, strzygonie, duchy i czarownice dawno przed nimi były i wiele broiły złego tak, iż obstać złemu trudno było na świecie,—teraz między żyjącymi czarownic bardzo mało i trudno od prawowiernej rozpoznać na oko, lecz są sposoby, wykrywające czarownice.

Chwilą wesela i uciechy wielkiej, pełnej radości dla czarownic była wigilja Ś-tej Łucji¹⁾; w nocy tej najwięcej czarom się zatrudniały i gdzie mogły, tam psoty wyrabiały, dla tego tej nocy żaden gospodarz, żadna gospodyni nie układała się do spokojnego snu, ale wieczór zaraz udawali się do krowskich stajen, opatrując krowy święconemi ziołami i okadzając woskiem, aby czarownice w szkodzeniu bydłu nie miały mocy. Przed dwunastą tejże nocy na cioskach, łopatach i miotłach wycieczkę robiły na Babią górę. Podług opisu górali, jest na Babiej górze polana Hałeczkowa 500 szeroka a 200 morgów długa, pełno kwiatów i ziół rozlicznych, których do czarowania potrzebują: na tej Hałeczkowej zlatują się przed dwunastą godziną, rejwach i hałas wielki czynią, uczują, biesiadują, tańczą, słowem wesele zupełne; tam to umowy, układy, zdają z swych spraw i czynów rachunek, niektóre czarownice w dzień schadzki ogólnej na polanę Hałeczkową, na parobkach w konie przeistoczonych wyjeżdżają, tę przemianę człowieka w konia robią za pomocy maści z ziół zebranych na tejże polanie. Tak działo się Ludzimierzowi, iż u jednego majątnego gospodarza służyło dwóch pachółków: Jan i Staszek. Jan uważał, iż Staszek dawniej chłop do ludzi podobny, czerstwy i zdrowy, nagle jakby ręką odjął, począł słabnąć, chudnąć, wreszcie wybiedzony, włóczył się jak mara po wsi. Jan pytał się Staszka, ten mu nie umiał powiedzieć, tyle tylko, iż w wigilję Ś-tej Łucji staje się koniem, ktoś jego dosiada

¹⁾ Okres od św. Łucji do Bożego Narodzenia jest tym czasem, w którym czarownice mają największą moc, ale też zarazem wówczas należy sporządzać różne sposoby zaradcze przeciw czarownicom, jak to widzimy w poniżej przytoczonych podaniach. Por. Świętek. Lud nadrabski, s. 524; Kolberg O. Lud. VII, 99; Drechsler Schlesien I. 15. Okres ten jest w wierzeniach ludu bardzo ważny, bo wedle 12 dni od św. Łucji do Bożego Narodzenia, oblicza się pogodę i czyni różne zabiegi ochronne przeciw czarom. Sartori P. Sitte u. Brauch. III. 23—24. Gennep A., Les rites de passage, 255.

i wiatrem pędzi daleko. Jan nie w ciemną bity, zaraz wiedział, co się święci; przekonał się naocznie, iż gospodyni jego, maścią Staszka nasmarowawszy, ulatuje na koniu. Serce mu się żalem ścisnęło, Staszka z biedy wybawić postanowił; i tak kiedy dzień Ś-tej Łucji nadchodził, pokrywomiu wziął maści od gospodyni i nasmarowawszy nią dobrze czarownicę, siadł na kobyłę i wybrał się w drogę. A że mu zaś dla starości (bo wiew lat miała 80) często na drodze się potykała, kazał w pobliskiej wsi okuć na ręce i nogi i bez szwanku na Hałeczkową zajechał; -- zbiegły się czarownice na przyjazd parobka, a witając go radośnie i z wrzaskliwym okrzykiem, wzięły go na ucztę z sobą i do tańca i podpił sobie Jan nie lada, a dziwując się nad drogiemi kubkami i miskami, skąd tyle bogactwa nabrały, z zadziwienia wyrzekł imię Jezusa Chrystusa. Przeżegnał się, aż wtem wszystkie czarownice znikły i dopiero spostrzegł, że kosztowności, które go zadziwiały, niczem innem nie były, jak cieleciami racicami, końskimi kopytami i czaszkami z głów ludzkich. Nie miał co dłużej robić, będąc sam jeden z kobyłą swoją, siadł na nią, a za sobą tylko słyszał, jak czarownice przyrządzając swe konie wołały: „podta koniu, podta koniu¹⁾”. Zajechawszy do domu, kobyła przemieniła się w kobietę; ułożył gospodynię swą do łóżka, przykrył pierzyną, a sam niby niewiniątko udał się do swego zatrudnienia. Stękała mocno, skarżyła się na ból niezmierny, dziwował się gospodarz, co ją opanowało za licho, kiedy dniem pierwszej całkiem zdrową była. Lecz Jan, co to figła spletał, nie chciał dłużej tajić i gospodarzowi pod pierzynę zajrzeć kazał; zląkł się niezmiernie gospodarz, do pięciu ran Jezusa Chrystusa skrzyknął i nie wiedział, czyli obłąd się go nie chwycił; ale Jan rzecz całą wyjaśnił, od tego czasu zaprzestała czarownica wszelkich schadzek na Hałeczkowej i wyrzekła się szkodenia sąsiadom.

Psot tych, które czarownice we wsi jakiej robiły, było co nie miara, niejednemu krowa zupełnie zaprzestała mleko dawać i nie dziw. Czarownice po nocach wydajały krowy, druga nie mogła masła zrobić, bo czarownicę czemkolwiek na siebie rozsierzdzić musiała, chociażby do sądnego dnia była przy kier-

¹⁾ O jazdach czarownic wiele wzmianek na podstawie literatury staropolskiej i tekstów etnograficznych podaje Tuwim, Czary i czarty s. 11 in.

niczce siedziała, śmietana zburzona wreszcie w serwatkę i ser się zamieniała, trzeciej krowa krwią doła, inna cieląt się dochować nie mogła i tak na którą to nieszczęście padło, jeśli do tego środków zaradczych nieświadomą była, a z czarownicą jaką na kiel wzięła, szło jej wszystko wspan, nie po woli, nie po myśli. Trza było nieraz zupełnie z bydła się wyprzedać lub gospodarstwo domowe zarzucić lub zająć w przyjaźń z czarownicą, która ją z kłopotu wybawiłaby potrafiła. Tak we wsi Ludzimierzu gospodyni zamożna, mimo iż mleka bardzo szczupło krowy dawały, nie mogła nigdy masła zrobić; skarżyła się przed ludźmi, szukała rad, lecz to wszystko nie pomagało. Skłopotana udaje się do sąsiadki, o której szła wieść, że czarami się zatrudnia, a tej przedstawiając swą niedolę, przytem racząc ją datkiem i napitkiem o zarządzenie złemu prosi. Ujęta prośbą, każe kupić dwa sierpy nowe i włożyć za obrączki kiernicy, ale przestrzega: przyjdzie do was kobieta i prosić będzie, byście jej co pożyczyci. Nie dajcie się skusić, byście prośbie jej zadość uczynili, bo masło wam się jeszcze bardziej psuć będzie. Jako w rzeczy samej przychodzi stare babsko i prosi, by jej miarkę ziemniaków pożyczono; byłby wnet figiel spleatany, gdyby się dała namówić, ale mając przestrożę jeszcze żywo w pamięci, nakławszy dowoli wypędziła przemierżłe babsko. Po tym wypadku, jakby ręką odjął, masło w krótkiej chwili zrobiła, lecz czarownica z kwitkiem odprawiona ostatnią zemstę na krowie wywarła, że się jednego roku czterdzieści pięć razy latowała.

Czarownice nie lubią i nie cierpią tego, by były poznane, bo wiedząc o czarownicy, tem bardziej przeciw jej napadom zapobiec można; one by rade między sąsiadami uchodzić za pocziwe i dobre. Do pewnego starego grabarza we wsi Poroninie zachodzi jego szwagier i prosi go, by, jeśli mu się zdarzy, robiąc trumnę na zmarłego, deska ze sękiem wypadłym, aby mu ją dał¹⁾. Zdziwiony, pyta się: „Co mu po takiej

¹⁾ Deska z sękiem ma szczególnie częste zastosowanie przy różnych czarodziejskich praktykach. Szczególnie powszechny jest w Polsce przesąd, że czarownicę można zobaczyć, gdy się w czasie jutrzni pójdzie do kościoła i patrzy na niewiasty przez deskę trumienną z otworem, powstałym wskutek wypadnięcia sęka. (Radomskie, Krakowskie, Poznańskie, Kujawy). Kolberg, Lud. III 101, VII 98, XV 107—8, XXI. 225. Fischer A. Zwyczaję pogrzebowe, s. 122, 157, 158, 218, 222.

desce?” „Ja wam wykryję”, rzecze proszący, „ale na miły Bóg przed nikim się z tem się nie wygadajcie: oto chciałbym widzieć przez dziurę sękową w tej desce, ile w naszej wsi czarownic mamy”. Przyniósł mu grabarz deskę taką;—wziął tę deskę i w wieczór przed Rezurekcją stanął pod dzwonicą i patrzył na idących do kościoła; spostrzegły czarownice wypatrującego je pod dzwonicą, lecz aby od ludzi nie poznane były, zrobiły się niewidomemi i niemilosiernie szarpać, rwać i dusić ciekawego poczęły. Nieborak na wszystko ich zaklinał, by go puściły, że do śmierci tajemnicę zachowa, by go życiem tylko udarowały, nie nie pomagało. Kiedy krzyczał o pomoc, ludzie zbiegli się i uratowali go; lecz się czarownice pomściły, sprowadziły grad wielki, iż mu do szczytu zboże wybił. Odrzekł się dochodzić czarownic i zaprzysiągł, że ni w myśli mu chęć postoi wypatrywania czarownic.

Czarownice chcąc odbierać mleko krowom, wychodziły w nocy na łąki, na których krowy się pasły i rozpostarłszy powąskę po zroszonej łące, ciągnęły powązkę, mówiąc: „Biorę pożytek, ale nie wszystek”. Bez wymawiania tych słów pożywienia, dającego mleko nie potrafiłaby zebrać; była formuła zaklęcia, aby łąka wydała z siebie pożywność. Nie można było dociec przyczyn i skutków, za pomocą których krowy doić przestawały, bo stojąc w nocy na stajni natenczas czarownice uwzięte na jaką gospodynię, zachodziły i wydajały w stajniach, ale też z łąk powracając, przychodziły z niczem; złemu zaradzić trudno, kiedy przyczyn złego się nie dociekło.

Kiedy tak czarownica z łąk rozpostartą powązką pożywność zbierała, razu jednego zdarzyło się, że parobcy pasząc opodal konie, uwidział z nich jeden kobietę do ziemi pochyloną i idącą wolnym krokiem, jakby szukała czego. Ciekawość górala nie wyszła mu na złe: przyczajony do ziemi podsunął się tak blisko, iż mógł widzieć, co czarownica robi i słyszeć, co też mówi. Więcej nie trzeba mu było, miał całą tajemnicę odkrytą. Po odejściu czarownicy, po tem samym miejscu, którądy ona powązką ciągnęła, on uzdą zawlęczał, mówiąc: „a ja niestatek, biorę ostatek”. Przyszedł do domu, uzdę w stajni powiesił, z tej uzdy dopiero zaczęło mleko się sączyć, tak iż gospodarz przyszedłszy do stajen, dziwił się niepomału, że mleko w stajni

rozlane. Parobek wyznał wprawdzie, co widział nocy zeszłej i jakim sposobem czarownice mleko zbierają, ale czarownicy nie wydał, bojąc się, jak mówił, by mu nie poczyniła. ¹⁾

Kiedy na polanie Hałczkowej czarownice zjazd mają, jak weselem noc tę odbywają, jako ta śpiewka góralska o nich mówi:

Na tej Hałczkowej zielone ulice,
 Wiliją Ś-tej Łucji, jadą czarownice,
 Hojna, ino hojna, w Hałczkowej wojna,
 Czarownica dobra, każda krowa dojna.
 Na tej Hałczkowej, wszystkie były śmiałe,
 Bo sobie Koperę za wójta obrały.

Ktokolwiek rad był dowiedzieć się i widzieć czarownice z jakiej wsi, było na to wiele sposobów; i tak z pomiędzy innych, trzeba było od wili Ś-tej Łucji aż do jutrzni Bożego Narodzenia codziennie pracować tyle nad stołkiem i tak czas mieć wymierzony, aby nie przedzej, nie później, jak przed wigilią Bożego Narodzenia robotę stołka tego ukończyć, wyjść z tym stołkiem na chór, siąść na nim, a można było wszystkie widzieć. Czarownice bowiem w dzień Bożego Narodzenia na jutrznię nie twarzą do wielkiego ołtarza, ale twarzą do chóru obrócone stoją.

Wigilią Ś-tej Łucji aż do Wigilij Bożego Narodzenia przed każdym gotowaniem wieszery trza odkładać trzaski na osobne miejsce, by która nie zginęła a to każdego dnia. Dopiero

¹⁾ Wierzenia o tej sztuczce czarownic stare i bardzo rozpowszechnione. W Niemczech znane są na ten temat opowieści już przy końcu XIV a z początkiem XV w.; spotyka się je w rękopisach kazań z XV w. i w poezji XVI w. W opowieściach tych czarownica dokonywa tych czarów bardzo często zupełnie nago, co jest zupełnie zrozumiałe ze względu na kultowe znaczenie nagości w obrzędach. Por. Heckenbach. De nuditate sacra sacrisque vinculis. 1911. Także w literaturze staropolskiej mamy często wzmianki na ten temat, a więc np. w „Rozmowach polskich” W. Korczewskiego przyznaje się baba: „W wiliją Świętego Jana Doiłam mleko ze zwona. Ale tylko jeden szkopic. Bo mi więcej nie chciało ciec. W Klonowicza „Roksolanji” czarownica „umie doić powróz, a za każdym razem mleko z powroza wytryska obfito”. Wierzenia na ten temat znane do dziś powszechnie w całej Polsce. Por. Wisła I. 16; Polaczek, Wieś Rudawa 110; Kolberg, Lud. III 99, VII 89, XIX 202; Wisła XII 723, XIV 10. — Lud XI 193, Mat. antr. X 138; Świętek, Lud nadrabski s. 526; Zbiór wiad. X 89; Kubin-Polivka, Lidové povídky z českého Podkrkonoší III 712 — 723.

o północy wigilją Bożego Narodzenia, bierze się powązka i garnek nowy nalewa wodą i w nowym tym garnku powążkę gotuje; wszystkie czarownice, ile tylko ich jest w tej wsi, zbiegają się z krzykiem okropnym, szturmują do pomieszkania, aby je wpuszczono. Kto nie chce popaść w ich szpony, musi się zaopatrzyć w poświęcone zioła, bo w przeciwnym razie, nie żyłby więcej dochodzący czarownic. Komu zaś na odwadze nie zbywa, a do tego zaopatrzony w święcone rzeczy jest bezpiecznym, może mieć wszystkie czarownice przed sobą, patrzeć im w oczy i być obok nich. Na to sposób taki: wigilją Ś-tej Łucji musi zapocząć sobie miotłę aż do wigilij Bożego Narodzenia, z tą miotłą o północy udać się do kościoła i na mszy pasterskiej stanąć za wielkim ołtarzem. Wszystkie czarownice, ile ich jest w tej wsi, schodzą się za wielkim ołtarzem, lecz taki śmiałek najczęściej zdrowiem i życiem przepłaca, bo zaniechawszy najmniejszej rzeczy, służącej mu do obrony i chroniącej go od napaści i złości czarownic, tą samą miotłą na śmierć go ubijają.

Jak wigilja Ś-tej Łucji jest chwila, kiedy czarownice o północy wylatują na Hałeczkową polanę, na ogólne zgromadzenie się, aby przegląd odbyły między sobą, nazbierały ziół im do czarowania potrzebnych i li tylko na tej polanie się znajdujących, aby z nowym zasobem ziół i fortelów nowych na nowo z mocą szkodzić mogły, tak też i wigilją Ś-tej Łucji przedsięwzięte środki wyżej wymienione są najskuteczniejsze, którymi o czarownicach dowiedzieć się można i każdą wybać i poznać. Mówią górale: idzie im o to, aby dowiedziawszy się tem bardziej strzec się mogli, czarownicom drogi nie zachodzić i w razie rzuconych czarów, aby od przyjaznej sobie lub pokrewnej pomoc na odmówienie lub odpędzenie czarów znaleźć.

Górale tatrzańscy bardzo wierzą w gusła każdego znaczenia, ani sobie wybić tego z głowy nie dadzą, by to nieprawdą być miało; tem bardziej ich w tej wierze potwierdza, że coś się stanie na drodze bardzo naturalnej, czego oni albo wytłumaczyć sobie nie mogą albo rzecz jaką nabytą dawniejszym przesądem zachowują w pamięci i przez całe życie im to towarzyszy aż do grobu. Wierzą, że w górach niektórych tatrzańskich są skarby ukryte i tych skarbów złe duchy strzegą;

o nieprawdzie tego twierdzenia, czem go zbijesz, źle byś się wybrał, gdybyś dowodził, że duchy złe nie snują się po ziemi, wyśmiałyby cię, a co więcej odszedłby z pogardą, mówiąc: „to Luteran, a może i Kalwin”. Że Janko zbójca tatrzański nie mógł mieć czarodziejską siłę w swym pasku rzemiennym od spodni, lub że jego wałaszka była prostą ciupagą, jak je inni górale nosili i noszą; iż tą ciupagą kiedy w zrab domu zaciął, cały dom walił się lub, że ta ciupaga nie powodowana żadną dłonią Janosika z zamknięcia wydobyła, drzwi przerażała i kajdany rozkuła, nie wierzyć—byłoby to wystawić się u nich na najwyższe, szyderstwo i wzgardę. Powątpiewajacemu ich powiedzeniu ich powieściom nie mówili o niczem, mając go za heretyka, za Lacha chcącego być mędrszym od ich ojców, pradziadów. W uściech wszystkich górali żyje do dziś dnia Janosik, dowódca wszystkich zbójców i o nim rozpowiadają ze czcią i uszanowaniem, ich mowa nabiera wtenczas jakiegoś religijnego ducha, a dyć był to chłop nad chłopcy, góral nad górali, któremu teraz nie znajdziesz podobnego, ani w stu pokoleniach nie odżyje żaden, by mu wyrównał. Że w Rybiem Oku jest ryba, która od potopu Noego pozostała i na dnie stawu tego odpoczywa, a już stara, iż na jej grzbiecie pleśnią i mchem porosło, a tak długa, iż po całym dniu rozciągnięta leży; te i tym podobne powieści góral opowiadając, opowiada z wiarą świętą i tak pewną, iżby nie wiem czem mu to z głowy wybić można. Wierzy w czarownice, bo to słyszał, będąc malcem od matek, babek, starych ludzi; dorósłszy niejedną widział, znał ją, jak swój palec, ledwie że nie rzekłby, iż widział ją czwałującą na ciosku w wigilję Ś-tej Łucji na Babią górę i nie dziw, że w tem przekonaniu zrosły, zestarzały, szuka sposobu na pozbycie złego, i odwrócenia czarów, bo gdyby złemu dozwoić wzrosć w siłę i potęgę, pociągnąłby w stratę nietylko statek ale i swoich. Lepiej przed czasem, jak i po czasie, lepiej—mówi—wrócić się z brzegu, jak ze środka wody, i dlatego powymyślano różne sposoby niweczające nie tak zamiary jak działanie oczarowania.

Kiedy krowy mleka dawać nie chcą, znakiem, iż im czarownica poczyniła, na to najlepsze jest użycie świętości, bo na wszystkie gusła i czary, mówi, i najlepsze są świętości, prze-

ciw tym czart działać nie może, zostaje jego moc i siła. W dzień Bożego Ciała święcić w swych kościołach dają różne zioła, te ich zabezpieczają, bo jeśli krowy doić nie chcą na ten czas, okadzają je w stajniach temi ziołami i ziemią wziętą z progu, po którym bydło przechodzi. Jeśli zaś oczarowanie za mocne i potem oddalić się nie chce, kropią natenczas bydło wodą święconą Trzech Króli i woskiem ze świecy od ołtarza wielkiego okadzają. Są sposoby, które nie wszystkim znajome, za którymi daleko chodzą do bab starych, wiedzących w każdym razie zaradzić; i tak, jeśli krowa nagle mleko straci, bo była przez czarownicę poczyniona, trza do zbitego garnuszka wziąć węgli żarzących, kosak do ręki i tym kosakiem na progu w stajni krowskiej zrobić bardzo prędko trzy krzyże, podciąć te krzyże, te trzaski rzucić na węgle i podkadzić bydło, lecz wynosząc ogień z kuchni, bieżć prędko i poza siebie nie patrzeć, bowiem w odwrotnym razie, nietylkoby oczarowanie nie ustąpiło, aleby zamysł zniweczał i gorszem czem zagroziłby. Najlepszy środek jest wosk ze świecy woskowej wielkiej, która przy wielkim ołtarzu bywa wystawiana po niedzieli wielkanocnej; ten wosk ma być zaszyty do odzienia kryjomo, nosić w dzień zawsze przy sobie, a na noc tę odzież trzeba w izbie obok siebie na ścianie zawiesić, bo czarownice bardzo łakomie go chwytają, wyszukują i kradną.

Gusła czarownic pochodzą po największej części z ządności, mianej ku sąsiadkom swym, którym krowy dobrze doją. Zachód około bydła dobry, nagrodzony powodzeniem, jeśli masła dość mają, lub ze złości powziętej, nienawiści do jakiego domu, na ten czas używają sposobów guślarstwa, by mleko krowy dawać przestały lub żeby gospodyni czarami urzeczona masła zrobić nie mogła, lub przy dojeniu ni stąd ni zowąd krowa kopać będzie i albo nic mleka nie puści, a jeśli co potrafi udoić, to będzie krwawe, albo też krowy chudnąć, biednąć i schnąć poczną tak, iż jeśli nawiedzona czarami gospodyni nie zapobiegnie przed czasem, może wytracić cały bydłęcy dobytek.

Czarownic sposoby do zarażenia i wygubienia krów swojej sąsiadce lub jakiej gospodyni, do której ma złość jaką:

Czarownice po stajniach swych mają ziele nazwane: *Przestęp*. Tego ziela skutek taki, iż mając u siebie, ginie zupełnie mleko tej sąsiadce lub gospodyni, której czarownica nie sprzyja i zaszkodzić pragnie.

By krowy chudły, marniały i usychały, idzie czarownica w nocy na smętarz, wyjmując gwóźdź ze starej deski z trumny, udaje się do stajni swej nieprzyjaciółki, zabija gwóźdź do żłobu, u którego krowy uwiązane stoją, mówiąc: „aby ci te krowy tak uschły, jak ten umarły uschnął”. Aby krowy parszywiały, wymiona padały się, na to łapie ropuchę, pali ją i tym prochem posypuje krowy, które parszywieć poczynają.

Łapana jaskółka i pod krowę puszczona, sprawia, iż z krowy miasto mleka krew się doi.

Środki zaradcze, przeciw czarownicom powyższym: ¹⁾

Aby krowie stracone mleko powrócić, trza kadzić oczarowane bydle różnemi święconemi ziołami i woskiem z paschału, lecz by czarownicy wet za wet oddać, ukrzywdzona kobieta łapie kota i żywego w nocy na nowiu miesiąca zakopuje pod próg w stajni, w której są krowy czarownicy i ziele *Przestęp* zwane. Mleko od krów tych, w której stajni kot zakopany, tak śmierdzi, iż go żadną miarą jeść nie będzie można.

By zaś to mleko nie cuchło, nie śmierdziało, potrzeba powązkę, przez którą mleko się cedzi, w odchodzie świeżym krowim udeptać, zwalać jak można najwięcej i w nowy Piątek gotować przez parę godzin; mleko nabiera swej pierwotnej, naturalnej własności i dobroci.

Jeśli nawiedzona czarami gospodyni spostrzeże, iż jej krowy schnąć poczynają, przewiduje ona przyczynę tego, bo to są czary. Wówczas zasięga od starych, doświadczonych gospodyń przestrog i zaradczych środków, datkiem i nagrodą ujmuje i przywłaszcza od tych, którym świadome są sposoby na gusła czarownic. Sama też, by napaść śmieiej, trafniej i lepiej ze szkodą czarownicy odeprzeć, uczy się tajemnic guslarstwa czarowniczego, nie dba o przyszłość, byle jej stan

¹⁾ Różne sposoby leczenia krów zaczarowanych podaje Br. Gustawicz. (Zbiór wiad. do antr. kraj. V. 120—123).

obecny nie był pogorszony, lub złością, zawzięciem i zemścić się czarownicy uszkodzony i uszczuplony. Dlatego rozliczne są sposoby nieprzejrzane, niezbadane, jakimi fortelami szkodzą czarownice, jak im się bronić, a zarazem pomścić im się od serca, odegnać czarodziejstwo i większe na kark czarownicy sprowadzić, sposoby te prawie są nie do wyczerpania. Bowiem każda wieśniaczka, ma cały zapas nowych, niesłychanych jeszcze i co gospodyni, to inaczej sobie radzi.

Poradza sobie, aby krowy nie chudły i nie ginęły, szukając po żłobie i jeśli znajdzie gwóźdź wbity przez czarownicę, wyjmuje, a nalawszy do nowego garnka wody z dziewięciu źródeł, gotuje gwóźdź ten przez dziewięć dni, a widząc, która z czarownic jej zaszkodzić chciała, upatruje tylko sposobnej chwili, by w porze pomyślnej wylać mogła tę wodę przez siebie warzona do pomyj, któremi czarownica swoje krowy poi; krowy, które z tych pomyj piły, muszą wyzdychać.

Na sparszywienie i rozpadywanie wymion, pomagają sobie myciem, mają różne zioła, któremi maczanemi w wodzie myją krowy na każdym nowym miesiącu, potem gospodyni przewraca swoją koszulę na opak i ociera nią krowę. Na przelot jaskółki popod krową, która zamiast mleka krwią się doi, biorą gniazdo jaskółcze i tem trza krowę okadzać.

Góral przedewszystkiem pragnie i ciekawy mocno dowiedzieć się, azali we wsi jakiej znajdują się czarownice, bo że być muszą, o tem aż nader pewny. Wszak istnienie tychże sprawdza się codziennemi wypadkami; słyhać to nieraz, jak tej lub owej krowy doić przestały, wymię opryszczone, popadane lub spuchnięte, jak krowy czyste, schludno utrzymane raptem parszywieć i liszawieć poczynają, jak bydło ni stąd ni zowąd smutnieje, jeść nie chce, chudnie, schnie a czasami i odchodzi, wszystko to sprawki czarownic zagniewanych lub zazdroszczących, jeśli komu krowy mleka dosyć dają. Dlatego to chcą i móc sposobami zapobiec oczarowaniu, góralki stare, baby przedewszystkiem starają się dowiedzieć, jaka i która we wsi jest czarownicą, by podobnie a jeśli nie srożej odwetować poniesioną krzywdę. Niezliczona moc bywa sposobów odkrywania pomimo już wyżej przytoczonych; poznają i po następu-

jących: potrzebując wody nigdy czarownica nie czerpie wody z brzegu, ale idzie na środek rzeki i napełnia konwie.

Jeśli w drodze jadącego górala niespodziany niemiły wypadek spotkał, jako to, że koń nogę zwichnął, zaciął się i z miejsca ruszyć nie chce lub jeśli przewróci mimo chęci i po najlepszej drodze, lub jakiegokolwiek niefortunne powiedzenie się, mówi na to: Jakieś babsko niezręczne drogę mu przeszło, a tem babskiem niezręcznym zowią czarownicę.

Głowatnik ¹⁾ ziele rosnące najwięcej góo znaleźć po miedzach można, ma kwiat czerwony chłopki go zbierają przed 15-tym Sierpnia, by w dniu tym wraz z innem zielelem został poświęcony, kadzona tem zielelem krowa pozbywa się zamówień czarownicy.

Adam Fischer.

ŚLADY POBYTU POŁUDNIOWYCH SŁOWIAN NA PÓŁNOC OD DNIESTRU.

Pobyt Słowian południowych na Podolu jest kwestją bezsporną ²⁾. Należałoby tylko określić, jak daleko sięgały ich siedziby ³⁾. Źródła historyczne nie dają do tego żadnych wskazówek, podobnie jak w stosunku do innych plemion słowiańskich.

Kwestję tę najlepiej jeszcze rozwiązuje dialektologja, która po żmudnych badaniach dochodzi do pozytywnych wyników. Lecz niestety ze wszystkich języków słowiańskich tylko jeden polski ma dokładnie opracowane dialekty, dzięki pracom prof. Nitscha, u innych Słowian dialektologja znajduje się *in statu nascendi*.

Gdy rozgraniczenie innych plemion, np. wschodnio-słowiańskich natrafi na duże trudności z powodu stosunkowo słabego zróżniczkowania gwarowego języków ruskich, to pobyt Słowian południowych na obszarze z tej strony Karpat da się dokładnie oznaczyć, o ile dużo tych śladów zostało i gdy je wszystkie wybiera się.

¹⁾ Centaureą Jacea L. — Chaber łąkowy, zwany przez górali głowianką lub głowacznikiem. Zbiór wiad. antr. kraj. VI, 242.

²⁾ Niederle L.: Slovanské Starožitnosti. II str. 263, III—223, IV—154.

³⁾ Umieszczenie Chorwatów na mapie dołączonej do Slov. Star. Niederlego t. IV nie jest oparte na żadnych dokładnych danych, tylko w przybliżeniu.

Na Podkarpaciu pozostały takie ślady w nazwach miejscowości Tustanowice, Tustań¹⁾, lecz na północ od Dniestru takich śladów nie spotykano.

Możliwe, że takim śladem jest fakt następujący. Mianowicie przy opisie gwary wsi Byszek, pow. brzeżańskiego uderzyło mnie, że szczątki starej nieuczęszczanej drogi zachowały się u ludu tamtejszego pod nazwą *drága*. Forma ta jest językowo południowo-słowiańska z zachowaniem *g*, użyta w tym wypadku zamiast ruskiej z pełnogłosem *doróha*²⁾, przyczem lud na swój sposób wyjaśnia tę nazwę³⁾.

Jedna nazwa ostatecznie mogłaby być wątpliwą. Lecz przy bliższych poszukiwaniach zwrócono mi uwagę na inną drogę, *byta doróha* — jak sama nazwa wskazuje i jak starzy ludzie twierdzą — droga traktowa⁴⁾. Idzie ona drugim grzbieciem lesistego wzgórza, a najwyższe jej wzniesienie nazywa się *hrydá* (serbochorw. *hríd, f. i m., hrida, f.-skała*⁵⁾). Kształt terenu

1) Svjenickýj II.: Narisy z istoriji ukraínskoji movy. Lwów 1920 str. 37

2) Droga ta sama w sobie jest również bardzo ciekawa. Resztki jej znajdują się w lesie *bábynec*. Część jej, obecnie zaoraną, widać było dawniej także na polu *tokariúka*. Wychodziła ona prawdopodobnie ze wsi Ceniowa (na północny wschód od Byszek) i przecinała bagna na północ od Byszek, a na południe od Koniuch.

Droga szeroka na 15 kroków. Miejscami wznosi się do dwu metrów ponad poziom. Po obu bokach rowy do pół metra głębokie. Prawy kończy się w odległości jednego km. a lewy w odl. 1¹/₂ km. Zasypane bagno w odl. 2¹/₂ km. świadczy, w jakim kierunku myślano budować drogę.

Dawniej, jak starzy ludzie opowiadają, droga ta była pokryta głazami, nieraz objętości dwu m³. Dzisiaj zaledwie parę sterczy, reszta powraściła w ziemię.

3) Według opowieści ludowej pewien inżynier, Czech, miał budować drogę z Brzeżan do Koniuszek w pow. rohatyńskim, jednak pomylił się i zaczął budować do Koniuch i dlatego też jej nie dokończono. (Lecz sama droga wskazuje co innego. Jest ona wykończona ze strony Koniuch a nie dokończona od Brzeżan). Dlatego, że Czech budował nazwano ją *dráha* (forma ta pojawiła się w najnowszych czasach i jest bardzo rzadka). W ostatnich czasach pojawiła się nowa wersja, która przypisuje budowę drogi Rzymianom.

4) Teraz maleńka drożyna leśna. Że była niegdyś drogą traktową, wskazuje charakterystyczne przesuwanie zabudowań od niej do drugiej paralelnej „*čvyxiuská vůlýčy*”.

5) Iveković F. i Broz I.: Rječnik hrvatskoga jezika. Zagreb 1901 s. 383.

wskazuje, że ta druga droga musiała być przedłużeniem poprzedniej.

W związku z wyrazem *hrydá* (acc. sing. na *hrydú*, loc. na *hryd'i*) możnaby połączyć jeden szczegół z budownictwa. Mianowicie pewna część strychu *vyska* w chałupach nazywa się tak samo. Lecz wobec tego, że nie mogłem określić tej części¹⁾, oraz że akcent w tej drugiej nazwie waha się²⁾, nie staram się o jej wyjaśnienie w związku z poprzednią.³⁾

Michał Iwaszków.

CZY TORTURY SĄ DALSZYM CIĄGIEM SĄDÓW BOŻYCH?

Niejednokrotnie poruszano w literaturze prawniczej pytanie, czy tortury możnaby uważać za ciąg dalszy sądów bożych. Na pytanie to z powodu braku odpowiednich prac, jak na to ostatnio zwrócił uwagę Hans Fehr (*Deutsche Rechtsgeschichte* 1925. str. 201) stanowczej odpowiedzi dać nie można.

Ciekawe światło na tę kwestję rzuca postanowienie ustawy Kazimierza Jagiellończyka t. zw. „sudiebnika” z 1468 r., wedle którego obwiniony o kradzież, jeśli lica nań nie masz (a lica ne budet) może dla oczyszczenia się z zarzutu poddać się torturom (dat sia na muku). Już wydawca tej ustawy Działyński (*Zbiór praw litewskich od 1389 do 1529, Poznań 1841* str. 48. uw. 27) zwraca uwagę na analogję z Węgrami, gdzie wedle ustawy św. Władysława (z XI wieku) mógł się podejrzany o kradzież oczyścić z zarzutu, poddając się próbie ognia.

Trudno jednak wykazać łączność między prawem węgierskim a litewskim. To ostatnie poszło w cytowanym przepisie najprawdopodobniej za prawem ruskiem, które wpływało na kształtowanie się prawa litewskiego. „Ruska Prawda” bowiem kilkakrotnie wspomina o stosowaniu ordaljów w wy-

1) Raz jest to wyszka tylko nad sienią, raz *svólok* idący przez środek sieni, czasem wyszka po prawej stronie sieni lub po lewej, a nawet słyzałem tę nazwę stosowaną do dziury w środku powały w sieni oraz stosu drzewa, które na niej suszy się. Raz objaśniano mię, że są to żerdzie na bantach, na których dymi się czosnek, cebula oraz mięsiwo, lub suszą się skóry.

2) acc. sing. na *hrydu*, loc. na *hryd'i*, loc. plur. na *hrydax* || na *hrydax*.

3) Z powodu braku czcionek transkrypcji nie jest ściśle fonetyczna. Litera zwykła wśród kursywy oznacza, że na tej zgłosce spoczywa akcent.

padkach, gdy wina podejrzanego nie da się dowodnie wykazać, a w szczególności przy podejrzeniu o kradzież, kiedy niema lica (Art. 23. Ruskiej Prawdy III red. Goetz L. Das russische Recht. Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft T. 24. str. 264). Zauważyć przytem należy, że Prawda Ruska dopuszcza sąd boży i wbrew woli podejrzanego, który się mu bezwzględnie poddać musi, jeśli z góry już uchodzić nie chce za sprawcę. W „Sudiebniku” przepis ten jest już zmodyfikowany. Tortury, których wytrzymanie ma wykazać niewinność podejrzanego, stosuje się tylko na jego życzenie. To stosowanie tortur, jedynie na żądanie obwinionego, wskazuje, że w tym wypadku tortury mają całkiem inne znaczenie, niż to jakie się im zwyczajnie przypisuje, odgrywają one tutaj tę rolę, jaką niegdyś powszechnie spełniały ordalja.

Karol Koranyi.

NOCNA WARTA W SAMBORZE.

Na jednym z przedmieść w Samborze a mianowicie na ul. Powtórnej, która to ulica jest osobną gminą i ma swego (wójta) delegata, istnieje do dziś praktykowany zwyczaj utrzymywania warty nocnej przez mieszkańców tej ulicy (gminy). Warta ta ma na celu ustrzeżenie mieszkańców przed ogniem i złodziejem. Odbywa się w sposób następujący: Rano wójt przynosi względnie wysyła przez kogoś do pierwszego domu z prawej strony ulicy laskę zwaną „berdysz”, która to laska oznacza obowiązek odbycia warty z najbliższym sąsiadem z tej samej strony ulicy w najbliższą noc. W razie zupełnej niemożności wypełnienia tego obowiązku (n. p. choroby) ma się natychmiast donieść o tem delegatowi, który wyda odpowiednie rozporządzenie. Gdy jednak możliwość spełniania tego obowiązku jest i rzeczywiście się go spełni, laskę należy na drugi dzień rano odnieść do trzeciego domu, który znowu odbywa wartę z domem czwartym i t. d. W ten sposób kolejno laska ta obejdzie tak prawą jak lewą stronę ulicy. Ostatni odnosi ją do wójta.

Na podstawie własnego udziału w takiej warcie spisał

Władysław Kalinowicz.

OPOWIEŚĆ O SYNU NAPOLEONA NA PODHAŁU.

Wspomnienia o napoleońskich wojnach były niegdyś na Podhalu wcale żywe. Nie zdarzyło mi się jednak dotychczas spotkać z opowiadaniem czyli „bojką” o cesarzu lub jego „wojokach”. Górale, mający dziś koło pięćdziesiątki, kilkakrotnie wspominali, że takie opowieści krążyły wśród ich dziadków i ojców, ale treści nie pamiętali.

Od p. Wojciecha Brzegi, artysty rzeźbiarza z Zakopanego, dowiedziałem się niedawno o legendzie z tej epoki, wprawdzie nie o samym Napoleonie, lecz o „Orlątku”. Przed czterdziestu laty opowiadał ją Gronikowski, góral z Grónika w Kościeliskach, człowiek podówczas starszy. Powszechnie był lubiany dla swego humoru i nieskończonej ilości „bojek”, a że natura była niespokojna, przeto od wsi do wsi włóczył się i bajkami „noród” cieszył. Stąd też i przezwisko powstało: Grónikowski Bojok.

Z kilku opowiadań Bojoka zapamiętał p. Brzega legendę o synu Napoleona. Miano go chować „we Widniu”, aby zapomniał o wielkim ojcu i pogodził się z Niemcami. Tymczasem mały chłopiec dostawszy raz szabelkę w darze, czempredziej pobiegł do ogrodu i wypróbował ją na kwiatach, które z zapalem ścinał. Z przerażeniem dowiedziało się otoczenie dworskie z ust chłopca, że kwiaty to Niemcy. Wtedy dworacy „skantrzyli” (zabili) małego wojownika, „bo sie boli, ze bedzie więksy huncfut jako ociec”.

Juljusz Zborowski.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

JAN ST. BYSTROŃ. *Wstęp do ludoznawstwa polskiego*. Lwów 1926. Nakład K. S. Jakubowskiego, str. 176. 8^o.

Jako tom drugi lwowskiej biblioteki slawistycznej, wydawanej nakładem K. S. Jakubowskiego pod redakcją profesorów F. Bujaka, J. Czekanowskiego i T. Lehra-Splawińskiego, ukazała się praca prof. J. St. Bystronia: „Wstęp do ludoznawstwa polskiego”. Jak zostało zaznaczone w przedmowie, książka ta powstała z notatek do wykładów, jakie autor wygłosił w trymestrze jesiennym w r. 1924/25 w uniwersytecie w Poznaniu i w r. 1925/26 w uniwersytecie w Krakowie.

Książka została podzielona na dwie części główne: I. Ludoznawstwo jako nauka, str. 105. II. Przegląd zagadnień ludoznawstwa polskiego, str. 61. Część pierwsza skupia pięć następujących podrozdziałów: I. Istota ludoznawstwa, str. 23; II. Stosunek ludoznawstwa do innych nauk. Zastosowania praktyczne, str. 31; III. Źródła ludoznawstwa polskiego, str. 14; IV. Rozwój badań ludoznawczych w Polsce, str. 16; V. Przegląd literatury obcej, str. 10. Część druga książki zawiera sześć następujących podrozdziałów: I. Grupy etniczne, str. 13; II. Grupy zawodowe i religijne, str. 11; III. Mowa i znaki, str. 6; IV. Kultura umysłowa, str. 18; V. Kultura społeczna, str. 4; VI. Kultura techniczna, str. 3. Książkę zamyka wykaz nazwisk i objaśnienie skrótów. Każdy podrozdział składa się z kilku lub kilkunastu artykułów. Po omówieniu każdego z nich autor podaje i krytycznie omawia odpowiednią literaturę. W ten sposób książka stała się obszerną bibliografią rozumowaną etnografii polskiej, w czem niewątpliwie kryje się największa jej wartość. Napisana ze znaną łatwością pisarską autora,

bardzo inteligentnie, czyta się jednym tchem z niesłabnącym zainteresowaniem. Równocześnie książka zawiera wiele poważnych wskazówek do samodzielnych badań w pewnych dziedzinach etnografji. Autor przejawiał jeszcze jedną wielką zaletę: jest nią powściągliwość w omawianiu spraw, które z natury rzeczy musiały być poruszone, a które istotnie nie są objęte zasięgiem zainteresowań osobistych autora. Po tych słowach szczerzego uznania dla tej pożytecznej książki, musimy wypowiedzieć kilka uwag i o ujemnych jej stronach.

Zacznijmy od tytułu: Wstęp do ludoznawstwa. Autor na czterech pierwszych stronach stara się określić, czym jest ludoznawstwo, wykazać jego zakres, zadania i cele, przyczem przychodzi do następujących definicyj: „Najwidoczniej więc ludoznawstwo nie zajmuje się „ludem”, lecz tylko pewnemi treściami; nie dotyczy zatem całej grupy społecznej, lecz raczej pewnych składników w kulturze różnych grup” (str. 4). Dalej na str. 5: „ludoznawstwo jest więc nauką o pewnych określonych treściach kulturalnych, a nie o określonych grupach społecznych”. Cały pierwszy rozdział pod tytułem: „przedmiot ludoznawstwa” jest bardzo niejasny i robi wrażenie, że autor sam nie znalazł jeszcze właściwego prostego ujęcia dla przedmiotu. Wreszcie na str. 7 dowiadujemy się, że: „w Polsce możemy zawsze zamiast ludoznawstwa mówić o etnografji, choć nie odwrotnie”. A więc?... Definicja etnografji i etnologji została jasno i wyczerpująco postawiona i omówiona w odpowiedniej literaturze naukowej. Wyraz tego znajdujemy w pracach A. Fischera i J. Czekanowskiego, drukowanych w „Ludzie” w r. 1922. Znalazł też tam właściwą odprawę termin **ludoznawstwo**.

Wprowadzony przez J. Karłowicza jako polski odpowiednik folkloru, nie odpowiadał swemu przeznaczeniu. Musiałby być raczej przeobrażony w ciężkie i sztuczne **ludoznawstwo**, — ażeby mógł istotnie wyrażać *wiedzę ludu*—*folk-lore*, a więc to, co lud zna, a nietylko to, co my wiemy o ludzie. Następnie pojęcie to, na pierwszy rzut oka zrozumiałe i mające złudne cechy swojskości, rozszerzono i zaczęto niem ujmować wspólnie etnologję i etnografję. Słowo ludoznawstwo nic nie wyraża, nic nie określa, jest pojęciem naukowo nieodróżnicowanym, mętłem i dlatego

powinno być wykluczone z prac poważnych. Ma się ono tak do etnografji, jak krajoznawstwo do geografji i używane być może jako wyraz o zabarwieniu uczuciowem jedynie w płaszczyźnie i na poziomie krajoznawstwa.

Na str. 11 autor przychodzi do wniosku, że: „określenie granic ludoznawstwa polskiego drogą teoretyczną nie jest — jak narazie—możliwe i zapewne nigdy nie będzie”. Dziś przecie żaden poważnie myślący etnograf nie będzie się wysiłił w tym kierunku, bo byłoby to bezcelowem. Zamiast o etnografji polskiej, należy mówić o etnografji Polski i wówczas będziemy mówili o zjawiskach występujących na pewnym obszarze, objętym np. naszą państwowością, jako dostępną dla naszych badań.

Dadzą się wykreślić na tym obszarze drogi i zasięgi kulturowe, które równocześnie przecinać będą wiele innych krajów. Znaczenie historycznych granic państwa, rasy, języka i t. p. będzie występowało narówni z warunkami antropogeograficznymi. Będą się one przejawiały w pewnych swoistych ugrupowaniach przejawów kulturowych. Praca etnografa musi być skrupulatną, jak praca geologa. Mapa przejawów kulturowych u ludu na ziemiach naszych powinna się dopasować wiernie do podobnych map naszych sąsiadów, jak pasować będą dwa arkusze map geologicznych sąsiadujących obszarów,—wykonane w tej samej skali przez nieznaną się nawet badaczów. Sprawa polskości tych przejawów kulturowych może być omawiana dopiero, gdy badania dokładne pokryją cały kraj nasz i naszych okolicznych sąsiadów.

Znacznie lepiej niż pierwszy, wypadł rozdział drugi książki, omawiający stosunek ludoznawstwa do innych nauk. Do rozdziału tego autor miał wzór w pracy prof. Fischera: „Znaczenie etnologji dla innych nauk” (Lud XXI).

Rozdział składa się z szeregu artykułów, poświęconych stosunkowi etnografji do poszczególnych nauk i umiejętności. Z zastrzeżeniem należy się odnosić do trzech kolejnych artykułów, mianowicie: historia sztuki, muzykologia i filologja klasyczna. Dowodzenia autora na temat sztuki ludowej wykazują, że zagadnienia te nie leżą w płaszczyźnie głębszych jego zainteresowań. Trudno się zgodzić z autorem, że: „podstawową ten-

dencją sztuki ludowej jest naśladownictwo wzorów wyższej sztuki" (str. 50). Zbyt bezwzględne uogólnienie wydaje mi się powiedzenie, że: „techniki, które dziś uchodzą za ludowe, są przeżytkiem dawnych, zarzuconych następnie technik" (str. 50). Zasadniczo błędne jest twierdzenie, że: „najwięcej może oryginalności i rodzimości znajdzie się w działach technicznie najbardziej pierwotnych, a więc w geometrycznym ornamencie drzewnym i ceramicznym, w zdobnictwie tekstylnym (z czym i późnego pochodzenia wycinanki papierowe łączymy), wreszcie w technice barwienia pisanek" (str. 50). Dyskusja na ten temat zaprowadziłaby zbyt daleko. Zainteresowanego czytelnika odsyłam do mej pracy: „Wycinanki i ich przeobrażenia" (Lud XXII), w której szereg tych zagadnień omawiam.

W półstronicowym artykule o muzykologii, na str. 51, autor pisze: „instrumenty ludowe są przekształceniem, uproszczeniem instrumentów niegdyś używanych przez inne warstwy". Właśnie rzecz ma się całkiem odwrotnie. Autor powtarza ogólny pogląd muzykologów, którzy, nie znając zupełnie materiałów etnograficznych z całego świata, przychodzą zbyt pochopnie do takich wniosków.

W artykule o filologii klasycznej autor mówi, że: „współpraca etnografa z filologiem oddać może cenne usługi, a to ze względu na opracowanie materiału, jak też i ze względu na jego uzupełnienie paralelami współczesnymi" (str. 52). Niewątpliwie, że cały szereg zwyczajów i wierzeń klasycznych staje w zupełnie innym świetle, gdy próbujemy interpretować je ze stanowiska etnograficznego. Ale też i do fałszywych dochodzić można wniosków, gdy fakt współwystępowania jakichś obrzędów, nazwy pochodne i t. d. będziemy za przykładem wielu filologów klasyków uważali jedynie za przejawy wpływów kultury klasycznej.

W artykule „Medycyna", autor słusznie twierdzi, że: „bardzo doniosłe znaczenie ma znajomość wierzeń ludowych dla psychopatologii" (str. 55). Jednakże niejasne wydaje się twierdzenie, że: „szereg chorób powstaje na tle tradycyjnych wierzeń". Objawy schorzeń schizofrenicznych i pewne konstrukcje myślowe w świecie wierzeń ludowych będą miały wspólne źródła w głębiach jaźni.

W rozdziale trzecim, omawiającym: „źródła ludoznawstwa polskiego”, w artykule poświęconym muzeom etnograficznym autor nie wyjaśnia istotnego i tak ważnego znaczenia muzeów dla nauki, dla społeczeństwa i dla państwa.

W artykule: „Zbieranie współczesnego materiału” czytamy, że: „najlepszym etnografem jest niewątpliwie ten, który z jednej strony prowadzi studia teoretyczne, z drugiej zaś strony utrzymuje ciągły kontakt z życiem wsi w rozmaitych okolicach. Nie są to jednak typy częste i zazwyczaj mamy do czynienia albo z etnografami, opisującymi dobrze im znaną praktycznie kulturę takiej, czy innej okolicy, albo też z etnografami bibliotecznymi, którzy dochodzą do wniosków na podstawie materiału zaczerpniętego z publikacji”. Następnie dodaje: „mimo to i tu nie zawadzi kontakt praktyczny ze wsią” (str. 76). Tu trudno się zgodzić z prof. Bystroniem, który pobłażliwość swoją doprowadza do granic niedopuszczalnych. Etnograf, który nie zna życia ludu, nie widział wsi i nie stykał się z ludem, nie jest etnografem.

Tak nazwany przez autora etnograf biblioteczny jest pewnym przeżytkiem. To nie etnografowie biblioteczni— to kompilatorzy. Nieznajomość wsi i życia ludu przejawia się w ich pracach w koncepcji sztucznej i częstokroć fałszywych wnioskach. Współczesne metody badania wykluczają podobne przeżytki.

Bardzo dobrym jest rozdział IV: „Rozwój badań ludoznawczych w Polsce”. Autor bardzo skrupulatnie zgromadził i w porządku ułożył rozsiane po różnych dziełach i czasopismach wiadomości o wszystkich pracownikach na polu etnografji i etnologji w Polsce.

Bardzo słabo wypadł rozdział V, obejmujący „przegląd literatury obcej”. Błędne wiadomości podaje autor w przeglądzie etnografji krajów romańskich.

W części drugiej na wyróżnienie zasługuje rozdział pierwszy:— „grupy etniczne”, oraz drugi — „grupy zawodowe i religijne”. W III rozdziale: „Mowa i znaki” daje autor krótką charakterystykę grup językowych na ziemiach polskich oraz języków specjalnych jak język złoczyńców, więźniów, handla-

rzy wędrownych i t. p., omawia onomastykę, twórczość językową i znaki konwencjonalne.

W rozdziale IV: „kultura umysłowa” charakteryzuje autor literaturę ludowa, sztukę, muzykę, wiarę i wiedzę, lecznictwo. Mamy tu w odmiennej formie wypowiedziane te same myśli, które już autor podał w pierwszej części pracy w odpowiednich ustępach rozdziału drugiego p. t.: „Stosunek ludoznawstwa do innych nauk”.

W rozdziale piątym autor omawia kulturę społeczną, rozumiejąc pod tem pojęciem kulturę współżycia, a więc organizację życia społecznego, towarzyskiego, prawnego, gospodarczego i religijnego. Do tej grupy zalicza i kulturę obrzędową, jako objaw organizacyjny grupy.

Wreszcie ostatni rozdział, szósty, poświęcony jest kulturze technicznej. Na niecałych trzech stronicach jest mowa o kulturze cielesnej, odzieży, osadach, budownictwie, sprzętach, zdobywaniu surowców i ich przetwarzaniu. Jest to dział zupełnie obcy dla autora, który główne zamiłowania swoje skierował w stronę pieśni ludowej. To też rozdział ten ogranicza się do podania biblijografji polskiej i przygodnego zacytowania niektórych dzieł z literatury obcej.

Od czasów „Zwyczajów żniwiarskich w Polsce” i „Słowiańskich obrzędów rodzinnych”, napisanych jeszcze na ławie szkolnej, jest to pierwsza większa i poważniejsza praca prof. Bystronia. Autor sam bardzo dokładnie zdaje sobie sprawę z trudności i braków swego dzieła.

Mówiąc o nierównomierności opracowania, zaznacza, że „niektóre rozdziały są opracowane pośpiesznie, jakgdyby z lekceważeniem, inne są może zbyt obszerne w stosunku do całości, która w myśl zamierzeń autora miała być możliwie zwięzła; pominięto zapewne wiele rzeczy, o których należało pamiętać” (str. 1).

W następnem wydaniu, (które aby zjawilo się jak najprędzej), autor zapowiada gruntowne przepracowanie swjej książki.

Powodowany tą nadzieją rozpisałem się obszerniej, uważając za swój obowiązek podzielić się z „Ludem” mojami obserwacjami. Mimo tych wszystkich wskazanych niedociągnięć, książkę profesora Bystronia uważam za dzieło bardzo poży-

teczne dla rozwoju naszej nauki. Jest to owoc ciężkiego zmagania się z tysiącem trudności na katedrze uniwersyteckiej. Należy się prof. Bystroniowi serdeczna podzięką za trud i życzenia dalszej, równie pożytecznej dla nas wszystkich pracy.

Eugenjusz Frankowski.

LUDWIK KUBA: *Czteni o Lužici*. Cesty z roku 1886—1923. Vydavatelstvo Družstevni práce z. sp. s. r. o. v Praze 1925.—str. 232, 60 barwnych ilustracyj, 5 rysunków, 4 dodatki nutowe, 1 mapa.

Znakomity znawca ludowych pieśni słowiańskich, Czech Ludwik Kuba, szczególnem umiłowaniem otoczył drobny a bohatercko o swą duszę walczący naród Serbów Łużyckich. Niepospolity talent pisarski i malarski pozwolił mu dać nam tę przepiękną „Czytanekę o Łużycy”, która wabi i pieści wzrok sześćdziesięcioma ślicznymi obrazkami, przedstawiającemi nam lud łużycki, jego piękny kraj, ciekawe i tak ładne stroje i zwyczaje.

Styl książki przykuwa swą żywością. Są to właściwie w jedną całość zebrane poszczególne artykuły, zamieszczone przez autora w prasie czeskiej w latach 1886—1923. Szkice te, lekko kreślone mają i dużą wartość naukową, przynoszą bowiem wiele z folkloru łużyckiego, opisują pieśni i tańce ludowe (z dodanemi nutami!). Przedstawione są i dzieje narodowego odrodzenia Łużyc, wśród nieustannej a tak ciężkiej walki, jaką toczy 150-tysięczna garstka Łużyczan. Są tam i wspomnienia o Polsce, np. o Bolesławie Chrobrym, czczonym przez lud łużycki jako bohaterze walk Słowian z Niemcami.

Książka Kuby jest pierwszorzędnem zdarzeniem na polu ludoznawstwa tak mało na ogół znanego terenu łużyckiego. I jest także pięknem świadectwem słowiańskiej pracy Czechów, żywo się zajmujących losem małego brata plemiennego. A jako dzieło dające niemal wszystko to, co o Serbach Łużyckich wiedzieć należy, zasługuje na jak najszybszy przekład na język polski—gdyż niczego podobnego w naszej literaturze słowianoznawczej nie mamy.

Henryk Batowski.

MAX TILKE. *Osteuropäische Volkstrachten in Schnitt und Farbe*. Wyd. E. Wasmuth. Berlin 1926 r. folio str. 35, tablic 96, rozm. 30×23.

Autor pracy „*Orientalische Kostüme in Schnitt und Farbe*” i „*Studien zur Entwicklungsgeschichte des orientalischen Kostüms*”, wydanych w roku 1923 wystąpił z nową pracą z tej samej dziedziny, obejmującą Wschód Europy. Po krótkiej przedmowie, autor podaje kolejno opis 96 barwnych tablic. Omawia szczegóły danego stroju, zwraca uwagę na pokrewieństwo krojów, starając się wyróżnić typy i wykazać ich rozwój. Zdaje on sobie sprawę, że nie wyczerpuje wszystkich dawnych i obecnych typów. Życzeniem jego jest dostarczenie materiału artystom i w tym celu podaje przeważnie stroje barwne i w jego mniemaniu gustowne. W przeglądzie strojów uwzględnione zostały kraje bałkańskie, Węgry, Polska, Rumunja, Rosja, kraje nadbałtyckie i Laponja. Polsce poświęca trzy tablice. Na pierwszej przedstawia kaftan brokatowy króla Jana III, z Muzeum w Budapeszcie, na drugiej tablicy wyobraża sukmanę z okolic Lwowa, o czym nie wzmiankuje, znajduje się ona w Muzeum etnograficznym w Berlinie. Autor nazywa ją: „sukmana czyli kontusz”. Na trzeciej tablicy widzimy koszulę kobiecą z okolic Borszczowa, naszywaną na rękawach nicią czarną i srebrną, z Muzeum w Hamburgu, oraz jakę wełnianą, którą autor zanotował na dworcu kolejowym w Brześciu nad Bugiem. Oto i wszystko z Polski. W podobny, aczkolwiek znacznie bogatszy sposób przedstawiają się materiały z innych krajów. Materiały pochodzą głównie z kilku muzeów mianowicie z Berlina, Hamburga i Budapesztu. Przedstawiony, aczkolwiek niekompletny, materiał ilustracyjny jest wykonany bardzo starannie i z tego względu ta nowa praca znanego już autora zasługuje na baczną uwagę.

Eugenjusz Frankowski.

H. Th. BOSSERT. *Volkskunst in Europa*. Wyd. E. Wasmuth, Berlin 1927, foljo, str. XII-46, tablic 132, rozm. 40×30 cm.

Znany autor dzieła „*Ornamentwerk*”, wydanego w roku 1924, podjął pracę zebrania dzieł sztuki ludu całej Europy w jednym tomie. Wydawnictwo to wygląda imponująco. Na

132 tablicach wielkiego formatu, z których 100 jest wielobarwnych, autor rozmieścił około 2100 przedmiotów. Zdjęcia fotograficzne, oraz uwzględnienie kilkunastu barw, oddających wiernie oryginały, są ostatnim wyrazem techniki. Reprezentowane są wszystkie kraje Europy, w kolejności mniej więcej geograficznej, poczynając od krajów północnych, kończąc na Rosji. Na kilku tablicach poświęconych poszczególnemu krajowi autor skupia przedmioty, przedstawiające sztukę danego ludu. Materiały pochodzą z muzeów wszystkich omawianych krajów. Nie zostało uwzględnione budownictwo oraz, częściowo, strój. Autor zapowiada ich opracowanie w następnym tomie. Z natury takiego wydawnictwa wypływa pewna dorywczość w wyborze i układzie materiału. Mimo to w dziele tem znajdzie bogaty materiał zarówno etnolog, jak i historyk sztuki, artysta i przemysłowiec. Polsce poświęcono pięć i pół tablic. Materiały pochodzą z Muzeum Etnograficznego i Narodowego w Warszawie oraz Trocadero w Paryżu, i z Muzeum Etnograficznego w Wiedniu. Na pierwszej tablicy ugrupowano hafty na płótnie, wełnie i skórze z Wilanowa, Krakowa, Pułtuszka i Nowego Targu, na drugiej—koronki śląskie oraz wyroby z drzewa i metalu z góralszczyzny. Trzecia tablica skupia wycinanki i malowanki na papierze, czwarta przedstawia ceramikę, obraz na szkłe i łowicki dzbanuszek z jajka. Piąta tablica obejmuje ceramikę huculską, szóstą—tkaniny i kilimy łowickie, kurpiowskie i radomskie. Wszystkie tablice poprzedza dokładny wykaz i krótki opis przedmiotów, miejsc i czasu ich powstania, oraz muzeów, w których się przechowują.

W obszernej przedmowie autor zaznacza, że zainteresowanie sztuką ludową rozwinęło się stosunkowo niedawno, niestety, wówczas dopiero, kiedy sztuka zaczęła zamierać. Wielkie muzea Europy poświęcone przeważnie wytworom ludów egzotycznych poświęcały Europie bardzo mało uwagi i miejsca. Należy się cieszyć, że międzynarodowa Komisja współpracy umysłowej przy Lidze Narodów zwróciła uwagę na konieczność utworzenia wielkiego Muzeum, poświęconego sztuce wszystkich ludów Europy i zamierza zwołać specjalny Kongres międzynarodowy w sprawie sztuki ludowej. Zanim to nastąpi i zanim będziemy mogli oglądać takie muzeum, praca dr. Bosserta jest pierwszą

próbą syntetycznego przedstawienia całokształtu sztuki ludowej w Europie. Z tak trudnego zadania wywiązał się autor w sposób bardzo zadawalniający, technicznie znakomity, za co należą mu się wyrazy wielkiego uznania.

Eugenjusz Frankowski.

VLADIMIR MICZAN: *Obrázky z Horní a Dolní Lužice*. Nákladem Biblické Jednoty. V Brnie 1926.—str. 112, 68 ilustracyj. (Cena 12 kor. czeskosł. Zamawiać można u autora: Vl. Míczan: Brno, Kottlárská ul. 8).

„Obrazki z Górnej i Dolnej Łużycy” są nader ciekawym wydawnictwem. Przedstawiają 68 dobrze wykonanych zdjęć świątecznych i zwykłych ubiorów, dalej strojów weselnych i żałobnych, prac wiejskich, typów ludowych i krajobrazów. Każde prawie zdjęcie—przeważnie reprodukcje—posiada wskazówkę o pochodzeniu. Część ilustracyjna książki poprzedzona jest przedmową w językach: czeskim, francus., angiels., rosyjskim i polskim, zawierającą ogólne uwagi o kraju i ludzie łużyckim. Nadto przynosi dzieło szereg pięknych utworów poetów łużyckich, oraz ich czeskie przekłady, wreszcie wiersze oryginalne, Łużycom poświęcone. Na końcu—niezbyt dokładna—bibljografja o Łużycy. Materiał ilustracyjny jest istotnie dla etnografji słowiańskiej cenny.

Henryk Batowski.

PAUL EISNER. *Volklieder der Slawen*. Leipzig. Bibliographisches Institut. 1926. Str. 32 + 560 opr. 4.25 mk. niem.

Wybór ludowych pieśni słowiańskich przełożonych i objaśnionych przez P. Eisnera zawiera wielką ilość najbardziej typowych śpiewek rosyjskich, ruskich, białoruskich, polskich, łużyckich, czeskich, słowackich, słoweńskich, chorwackich, serbskich i bułgarskich.

Wydawca opanował istotnie wielki materiał, a nie szczędził trudu, by w języku niemieckim oddać możliwie wiernie wszystkie właściwości ludowej poezji słowiańskiej, a przez odpowiednie objaśnienie ułatwić obcemu czytelnikowi zrozumienie nieznanego mu szczegółów kulturalnych.

Z powodu znacznej ilości tekstów, jakie w zbiorze tym zostały uwzględnione po raz pierwszy, nie brak pewnych prze-

oczeń. Tak np. w dziale polskich objaśnień (s. 509) mówi wydawca o „Ludzie” (nie „Łud”!) Kolberga, jako dziele 22 tomowem (zamiast 23 t.), dalej wychodzącem. Wedle p. E. komisja antropologiczna Akademji Umiejętności istnieje przy „Akademie der Künste”. Objasnienie pieśni „Kosak und Mädchen” na s. 510 jest zupełnie mylne, gdyż mamy tu do czynienia z wpływami ruskimi. Wreszcie bardzo dotkliwie daje się odczuć brak podania źródeł, z których p. Eisner tłumaczy.

Mimo tych usterek książka Eisnera będzie mieć duże znaczenie propagandowe dla ludowej poezji słowiańskiej, która z wyjątkiem pieśni rosyjskiej i południowo-słowiańskiej jest dla Zachodu zupełną *terra incognita*.

Adam Fischer.

DÓNAJ HERMAN: *Kolędy Górnośląskie czyli opis zwyczajów ludowych w czasie Bożego Narodzenia oraz 32 starych kolęd górnośląskich z melodjami zebranych z ust ludu.* Bytom 1925, 8 ka, str. 117.

Z wielką miłością, z ukochaniem tego wszystkiego, co nasze, co polskie, zbierał autor zwyczaje związane z obchodem świąt Bożego Narodzenia na Górnym Śląsku pod godłem ewangelicznym: „zbierajcie okruszyny, aby nic nie zginęło”, a pracę swoją uzasadnia, mówiąc: „Ponieważ w naszych czasach wszystkie zwyczaje z różnych przyczyn poszły w zapomnienie, przeto spisałem to, co sam wiedziałem i co udało mi się zebrać od innych starszych osób, aby to, co nasi ojcowie ściśle zachowywali, przekazać potomności, a przez to przypomnieć starszym osobom dawniejsze wesołe zwyczaje, a młodszym pokazać, jak to dawniej święta Bożego Narodzenia obchodzono”.

Ale nie wszystko jeszcze zaginęło, jak o tem mówi autor, opisując różne szczegóły obrzędowe. Nie przepomniał on tu niczego, zebrał materiału bardzo wiele i podał go z dokładnością dużą. I tak w opisach idzie kolejno: wilija, przygotowanie do wieczery wilijnej, drożdże, strzelanie z biczów na wiwat, dalsze przygotowania do wieczery wigilijnej, opłatek, wieczerza wilijna, śpiewanie kolęd, dzieciątko czyli podarki wilijne, gwiazda z opłatków, szopka, betlejka, żłobek, jasełka, choinka-drzewko,

bydło w wiliję o północy rozmawia pomiędzy sobą, obchód księży, pastuszkowie, dziewczęta szkolne chodzące z kolebką po kolędzie, kolęda w towarzystwach, wróżby, trzy msze święte, święcenie owsa w kościele, kolędowanie dorosłych młodzieńców w dzień świętego Szczepana, „w święty Szczepan każdy sobie pan”, mąż wypowiada służbę żonie, czyli żąda kolędy i odwrotnie, przebijanie koni, ząbrowanie koni, święcenie wina, nowy rok, święto świętych Trzech Króli, święcenie wody, święcenie kredy, Trzej Królowie, Herod, drugie przedstawienie Heroda, wreszcie na końcu jeszcze 13 kolęd luźnych.

Nie znaliśmy tych zwyczajów świątecznych Górnoszlązaków, aż dopiero z tej pracy dowiadujemy się, że są one takie same, jak w innych okolicach Polski, a naloty niemieckie przyprószyły je tylko tu i ówdzie i to w bardzo małej części.

Praca p. Dónaja to cenny nabytek dla polskich etnografów.

Seweryn Udziela.

Zbiór starych górnośląskich pieśni ludowych z nutami według dr. med. Rogera. Zestawił i wydał Paweł Gatzka, dyr. Banku ludowego w Raciborzu i prezes raciborskiego okręgu śpiewackiego. Wydanie pierwsze 1—30000. Nakładem Związku Górnośląskich Kół Śpiewackich.—Bytom 1920—16-ka, str. 94.

Wydawca pisze w przedmowie: „Bynajmniej nie liczę sobie tego jako szczególną zasługę, bo okazałem się tylko niecierpliwym od wielu innych, którym również drogą jest pieśń polska. Więc zabrałem się do dzieła, skoro tylko zdobyłem rzadkie dzisiaj już bardzo „Pieśni Ludu Polskiego w Górnym Śląsku” zebrane w 1862 r. i wydane 1880 r. z muzyką przez dr. med. Juliusza Rogera. A co go nakłoniło do tego wydania? Oto pisze: „Ponieważ ślady naszych starych górnośląskich pieśni ludowych poczynają się niestety zacierać, gdyż znikąd nie doznały opieki, a żelazny system germanizacyjny wypierał je, gdzie i jak mógł, — przeto postanowiłem zebrać w niniejszym dziełku wiązanek naszych starych piosenek, aby je wydobyć z zapomnienia i podać zwłaszcza młodszemu pokoleniu, jako strawę duchową z nieprzebranej naszej skarbnicy narodowej”.

Wybrał więc 70 pieśni z dzieła dr. Rogera i wydał w bardzo wielkiej liczbie egzemplarzy, aby nie brakło jej pod żadną strzechą wieśniaczą i górniczą Górnoślązaka i aby krzepiły lud związany w bardzo liczne Kółka Śpiewaków do dalszej cichej, wytrwałej, ale jak dotąd skutecznej walki z naporem germańskim.

Seweryni Udziela.

DOLINA JAN: *Pieśni ludowe Górnego Śląska z melodjami.* Z ust ludu zebrał. ... Melodje spisał Teodor Wast. Zeszyt I—8-ka mała, str. 32 — Bytom 1920. Nakładem T. Cieplika, dyrektora konserwatorium w Bytomiu.

„W piosenkach ludowych Górnego Śląska, które to matki i ojcowie nasi zachowali i najpiękniejsze melodje do nich wyśpiewali, jest wypowiedziane wszystko tak w słowach jak i w melodjach. Są w nich melodje poważne, bardzo smutne, wesołe, żartobliwe i t. d. Wszystko, co nasi ojcowie czuli, to w pieśniach słowami i melodją wypowiedzieli. To też warto, abyśmy piosenki te naszym pokoleniom przekazali”.

„Z tej przyczyny więc już około roku 1915 powzięłem myśl, by to, co się jeszcze da zebrać i dla potomności ratować, co mi się też po części udało”.

Temi pięknymi myślami przejęty autor wydał 25 pieśni z nutami z powiatu bytomskiego, kozielskiego, opolskiego, strzeleckiego i tarnogórskiego. Przy każdej pieśni zaznaczył miejscowość, z której pochodzi i podał imię i nazwisko śpiewaka, czy śpiewaczki.

Wydanie bardzo staranne uzupełni zapewne zbiory „Pieśni Górnośląskich” Łukasza Walisa, które obecnie drukuje Polska Akademia Umiejętności.

Seweryn Udziela.

„Aus dem Beuthener Lande. Heimatkundliche Beilage der Oberschleisischen Zeitung” I Jahrgang 1924—Bytom.

O ludzie polskim na Górnym Śląsku wiemy bardzo mało. Polskich prac etnograficznych mamy zaledwie kilka, jak: dr. Rogera: „Pieśni ludu polskiego na Górnym Śląsku”, — Lucjana Malinowskiego: „Ueber die oppelnsche Mundart in Oberschlesien”, — tudzież: „Powieści ludu polskiego na Górnym Śląsku”, —

Oskara Kolberga: „Śląsk Górny”, — wreszcie szereg drobnych artykułów rozsianych po różnych czasopismach i trudnych do odszukania. Z niemieckich prac korzystać musimy bardzo ostrożnie, bo pisane są zwykle pod hasłem, że Górnolązacy to Niemcy, albo przynajmniej oddawna zniemczeni Słowianie, a materiał etnograficzny, bądź to przez słabą znajomość języka polskiego, bądź też rozmyślnie tak jest dobierany i zestawiany, aby mógł „...die Nachweis bringen lassen, dass das urgermanische Element einen wesentlich stärkeren Anteil an der volkstümlichen Gestaltung in Schlesien hat, als die verhältnismässig kurze slavische Zeit”. (Dr. Günther Grundmann: „Der Oberschlesier”, 1927, str. 47—Wrocław).

W czasie mojej majowej tegorocznej wycieczki na Śląsk Górny, zwrócił moją uwagę p. *Konstanty Prus*, znakomity znawca literatury górnoląskiej i o Górnym Śląsku na tygodniowe dodatki do dzienników niemieckich górnoląskich, wydawane po stronie niemieckiej, w których znajduje się bardzo wiele materiału etnograficznego z polskiego Śląska, podanych zupełnie rzeczowo i był łaskaw ofiarować mi 30 numerów „*Aus dem Beuthener Lande*” z roku 1924 i 1925. Z wielką ciekawością i z miłym zdziwieniem przestudjowałem ten materiał, a zainteresuję on także z pewnością czytelników „Ludu”, gdy podam, co się tam znajduje i czego tam można szukać.

Dodatek ów pojawia się regularnie raz na tydzień, a obejmuje dwie kartki wielkości 36×23 cm. Z roku 1924 posiadam tylko numera: 2, 4, 8, 11, 12, 13 i 14, 15, 18, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 29, 30, 31, 32, 34, 35, 36, 37, 43, 44, 47, 48 i 49, a z roku 1925 numer 1 i 14.

W numerach tych umieszczono parę artykułów większych, jak: „Wielkanocne zwyczaje ludowe w Bytomskim” (Nr. 13 i 14), „Przyrządzanie potraw dawniej: żur, kapusta i ziemniaki” (Nr. 22. i 27), „Stroje wieśniaków w Oleśnie” (Nr. 29 i 30), wreszcie mnóstwo artykułów i zapisków. Mamy tu: „Legendę o św. Jacku”, „Podania z Wieszowy: Kościół i Korona zapadła, Źródło bł. Sarkandra, Biała Pani”, „Podania z Miechowic” (4), „Podania z Rokitnicy” (3), „Podania bytomskie” (2), opowiadania o skarbnikach, o topielcach, przesady z różnych miejscowości, gry i zabawy młodzieży, napisy na nagrobkach, wiersze

dziecięce, podania o kapliczkach i krzyżach przydrożnych itd. Wogóle w owych 30 numerach „*Aus dem Beuthener Lande*” z r. 1924 i 1925 znajdujemy 61 większych i mniejszych artykułów i zapisków etnograficznych.

Cały ten materiał wykazuje, że zwyczaje, obyczaje, przesady i zabobony Górnoślązaków nietylko, że są nader zbliżone do zwyczajów, obyczajów, przesądów... ludu krakowskiego, ale w przeważnej części są zupełnie takie same i stwierdzają niezbicie, iż kilkowiekowe oderwanie Śląska od Polski i germanizowanie ludności wszelkimi sposobami nie zdołało zatrzeć wspólności rodowej mieszkańców tych prowincyj rdzennie polskich.

Seweryn Udziela.

PROGRAMMY DO ZBYRANNJA MATERJAŁIW ZWYCZAJEWOHO PRAWA, wyrobłeni w Komisji dlja wyuczuwannja zwyczajewoho prawa Ukrainy za redakcijeju prof. *A. E. Krystera* keriwnyczocho nad pracjamy Komisji. (Ukraińska Akademia Nauk, Zbirnyk Socijalno-Ekonomicznoho Widdiłu) Kijów 1925.

Kijowska Akademia Umiejętności wydała w roku 1925 kwestjonarjusz, opracowany przez prof. Arnolda Krystera, dotyczący prawa zwyczajowego. Obszerny ten kwestjonarjusz obejmujący 785 pytań, ułożony jest systematycznie, wedle głównych działów prawa prywatnego. Jest ich cztery: dział prawa rodzinnego, spadkowego, rzeczowego i obowiązkowego. Każdy z tych działów zawiera kilka części, które w dalszym ciągu rozpadają się na rozdziały, zawierające znów szereg drobniejszych ustępów. Prawo rodzinne rozpada się na trzy części obejmujące 1) prawo małżeńskie, 2) stosunek rodziców do dzieci, 3) prawo opiekuńcze. Jak wspominaliśmy, każda z tych części dzieli się na rozdziały. I tak np. część traktująca o prawie małżeńskim zawiera następujące rozdziały: a) małżeństwo i umowy małżeńskie, b) unieważnienie małżeństwa i rozwód, c) skutki prawne małżeństwa. Każdy z tych rozdziałów dzieli się na ustępy, a więc rozdział pierwszy obejmuje ustępy odnoszące się do warunków, zdolności do zawarcia małżeństwa, oraz przeszkód małżeńskich; rozdział drugi ustępy traktujące o unieważnieniu małżeństwa i rozwodzie, trzeci

wreszcie ustępy dotyczące stosunków osobistych i majątkowych małżonków.

Dział prawa spadkowego obejmuje dwie części: 1) o spadkobiercach i 2) o spadkobranii. Prawo rzeczowe dzieli się na części dotyczące: zasad prawa rzeczowego, prawa własności i posiadania, oraz ciężarów rzeczowych. Włączone do tego działu są części traktujące o prawie agrarnem i wodnem. Ostatni wreszcie dział, prawa obowiązkowego, zawiera następujące części: zasady prawa obowiązkowego, umowy, odpowiedzialność za szkodę.

Do kwestjonariusza dołączona jest obszerna bibliografia obejmująca około 250 pozycji dzieł i rozpraw traktujących o ukraińskim prawie zwyczajowem.

Karol Koranyi.

EBERHARD von KÜNSSBERG: *Rechtsbrauch und Kinderspiel. Untersuchungen zur deutschen Rechtsgeschichte und Volkskunde (Sitzungsberichte der Heidelberger Akademie der Wissenschaften. Philosophisch-historische Klasse, Jahrgang 1920. 7 Abhandlung. Heidelberg 1920 str. 64).*

Powyższa rozprawka składa się z dwóch części, z których pierwsza traktuje o udziale dzieci w życiu prawnym, druga zaś o zawartych w zabawach dziecięcych zwyczajach prawnych. Przykładem dla grupy pierwszej są: czynny udział dzieci przy ustalaniu granic, przez obchodzenie tychże, przy której to sposobności bito dzieci, aby sobie dobrze wszystko zapamiętały. Udział dzieci zaznaczał się też niegdyś w prawie karnem, zwłaszcza przy wykonywaniu kary na czci. Skazanego na stanie pod pręgierzem dzieci lżyły i obrzucały błotem. Niekiedy znów wysługiwno się dziećmi w wykonywaniu pewnych czynności prawnych (np. odnoszenie kuli). Znany jest wreszcie i dziś jeszcze praktykowany zwyczaj udziału dzieci w losowaniu. Zastanawiając się w łączności z tem ostatniem, nad znaczeniem niewinności dziecka wspomina autor o mocy czarodziejskiej członków dziecięcych, o sile magicznej krwi dziecka, wreszcie o ofiarach budowlanych (Bauopfer), do których używano dzieci.

W części drugiej stara się autor wykazać przetrwanie w zabawach dziecięcych dawnych zwyczajów prawnych z dziedziny prawa publicznego, prywatnego (kupno, zastaw, darowizna) prawa karnego (ślady prawa azyłu) i prawa procesowego.

Karol Koranyi.

KELLER ALBRECHT. *Der Scharfrichter in der deutschen Kulturgeschichte* (Bücherei für Kultur und Geschichte herausgegeben von Dr. Seb. Hausmann. Band 21) Bonn-Leipzig 1921, str. VIII + 324.

Pierwsza wiadomość o zawodowym kacie w Niemczech pochodzi z XIII wieku. Poprzednio, częściowo i potem obowiązany był sam oskarżyciel do przeprowadzenia egzekucji. Zmiana postępowania sądowego, wprowadzenie tortur, powoduje konieczność ustanowienia stałego kata. Zawód katowski przyczynił się do zajęcia przez kata odrębnego stanowiska w społeczeństwie. Stoi on do pewnego stopnia poza jego nawiasem. Omówiwszy szczegółowo powyższe kwestje przechodzi autor do przedstawienia czynności zawodowych kata. Porusza tu autor kilka interesujących szczegółów, jak wykonywanie kary na zmarłych zbrodniarzach, samobójcach, których grzebanie aż po koniec prawie XVIII wieku należało do kata, wreszcie przytacza ciekawe wypadki wykonywania egzekucji na zwierzętach. I tak w roku 1474 stracono w Bazylei koguta za to, że zniósł jajo, w 1553 we Frankfurcie nad Menem dwie świnię, które zabiły dziecko, a w 1621 na podstawie wyroku fakultetu prawniczego w Lipsku wykonano karę śmierci na krowie za zabicie kobiety ciężarnej. Ważnym dla etnologa jest rozdział p. t. kat w życiu ludu (*Der Scharfrichter im Volksleben*), traktujący o czynnościach lekarskich kata, oraz o kacie i egzekucji w zabobonie ludowym. Lud wierzy w moc leczniczą krwi straconego, jego tłuszczu i skóry. Palec wisielca schowany w pugilaresie przynosi bogactwa. Sznur z szubienicy chroni od niebezpieczeństwa; służy do ułaskawiania dzikich koni. U stóp szubienicy rośnie zrodzona z nasienia wisielca mandragora (alrauna, pokrzyk) przynosząca szczęście temu, który ją posiada, ale której zdobycie połączone jest z narażeniem życia.

Uzupełnienie zwyczaju ostatniej uczty skazańca, o czem mamy wzmiankę w powyższej pracy, znajdujemy w rozprawie Dr. Lutza Mackensena p. t. *Henkersmahl und Johannisminne* (*Zeitschrift der Savigny - Stiftung. Germanistische Abteilung. Weimar 1924 Band 44. s. 318--324*). Najwcześniejsza wiadomość o tym zwyczaju pochodzi z 15 wieku.

Karol Koranyi.

CLAUDIUS FRH. von SCHWERIN: *Die Formen der Haussuchung in indogermanischen Rechten* (Rechtsgeschichtliche Studien, Heft 1. München, Berlin, Leipzig 1924 str. 47).

Powyższa rozprawka traktuje o prastarym zwyczaju, znanym wszystkim prawom indoeuropejskim, szukania w obcym domu rzeczy skradzionej. Obok praw germańskich cytuje autor pomniki prawne ruskie, dalej statut litewski (z roku 1529.XII 2.) oraz prawo czeskie. W ostatnio wspomnianych prawach brak bliższych postanowień, z jakimi się spotykamy w źródłach rzymskich, greckich i germańskich, odnośnie do stroju tego, który szuka w obcym domu rzeczy skradzionej. Wedle niektórych praw ma on występować w koszuli, wedle innych całkiem nago z opaską na biodrach. Uzasadnienia tych postanowień szuka autor w wyobrażeniach magicznych. Nagość chronić ma szukającego przed czarami, jakimi złodziej otoczył rzecz skradzioną, a zarazem ma czary te unieszkodliwić.

W ostatniej części rozprawy zajmuje się autor innemi formami szukania rzeczy skradzionej, a więc przy udziale sąsiadów, świadków, przy pomocy urzędnika, a wreszcie postępowaniem, gdy pan domu wzbrania szukającym wstępu.

Karol Koranyi.

KSENOFONT SOSENKO: *Pro mistyku hajiłok* — studija z ukrajinśkoji hłybyny, str. 23. Wyd. „Dobra Knyżka” — Lwów 1922.

Rozprawka podaje szereg dowolnych etymologij na tle staroindyjskiego słownika.

Za podstawę swej pracy wziął autor różne dialektyczne nazwy jednego obrzędu wiośnianego, jak: hajiwka, jahiłka,

jahiwka, ahiwka, hahiwka, hajiłka, hałahiwka i stara się dla każdego wyrazu znaleźć odpowiednik w sanskrycie.

Autor nie orientuje się niestety, że wszystkie te wyrazy powstały przez metatezę dwu pierwszych zgłosek z wyrazów hajiwka, hajiłka, oraz że chodzi tutaj o najzwyczajsze w gwara-
rach ruskich mieszanie spółgłosek *h* i *i* (*i* niezgłoskotwór-
czego). Praca dała wyniki zupełnie mylne, ponieważ autor przystąpił do rozwiązywania problemów z zakresu języko-
znawstwa praindoeuropejskiego, nie mając pojęcia o najzw-
yczajszych procesach fonetycznych języka ruskiego.

Michał Iwaszków.

JAN JANÓW: *Gwara małoruska Moszkowic i Siwki nad-
dniestrzańskiej z uwzględnieniem wsi okolicznych.* — Lwów 1926.
Wyd Tow. Naukowego.

Wśród ubogiej literatury dialektologicznej ruskiej należy z uznaniem powitać pracę prof. Janowa, która pć winna stać się fundamentem w badaniach monograficznych dialektów ruskich.

Praca jest ściśle językową i na tę jej stronę zwróć uwagę językoznawcy, nas zaś interesują szczegóły etnograficzne, ja-
kich autor, dobrze obeznany z etnologją, sporo podał w swej
książce.

Po krótkim wstępie, opisie położenia wsi, warunków eko-
nomicznych i notatek historycznych, podaje autor kilka prze-
zwisk lokalnych i omawia stosunek gwary opisywanej do na-
rzecza huculskiego i bojkowskiego.

Kwestja dokładnego oznaczenia granic grup plemiennych
jest bardzo ważna i sama etnografia dokładnie określa to
z trudnością. W tym wypadku językoznawstwo oddaje niepo-
spolitą usługę.

Gwarę Moszkowic i Siwki uważa autor za przejściową
od gwar bojkowskich do huculskich z jednej i do środkowo-
galicyskich z drugiej strony. Cechą łączącą mieszkańców
Moszkowic z Hucułami jest przejście 'a t. j. a po spółgłosce
palatalnej w 'e lub 'y oraz mieszanie t', d' z k' g'. Z gwara-
mi bojkowskimi łączy Moszkowce zachowanie palatalności
spółgłosek w niektórych kategoriach wyrazów, np. w suf. —
ec', — ec'k'ii, — yc'i. Wobec powyższych danych możemy na

obszarze Moszkowic odgraniczyć Huculszczyznę od Bojkowszczyzny, łącząc mieszkańców Siwki i Moszkowic z Hucułami.

Po głosowni i morfologii następuje rozdział p. t. „Teksty” (str. 107—149) z 74 ustępami zawierającymi najwięcej dla nas ciekawego materiału. Teksty są zapisane według najnowszych zasad fonetycznych, tak że może z nich korzystać i językoznawca i etnolog.

Ponadto autor sam na str. 222—224 podał paralele wątków, jakie były możliwe do odszukania w zbiorach odnoszących się do etnografii ruskiej.

Pierwszy ustęp zapisany w formie opowiadania kobiety z Moszkowic, zawiera dużo szczegółów do stroju ludowego przeważnie kobiecego. Godną uwagi jest wzmianka, że dawniej dziewczęta do roboty nie ubierały chustek, tylko przywiązywały włosy na głowie poletycą (*Convolvulus arvensis*).

Z działu kultury społecznej daje autor parę wzmianek o obrzędach pogrzebowych i zwyczajach dorocznych. Z obrzędów interesowały autora płacze po umarłym, znane w literaturze etnograficznej pod nazwą „hołosińńa”, i podaje urywek ciekawej pieśni pogrzebowej, mającej już cechy humorystyczne.

Ze zwyczajów dorocznych wspomniął autor o kolędowaniu, chodzeniu z kozą, z żydem i żandarmem lub panem, o chodzeniu z Małanką, szczedrowaniu i o hajówkach. Szkoda że nie zebrał autor wspomnianych pieśni żniwiarskich, których niestety tak mało zawierają zbiory etnograficzne.

Bardzo bogaty jest materiał z zakresu kultury duchowej, z wierzeń demonologicznych jest aż trzy opowieści o wilkołakach. Jedna opowiada o młodzieńcu zamienionym w wilka przez odrzuconą dziewczynę, którą tenże potem porywa, o wilkołaku poznanym przez żonę po resztkach kosza w zębach, opowieść o tem jak wilkołaki niszczą stado owiec i na ostatku o śmierci zmuszonej jeść swoje ciało.

Z działu lecznictwa ludowego jest na str. 108 wzmianka o niezawodnym środku na mleko (u karmiącej kobiety), oraz o jednym środku zapobiegawczym przeciwko urokom.

Dział opowieści i pieśni ludowych stanowi jądro materiału etnograficznego, zawartego w pracy prof. Janowa. Baśni stosunkowo jest najwięcej. Wspomnę tylko najciekawsze, jak

np. o przebiegłym złodzieju, o miłości królowny do leniucha, o dziewczynie zabijającej jedenastu zbójców, o popieluszkę, o bracie, który swemu bratu wybrał oczy, a babie ratującej księdza z rąk czarta, w końcu o podwójnym wykupie za śmierć diaka i o kradzieży skarbów zbójceckich.

Ciekawem jest, że w tekstach zapisanych przez autora niema bajek. Tłumaczy się to tem, że teksty są przeważnie zapisane od ludzi starszych, którzy dorosłym nie lubią opowiadać bajek, a po drugie rzuca to pewne światło na tendencje „literackie” w teraźniejszej twórczości ludowej. Nawet dzieci wolą teraz baśnie zamiast bajek. Tolerowany jest pewien rodzaj facecji, co do treści obszerniejszych, których w zbiorze znajduje się kilka. Np. opowiadanie o podziale pieczonej gęsi przez Iwana, o babie gotującej nogę diaka, o walce dwu kobiet, o gotowanej żabie z kluskami i t. p.

Jako pewną formę przejściową od opowieści do pieśni podał nam autor na str. 131 „historję wdowy”. Pod względem formy jest to rodzaj twórczości bardzo ciekawy, bo pieśń jest przeplatana prozą.

Dział pieśni jest uporządkowany chronologicznie i podzielony na dwie części. Do pierwszej zaliczył autor pieśni przedwojenne, do drugiej te, które pojawiły się w czasie wojny.

W dziale pierwszym ciekawa jest pieśń zapisana pod Nr. 40. Jest to właściwie fragment pieśni i dlatego też autor nie mógł odszukać paraleli do niej. Podobna znajduje się w Etnograf. Zbirnyku Nauk. Tow. im. Szewczenki t. XI str. 224. Jak jedna tak i druga nie jest pełna, bo w każdej jest treścią przygotowywanie się młodej żony i matki na śmierć i tęsknota męża za umarłą. Mogę podać brakujące zwrotki początkowe (choć także nie wszystkie) zapisane we wsi Byszkach p. brzeżańskiego :

„Oj szoby ja znała, szo budu wmyraty¹⁾.

To japsy skazała trumbło zbuduwały.

Trumbło zbuduwały, a sim lit stojało

Na wośmim roczku trumbło promowjało

Kłałabym myłoho, szoż mini stoło

Kłałabym tata, wyłyka my wtrata

Kłałabym matku, ny budy porjatu

Lyhaj myła sama, jakoś wono budy

Małeńku dytynu wyhodujut ludy”.

1) Transkrypcja niefonetyczna z powodu braku czcionek,

Dalej mimo różnic szczegółowych w tekście, myśl pieśni ta sama, jak w tekście prof. Janowa.

Drugi dział, zawierający pieśni powojenne, t. j. przedtem w Moszkowcach nieznane, jest doskonałą ilustracją do wędrowki pieśni i wogóle twórczości ludowej, a ponadto zawiera nowotwory piosenne z czasów wojny światowej. Na podobne pieśni należałoby zwrócić baczną uwagę.

Po wyżej wspomnianych tekstach następują przypowieści, zagadki, zwroty (frazeologja), wykrzykniki używane do wabienia i odpędzania zwierząt, nazwy pól i łąk, imiona oraz niektóre nazwiska i przezwiska

Obszerny słownik gwarowy zajmuje 71 stron, po nim następują uwagi do tekstów i paralele, a wreszcie wykaz miejsc pokrewnych w innych zbiorach etnograficznych zamyka tę tak cenną pracę.

Michał Iwaszków.

SLAVIA — *Czasopis pro slovanskou filologii*. Red. O. Hujer i M. Murko. Rocznik I. Praha 1922—23. Zeszyt 1—4.

A. Belić: „O praslovenskom jeziku”. Polemizując z prof. Meillem, autor przypuszcza, że ps. jedność językowa nie dotrwała do końca VIII lub pocz. IX wieku. M. Arnaudov — w artykule: „Bueneć. Iz storijata na prolietnitie obiczai i piesni w Bołgarija” — omawia zasięg i pochodzenie bułgarskiej zabawy ludowej „bueneć”. W dziale krytyk i referatów J. Polivka — p. t. „Novy pokus o klasifikaci slovanskich jazyku” zbija wywody językowe B. Coneva i nie przypuszcza, żeby Bułgarzy żyli kiedykolwiek w styczności z plemionami polskimi. L. Niederle omawiając pracę A. Szachmatova „Drevniejszija sud'by russkago plemeni”, wątpi we wpływy Awarów na plemiona ruskie po rozbięciu ich przez Karola Wielkiego. A. Brückner: „Początki słowiańszczyzny zachodniej”. Autor omawia nazwy niektórych miejscowości, które świadczą, że plemiona germańskie te terytorja prędzej zamieszkiwały niż Słowianie. Następnie zbija wywody filologiczne L. Niederlego.

— Rocznik II zeszyt 1—4. Praha 1923—24. A. Brückner: „Wremennik serbsko-turecki”. Omówiwszy cechy językowe kroniki oraz jej tłumaczenia polskie i czeskie, rozpatruje

autor treść pieśni historycznych o Kosowem polu, tam znajdujących się i porównywa je z wielkoruskimi bylinami. Nik. Okunev: „Serbskija srednevjekovyja stienopisi”. W ustępach, w których mowa o kostjumach, można znaleźć drobne przy czynki do ubiorów ludowych serbskich. S. Singer: „Vulganus”. Autor podaje drobne uwagi do wpływów słowiańskich na średniowieczny niemiecki epos rycerski (Heldensage). P. K. Bulat: „Drvo i czovjek”. Nawiązując do pracy Mucha „Holz und Mensch” w „Wörter und Sachen” — dopełnia ją autor materiałem słowiańskim i podaje etymologję wyrazu socha i południowosłow. badnjaka. T. Matić: „Iz Slavonije osamnaestoga vijeka. Prilozi kulturnoj povijesti”. Kilka szczegółów z życia ludu słoweńskiego pod koniec XVIII wieku. W czterech rozdziałach jest mowa o zadrudze, dziewczętach i małżeństwie, nieślubnych dzieciach i chorobach wenerycznych. L. Niederle: „Arkona, Rethra, Redigost”. Reasumując wyniki badań archeologicznych K. Schuchhardta, omawia Niederle odnalezienie świątyni Świątowita w Arkonie, na wyspie Rujanie, lecz nie zgadza się na umiejscowienie Rethry na Schlossbergu koło Feldbergu. Wkońcu polemizuje z Brücknerem na temat wiarygodności źródeł Ditmara i Adamusa, dotyczących Rethry i boga Redigosta. Arthur Haberlandt: „Der Hornputz. Eine altertümliche Kopfracht der Frauen in Osteuropa”. W dwu pierwszych rozdziałach omawia autor zgodność terażniejszego nakrycia głowy u kobiet we wschodniej i południowej Europie z zakryciem głowy u Trojanek (z czasów Homera). W dwu następnych omawia rogate nakrycia głowy (Hornputz) na północy Europy i we wschodniej Europie w średniowieczu. Wniosek ostateczny, że Europa wschodnia jest terenem, na którym należy badać stadja rozwojowe rogatych ubiorów głowy kobiecej („Hornputz'u”). W dziale krytyk i referatów — Jan St. Bystroń p. t. „Ludoznawstwo polskie w ostatniem dziesięcioleciu 1912—1921” daje dokładny przegląd wydawnictw i czasopism ludoznawczych polskich. Evgenij Aniczkov: „Poslednija raboty po słavjanskim religioznym drevnostjam”. Przegląd prac Niederlego, Brücknera, Jagića, Mansikki z tego zakresu i uwagi autora do nich. Jindrich Vesely daje sprawozdanie z pracy P. Bogatyreva: „Czesskij kukolnyj teatr”. N. Mogilanskij daje

sprawozdanie z otwarcia etnograficznego oddziału Muzeum Rosyjskiego.

— Rocznik III zeszyt 1—4. Praha 1924—25. A. Brückner: „Wzory etymologii i krytyki źródłowej”. W trzynastu rozdziałach traktujących o nazwach znajdujących się w kronikach od Herodota i Nestora począwszy a na Koźmie i Gallu skończywszy, podaje autor wzór, jak należy traktować materiał historyczny, oraz nowe oświetlenie do niektórych kwestyj, jak np etymologję Neurów, Weltów, Słowian, Antów, Serbów, Dudlebów, Chorwatów, Czechów, Obotrytów, Beskidu, traktuje o poligamji u Słowian i o wartości kroniki Koźmy i Galla dla badań nad początkami słowiańszczyzny. Józef Strzygowski: „Der vorromanische Kirchenbau der Westslaven” — autor wysnuwa wniosek ogólny, że budownictwo północne wpłynęło na architekturę południową a nie odwrotnie. M. Gavazzi: „Slavenske mjere za predivo i tkivo prema seksagezimalnom sistemu”. Czysnica (3 nici), pasmo (30—60 nici) i iloraz pasma motek są z małemi wyjątkami ogólnosłow. miarą na przędzę. Pozostaje otwartą kwestją, kiedy i gdzie Słowianie z tym systemem zaznajomili się i dlaczego on ograniczył się tylko do liczenia przędzy.

— Rocznik IV zeszyt 1—4. Praha 1924—25. Ilinskij G.: „Kto byli *Λευκανίνοι* Konstantina Bagrjanorodnago?” — Autor utożsamia plemię to z Polakami. Tille V.: „Kubinovy pohadky” Zbiór baśni lud. czeskich, oraz zmiany, jakie zaszły na tym samym obszarze w pewnych wątkach po 35 latach. Polivka Jirzi: „Diskuse o Kubinovyh pohadkach”. Autor jako wydawca pierwszego zbioru Tillego, a następnie Tille w dwu rozprawach omawiają paralele wątków oraz technikę zbierania twórczości ludowej. W dziale krytyk i referatów Vlad. Rozov streszcza pracę Grdanitchky-ego Damaskina: „L'influence occidentale sur l'architecture religieuse en Rascie”. J. Polivka podaje paralele do wątków ze zbioru „Kiczine pricze: Narodni chumor”, — do wątków w zbiorze pani Kontler p. t. „Narodne pravljice iz Prekmurja” zebranego na Węgrzech zachodnich i do opowieści ludowych znajdujących się w pracy M. Seravej p. t. Novgorodskije skazki.

L. Niederle omawiając pracę K. Moszyńskiego „Badania nad pochodzeniem i pierwotną kulturą słowian”, uważa, że dowody o średnioazjatyckim pochodzeniu Słowian są niewystarczające. Tak samo przy omawianiu pracy Parchomenki Vlad. „U istokow russkoj gosudarstvennosti” nie zgadza się z dowodami, według których autor podzielił plemiona ruskie na trzy części, ani z nową wersją antynormańskiego pochodzenia Rusi. Sköld Hannes w recenzji M. Vasmera: „Untersuchungen über die ältesten Wohnsitze der Slaven. I. Iranier in Südrussland”—powiada, że równoczesne wpływy irańskie i małaazjatyckie na terytorjum Rusi Południowej nie są wykluczone.

— Rocznik V zeszyt 1—2. Praha 1926. Dm. Zelenin: „Ženskije gołovnyje ubory vostocznych (russkich) Sławjan”. W pierwszym rozdziale autor omawia cel i metody swej pracy, w drugim zczesanie u dziewcząt i ich ubiory, w trzecim pisze o czesaniu u kobiet zamężnych, w 4, 5, 6, 7-ym rozdziale omawia nakrycia głowy i ich różne rodzaje. W dziale krytyk i referatów N. van Wijk — omawiając pracę St. Smal Stockiego „Rozvytok pohladiv pro semju słovjańskich mov i jich vzajimne sporidnennja”, nie zgadza się z tezą autora o nieistnieniu w pewnej epoce podziału słowiańszczyzny na trzy grupy. P. Buzuk podaje sprawozdanie z pracy P. M. Vołkova — „Issledovanije o skazke”. Stranska D. podaje sprawozdanie ze „Zbirka jugoslavenskich ornamenata”, t. I. wyd. w Zagrzebiu 1925 a w artykule „Dila Alberta Sicze o lidovem umeni Slovincu”—podaje sprawozdania z prac tego autora. J. St. Bystron daje przegląd ludoznawstwa polskiego za lata 1922—25.

Michał Iwaszków.

ZEITSCHRIFT FÜR SLAVISCHE PHILOLOGIE, Red. Prof. Dr. Max Vasmer, Lipsk 1924. Tom I. — 1924. — Max Förster: „Der Name der Donau” — Autor wyprowadza nazwę Dunaju z celtyckiego *danu — „rzeka”, i zaznacza przytem, że niemożliwą jest rekonstrukcja celtyckiego sufiksu. Wyras Dunaj przyjęli Słowianie za pośrednictwem Gotów i w tym wypadku pochodzi ona z dat. *dunaujai. Kaz. Buga: „Die litauisch — weissrussischen Beziehungen und ihr Alter”. Na początku rozpra-

wy autor stwierdza, że litewsko-białoruskie wpływy wzajemne zaczęły się jeszcze w VI w. po Chr., w czasie kiedy to Białorusini (Krywicze) wyparli Litwinów z dorzecza Prypeci. Następnie daje autor porównawczy materiał językowy. J. Melich w rozprawie: „Die Namen von Pressburg” — dowodzi, że czeska nazwa Bratislava niema żadnej racji i wyprowadza ją z dialektów bawarskich. M. Vasmer w: „Studien zur russischen Heldensage. 1. Die Sage von Vasilij Pjanica” — wyjaśnia parę imion w związku z tą byliną. A. Brückner: „Literarhistorische Findlinge”. W drugim rozdziale p. t. „Volksbücher” omawia autor parę świeżo odnalezionych wydań książek ludowych, między innymi „Sowizdrzała” z XVI wieku. Viktor von Geramb w artykule „Zur Geschichte der germanisch-slavischen Hauskultur” podaje streszczenie swej pracy „Die Kulturgeschichte der Rauchstuben, ein Beitrag zur Hausforschung”. Autor porównywa wschodnioalpejską izbę kurną z podobnymi północnoeuropejskimi, szczególnie z biało- i małopolską. Ernst Schwarz w: „Flussnamen und Völkerbewegungen in Oberpannonien” wskazuje na ślady w nazwach rzek, jakie pozostawiły plemiona wędrujące przez górną Panonję. Zelenin D. w rozprawie: „Das heutige russische Schänaderlhüpfel (czastuszka)” omawia wojenne i powojenne rosyjskie piosenki ludowe. H. F. Schmid: „Die slavische Alterstumskunde und die Erforschung der Germanisation des deutschen Nordens I”. Autor przedstawia metodykę badań i poglądy różnych uczonych związane z kwestją obszarów zamieszkałych przez obecnie wymarłe plemiona słowiańskie. A. Fischer w rozprawie: „Die polnische volkskundliche Forschung in den Jahren 1914—1924. I Teil”. daje przegląd prac nad ludoznawstwem polskim. M. Vasmer omawia pracę K. Fritzlera: „Das russische Reich, eine Gründung der Franken”. St. Mladenov omawia pracę André Mazona: „Contes slaves de la Macédoine sud-occidentale”. M. Woltner w artykule: „Neuere Arbeiten über das altrussische Igorlied”, omawia najnowsze prace związane ze „Słowem o połku Igora”. D. Zelenin p.t.: „Die russische (ostslavische) volkskundliche Forschung in den Jahren 1914—1924 1. Teil + 2. Teil — podaje sprawozdanie ze stanu prac nad ludoznawstwem wschodniosłowiańskim. M. Vasmer streszcza swoją

pracę: „Untersuchungen über die Wohnsitze der Slaven. I. Teil. Die Iranier in Südrussland”. S. Pirchegger streszcza pracę J. Stura: „Die slavischen Sprachelemente in den Ortsnamen der deutsch-österreichischen Alpenländer zwischen Donau und Drau”. M. Vasmer podaje sprawozdanie z rozprawy M. Ekbloma: „Russ et Vareg dans les noms de lieux de la région de Novgorod”.

Tom II — 1925. M. Alpatov und N. Brunov: „Die altrussische Kunst in der wissenschaftlichen Forschung seit 1914. Teil I”.—Autorowie dają przegląd prac na temat sztuki staroruskiej. Ad. Fischer: „Die polnische volkskundliche Forschung 1914 — 1924 Teil 2”. (p. tom I). R. Holtzmann w: „Die älteste Namensform für Pressburg” — polemizuje z Melichem (p. tom. I). W. Karre „Arkona — Rethra-Vineta”. Autor podaje sprawozdanie z wyników badań archeologicznych K. Schuchhardta, które robił celem odkrycia trzech w tytule wspomnianych miejscowości. H. F. Schmid: „Die slavische Altertumskunde und die Erforschung der Germanisation des deutschen Nordens. Teil II” (p. tom. I). Ernst Schwarz: „Nochmals der Name Pressburg” — Polemika (p. art. Melicha t. I i art. Holtzmann w t. II). E. Schwartz: „Wiking — asl. vitędz” autor fonetycznie uzasadnia rozwój st. vitęz z st. półn.-germ. Wiking. Al. Sobolewskij: „Zur russischen Ortsnamenforschung 1. Žmerinka. 4. Zu den keltischen Flussnamen auf-amo-, -ama-”. Žmerykę wyprowadza autor od Kimeryjczyków (assyrska nazwa gimir) i wskazuje na ślady celtyckie w kilku nazwach rzek w poł. Rusi. Vasmer M.: „Alte Flussnamen. 3. Tanew”. Autor wyprowadza nazwę prawego dopływu Sanu poprzez st. germ. z idg. *danu- „rzeka”. M. Vasmer w rozpr.: „Neuere Beiträge zur slavischen Ortsnamenforschung. Teil 1. Die altgermanische Ortsnamenforschung in Böhmen”, wskazuje na ślady Celtów i Germanów w Czechach. Hans Witte w rozpr.: „Die Quellen zur slavischen Namenforschung in Mecklenburg” podaje przyczynki językowe do pobytu Słowian w Meklemburgii, pozostałe w nazwach miejscowości. Zelenin D.: „Die russische (ostslavische) volkskundliche Forschung in den Jahren 1914 — 1924. Teil 3. (p. tom. I). M. Vasmer omawia pracę L. Calmanna: „Altrussische Heiligenlegenden” i pracę L. Niederlego: „Manuel de l'antiquité slave”. H. Barić omawia pracę

Edm. Schneeweisa: „Die Weihnachtsbräuche der Serbokroaten“. V. Hancov w rozpr.: „Das ukrainische in neueren Darstellungen russischer Mundarten“ — omawia próby klasyfikacji gwar ruskich przez językoznawców rosyjskich. Georg Müller omawia pracę S. von Schultze-Galléra: „Wanderungen durch den Saalkreis“.

Tom III zeszyt 1—2. 1926. A. Brückner: „Zur slavisch-deutschen Namenkunde“. Autor podaje kilkadziesiąt nazw miejscowych ze wschodnich i środkowych Niemiec, pochodzenia słowiańskiego. E. Fraenkel: „Beiträge zur litauischen Textkritik und Mundartenkunde. 1. Der Katechismus des Malcher Pietkiewicz von 1598. 2. Zum žemaitischen Dialekt“. — Przyczynki do dialektologii litewskiej. E. Gamillscheg: „Zum Donaunamen“. Autor nawiązując do pracy Förstera (p. tom I) omawia nazwę Dunaju w związku z osiedleniem Rumunów nad tą rzeką. M. Vasmer w: „Zur alten Geographie der slavischen Länder. 1. Ἀραιῆται“ łączy tę nazwę z celt. erset-, „rycerz, mężczy“.

Schneeweis Edm.: „Die jugoslavische Volkskunde in den Jahren 1914—1924. Teil. I“. — Autor omawia prace z zakresu ludoznawstwa jugosłowiańskiego. V. Hancov: „Das Ukrainische in neueren Darstellungen russischer Mundarten. Teil 2“. (p. tom II). V. Peretz w rozpr.: „Zwei Arbeiten über das Igorlied“ omawia prace Dyneley Prince: 1) The Names Troyan and Boyan in Old Russian 2) Tatar Material in Old Russian. M. Bauer omawia pracę Lubomirova: „Torgowyje svjazi drevnej Rusi z vostokom“. M. Vasmer omawia M. Eberta: „Reallexikon der Vorgeschichte“.

Michał Iwaszków.

ETHNOLOGISCHER ANZEIGER. Jahresbibliographie und Bericht über die völkerkundliche Literatur. Stuttgart. (E. Schweizerbart'sche Verlagsbuchhandlung G. m. b. H.) T. I. zesz. 1 i 2. 1926. Str. 128.

Wspólnie z licznym zastępem etnologów wydają Dr. M. Heydrich i Dr. G. Buschan od r. 1926 czasopismo pod powyższym tytułem, poświęcone bibliografii i sprawozdaniom z zakresu najnowszej literatury etnologicznej całego świata. Pismo

podzielono na trzy części: Bibliografię, referaty i komunikaty (Mitteilungen). Dział bibliograficzny ma podawać literaturę fachową, oraz zblizoną (podróże, sprawy kolonialne, misjonarskie i t. d.). W „referatach“ ma redakcja uwzględniać przede wszystkim nowe, wartościowe rozprawy wydane w mniej dostępnych językach. Komunikaty mają zawierać sprawozdania (także własne), wyniki z dziedziny krajoznawstwa, muzealnictwa, dalej odczyty, personalja i t. d.

Dotychczas ukazały się dwa zeszyty I tomu, a zapowiedziano jeszcze jeden zeszyt. Następne roczniki mają wychodzić w 4 zeszytach.

Zeszyt 1. uwzględnia w dziale bibliograficznym część pierwszą literatury amerykańskiej za lata 1924 i 1925. Dział ten podaje 598 prac w następujących grupach: Ameryka, Ameryka północna, obszar Eskimosów, A. północno-zachodnia, obszar kanadyjskich myśliwych, wschodnie terytorjum rolnicze, prerje i Great Basin, Kalifornia i Oregon, obszar Pueblo, Meksyk i Guatemala, południowa część Ameryki środkowej i Indie zachodnie. W dziale „referatów“ zamieszczono cały szereg sprawozdań z dzieł ogólnych i teoretycznych i podano zestawienie sprawozdawcze prac etnologicznych dotyczących Syberji. Wreszcie dział sprawozdawczy podaje wyniki ekspedycji duńskiej do Ameryki arktycznej, do tubylców Malaki r. 1924—25 i cały szereg wiadomości z innych podróży i prac, zestawienie wykładów uniwersyteckich w Niemczech i liczne sprawy personalne.

Zeszyt 2. przynosi dalszy ciąg bibliografji amerykańskiej, rozłożonej na następujące ustępy: Indie zachodnie (dokończenie), Ameryka południowa, Kolumbja i Ecuador, Peru i jego zasięgi południowe, obszar Orinoko i Guayana, terytorjum Amazonki, kraj gór brazylijskich, Gran Chaco i wreszcie obszar ludów koczowniczych. Dział ten podaje 293 dzieł. W referatach omówiono prace ogólne i odnoszące się do Ameryki, Afryki, Oceanji i Azji. Rozdział ten jest najobszerniejszy (36 s.), a podaje z obszaru europejskiego tylko trzy wzmianki o muzeach („Museum f. Völkerkunde“ w Dreźnie, Kostromskie państw. Muzeum prowincjonalne i Muzeum rosyjskie). Trzeci dział informuje o badaniach etnograficznych w Syberji w latach 1924 — 1925, o podróżach naukowych do Afryki, Azji,

Australji i Ameryki, o ponownem otwarciu berlińskiego i monachijskiego muzeum etnograficznego, o odczytach etnologicznych w Niemczech i dodaje liczne wiadomości osobiste.

Wydawnictwo wypełnia lukę dawno odczuwaną.

Alfred Bachmann.

WIENER ZEITSCHRIFT FÜR VOLKSKUNDE. T. XXXI — 1926 r.

J. Strzygowski: „Zur Rolle der Volkskunde in der Forschung über Bildende Kunst.“ Autor w badaniach nad sztuką odwraca hasło: „sztuka dla sztuki“ i omawia warunki współpracy historyków sztuki i etnologów. Rosa Schömer: „Geamraul“ und „Maulauf“. Do umocowania płonącego łuczywa używano rozmaitych przedmiotów, niekiedy w formie głowy ludzkiej, co miało swój początek w tem, że mając przy pracy obie ręce zajęte, trzymano płonące łuczywo w ustach. A. Haberlandt: „Die Bauernhausformem im deutschen Volksgebiet“. Objasnienie mapy, na której autor wyróżnia 33 typów sposobów budowania, rozkładu wewnętrznego domu mieszkalnego i układu budynków gospodarczych na podwórzu. E. Neweklowsky: „Tscheiken und Nassarn“, nazwy te oznaczają szybkie statki rzeczne, które wybudowano przeciw Turkom około r. 1529. A. Kieslinger: „Untersuchungen über die Entstehung von Volks-sagen“ Autor omawiając podział baśni ludowych na grupy (wątki), i czas powstania opowieści należących do dawnego wątku,—rozpatruje ze swego punktu widzenia kilka grup opartych na materiale baśniowym styryjskim. K. Fiala: „Aus dem Leben unserer Bergbauerkinder“. Autor opisuje zabawki dziecinne, które z małemi zmianami są podobne jak w czasach przedhistorycznych. G. Graber: „Zaubersprüche aus Kärnten“. Autor podaje formułki czarodziejskie używane w Karyntji do zamawiania pogody, obrony przed ogniem, w podróży i przeciw poszczególnym chorobom. E. Neweklowsky: „Modelle alter Donauschiffe im oberösterreichischen Landsmuseum“. Opis trzech modeli starych statków rzecznych nabytych przez Muzeum w ostatnich latach. F. Nopcsa: „Bemerkungen zu A. Haberlandts Arbeit über den Hornputz“. Autor podaje kilka szczegółów i wyjaśnień do pracy Haberlandta. M. Haberlandt: „Zur Stellung der Volkskunde im akademischen Unterricht“. M. Ha-

berlandt, pisząc o znaczeniu etnologji dla innych nauk, omawia sprawę zakładania katedr etnologji w krajach północnych i niemieckich, oraz sprawę założenia i obsadzenia katedry we Wiedniu. A. Haberlandt: „Ein alter Hochzeitsbrauch in Salzkammergut und seine Beziehungen”. Autor bierze pod uwagę szczegóły z wesela robotników leśnych w okręgu solnogrodzkim jak: noszenie krzyża, uderzenie rzemieniem i wykup od noszenia krzyża, co objaśnia: pierwsze jako próba sił narzeczonego, drugie wytrwałości, a trzecie jako akt wystąpienia z „Burschenschaftu” i wstąpienia w nowe związki. A. Webiger: „Der Tättermann”. Autor wyjaśniając historycznie i filologicznie nazwę „Tättermann”; oraz spalanie jego figury na wiosnę, przychodzi do wniosku, że był to demon choroby. K. Fiala: Salzburger Hörnerbrote und Volksmeinungen über Horn und Gehörn”. Autor opisuje zwyczaj składania w ofierze, celem zabezpieczenia się przed chorobami, duchami, ogniem i i., pieczywa w kształcie rogów (trzech) i zwierząt i omawia znaczenie rogów w wierzeniach i praktykach ludowych. E. Prettenhofer: „Beiträge zur Sardinischen Volkskunde”. Zwiedzając w latach 1924—1926 r. Sycylię, autor stwierdził, że poglądy, zwyczaje, domy mieszkalne, narzędzia i uprawa roli jej mieszkańców, zwłaszcza w okolicach bardziej górzystych, mało zmieniły się od czasów przedhistorycznych. J. Kraft: „Vom Rowisch in Niederösterreich”. W dolnej Austrii używają „Burschenschaftu” laski zwanej „Rowisch”, na której w dniu świątecznym karbuje się z jednej strony ilość wypitego wina, a na drugiej stronie piwa. Na jednej lasce wycina karby członek związku, a na drugiej gospodarz, tak że pomyłka jest wykluczona. Każde nacięcie oznacza 1 l. J. Buchowiecki: „Drei Lungauer Sagen”. Autor podaje trzy podania o bramie życzeń, djabelskim krześle i związanej rybie. E. Patzelt: „Zur Familienforschung”, podaje, w jaki sposób i gdzie należy szukać źródeł i materiałów do badań nad rodziną. Rocznik zawiera ponadto około 80 recenzji i sprawozdanie roczne z działalności Muzeum ludoznawczego we Wiedniu.

Jan Falkowski.

HESSISCHE BLÄTTER FÜR VOLKSKUNDE. Bd. XXIII: 1924 r.
K. Noak: „Rudolf Hildebrand”. Nach Erinnerungen. Autor

z powodu setnej rocznicy urodzin R. Hildebranda, poświęca artykuł jego pamięci. G. Koch: „Bauernkultur”: — we wstępie autor usiłuje dokładnie wykazać, że lud (Bauerntum) nie tylko dziś, ale także w początkach swego rozwoju historycznego był zjawiskiem niejednorodnym, lecz złożonym z różnych wprost przeciwnych elementów. Dalej w siedmiu rozdziałach, opierając się na ludzie niemieckim, wykazuje autor kardynalne zmiany w psychice ludowej, jakie zaszły od chwili przejścia ze stanu koczowniczego do osiadłego i jakie dalej wytwarzały się równoległe z rozwojem jego potrzeb gospodarczych. P. Rau: „Kurgane und Altertumsfunde in der Vorstellung der Wolgadeutschen Bauern”. Stepy nad Wołgą usiane są kurhanami, których powstanie przypisuje lud Tatarom, a we wsiach kolonistów niemieckich Kirgizom. Ludność miejscowa uważa je za cmentarze, lub miejsca zakopania skarbów i wytworzyła o nich legendy, których najczęstszym motywem jest głos wydobywający się z wnętrza, ukazujące się postaci ludzkie lub zwierzęce lub palące się pieniądze. H. Lucas: „Poetische Warnungstafel”. Na parkanach i w miejscach publicznych są umieszczane napisy, bądź to ostrzegawcze bądź też zabraniające czegoś pod karą. Napisy te często są rymowane i autor zauważa, że w formie poetyckiej lub humorystycznej łatwiej osiągają skutek. Dzieli je autor na: umieszczane w miejscach publicznych (n. p. ogrodach) służące do ochrony przyrody, na cmentarzach, ostrzegawcze dla automobili i td. i przy każdej grupie podaje parę przykładów takich ostrzeżeń. K. Helm: „Germanenforschung?”. Autor roztrząsa na przykładach pewien kierunek nauki niemieckiej, chcącej widzieć w każdym przejawie życia ludów od czasów najstarszych do dziś wpływ Germanów, jednak zaznacza, że nie wszyscy uczeni niemieccy hołdują temu prądowi nieodpowiadającemu powadze nauki i narażającemu badania niemieckie na ośmieszenie i bagatelizowanie. A. Spamer: „Um die Prinzipien der Volkskunde”. Anmerkungen zu H. Naumanns Grundzügen der deutschen Volkskunde. Autor omawia zalety pracy H. Naumanna, rozpatruje rozwój ludoznawstwa od jego początków do wydzielenia się w oddzielną gałąź wiedzy (biorąc szczególnie pod uwagę kul-

ture duchową). Omawiając metodę badań etnologicznych i zagadnień z tem ściśle związanych, podkreśla ważną rolę, jaką odgrywa językoznawstwo w sferze badań kultury duchowej. Jako postulat pozytywnego rozwoju badań etnologicznych wy-suwa zakładanie centralnych instytutów dla badań ludoznawczych i licznych sieci ruchomych placówek etnograficznych (Landesämter für Volkskunde). Rocznik zawiera prócz tego kilkanaście drobnych rozprawek, obszerny dział przeglądu wydawnictw, sprawozdanie z działalności Heskiego towarzystwa ludoznawczego i wiadomości bieżące.

Jan Falkowski.

ETHNOGRAPHIA. (Népélet, a magyar néprajzi társaság folyoirata és a magyar nemzeti muzeum néprajzi tárának értesítője). Budapest 1926. XXXVII évfolyam, 2 szám.

Pod wspólnym tytułem „Ethnographia” wychodzą obecnie dwa odrębne dotąd czasopisma, mianowicie „Népélet”, organ węgierskiego Towarzystwa Ludoznawczego, oraz publikacje działu ludoznawczego węgierskiego Muzeum Narodowego w Budapeszcie. Redaktorami są Aleksander Solymossy i Zygmunt Batky. Pierwsze ze wspomnianych czasopism ogłasza rozprawy z dziedziny kultury duchowej, drugie natomiast wyłącznie z zakresu kultury materialnej.

Szereg rozpraw części pierwszej rozpoczyna rozprawka Bernarda Hillera p.t. „Wiersz Tompy „Trzy żórawie”, a typ opowieści o upartej kobiecie”. Autor odróżnia trzy typy zasadnicze tej opowieści. Pierwszy typ, to opowiadania o kobiecie kłótlivej i upartej. Upór jej nie da się niczem złamać. Obstaje przy swoim nawet, kiedy się ją bije, rzuca do wody wiąże i t. p. Przedmiotem kłótni (zazwyczaj między mężem a żoną) jest kwestja: „golone czy strzyżone”, „czy spożywany upieczony drozd jest samcem czy samicą”, „czy w stogu jest siano czy słoma” i t. d.

Typ drugi traktuje o kobiecie, która uparcie lży swego męża. Wpada do wody, a mimo to miota dalej obelgi. Tonąc już, wykonuje jeszcze ruchy mające zastąpić słowa.

Trzeci typ odnosi się do kobiety upartej, która utonąwszy płylnie przeciw prądowi.

Pierwsze dwa typy opowiadań są, jak autor wykazuje, pochodzenia romańskiego, ostatni zaś jest powszechny.

W drugiej z kolei rozprawce p. t. „Z pamiętników emigranta, Przyczynki ludoznawcze część II” podaje Marja Rédey Hoffmann szereg wierzeń ludowych o czarach, mocach nieczystych i t. d.; przeprowadza też analogię między wierzeniami angielskimi a podobnymi wierzeniami ludowymi węgierskimi i

W ostatnim wreszcie artykule p. t. „Nasze historyczne podania ludowe” ogłasza Zygmunt Szendrey w dalszym ciągu materiał historyczny zawarty w podaniach ludowych, a odnoszący się do postaci króla Roberta Andegaweńskiego, Ludwika Wielkiego, Zygmunta Luksemburczyka, Władysława Jagiellończyka, Jana Hunyady’ego i Macieja Korwina.

Część drugą, poświęconą jak wyżej zauważyliśmy publikacjom z zakresu kultury materialnej, rozpoczyna artykuł Stefana Gyarffy’ego o płaszczu węgierskim t. zw. „szür”. Strój ten, dziś już zanikający, był niegdyś powszechny w całych Węgrzech, a spotkać się z nim można i po północnej stronie Karpat. Autor omawia rodzaje kroju płaszcza, oraz hafty i wyszywania, któremi płaszcze te ozdabiano. Liczne ilustracje stanowią cenne uzupełnienie artykułu.

Z kolei Stefan Ecsedi opisuje sposób połowu ryb na Cisie i jej dopływach, wyszczególniając używane do tego narzędzia.

Dalsze cztery artykuły traktują o narzędziach żniwiarskich.

I tak Zygmunt Batky podaje opis sierpów znajdujących się w zbiorach muzeum Etnograficznego w Budapeszcie; Arpad Kardos omawia małoazjatyckie narzędzia żniwiarskie, wreszcie Michał Kantor zajmuje się w krótkiej rozprawce rodzajami sierpów używanych w okolicach górnej Cisy Bodrokgöz, a Ludwik Kiss kosą, którą posługują się wieśniacy w okolicach Hodmezövasarhely.

Karol Koranyi.

MITTEILUNGEN ZUR JÜDISCHEN VOLKSKUNDE, wyd. Dr. M. Grunwald, rocznik 29-ty, Wiedeń 1926, (jako 10-ty numer „Menorah, jüdisches Familienblatt für Wissenschaft, Kunst

und Literatur" Wien—Frankfurt a. M.) „Der böse Blick” von Dr. Adolf Löwinger. Krótkie ujęcie istoty uroku na podstawie źródeł żydowskich, a więc biblii i literatury talmudycznej. Już w zamierzchłej starożytności znane było „złe oko”—„ajin-hara”, a wzmianki o niem spotykamy już w biblii. Występuje ono jednak w odmiennej postaci niż ta, w której dziś uroki znane są w wierzeniach ludowych. Pobudką „złego wzroku” w najstarszych o nim wzmiankach jest nieżyczliwość, zazdrość, — i to powoduje złe następstwa —nie zaś czary. W pobiblijnej literaturze spotykamy już wzmianki o „złym oku” nietylko w znaczeniu nieżyczliwym, ale także powodującym nieszczęścia i wielkie szkody. „Złe oko” spotykamy u ludzi bardzo złych, ale i bardzo mądrych. Wybitni uczeni i mędracy umieli wzrokiem uśmiercać — w tych wypadkach jednak była to zazwyczaj zasłużona kara za przewinienia. Nie każdy ulega urokom. Istnieją jednostki, którym „złe oko” szkodzić nie może, a nawet cały szczerp potomków Józefa zabezpieczony jest przed szkodliwym działaniem uroków. Wreszcie wspomina autor o środkach polecanych dla ochrony przed „złym okiem”. Artykuł ilustrują ryciny amuletów przeciw urokom — szkoda tylko, że nie podano, z jakich okolic i z jakiego czasu amulety te pochodzą. Zeēnah-Ureēnah, übersetzt von Rabb. S. Bamberger. Tłumaczenie 2 rozdziałów (Exodus I i II). (Zeēnah-Ureēnah jest homiletycznym komentarzem do pentateuchu, zestawionym na podstawie podań i legend talmudu, midraszów etc. Pisany jest w języku żydowskim i przeznaczony na lekturę dla kobiet, którym hebrejski oryginał tych dzieł był niedostępny). Schnorrer, von dr. M. Grunwald. Szkice z życia wędrujących żebraków - Żydów z Polski. Opowiadanie, zanotowane w małym miasteczku na granicy polsko-pruskiej, daje charakterystyczne sylwety wędrujących żebraków. Zwłaszcza dwa typy bardzo wyraźnie zarysowane: pełen humoru typ wędrującego swata i „uczonego”, który — zależnie od poziomu umysłowego podejmujących go gospodarzy — jużto rozprawia o poważnych kwestjach naukowych, jużto opowiada rozmaite ciekawe historie. Artykuł zawiera jedno z takich opowiadań w żydowskiej gwarze ludowej.

Wpleciony w opowiadanie opis szat, używanych przez wędrownego żebraka, posłużyć może jako przyczynek do badań nad odzieniem Żydów w Polsce. *Demonisierung fremder Feiertage, von Mat. Mieses. cz. II: Die Umkehrung heidnischer Dekadenenttage durch die Hebräer.* Starożytni Grecy nie znali 7-dniowych tygodni. Czas dzielili na dekady. Tę rachubę czasu zapożyczyli od Fenicjan, którzy — podobnie jak inni semiccy politeiści — liczyli czas wedle 10-dniowych okresów. Pewne dane nasuwają przypuszczenie — twierdzi autor — że podobnie jak ci semiccy poganie, liczyli w okresie przedmójżeszowym także i Hebrejczycy czas na dekady. Późniejsi Hebrejczycy, monoteiści, uważali bogów pogańskich za demonów i podobnie jak politeiści uważali sabbat Hebrejczyków za dzień feralny; musieli więc i Hebrejczycy uważać dzień, poświęcony bóstwom pogańskim, za dzień zły, przeznaczony na posty. Stara się następnie autor hipotezy swoje poprzeć dowodami, które jednak nie są tak silne i wyczerpujące, by zupełnie mogły przekonać. *Aus dem ehemaligen Kurhessen, von Dr. Samuel Blach.* Materiały z gmin Gudensberg i Meimbressen, odnoszące się do obrzędów narodzinowych, zaręczynowych, weselnych, pogrzebowych — do zwyczajów synagogałnych, — do potraw (zauważyć należy, że cytowane potrawy Żydów tamtejszych różnią się znacznie od potraw używanych przy tych samych uroczystościach przez Żydów polskich). Ponadto podane są nuty kilku melodyj ludowych. *Jüdische Volkslieder, herausgegeben von Dr. M. Grunwald.* Zbiór lud. pieśni żyd. z Polski (powiat dukielski), Kurlandji, z okolic Kowna i jedna pieśń z Węgier. *Theater und Tanz in den italienischen Ghettis, von dr. J. Zoller.* Kilka ciekawych epizodów z życia Żydów w ghattach włoskich, z czasów od XVI do XIX w., zaczerpniętych z poważnych dokumentów źródłowych (rękopisy archiwów gminnych). *Altjüdisches Gemeindeleben, v. dr. M. Grunwald.* Bestimmungen der Chebra Kaddisza Horn 1784 u. a. Dokumenty gminne z końca XVIII stulecia. (Chebra Kaddisza, „święty związek”, jest towarzystwem dobroczynnem, spełniającem wszelkie przepisane czynności przy obrzędach pogrzebowych).

Należy zwrócić uwagę na piękną formę zewnętrzną wydawnictwa (ilustracje, papier, druk), która w czasopismach etnologicznych nie jest bez znaczenia. Wydawnictwo zdobią 22 ryciny, wśród których przeważają ilustracje typów Żydów z Polski.

Giza Fränklowa.

BASTRZYKOWSKI ALEKSANDER, KS. *Monografia historyczna parafji Jankowice Kościelne Sandomierskie*. Warszawa 1927. Nakładem autora. 4^o, s. 296+tabl. 62.

Dzieło powyższe wydane bardzo starannie posiada przeważnie charakter historyczny. Nie brak w niem jednak i materiałów etnograficznych. Przedewszystkiem znajdujemy tu krótki opis drewnianego kościoła z pierwszej połowy w. XIII i wzmiankę o cmentarzu z grobem zbudowanym na kształt mieszkania. Natomiast bardzo dokładnie podano opis kościoła drewnianego, zbudowanego w r. 1627, a obchodzącego obecnie trzechsetną rocznicę swego istnienia. Do opisu tego dołączono cały szereg tablic i planów; jest to najbardziej wartościowy rozdział etnograficzny. W dalszym ciągu informuje nas autor o tamtejszych krzyżach, figurach i kapliczkach przydrożnych, a także ogólnikowo o dawnych i obecnych ubiorach, które są też widoczne na dołączonej tablicy. (Grupa starszych włościan w sukmanach do kostek gęsto fałdowanych, czarnych lub siwych). Ciekawe również szczegóły etnograficzne znaleźć można w starych inwentarzach folwarków, należących do tej parafji. Ostatni rozdział (s. 253—294) jest poświęcony pieśniom ludowym różnej treści, a tylko pieśni weselne zebrał autor oddzielnie, oraz zamieścił opis wesela w wsi Daromin. Osobny rozdział poświęcił autor wykopaliskom przedhistorycznym w Nowym Darominie jako przedruk artykułu prof. W. Antoniewicza „Eneolityczne groby szkieletowe i ziemianki mieszkalne w Nowym Darominie”.

Alfred Bachmann.

STOJANOWSKI KAROL. *Rasowe podstawy eugeniki*. Nakładem księgarni M. Arcta. Poznań 1927, 8-ka s. 76.

Stwierdzając możliwość określania przynależności rasowej poszczegółnej jednostki i możliwość poznania wartości selek-

cyjnych i społecznych poszczególnych składników rasowych, a orjentując się w obiektywnych potrzebach społeczeństwa, możemy — według autora — przez odpowiednie urządzenia społeczne, podnieść jakość narodu. Autor przeświadczony jest o doniosłym znaczeniu nauk antropologii i eugeniki dla społeczeństwa, zwłaszcza polskiego, jako bardzo narażonego na ekspansję ze wszystkich stron świata. Współpraca tych nauk może wykształcić ludzi dzielnych, zdolnych i ideowych, i dlatego żąda autor stworzenia dla eugeniki poważnej instytucji naukowej.

Alfred Bachmann.

JAN ST. BYSTRON, *Nazwiska polskie*. Lwów, 1927. Nakład i własność K. S. Jakubowskiego. Str. VIII + 243.

W nowożytnych warunkach kulturalnych rozróżniamy jedną osobę od drugiej przy pomocy imienia i nazwiska. Przytem zaś nazwisko, obejmujące większą grupę osób, związanych z sobą węzłami krwi, pozwala nam odróżnić jedną grupę osób od drugiej, a imię pozwala odróżniać osoby pośród tej samej grupy. Stosunek imienia do nazwiska przechodził w ciągu wieków różne koleje godne poznania.

Dlatego z radością należy powitać ostatnią pracę prof. J. Bystronia, który dał bardzo wyczerpujące ujęcie dziejów nazwisk polskich. Nie wdając się w językowe, ani historyczne rozważanie nazwisk, zbadał autor proces powstawania nazwy, jako określenia osobowego i ustalania się jej jako nazwiska. W dodatkach do swej pracy uwzględnił też prof. B. imiona własne, które są czemś starszem, aniżeli nazwiska. Takie stare imiona możemy zauważyć u dawnych Słowian, u których imię było jakby amuletem dźwiękowym. (Dąbkowski, *Prawo pryw.* l. 93). Stąd bardzo liczne imiona słowiańskie składają się zwykle z dwu wyrazów, będących życzeniami pomyślności, bogactwa, sławy np. Stani-sław, Dobro-gost itd. Imiona te nadawano w czasie uroczystych postrzyżyn, a niektóre rody szlacheckie o bardzo silnej tradycji miały również właściwe sobie imiona. Z chwilą przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa, poczęto nadawać też imiona chrześcijańskie, ale jeszcze przez kilka wieków występuje

zwyczaj używania dwu imion, jednego chrześcijańskiego, a drugiego staropolskiego. Oczywiście te dawne imiona zanikają coraz więcej, a rozpowszechniają się imiona katolickie, zwłaszcza niektóre jak Franciszek, Antoni, Józef itd. Z imion rodzimych przetrwały jedynie te, które weszły do kalendarza chrześcijańskiego, jak Stanisław, Kazimierz itd. Dopiero antykwaryczno-romantyczne zainteresowanie się przeszłością polską, tak silne zwłaszcza po rozbiorach, oraz nawrót do rodzimości w pierwszej połowie ubiegłego wieku wskrzesiły imiona rodzime, przyczem powstało też wiele źle odczytanych lub nawet zmyślonych.

Zresztą na wybór imienia wpływały rozmaite czynniki, a więc działały tu tradycje rodowe i rodzinne, wola duchowieństwa, kultury lokalne czy narodowe, wierzenia złączone z poszczególnymi imionami lub nawet sentymenty historyczne i literackie; ks. Wirtemberska przyczyniła się do popularności Malwiny, poezja rozpowszechniła Laury, Wiesławy, Konradów i Kordjanów, Sienkiewicz wskrzesił Zbigniewa, wprowadził nieznaną Danusię, Żeromski przypomniał Rafała, Krzysztofa, Marka, Huberta, a nawet Mniszkówna ma na sumieniu niejednego Waldemara.

Imię w stosunkach prymitywnych było czemś wystarczającym, ale już wówczas powstaje forma zawiązkowa nazwiska, a mianowicie przezwisko. U ludu możemy zauważyć to jeszcze dzisiaj, że każdy prócz oficjalnego, urzędowego nazwiska ma także swoje przezwisko. Rozróżnia się „jak się kto pisze”, a „jak się go woła”, prócz tego zaś w rozrzuconych wsiach górskich „jak się ku niemu idzie”, więc np. „Józek Gąsienica z pode drogi”.

Z tych przezwisk wytwarzają się nazwiska, ale to nie jest jedyne źródło nazwisk, gdyż są też nazwiska odimienne i odmiejscowe. Ten jedynie właściwy podział nie zgadza się z podziałem potocznym, który dzieli nazwiska wedle stanów, wyróżniając nazwiska szlacheckie, mieszczańskie, włościańskie, a także grup etnicznych. Fałszywe przekonanie, że nazwisko szlacheckie kończy się zawsze na „ski”, spowodowało, że wszystkie zmiany szły w kierunku przekształcenia na nazwiska o końcówce „ski”, stąd też i od najdawniejszych cza-

sów największa ilość neofitów takie właśnie końcówki przyjmuje. Natomiast stare zacne nazwiska zwierzęce i roślinne zostały zupełnie wyparte i zmienione, aby nie być przedmiotem żartów i kpin ze strony szlachty na „ski”.

Niezmiernie ciekawe zagadnienie przejść od imion do przezwisk i nazwisk nie zostało jednak przez autora dokładnie omówione. A tymczasem problem imion słowiańskich dopiero na tle indoeuropejskiem wogóle wystąpiłby z właściwą wyrazistością. Materiału do takiego ujęcia nie brak choćby w różnych encyklopedjach. (Prw. Schrader O. Reallexicon der indogermanischen Altertumskunde. II wyd. A. Nehringa. Berlin 1923, T. II, s. 103—109; Ebert M. Reallexikon der Vorgeschichte. Berlin 1927, T. VIII, s. 432—448; Lübker Fr. Reallexikon des klass. Altertums. Leipzig 1914, s. 697—699.

Natomiast wiele wartościowych uwag wypowiada prof. B. na temat nazwisk obcych na ziemiach polskich, oraz nazwisk polskich w obcej postaci. Całość napisana tak zajmująco, że powinna wzbudzić zainteresowanie nie tylko wśród uczonych fachowców, ale i wśród szerszych sfer. Tem więcej, że dokładnie zestawiony indeks nazwisk pozwala każdemu sprawdzić, czy nazwisko jego do kategorii „nobilium” czy „chamorum” należy; wiadomo zaś, że nawet najbardziej demokratycznie usposobionemu Polakowi nie jest to obojętne.

Adam Fischer.

VULPESCO MICHEL. *Les Coutumes Roumaines Périodiques.* Etudes descriptives et comparées précédées d'une Préface par A. van Gennep et suivies d'une Bibliographie Générale de Folklore roumain. Paris, Librairie Émile Larose 1927, str. II + 303. 30 fr. franc.

Obrzędy rumuńskie mają wiele analogij do obrzędów ruskich i południowosłowiańskich. Etnografowie zwykle nie zdają sobie z tego sprawy, co pochodzi głównie z powodu trudności w opanowaniu językowym ludowych tekstów rumuńskich. Przeszkodę tę usuwa częściowo ostatnia publikacja M. Vulpesco, która uprzystępnia w języku francuskim opis dorocznych zwyczajów ludu rumuńskiego. W rozdziale I

przedstawia autor obrzędy związane z nocą św. Andrzeja, wilgę, kołędowanie, chodzenie z gwiazdą, kożą, szopką lub z Herodem, Nowy Rok, Jordan, a wreszcie zakończenie okresu zimowego t. zw. Sezatoarea, odpowiadające naszym „Prądkom”. Rozdział II wypełniają zwyczaje wiosenne, a więc szczególnie obrzędy wielkanocne, oraz kult zmarłych w tym czasie. Rozdział III poświęcono zwyczajom letnim. Wśród nich szczególnie ciekawe są t. zw. Paparudele i Caloianul, obrzędy mające na celu wywołanie deszczu, analogiczne do serbskiej Dodoli. Nadto wówczas obchodzi się Rosalia oraz charakterystyczne tańce ludowe, zwane Calusarii, a w Siedmiogrodzie istnieje lokalny zwyczaj t. zw. targu na dziewczęta. W rozdziale IV zestawiono obrzędy bez stałej daty, jak zabawy ludowe „Hora”, mające swe miano od tańca tejże nazwy, wesele, wreszcie „claca”, odpowiadająca naszej tłoce. Obfita bibliografia (s. 258—303) i liczne ilustracje powiększają wartość wydawnictwa, ważnego dla każdego badacza etnografii słowiańskiej.

Adam Fischer.

WITOLD GĄDZIKIEWICZ. Strój górali podhalańskich pod względem higienicznym. Warszawa 1926, str. 38 + 1 nlb. Odbitka ze „Zdrowia” Nr. 1—2, 1926 r.

Prof. Gądzikiewicz zastosował do stroju góralskiego najnowsze metody badań higienicznych i stwierdził, że strój górali podhalańskich jest doskonale dostosowany do miejscowych warunków klimatycznych i życiowych. Wobec tego autor proponuje, aby go zachowano i propagowano wśród ludności miejscowej, jako odzienie codzienne. Za najbardziej skuteczny sposób takiej propagandy uważa autor dobry przykład ze strony miejscowej inteligencji, a nawet rzuca myśl, aby przy pewnych zmianach i dostosowaniu do potrzeb wojskowych wprowadzić strój ten jako uniform wojskowy na Podhalu.

Książeczka zawiera liczne szczegóły, interesujące także dla etnografów.

A. F.

VOLKSKUNDLICHE BIBLIOGRAPHIE für das Jahr 1920. Im Auftrage des Verbandes Deutscher Vereine für Volkskunde herausgegeben von E. Hoffmann-Krayer. Berlin—Leipzig 1924. Walter de Gruyter & Co. Str. XVIII + 212.

Nie trzeba udowadniać, jak ważnym i niezbędnym wydawnictwem jest bibliografia ludoznawcza opracowana przez Prof. E. Hoffmann-Krayera. Do wydanych dawniej lat 1917, 1918 i 1919 dołącza się opracowanie materiału z r. 1920. W stosunku do lat poprzednich można zauważyć wielki postęp zarówno pod względem ilościowym jak konstrukcyjnym. Obfity materiał, obejmujący 2768 pozycji bibliograficznych podzielił wydawca na następujące grupy: I. Zagadnienia ogólne (bibliografia, dzieje ludoznawstwa, zasady, metoda, kwestjonariusze, opracowania całości geograficznych i etnograficznych). II. Osadnictwo. III. Budownictwo (dom mieszkalny, budynki gospodarcze, kościół). IV. Rzeczy (pomniki, rogi, łyżki, muzyczne instrumenty, zamki przy drzwiach, broń). V. Znaki. VI. Technika, zawody, przemysł domowy i sztuka ludowa (gospodarstwo wiejskie i hodowla bydła). VII. Charakterystyka ludu. Typy ludowe. VIII. Strój. IX. Potrawy i napoje. X. Zwyczaje, obyczaje, święta i zabawy. XI. Prawo i ustrój społeczny. XII. Wierzenia (mity, kultury, demony, czarownice, dusze, upiory, wróżby, amulety i zamawiania). XIII. Medycyna ludowa. XIV. Literatura ludowa. XV. Poezja ludowa. XVI. Baśnie, opowiadania, facecje, podania i legendy. XVII. Widowiska ludowe. XVIII. Druki ulotne. XIX. Mowa ludu (zagadki, przysłowia, żarty, dowcipy, objaśnienia głosów, żargony). XX. Nazwy (miejsowości, ludów, imiona, nazwiska, zwierzęta, rośliny, bóstwa i demony). XXI. Varia (miary, liczby, liczenie czasu).

W tym wielkim materiale można się z wielką łatwością zorientować dzięki dwom indeksom, z których jeden ułożono realnie, a drugi wedle autorów. Materiał zachodnio-europejski wyczerpano bardzo starannie; nie można tego powiedzieć o materiale słowiańskim. Czasem zapisano artykuł dziennikarski, a pominięto ważną publikację. Nic w tym dziwnego, bo wówczas gdy opracowywano tę bibliografię, słabo jeszcze przenikały publikacje słowiańskie do środowisk zachodnio-europejskich. Dopiero ostatnie lata przyniosły tu zasadniczą poprawę, więc możliwe, że następne roczniki bibliografii i pod tym względem będą tak dokładne, jak we wszystkich innych działach.

Adam Fischer.

BIBLIOGRAFIA LUDOZNAWCZA ZA ROK 1925¹⁾.

Zestawił *Alfred Bachmann.*

Abraham Władysław. Zawarcie małżeństwa w pierwotnym prawie polskim. Nakładem Towarzystwa Naukowego. Lwów. 1925. 8°. str. 475.

Adamus Jan. W sprawie stosunku prawa ludowego do kodyfikacji prawa prywatnego „Głos Prawa” Nr. 9—10. Lwów. 1925.

¹⁾ W zestawieniu tem uwzględniono również niektóre mniej znane artykuły i rozprawy z r. 1924. Pominięto natomiast rozprawy ogłoszone w „Ludzie”.

Basevi Camillo. La Polonia. Firenze 1925. 16^o. str. 220+1 tabl.

Bertram H. La Baume W. und Kloeppel O. Das Weichsel - Nogat-Delta. Beiträge zur Geschichte seiner landschaftlichen Entwicklung, vorgeschichtlichen Besiedelung und bäuerlichen Haus- und Hofanlage. Von... Danziger Verlagsgesellschaft. Danzig. 1924. 4^o. str. 8 nlb.+216+VIII. tabl.+5 planów.

Bobek Władysław. Z historii ruskich nazw geograficznych w języku polskim. „Język Polski”. Kraków 1925. Zesz. 6.

Brückner Aleksander. Budorgis. „Slavia Occidentalis”. Tom III/IV. Poznań 1925.

Bugiel Włodzimierz. Lamentowa grupa pieśni pogrzebowych. Studium porównawcze. Nakł. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu. „Rocznik Tow. Przyj. Nauk w Przemyślu”. T. VI. 1925. i odtwórka. Przemyśl 1925. 8^o. str. 28+2 nlb.

Bystroń Jan St. Nazwy i przydomki polskich grup plemiennych i lokalnych. „Prace i Materiały Antrop.-Arch. i Etnograficzne”. Tom, IV. Cz. III. Kraków 1925 i odtwórka. Nakł. Pol. Akad. Umiejętności. Kraków 1925. 8^o. str. od 93—152.

Bystroń Jan St. Historia w pieśni ludu polskiego. Warszawa—Kraków. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1925. 8^o. str. 116+4 nlb.

Bystroń Jan St. Polska pieśń ludowa. Wyd. II. przejrzone. Nakł. Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Kraków 1925. str. XLII+119+1 nlb.

Bystroń Jan St. Pieśń o zbójniku i jego żonie. „Prace i Materiały Antrop.-Archeolog. i Etnograficzne”. Tom IV. Cz. III. Kraków 1925.

Bystroń Jan St. Ugrupowanie etniczne ludu polskiego. Kraków. Nakładem Księgarni geograficznej „Orbis”. 1925. 8^o. str. 27+1 nlb.

Chmielińska Aniela. Idea zasadnicza wystaw etnograficznych „Ziemia”. R. X. Nr. 9. Warszawa 1925.

Chmielińska Aniela. Księżacy (Łowiczanie). Nakł. Księgarni geograf. „Orbis”. Kraków 1925. 8^o. str. 150+2 nlb.+2 tabl.

Chybiński Adolf. Dzwony pasterskie ludu polskiego na Podhalu. „Prace i Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne.” T. IV. Cz. III. Kraków 1925. i odtwórka nakł. Pol. Akad. Umiejętności Kraków. 1925. 8^o. str. 1 nlb.+od 29—57.

Chybiński Adolf. Wskazówki zbierania melodji ludowych. „Przełąd muzyczny”. Poznań. 1925. R. I. Nr. 1 i 2 i odb.

Ciszewski Stanisław. Prace etnologiczne. Tom. I. Warszawa 1925. 8^o str. 8 nlb.+219+1 nlb. Treść: Mazowiecki sibrat, mazowiecka część i mazow. szlachta cząstkowa. Południowo-słow. sprzążka a otarica Prawdy Ruskiej. Strs. ogniszczanie a stp. czeladź. Strs. potok i razgrablenie oraz strs. opała a stp. wyświecanie. Sancygniew i Sancygniewscy. Niektóre ciężary chłopskie w średniowiecznej Polsce.

Czekanowski Jan. Rozwój żywiołu polskiego na kresach południowo-wschodnich w świetle statystyki. „Przełąd Wszepolski”, 1925, Nr. 2.

Dobrowolski Tadeusz. Ze studjów nad stolarstwem polskim w epoce

gotyku (Zabytki Małopolski). „Rzeczy Piękne”. (Przemysł, Rzemiosło i Sztuka) R. 1925, Nr. 6 — 8.

Dónaj Herman. Kolędy Górnośląskie czyli opis zwyczajów ludowych w czasie Bożego Narodzenia oraz 32 starych kolęd górnośląskich z melodjami zebranych z ust ludu. Bytom 1925. 8^o. str. 117.

Dudziński Adam. Zmiany narodowościowe (wyznaniowe) na terenie trzech województw wschodnich Małopolski w świetle urzędowych spisów 1910—1921. „Pokłosie Geograficzne”. Zbiór prac poświęcony E. Romerowi przez jego uczniów i przez Książnicę—Atlas. Lwów—Warszawa. Nakł. Książnicy Atlasu T. N. S. Ś. i W. 1925.

Erben Karel Jaromír. Ruské a polské pohadky. Tiskem Lidove tiskárni, Olomouc. 1924. 8^o. str. 157 + 1 nlb.

Fischer Adam. Die polnische volkskundliche Forschung in den Jahren 1914—1924. „Zeitschrift für slavische Philologie”. Lipsk 1924. Tom. I. i 1925. T. II.

Frankowski Eugenjusz. Krzyże kamienne i domki drewniane na cmentarzach poleskich. „Ziemia”. Rok 1925. Nr. 6, 7 i 8.

Frankowski Eugenjusz. Poleszucy między Horyniem i Słuczą a Uborcią i Noryniem. „Ziemia”. R. 1925. Nr. 6, 7 i 8.

Gulgowski Izidor. Przemysł domowy na Kaszubach. „Rzeczy Piękne”. (Przemysł, Rzemiosło, Sztuka). Kraków 1925. R. V. Nr. 3.

Kawecka Zofja. Z obyczajów ludu serbskiego. „Kultura Słowiańska”. Warszawa 1925. Nr. 10 — 11.

Keyser Erich. Die Bevölkerung Danzigs und ihre Herkunft im 13. und 14. Jahrhundert. Lübeck 1924. 8^o. str. 93 + 1 nlb.

Klapper Joseph. Schlesische Volkskunde auf kulturgeschichtlicher Grundlage von... Nakł. Ferdinand Hirt. Breslau 1925. 8^o. str. 384 z 61 rycinami.

Koranyi Karol. Kilka uwag o dawnym prawie polskiem, a dzisiejszym prawie ludowem. „Nowa Ziemia Lubelska” Nr. 36. Lublin 1925.

Kosibowicz Edward Ks. Tydzień etnologji religijnej w Medjolanie. „Przegląd Powszechny”. Kraków. Rok 1925. Tom 168.

Kosmowska Irena. Z podań pomorskich. „Ziemia”. Warszawa 1924. R. IX. Nr. 12.

Kotwicz Władysław. O chronologii mongolskiej. „Rocznik Orientalystyczny”. Lwów 1925. Tom II. (1919—1924).

Kozierowski Stanisław Ks. Pierwotne osiedlenie ziemi gnieźnieńskiej wraz z Pałukami w świetle nazw geograficznych i charakterystycznych imion rycerskich. „Slavia Occidentalis”. T. III/IV. Poznań 1925.

Kubijowicz Włodzimierz. Rozmieszczenie kultur i ludności we Wschodnich Karpatach. Kraków 1925. Nakł. Księgarni Geograficznej „Orbis”. 8^o. str. 24 + 3 mapki.

Kwiatniowski A. J. Polacy w Czechosłowacji. „Kultura Słowiańska”. Warszawa 1924. Nr. 6 — 7

Lisiewicz Edward. Stosunki narodowościowe i administracyjne w woj. nowogródzkim. „Ziemia”. Warszawa 1925. R. X. Nr. 10—12.

Lorentz F. Teksty pomorskie (kaszubskie). Zeszyt 3. Nakł. Pol. Akad. Umiejętności. Kraków 1924 (na okł. zewn. 1925). 8^o. str. XCVI + 1 mapa + od 609—836.

Malinowski Waław. Gwara rębowska. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1925. 8^o. str. 23 + 1 nlb.

Mańkowski Alfons Ks. Zwyczaje i wierzenia ludowe w Złotowie pod Lubawą. „Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu”. Toruń 1924. Tom VI. Nr. 7 i 8.

Moszyński Kazimierz. Badania nad pochodzeniem i pierwotną kulturą Słowian I. Nakł. Pol. Akad. Umiejętności. Kraków 1925. 8^o. str. 140 + 4 nlb.

Moszyński Kazimierz. O kulturze ludowej południowo-środkowego Polesia. „Ziemia”. Warszawa 1925. R. X. Nr. 6, 7 i 8.

Moszyński Kazimierz. Nowogródzkie pod względem etnograficznym. „Ziemia”. Warszawa 1925. R. X. Nr. 10—12.

Moszyński Kazimierz. Regionalizm wobec etnografji. „Ziemia”. Warszawa 1925. R. X. Nr. 1.

Moszyński Kazimierz. Niektóre wyniki etnogeograficznych badań Polski. „Ziemia”. Warszawa 1925. R. X. Nr. 3.

Moszyński Kazimierz. Wypalanie nowin. „Ziemia”. Warszawa 1925. R. X. Nr. 6, 7 i 8.

Moszyński Kazimierz. W sprawie zbierania wiadomości dotyczących ludowej kultury materialnej w Polsce. „Polska oświata Pozaszkolna”, Warszawa. R. II. Nr. 1 i odbitka str. 8.

Nitsch Kazimierz. O nazwy dzisiejszych części Polski. „Polski Przegląd Kartograficzny”. 1924. Tom I. Nr. 6.

Nitsch Kazimierz. Zbieranie słownictwa ludowego. „Język Polski”. 1925 Nr. 4.

Oryżyna Janina. Zarys przemysłu ludowego w Polsce. Nakł. Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Warszawa 1925. 8^o. str. 70 + 89 + 3 nlb.

Peszczanśkyj W. Dawni kyłymy Ukrainy. Druk. Wydawnyczoj Spilky „Dilo”. Lwów 1925. 8^o. str. 13 + 3 nlb. + 29 tabl.

Piekarski Edward. Przysłowia i przypowiaśtki jakuckie. „Rocznik orientalistyczny”. Lwów 1925. Tom II. (1919—1924).

Poniałowski Stanisław. Z nowszych postępów etnologji. „Czasopismo geograficzne”. R. 1924 T. II z. 3—4 i 1925 T. III z. 1—2.

Puczyński P. Wesele w Księstwie Łowickiem. Rozpleciny, dzień ślubu, przeprowadziny i oczepiny ze śpiewkami. Łowicz 1925. 8^o. str. 16.

Rudnicki Mikołaj. Drogi osadnictwa lechickiego w Lechji przybaltyckiej (na Zaodrzu). „Slavia Occidentalis”. Tom III/IV. Poznań 1925.

Rudnicki Mikołaj. Niektóre nazwy miejscowości na:—’ądz. „Slavia Occidentalis”. T. III/IV. Poznań 1925.

Seweryn Tadeusz. Janko Lisiewicz, rytownik renesansowy. „Rzeczy Piękne”. (Przemysł, Rzemiosło, sztuka) 1925. R. V. Nr. 2.

Seweryn Tadeusz. Polak artysta w okolicy chanów tatarskich. „Rzeczy Piękne”: (Przemysł, Rzemiosło, Sztuka) 1925. R. V. Nr. 3.

Seweryn Tadeusz. Kaszubski przemysł domowy. „Rzeczy Piękne”. (Przemysł, Rzemiosło, Sztuka) R. 1925. Nr. 6—8.

Siczynskij Wołodymyr. Ukraińska chata w okolicy Lwowa. Druk. Nauk. Tow. im. Szewczenki Lwów. 1924. 8^o. str. 22+2 nlb.+8 ilustr.

Śmieszek Antoni. O nazwie Chettytów i kilku nazwach jej pokrewnych. „Rocznik Orientalistyczny”. Lwów. 1925. Tom II. (1919—1924).

Smolik Przeclaw. Wśród wyznawców Burchan-Buddhy. Szkice z życia, opowieści i legendy Mongoło-Burjatów. Nakł. Księgarni Geograficznej „Orbis”. Kraków. 1925. 8^o. str. 236.

Szuman Stefan. Kilim słowiański, kobierzec azjatycki, gobelin francuski. „Rzeczy Piękne”. (Przemysł, Rzemiosło, Sztuka) R. 1925. Nr. 5, 6, 7 i 8

Szuman Stefan. Psychologja twórczości artystycznej ludu. „Przełąd Warszawski”. 1925. Rok V. z. 45.

Szymanowski Karol. Zagadnienie ludowości w muzyce. „Muzyka”. Warszawa. 1925. Nr. 10.

Udziela Seweryn. Dwory. Zapiski etnograficzne z 1901 i 1902 r. „Prace i Materiały Antropologiczne, Archeologiczne i Etnograficzne”. Kraków. 1925. Tom IV. cz. III.

Wasilewski Leon. Finlandja. Z mapą polityczno-etnograficzną i 9 ilustr. Nakł. Krak. Spółki Wydawniczej. Kraków. 1925. 8^o. str. XVI+159+1 nlb.

Wąs Stefan. Charakterystyczne cechy piękna i brzydoty wsi polskiej. Będzin. 1925. 8^o. str. 10+2 nlb.

Widajewicz Józef. Nazwiska i przezwiska ludowe. Studium z dziejów wsi polskiej XVII i XVIII w. Nakładem Redakcji „Pamiętnika historyczno-prawnego”. Lwów. 1925. 8^o. str. 25+1 nlb.

Witkowski Stanisław. Historjografja grecka i nauki pokrewne. (Chronografja — Biografja — Etnografja — Geografja). Tom I. Nakł. Pol. Akad. Umiejętności. Kraków. 1925. 8^o. str. XVI+293+3 nlb.

Wittschell Leo. Die völkerlichen Verhältnisse in Masuren und dem südlichen Ermland. Hamburg. Friedrichsen et. Co. 1925. 4^o. str. VIII+45.

Zaborski Bogdan. Typy wsi wschodniego Polesia. „Ziemia”. Rok 1925. Nr. 6, 7 i 8.

Zahorski Władysław. Podania i legendy wileńskie. Nakł. Józefa Zawadzkiego. Wilno. 1925. 8^o. str. 4 nlb.+166+2 nlb.

Zbieranie słownictwa ludowego. „Język Polski”. Kraków 1925. z. 6.

NIKTÓRE ZAGADNIENIA POLSKIEGO NEOLITU.

(Z powodu recenzji prof. J. Kostrzewskiego o mojej książce p. t. *Młodsza epoka kamienna w Polsce* w „Wiadomościach archeologicznych“ IX z. 3—4).

Pierwsze syntetyczne ujęcie polskiego neolitu dał **Gustaw Kossinna** w pracy „Der Ursprung der Urfinnen und Urindogermanen und ihre Ausbreitung nach dem Osten“. Mannus, 1909—10. W tej nieukończonyj pracy rozpatruje on polski neolit, jako rezultat oddziaływania wpływów północnych (północnych indoeuropejczyków) oraz wpływów południowych (południowych indoeuropejczyków). Bardziej szczegółowo Kossinna rozważa w tej pracy wpływy północne, które dzieli na trzy fale migracyjne północnych indoeuropejczyków. Pierwszą falę charakteryzują czasy o kołnierzu lejowatym i flaszce z kryzą. Drugą amfory kuliste. Trzecią ceramika sznurowa. System Kossinny nie wyczerpuje, ani wówczas już znanego materiału, ani zagadnień polskiego neolitu. Mimo to wycisnął decydujące piętno na polskiej prehistorji, a zwłaszcza na poglądach prof. **Kostrzewskiego**, czego dowodem I wydanie „Wielkopolski“ 1914, w którym p. Kostrzewski na całej linii przejął poglądy Kossinny, powtarzając jego wywody. Bliższe zapoznanie się z materiałem i własne studia nad neolitem Polski pozwoliły mi w r. 1919 wysunąć odmienne w stosunku do Wielkopolski od Kossinny i Kostrzewskiego poglądy na epokę kamienną tej dzielnicy. Dalsze badania doprowadziły mnie do przekonania, że poglądy Kossinny również w odniesieniu do innych dzielnic Polski utrzymać się nie dadzą. Rozpocząłem budowę własnego systemu, który publikowałem częściowo w pracach: „Groby megalityczne na wschód od Odry“, 1921 i „Epoka kamienia na wydmach wschodniej części Wyżyny Małopolskiej“, 1923. Wreszcie całokształt polskiego neolitu przedstawiłem w książce „Młodsza epoka kamienna w Polsce“ 1924.

Między poglądami Kossinny na polski neolit, a moim systemem, zaznacza się głęboka różnica przedewszystkiem w tem, że Kossinna wyróżnił tylko wpływy północne i południowe, ja zaś cztery różne prowincje w Polsce. Podział mój opiera się na wyróżnieniu sześciu grup zasadniczych

i wyodrębnieniu szeregu ubocznych wpływów. Przedstawiłem również odmiennie od Kossinny wpływy północno-zachodnie i rolę północnych indoeuropejczyków Kossinny.

Prof. Kostrzewski w drugim wydaniu „Wielkopolski“ 1923, zmodyfikował swe pierwotne poglądy, powtórzone za Kossinną. Poglądów Kossinny nie odrzucił, moich nie przyjął. Zawarł jedynie między temi dwoma ujęciami kompromis, który polega na szeregu koncesyj z poglądów Kossinny na rzecz mojego przedstawienia rzeczy. Nowe jednak wydanie wnosi obok tego pewne oryginalne pomysły prof. Kostrzewskiego. Pierwsze wydanie jest nie tylko w rozdziale o epoce kamiennej, ale i w innych częściach niewolniczym trzymaniem się syntezy wypracowanej w głównych liniach przez Kossinnę, a później opracowanej w szczegółach przez Blumego, wiernego ucznia Kossinny. Pierwsze też wydanie ma charakter: „*Einer Nacherzählung von Blume*“. Drugie jest o tyle oryginalne, że autor staje na stanowisku powolnego rozwoju i ciągłości nieprzerwanej czasów przedhistorycznych Wielkopolski, wywodząc obecnych Wielkopolan w prostej linii od pierwszych epipaleolitycznych mieszkańców Wielkopolski. Myśl ta przewija się przez całą książkę i wyciska również swe piętno na ujęciu epoki kamiennej. W ten sposób prof. Kostrzewski zdeklarował się jako przedstawiciel szkoły ewolucjonistycznej w prehistorji, której rolę historyczną omawiam w artykule „*Metoda kartograficzna w prehistorji*“.¹⁾ Podkreślić należy, że przed Kostrzewskim czasy przedhistoryczne Wielkopolski nie były jeszcze przez nikogo ujęte z tego punktu widzenia i tu leży niezaprzeczona wartość tej książki, mimo, że kierunek przez nią reprezentowany ma dziś znaczenie jedynie historyczne. Zgodnie ze swą naczelną ideą prof. Kostrzewski widzi w wielkopolskim neolicie przejaw powolnego ewolucyjnego rozwoju od epipaleolitu, aż po epokę wczesnego brązu, nadto traktuje Wielkopolskę jako jednolitą kulturalnie całość zarówno w mezolicie jak i w poszczególnych okresach neolitu. Równocześnie jednak został zachowany podział Kossinny na trzy fale oddziaływania północnej kultury neolitycznej: I. czasze o kołnierzu lejowatym i flasze z kryzą, II. groby megalityczne, III. ceramika sznurowa. Kostrzewski robi przytem uwagę, że wpływów tych „niepodobna tłumaczyć jedynie oddziaływaniem kulturalnem, lecz należy przyjąć obok tego częściową imigrację szczepów północnych“. Widzimy więc, że prócz dążenia do ewolucyjnego wyvodu mamy przed sobą także zniekształcone poglądy Kossinny. Koncesja na rzecz moich poglądów wyraża się przedewszystkiem w uwzględnieniu wyrobów krzemienych i osad wydmych. Prof. Kostrzewski nie uwzględnia jednak wcale, jasno wyodrębnionych przezemnie, okręgów „kulturowych i przemilcza istnienie w Wielkopolsce w neolicie dwu różnych kultur, mikrolitycznej i megalitycznej. Ten sam błąd znajdujemy w rozdziale poświęconym mezolitowi, w którym autor traktuje kulturę maglemose i tardenuaską, jako jeden zespół kulturowy.

1) Praca ta drukowaną będzie w następnym zeszycie „*Ludu*“. (Przyp. red.)

Prof. Kostrzewski zajął więc stanowisko negatywne wobec mego systemu, a wreszcie w ostatniej swej krytyce postawił sobie zadanie ostatecznego rozprawienia się z moimi naukowymi poglądami.

Wiadomości archeologiczne IX zes. 3—4 przyniosły obszerną 35 stron małego 4-to liczącą krytykę mojej książki „Młodsza epoka kamienna w Polsce” 1924. Należy podkreślić, że w recenzji tej tkwi ogromny nakład pracy. Prof. Kostrzewski przenicował moją książkę bardzo starannie. Wyłowił swoim zwyczajem wszystkie błędy literowe, później wszystkie pomyłki, niejasności, wreszcie sprzeczności formalne. Przystudjował bardzo dokładnie moje tabele i zestawienia wykopalisk, obejmujące około 1000 miejscowości, uzupełnił je nawet w miarę swej możliwości, skontrolował wreszcie moje rysunki z dostępnymi sobie oryginałami. W każdym wypadku wytyka mi najdrobniejsze usterki, nawet te, które sam poprawiłem w „erratach”. Stała się przytem zawsze każdemu błędowi literowemu lub formalnemu nadać charakter błędu rzeczowego i celowo popełnionego. Cała ta armia zarzutów i związanych z niemi złośliwości ma na celu podkopać zaufanie do mojej pracy i mojej osoby. Mimo to olbrzymi materiał objęty moją pracą, mnóstwo poruszonych zagadnień, wielki materiał ilustracyjny, obejmujący 565 rysunków, a przede wszystkim wyraźnie zarysowany system oparty na nowym podziale materiału na grupy kulturowe, ustalona chronologia tych grup i ich stosunków wzajemnych, wreszcie wykazane rozmieszczenie geograficzne poszczególnych grup etc., wszystko to nie ulega zmianie pod naciskiem zarzutów formalnych, opartych na dodatkowej korekcie, choćby wykorzystanych z większą jeszcze złośliwością. To też p. Kostrzewski wysunął również cały szereg zarzutów o charakterze ściśle rzeczowym i najzupełniej poważnym. Należy zaznaczyć, że w stawianiu tych zarzutów p. Kostrzewski jest nawet chwilami zupełnie niezłośliwy, nadto sam wyodrębnił te zarzuty od pozostałych, ujmując je w tabelę. Zarzuty te dotyczą chronologii kultur, ich stosunku wzajemnego, a w dwu wypadkach zasięgu geograficznego kultur wyodrębnionych przezemnie. Zarzuty p. Kostrzewskiego nie obalają mego systemu i nie uderzają w jego podstawy, niemniej czynią w nim ważne wyłomy, o ile okazałyby się słusznymi.

Wobec tego, że p. Kostrzewski sam zarzuty naukowe oddzielił od formalnych, sądzę, że odpowiadając na pierwszą grupę, przez samego p. Kostrzewskiego wydzieloną, odpowiadam na istotną treść krytyki.

Rozpocznę od kultury megalitycznej, jako pierwszej w tabeli p. Kostrzewskiego. Prof. Kostrzewski wysuwa tu nową koncepcję, nieznaną mi zresztą z literatury, odnosząc groby skrzynkowe megalityczne północnej Polski częściowo do III b. okresu neolitu. Groby te uważa za częściowo współczesne z grobami trapezowatymi i kujawskimi, które zgodnie ze mną odnosi do III b. okresu neolitu. Ten pogląd jest o tyle nowy, że dotychczas groby skrzynkowe megalityczne są uważane za wybitną cechę IV okresu neolitu, a dziś coraz bardziej prawdopodobnem wydaje się przypuszczenie, że reprezentują one w północnej Europie nową imigrację z za-

chodu. Nasze groby skrzynkowe są pochodne północnych, co uznaje również p. Kostrzewski. Pogląd więc o pojawieniu się u nas grobów skrzynkowych już w III b. okresie neolitu jest sprzeczny z tem, co wiemy o tym typie grobów poza Polską z północnych Niemiec i krajów skandynawskich. Argumentem p. Kostrzewskiego jest rzekomy fakt występowania ceramiki sznurowej w grobach trapezowatych i kujawskich. Ceramika sznurowa nadodrzańska, a o wpływy tej grupy tu chodzi, powszechnie jest odnieszona do IV okresu neolitu. Nasze więc znaleziska, pochodne grupy nadodrzańskiej, nie podobna datować wcześniej, niż również na IV okres neolitu. Jeżeli więc słusznym byłby fakt istnienia w grobach trapezowatych i kujawskich ceramiki sznurowej, to wówczas możnaby było z tego wysnuć jedynie wniosek, że groby te przetrwały na Kujawach częściowo do czwartego okresu neolitu. Wniosek taki byłby metodycznie uzasadniony, w żadnym zaś razie przypuszczenie prof. Kostrzewskiego. Rozważmy jednak, czy fakta podane przez p. Kostrzewskiego wytrzymują krytykę.

P. Kostrzewski powołuje się na grób w Potyrach pow. płoński, w którym znaleziono liczne naczynia z ornamentem sznurowym, a w tej liczbie jeden puhar o czterech uszkach typu nadodrzańskiej ceramiki sznurowej. Grób ten należy oczywiście do IV okresu neolitu i nic nie uprawnia do zaliczania go do III b. okresu. P. Kostrzewski mylnie uważa ten grób za trapezowaty. Posiadamy dokładny plan tego grobu. Jego budowa w niczem nie przypomina grobów trapezowatych, których typ po raz pierwszy wyróżniłem i opisałem. Jest to grób skrzynkowy, wstawiony w kopiec. Grób w Potyrach różni się tylko tem od zwykłych grobów skrzynkowych megalitycznych, wstawionych w kopiec, że zamiast jednej skrzyni, pod tym samym nasypem mogiłnym, ustawiono trzy skrzynie grobowe obok siebie. Różnica ta w niczem nie zbliża omawianego grobu do grobów trapezowatych, a grób ten nie tworzy nawet odrębnego typu wśród grobów skrzynkowych. Każda skrzynia grobowa jest tu odrębną całością, a każda reprezentuje typowy grób skrzynkowy. Kamienie, leżące u podstawy nasypu mogiły poza skrzyniami, nie tworzą żadnej obstawy w formie trapezu, nie tworzą również alei środkowej, wydłużającej skrzynię grobową. Grób w Potyrach nie ma więc nic wspólnego z grobami trapezowatymi. Geograficznie grób ten leży poza obszarem panowania grobów trapezowatych. Kultura materialna typowa dla grobów skrzynkowych datuje ten grób na IV okres neolitu. Budowa grobu jest typową dla grobów skrzynkowych, wstawianych w kopiec. Grób ten został słuszenie przezemnie zaliczony do grobów skrzynkowych. Określenie prof. Kostrzewskiego jest błędne, a wnioski wysnute na tej podstawie muszą tem samem odpaść.

Drugi grób, na który się p. Kostrzewski powołuje, to grób kujawski z Tymina, pow. kolski. W grobie I znaleziono jeden fragment naczynia zdobnego ornamentem sznurowym. Grób ten został rozkopany przez generała Erckerta w r. 1879 i został opisany w „Ztschr. f. Ethnologie“ 1880 str. 326. Generał Erckert pisze dosłownie o formie grobu: „Alle Fundstücke sind aus „cujavischen“ recht ansehnlichen Gräbern (1—5) entnommen“. Więcej o budowie grobu ani słowa. O wspomnianym fragmencie

pisze Erckert „An einer der Scherben ein wirkliches Schnuornament dicht unter dem Rande“. Groby z Tymina były mi znane, jak również wspomniany fragment. (Porównaj „Groby megalityczne na wschód od Odry“ str. 52). Jedyne ten fragment nie mógł oczywiście wpłynąć na datowanie całej grupy grobów kujawskich i trapezowatych, którą znamy z 26 miejscowości, tylko na obszarze Polski. Pamiętać należy, że fragment ten był publikowany przez generała Erckerta w r. 1880. Później nikt tego fragmentu nie publikował. Sądzę, że pomyłka nie jest tu wykluczona zarówno w określeniu typu grobu jak i samego ornamentu na wspomnianym fragmencie. Przemawia za taką możliwością fakt, że analogiczną pomyłkę w 45 lat później zrobił nie dorywczo zajmujący się prehistorją generał, lecz profesor prehistorji Józef Kostrzewski. Najpierw wziął grób skrzynkowy z Potyr za trapezowaty, a potem wziął ornament ścięgowy bruzdowy za sznurowy na fragmencie naczynia przez siebie wykopanego w grobie szkieletowym w Białym Potoku, na który powołuje się w recenzji. Dokład fragment Erckerta nie zostanie potwierdzony pewniejszymi danymi, nie godzi się krytycznemu uczonemu opierać na nim tak daleko idących wniosków, jak te, które wysuwa p. Kostrzewski.

Uboocznie zaznaczam, że ani na str. 41 ani w żadnym innym miejscu mojej książki amfory z Rzęczkowa nie zaliczyłem do ceramiki kultury grobów trapezowatych i kujawskich, co zarzuca mi p. Kostrzewski. Dowód współistnienia grobów skrzynkowych z kulturą wielkopolską znajduje p. Kostrzewski w grobie z Piątnicy pow. łomżyński, który wraz z inwentarzem podałem w „Grobach megalitycznych“ str. 59. Inwentarz tego grobu jest przechowywany w muzeum w Rapperswyłu, a pochodzi z wykopaliska dokonanego w r. 1862. Grób opisany został przez Alfonsa Budzyńskiego w „Biblijotece Warszawskiej“ 1871, bez dokładnego podania inwentarza. Brak ten uzupełnił prof. Demetrykiewicz (Spraw. Akad. Umiej. 1916 r.). Inwentarz tego grobu nie budzi wątpliwości, prócz fragmentu flaszki z kryzą, który rzekomo miał być razem znaleziony i jest podstawą twierdzeń prof. Kostrzewskiego. Sprawa muzeum rapperswyłskiego i bezceremonjalność jednego z kustoszów tego muzeum w obchodzeniu się ze zbiorami, a zwłaszcza provenjencją okazów, są zbyt dobrze znane, by wymagały przypomnienia. Chodzi o wykopalisko z r. 1862, a więc jedno ze starszych znalezisk polskich wogóle. Zbiór powędrował do Rapperswyłu, a wspomniany fragment flaszki z kryzą publikowany został po raz pierwszy dopiero w r. 1916. Nadto po powrocie swoim ze Szwajcarii prof. Antoniewicz zapytany przezemnie, co sądzi o tym fragmencie, oświadczył, że na podstawie zainwentaryzowania tego zabytku nie podobna uważać fragmentu flaszki z kryzą za część składową inwentarza grobu skrzynkowego z Piątnicy. Fakt więc powyższy mamy pełne prawo uważać za wątpliwy i jest on więcej niż słabym argumentem zwłaszcza, gdy jest jedynym, aby wbrew temu wszystkiemu, co wiemy o wieku grobów skrzynkowych megalitycznych północnej Polski, uważać częściowo zabytki te za współczesne z kulturą wielkopolską. Tak więc i ten argument, ostatni z kolei musimy odrzucić.

W związku z kulturą megalityczną pozostaje jeszcze sprawa datowania przez p. Kostrzewskiego grobów skrzynkowych I okresu brązu, których początek p. Kostrzewski w swej recenzji odniósł do okresu A epoki brązu według chronologii Reineckiego i pomieścił tem samem w drugiej połowie IV okresu neolitu według chronologii Monteliusa. Grupa ta wyodrębnioną została przez p. Kostrzewskiego w r. 1916 i została słusznie odniesioną do I okresu epoki brązu Monteliusa, a więc okresu B. epoki brązu według Reineckiego lub jeszcze inaczej do okresu I b i c. Kossinny, a w każdym razie po 2000 przed nar. Chr. Tę chronologję potwierdził p. Kostrzewski ponownie (Przegląd archeologiczny 1924, t. II). Publikowane typy wyrobów wszystkie dobrze zgadzają się z tem właśnie dawniejszem datowaniem prof. Kostrzewskiego. Obecnej korektury swego poglądu p. Kostrzewski niczem nie uzasadnił. Dokąd więc p. Kostrzewski nie poda swych argumentów, które zmusiły go do zmiany swego poprzedniego stanowiska, uważam obecnie podaną chronologję tych grobów za nieuzasadnioną.

Przejdźmy z kolei do następnej grupy zarzutów związanych z kulturą neolitu mikrolitycznego. Należy tu przedewszystkiem sprostować zaliczenie ceramiki sznurowej nadodrzańskiej częściowo do III b. okresu neolitu, co jest konsekwencją błędów popełnionych przez prof. Kostrzewskiego w związku z rozważaniami o kulturze megalitycznej. W krytyce moich poglądów na kulturę mikrolitu neolitycznego zarzuty p. Kostrzewskiego i jego inowacje rozpatrzone krytycznie wszystkie bez wyjątku okazują się równie błędnymi, jak te, które miałem możność rozpatrzyć powyżej w związku z kulturą megalityczną.

Prof. Kostrzewski uważa ceramikę wstęgową kłutą za częściowo współczesną z kulturą wielkopolską. Jako dowód podaje znalezisko rzekomo zamknięte z Chełmży na Pomorzu. Pogląd ten opiera się na dość elementarnym błędzie metodycznym. Znaleziska tego bowiem niepodobna uważać za zamknięte (p. Kostrzewski mówi zwarte). Naczynie ceramiki wstęgowej kłutej, znalezione w Chełmży, jak to zaznacza sam p. Kostrzewski w „Przeglądzie“, pochodzi z osady. Osada ta była badaną dorywczo, a prócz omawianego naczynia dostarczyła jeszcze fragmentów czasz o kołnierzu lejowatym. Wiemy dobrze, że osady nie posiadają charakteru znalezisk zamkniętych i najczęściej znajdujemy w nich ślady kilku różnych okresów osadnictwa. Osady systematycznie badane dostarczają wprawdzie często, bardzo ważnych podstaw dla chronologii zabytków, dzięki ustaleniu stratygrafji osady, względnie dowodów na współwystępowanie różnych typów zabytków. Wnioski takie mogą być jednak wysnute dopiero po zastosowaniu nowoczesnych metod badawczych i nie wolno ich wysnuwać na podstawie dorywczo przeprowadzonych doszukiwań. P. Kostrzewski wiedzieć powinien jak różne rzeczy na tej samej osadzie znaleźć można i chyba wie, że ustalenie wzajemnego stosunku znalezisk osadowych jest zagadnieniem bardzo trudnem i mozolnem. Dla ustalenia więc chronologji ceramiki kłutej w stosunku do kultury wielkopolskiej znaleziska z Chełmży zupełnie się nie nadają. Chronologja relatywna ceramiki kłutej została ustalona w Czechach, na Morawach i na Śląsku. Wiemy, że późne formy

tej ceramiki przechodzą do III okresu neolitu, lecz właśnie te późniejsze formy w południowej Polsce stwierdzone nie zostały. Wszystkie znaleziska ceramiki wstęgowej kłutej południowej Polski należą do form starszych, które odnieść tem samem musimy do II okresu neolitu. Moja chronologia jest więc słuszną. Niemniej sam zaznaczyłem, że oderwana od swego centrum ceramika wstęgowa długo bardzo na Kujawach przetrwała (porównaj str. 56), a na dowód tego twierdzenia posiadamy lepsze argumenty, jak odwoływanie się do rzekomo zamkniętego znaleziska, które tego charakteru nie posiada. Dowodem jest fakt, że ceramika wstęgowa kłuta w północnej Polsce reprezentuje formy późne, które jedynie do III okresu neolitu lub może jeszcze później odnieść należy. Takim przykładem jest amfora z Iwna, reprezentująca typ mieszany, naczynia ceramiki wstęgowej kłutej z amforą kulistą, co jest dowodem, że naczynia tego nie możemy wcześniej datować, jak na III b. okres neolitu. Omawiane naczynie z Chełmży reprezentuje również typ późniejszy od naczyń ceramiki wstęgowej kłutej z południowej Polski. Prócz tych dowodów podałem wreszcie jeszcze jeden fakt, a mianowicie odkrycie w obrębie nasypu grobu megalitycznego w Borucinie naczynia ceramiki wstęgowej. P. Kostrzewski już dawniej ten fakt kwestjonował. Obecnie ponownie twierdzi, że należy ono do starszej osady, której istnienia na miejscu grobu nie dostrzegłem. Rozstrzygnąć tę wątpliwość p. Kostrzewski może tylko na tej drodze, że rozkopie tę osadę rzekomo istniejącą w Borucinie, której nie zauważyłem. Aż do tego momentu twierdzenie jego odnośnie do stanu rzeszy stwierdzonego przezemnie jest hipotezą narazie nieuzasadnioną. Z powyższego wynika jasno, że znaleziska ceramiki wstęgowej z północnej Polski sam datuję i datowałem na czasy późniejsze od II okresu neolitu. Pamiętać jednak należy, że chodzi tu przecież o odosobnione znaleziska, a nie o zwarty zespół tej kultury, która na loessach miechowskich i sandomierskich jest starszą i tu nie mamy dotychczas żadnej podstawy do datowania choćby jednego znaleziska na III okres neolitu.

Co się tyczy zastrzeżeń p. Kostrzewskiego w związku z mym poglądem o ciągłości osadnictwa w obrębie kultury neolitu mikrolitycznego od mezolitu aż do końca epoki neolitu, to mogę zaznaczyć, że prof. Kostrzewski potraktował moje wywody zbyt schematycznie. Zaznaczyłem przecież wyraźnie, że kultura wielkopolska jest mieszańcem dawnej ludności i nowych przybyszów, oraz że kulturę ceramiki sznurowej nadodrzańskiej przynosi nowa fala etniczna. Stoję tylko na stanowisku, że dawna ludność nie została przez te nowe imigracje wypartą, czego dowodzą jasno wyroby kamiennie, towarzyszące osadom kultury wielkopolskiej i osadom z ceramiką sznurową nadodrzańską. Stanowisko moje przyjął p. Kostrzewski w II wydaniu swej Wielkopolski, obecne jego wątpliwości płyną raczej ze schematycznego sposobu ujmowania zagadnień prehistorycznych i jeżeli o błędzie wolno tu mówić i to błędzie metodycznym, jak to zaznacza p. Kostrzewski w swej krytyce, to w każdym razie tego błędu w mojej pracy nie ma.

W związku z zagadnieniami szczegółowemi, natury rzeczowej, podniesionemi przez p. Kostrzewskiego, mogę zaznaczyć, że amforę z Dura-

czowa odniosłem do kultury wielkopolskiej z tej przyczyny, że znalezioną została w osadzie, która dostarczyła wyłącznie narzędzi krzemienych mikrolitycznych oraz jest wykonaną techniką ceramiczną, właściwą ceramice kultury wielkopolskiej. Analogiczną amforkę znam nadto z kultury wielkopolskiej, z Osnowa na Pomorzu. Błędnie natomiast do kultury wielkopolskiej odnosi p. Kostrzewski znaleziska z Malic pow. sandomierski i Książnic pow. pińczowski, które należą do kultury małopolskiej. Przyczyny tego błędu wyjaśnia inny ustęp krytyki p. Kostrzewskiego, z którego wynika, że przyjął on wprawdzie moje pojęcie kultury małopolskiej, lecz zrozumiał go fałszywie. Widzimy to w zaliczeniu kultury małopolskiej do mikrolitu małopolskiego w jego tabeli, co jest oczywistym błędem. Po pierwsze kultura mikrolitu małopolskiego, jako jakaś odrębna całość nie istnieje i nigdy przezemnie wyróżnianą nie była, powtórne narzędzia krzemienne towarzyszące kulturze małopolskiej nic wspólnego z mikrolitem nie posiadają.

Błędem jest również przypuszczenie p. Kostrzewskiego, że kultura mikrolityczna zawdzięcza kulturze ceramiki wstęgowej znajomość rolnictwa i hodowlę zwierząt domowych. Ceramika wstęgowa występuje na Kujawach bardzo nielicznie, kultura zaś mikrolityczna obejmuje bardzo wielkie terytorjum. Wpływy północne na tę kulturę są niewątpliwe, a przecież wiemy, że kultura północno-europejskiego neolitu w III okresie jest obeznana z rolnictwem i hodowlą zwierząt domowych. Gdyby rzeczywiście kultura ceramiki wstęgowej miała tak ważny wpływ na kulturę mikrolityczną, musiałoby się to być objawić także w kulturze materialnej, a więc w ceramice i narzędziach krzemienych; wpływów zaś takich w kulturze mikrolitycznej nie znamy. Tem samym łączenie znajomości rolnictwa i hodowli zwierząt domowych z wpływami kultury ceramiki wstęgowej jest zupełnie nieuzasadnione.

W związku z zagadnieniem pochodzenia kultury ceramiki sznurowej p. Kostrzewski stoi na stanowisku Kossinny, że kultura ta pochodzi z północy. Z poglądem tym się nie godzę i podzielam w tym wypadku poglądy S. Müllera, który wyprowadza ceramikę sznurową z kontynentu europejskiego. Cytując S. Müllera, p. Kostrzewski powinien był znać ten pogląd, cieszący się zresztą wielkiem uznaniem u badaczy skandynawskich i nie tylko skandynawskich. Jeżeli więc za nim się opowiedziałem, sędzę, że nie zasłużyłem na zarzut niedouczenia. Zarzut ten w krytyce p. Kostrzewskiego ma niestety charakter demagogii naukowej. Z tych też przyczyn przechodzę do porządku dziennego nad innym ustępem krytyki, omawiającym króciutki ustęp mej książki, dotyczący przejścia od neolitu do epoki brązu w kulturze mikrolitycznej, artystycznie wykoślawiony przez komentarz p. Kostrzewskiego.

Ale wróćmy do rozważań rzeczowych. P. Kostrzewski odnosi kulturę unietycką południowej Wielkopolski do okresu A. epoki brązu według Reineckego, zaliczając ją tem samem do IV okresu neolitu według chronologii północnej. Znaleziska kultury unietyckiej z Wielkopolski są dotychczas nieliczne. Muszą być w każdym razie odniesione do okresu późno-

unietyckiego (Hoch aunietitz), a więc na czasy po 2000 przed nar. Chr. Starszych znalezisk kultury unietyckiej nie znamy.

W tabeli p. Kostrzewskiego znajdujemy z niemałym zdziwieniem rubrykę „mikrolit“ małopolski, a do niej zaliczoną kulturę małopolską, kulturę ceramiki sznurowej miechowskiej i złockiej. Zaznaczyłem już powyżej, że kultury „mikrolitu“ małopolskiego nie wyodrębniłem w żadnej ze swych prac. P. Kostrzewski nie objaśnia ani jednym słowem, co pod tą kulturą rozumie. Uczynił mi tylko zarzut, że pod rubryką ceramiki wstęgowej umieściłem trzy powyżej wymienione kultury. Zaznaczyłem jasno w mej pracy, że kultura małopolska jest nowem nawarstwieniem etniczmem na loessy miechowskie i sandomierskie, a drugim późniejszym nawarstwieniem jest ceramika sznurowa. Zarówno jednak kultura małopolska jak i późniejsza kultura złocka posiadają wyraźne przeżytki po dawnej ludności kultury ceramiki promienistej, które przechodzą do kultury małopolskiej, a przeżywają się jeszcze w ceramice złockiej. Obie te kultury występują nadto na tym samym obszarze, co ceramika wstęgowa. Te przyczyny były dowodem pomieszczenia ich w tej samej rubryce. W ten sam sposób postąpiłem i w innych analogicznych wypadkach, układając mą tabelę. Przyznaję, że zgodnie z moją metodą, powinienem był podać jeszcze jedną tabelę, na której przedstawiłbym rozwój cyklów kultur neolitycznych, występujących w Polsce, jak to uczyniłem dla paleolitu (wydanie niemieckie) i mezolitu (l'Anthropologie) mimo jednak czynionych prób w tym kierunku z dotychczasowych wyników pracy nie jestem jeszcze zadowolony. Z dołączenia też takiej tabeli zrezygnowałem. Gdy nastęrczające się trudności rozwiążę, postaram się mój rezultat opublikować.

P. Kostrzewski w swojej tabeli podaje kulturę ceramiki promienistej jako częściowo współczesną z kulturą małopolską. Ten pogląd opiera się na wskazanym przezemnie fakcie, że w kulturze małopolskiej odnajdujemy przeżytki kultury promienistej. Z tego faktu wysnuwa jednak p. Kostrzewski fałszywy wniosek. Ceramika promienista występuje wyłącznie na obszarze loessów miechowskich i sandomierskich. Na tym terenie występuje również kultura małopolska. Wynika to z podanych przezemnie map i tabel. Kilka stanowisk, któremi p. Kostrzewski moją listę uzupełnia, potwierdzają tylko słuszność mojej mapy. Kultura małopolska jest nowem nawarstwieniem etniczmem na ten obszar. Obecność więc niektórych form ceramicznych i ornamentów promienistych w kulturze małopolskiej świadczy o przejęciu tych motywów od ludności dawnej przez nowych przybyszów, a nie o istnieniu obok siebie tych dwu ludów i ich wpływach wzajemnych. Błąd p. Kostrzewskiego płynie w danym wypadku tak zresztą, jak i w wielu innych z nieumiejętnego posługiwania się mapą, nawet w tych wypadkach, gdy mapa ta została przez kogo innego wykreślona i objaśniona.

W poglądach na ceramikę miechowską i złocką nie ma istotnej różnicy między moim poglądem, a p. Kostrzewskiego. Obie te grupy zostały przezemnie rozdzielone na mapie III. Geograficznie rozdzielone rozwijały się też obok siebie. Ceramika złocka rozpoczyna się jedynie nieco później od miechowskiej. Na tabeli pomieściłem obie w IV okresie neolitu, nie

rozdzielając ich jedynie kreską pionową. Między moją więc tabelą, a tabelą p. Kostrzewskiego w tym punkcie istnieje tylko różnica graficznego przedstawienia, niema zaś różnicy istotnej. Tabelaicznie uważam sposób przedstawienia p. Kostrzewskiego za lepszy i dosadniej wyrażający moje poglądy.

Najobszerniej potraktował pan Kostrzewski rozdział poświęcony przezemnie kulturze nadbużańskiej, którą po raz pierwszy w Polsce wyodrębniłem. Znajdujemy tu zarzut, że zasięg tej kultury podany przezemnie jest błędnie wykreślony. Przypomnieć muszę, że sam parokrotnie w pracy zaznaczyłem, że zasięg wskazany na mapach uważam za zbyt wąsko zakreślony i że zapewne zostanie on przez późniejsze badania rozszerzony na loessy Lubelszczyzny. (Porównaj str. 86, 92, 157). Myśl więc p. Kostrzewskiego nie jest oryginalną, chodzi o fakta, któreby to przypuszczenie poparły. P. Kostrzewski o tem wie dobrze i z tej przyczyny przytoczył szereg znalezisk kultury nadbużańskiej, nie uwzględnionych w moich tabelach: sierpów, grotów do dzid i siekier o przekroju soczewkowatym. Ogromna większość odnosi się do obszaru objętego wykreślonym przezemnie zasięgiem kultury nadbużańskiej i odnosi się głównie do Wołynia, który w tabelach uwzględniłem niedostatecznie. Inne wiadomości pochodzą ze zbiorów Akademii Umiejętności w Krakowie, które wskutek prac muzealnych stały się obecnie bardziej dostępne. Poza granice kultury nadbużańskiej wykreślone przezemnie przypada z podanych przez p. Kostrzewskiego: jeden sierp z Wielogóry pow. sandomierski, wymieniony przezemnie na str. 177, a pominięty w tabeli.¹⁾ Nadto groty do dzid z sześciu miejscowości: Wojciechowice pow. opatowski, Plebański Kamień pow. sandomierski, Bębnow pow. sieradzki, Brudnia-Białdywór pow. mławski, Sośnia pow. szuczyczyński. Grot z Ossówki jest nietypowy. Grot z Jerzmanowic należy z listy p. Kostrzewskiego skreślić. Wyroby te reprezentują importy nadbużańskie, których sam cały szereg przytoczyłem. Liczebnie największe zestawienie prof. Kostrzewskiego siekier nadbużańskich o przekroju soczewkowatym jest fałszywe. P. Kostrzewski zalicza tu, obok siekier należących do kultury nadbużańskiej, cały szereg siekier, które należą do przemysłu iwanowickiego i neolitu bałtyckiego. Z tej przyczyny lista ta wymaga bardzo starannej kontroli, co uniemożliwia brak podania źródeł, z których dla swego zestawienia korzystał mój krytyk. Z listy p. Kostrzewskiego być może dziewięć siekier można będzie zaliczyć istotnie do kultury nadbużańskiej z obszaru leżącego poza zasięgiem wskazanym przezemnie dla kultury nadbużańskiej. Z tego na Lubelszczyznę przypadają dwie siekierki. Te dwie (!) siekiery nie uprawniają nas do zmiany zasięgu kultury nadbużańskiej, podanego w mojej pracy, mimo, że wedle moich własnych przypuszczeń, przyszłe badania ten zasięg istotnie znacznie rozszerzą.

¹⁾ Borzymów pow. stopnicki podałem pod Nr. 53. Tabela VIII; jest to więc znowu jeden z licznych przykładów superkorekty p. Kostrzewskiego.

Ustalając chronologię sierpów i grotów do dzid w kulturze nadbużańskiej wyraźnie zazaczyłem, że poza starszym neolitem występują one zarówno w III jak i IV okresie neolitu. Argumenty p. Kostrzewskiego stwierdzające używanie tych wyrobów w III i IV okresie neolitu są zaczerpnięte z mojej pracy. Wskazałem jednak na fakt, że oba te typy występują również wcześniej w starszych osadach w towarzystwie siekier o przekroju soczewkowatym. Ostatnio zaś przeprowadzone badania p. J. Bryka stwierdziły, że występują one nie tylko w towarzystwie ułamków naczyń z nalepianymi listwami i przekłutymi otworami pod krawędzią, ale również w towarzystwie ceramiki dołkowej. Mamy tem samem pełne prawo odnieść te typy do II okresu neolitu, z tem oczywiście zastrzeżeniem, iż trwają one do końca epoki kamiennej. P. Kostrzewski patrząc na problemy polskiego neolitu oczyma Kossinny, uważa nasze sierpy i groty do dzid za formy pochodne zbliżonych wyrobów skandynawskich, a tem samem wbrew faktom odnosi je do IV okresu neolitu. Jest niewątpliwą zasługą Kossinny, że wskazał i udowodnił cały szereg wpływów północnych na Europę. Niewątpliwie poszedł on w niektórych przypuszczeniach za daleko, ale największą szkodę przynoszą wywodom tego znakomitego uczonego ci prehistorycy, którzy nie umieją patrzeć na zjawiska czasów przedhistorycznych Europy inaczej jak tylko przez pryzmat skandynawski. Przecież sami badacze skandynawscy coraz silniej zaczynają wysuwać w neolicie inne jeszcze kierunki wpływów na Europę i zwracają coraz baczniejszą uwagę na kraje południowe. Czyni to z takim powodzeniem zwłaszcza S. Müller.

Sprawę pochodzenia kultury nadbużańskiej dotknąłem w mej książce tylko pobieżnie. Odbyte już po napisaniu tej książki podróże pozwoliły mi bliżej wyjaśnić to zagadnienie. Odkładam omówienie tego problemu do niemieckiego wydania mego neolitu.

Przechodząc do zagadnienia podolskich grobów skrzynkowych muszę na wstępie sprostować nieporozumienie wprowadzone przez p. Kostrzewskiego, który traktuje kulturę grobów skrzynkowych jako jeden z okresów rozwojowych kultury nadbużańskiej. Ja zaś zaznaczam wyraźnie, że kultura ta reprezentuje „imigrację nowego ludu“. Pan Kostrzewski sądzi, że osady z ceramiką zdobioną dziurkami i listwami z ornamentem palcowym oraz wyrobami krzemiennymi typu nadbużańskiego są osadami ludności grobów skrzynkowych podolskich. Jest to oczywiście błędnym poglądem. Błąd ten jest analogiczny do błędu Wł. Antoniewicza, który uważa kulturę małopolską jako osady dla grobów z ceramiką złocką i płyńie z nieumiejętności posługiwania się metodą kartograficzną. Moja mapa II podaje zasięg kultury nadbużańskiej, jak głosi podpis, a nie grobów skrzynkowych podolskich. Rozmieszczenia grobów skrzynkowych podolskich na mapie nie podałem. Załączyłem jednak tabelę zestawiającą ten typ zabytków. Jest oczywistem, że zasięg grobów skrzynkowych z zasięgiem kultury nadbużańskiej III okresu neolitu się nie pokrywa i te dwie kultury nie mogą być żadną miarą identyfikowane.

Po sprostowaniu tych nieporozumień zasadniczych wypada omówić sprawę pochodzenia grobów skrzynkowych podolskich. Sprawę tę wysunął

w r. 1910 Kossinna, który uznał te groby za pochodne północno-polskich megalitycznych grobów skrzynkowych, podając szereg argumentów uzasadniających to stanowisko. Z mej strony wystąpiłem z szeregiem zastrzeżeń i wskazałem na możliwość wschodniego pochodzenia grobów skrzynkowych podolskich. Kostrzewski stoi na stanowisku Kossinny, a prócz znanych już argumentów, dodaje dwa nowe. Jeden to fakt znalezienia ceramiki sznurowej w grobie skrzynkowym w Koszyłowcach, a drugi to odnalezienie przez siebie grobu skrzynkowego wkopanego w warstwę osady z ceramiką malowaną w Białym Potoku.

Grób w Koszyłowcach odkryty został w r. 1878. Kirkor nie podaje, na której niwie został znaleziony. Z opisu jednak, znając Koszyłowce, przypuszczam, że miejsce znalezienia grobu może leżeć jedynie na t. z. Obozie, a więc na tem samym miejscu, gdzie Hadaczek odkrył osadę z ceramiką malowaną. Kirkor zastał grób zupełnie opróżniony, a jego wnętrze dokładnie wymiecione. Wymiary grobu i jego budowa odpowiadają całkowicie analogicznym grobom skrzynkowym podolskim. O zebranych na miejscu skorupach Kirkor powiada, że ich ornamentyka odpowiada całkowicie ornamentyce naczyń z Kociubiniec. W czasie ostatniej bytności w Krakowie dzięki uprzejmości prof. Demetrykiewicza mogłem widzieć ułamki, pochodzące z tego grobu. Są one umocowane na tabliczce jeszcze przez samego Kirkora i podpisane „z grobu płytowego w Koszyłowcach“. Ze zdziwieniem nie znajdujemy tu skorup opisanych przez Kirkora lecz fragmenty zdobne ornamentem sznurowym. Jeden fragment niskiego kołnierza, zapewne amfory, zdobny podwójnymi poziomymi odciskami sznura. Drugi zdaje się od podstawy kołnierza tejże amfory również z podwójnym poziomym odciskiem sznurka. Fragment brzuśca, innego zapewne naczynia, z ornamentem sznurowym promienistym, wyciśniętym podwójnym sznurkiem; wreszcie fragment prostego kołnierza z trzema poziomymi odciskami sznurka pod krawędzią, oraz wiszącymi trójkątami ukośnie zakreskowanymi odciskami sznurka. Poniżej dwa szeregi zaokrąglonych kątów wyciskanych stempelkiem. Jest to ceramika, która wykazuje ścisły związek z miechowską i zlocką ceramiką sznurową. Analogii w grobach skrzynkowych podolskich dla niej nie znajdujemy. Zachodzi pytanie, czy nie zaszło tu jakieś nieporozumienie zwłaszcza, że zabytki nie zgadzają się z opisem Kirkora. Jeżeli moje przypuszczenie co do miejsca znalezienia jest słuszne, to przypomnieć należy, że Hadaczek odkrył na t. z. Obozie rozległą osadę ceramiki malowanej, poza tem: jeden fragment naczynia zdobnego rybią łuską, wreszcie niepublikowany garnuszek z pionowym uchem zdobny poziomym ornamentem sznurowym. Istniała tu nadto wczesnohistoryczna osada t. z. słowiańska. Pozostaje podkreślić, że Kirkor nie znalazł zabytku *in situ*. Mamy tu więc rozliczne możliwości pomyłki i należy zaczekać z dalszemi wnioskami aż do chwili, gdy znajdziemy dla rzekomego inwentarza grobu koszyłowieckiego pewną analogję. Grób z Międzyrzecza nie jest analogją dla tego grobu.

Drugi argument dostarczony przez p. Kostrzewskiego jest jeszcze bardziej wątpliwy. Rozkopując osadę ceramiki malowanej w Białym Potoku

znalazł p. Kostrzewski wkopane w warstwę tej osady, a więc późniejsze od osady, trzy groby szkieletowe bez obstawy kamiennej, które zalicza do eneolitu.¹⁾ Nadto znalazł jeden grób skrzynkowy ze szkieletem skurczonym lecz bez żadnych zabytków towarzyszących. Grobu tego nie mamy prawa zaliczyć do grobów skrzynkowych podolskich, jak to czyni prof. Kostrzewski. Jest on zbudowany z cienkich płyt piaskowca trembowelskiego. Szerokość skrzyni 97 względnie 99 cm., długość nie mogła być ustaloną, jednak nieznacznie tylko mogła przewyższać 130 cm. Chodzi tu więc o mały grób skrzynkowy, zbudowany z płyt piaskowca trembowelskiego. Grób ten nie może być oczywiście identyfikowany z grobami skrzynkowymi podolskimi, które są wielkimi budowlami z reguły 2 m. długości, zbudowanymi z potężnych płyt. Sam fakt skrzyni nic tu nie znaczy. Cienkie bowiem płyty piaskowca trembowelskiego były bardzo często używane jako obstawa grobu w różnych okresach i kulturach przedhistorycznych i tworzą z natury rzeczy skrzynki grobowe, których jednak nie mamy prawa identyfikować z megalitycznego charakteru grobami skrzynkowymi podolskimi. Prowadząc badania na Szubienicy pod Buczaczem, sam odnalazłem trzy groby skrzynkowe ze szkieletami skurczonymi, zbudowane z płyt piaskowcowych, małych rozmiarów. Groby te są pełną analogją dla grobu skrzynkowego z Białego Potoka. Podarków grobowych brak, w jednym tylko znalazłem naczynie, dwuuche typu białopotockiego. P. Kostrzewski nic nie znalazł w grobie, nie mamy więc podstaw, aby go datować. Z jego położenia wynika tylko, że jest późniejszy, jak osada ceramiki malowanej, można go więc uważać co najwyżej za współczesny z obok odnalezionymi grobami bez obstawy kamiennej, w żadnym jednak razie nie jest on grobem skrzynkowym podolskim. P. Kostrzewski padł tu ofiarą pomyłki; znalazł skrzynię zbudowaną z płyt i nie uświadomił sobie, że w kraju, gdzie płyty te są niezmiernie rozpowszechnione, zwyczaj budowania skrzyń grobowych występuje w różnych okresach i sam przez się niczego jeszcze nie udowodnia.

W czasach ostatnich wyszły na światło dzienne fakty, które zmieniły nasze zapatrywania na genezę i chronologję grobów skrzynkowych podolskich. Jest to grób z Zastawia pow. tarnopolski i grób z Horodnicy nad Zbruczem. Inwentarz grobu z Zastawia odkrytego w 1912 r. był mi nieznanym i zdaje się zabytki te zniszczyła wojna. Dzięki jednak uprzejmości p. Janusza zapoznałem się z jego inwentarzem na podstawie fotografii. Inwentarz tego grobu stanowią dwie siekiery krzemienne, jedna płaska, druga o grubym obuchu, oraz dwa naczynia. Jedno naczynie jest amforą o czterech uszkach osadzonych u podstawy kołnierza, zdobną motywem wilczych zębów wypełnionych łuską rybią. Amfora ta jest typową dla grobów skrzynkowych podolskich. Druga amfora również o czterech uszkach osadzonych u podstawy kołnierza reprezentuje pełną analogję do amfor grobów skrzynkowych megalitycznych północnej Polski. Kołnierz

¹⁾ W pracy „Groby eneolityczne z skurczonymi szkieletami w Białym Potoku”, *Przegl. Arch.* t. III p. Kostrzewski zalicza te groby do kultury lokalnej będącej rezultatem oddziaływań neolitycznych kultur północnych.

ozdobiony wyciskanemi kątami tworzącymi dwa pasy kwadracików na wzór amfor podolskich. Poniżej biegnie pas poziomy zębów utworzonych z linii rytych potrójnych, identycznych do motywu podanego przezemnie na tab. VIII rys. 9 i tab. IX rys. 14 i 15, a niżej znowu pas małych kwadracików. Na górnej części brzuśca mamy podwójne kolumny kątów analogicznych do amfory tab. IX rys. 5, lub rys. 3 i 4, jedynie odwróconych. Poniżej szereg wpuszczanych kątów złożonych z linii rytych analogicznych do motywu amfory tab. VIII rys. 1 2, 10 i czarki rys. 7. Pomiędzy trójkątami opuszczają się w dół ponownie podwójne kolumny kątów wyciskanych stempelkiem. W grobie z Zastawia mamy więc fakt występowania razem amfory typu podolskiego i amfory megalitycznej północno-polskiej. Drugi grób skrzynkowy megalityczny z Horodnicy dostarczył amfory identycznej do amfory z Ulwówka. Oba te groby musimy uznać za groby megalityczne, a fakt ten zmusza nas do uznania zgodnie z Kossinną podolskich grobów skrzynkowych za grupę pochodną grobów skrzynkowych megalitycznych północnej Polski, a tem samem odnieść je do IV okresu neolitu.

Najobszerniej potraktowany przezemnie rozdział o ceramice malowanej został omówiony przez p. Kostrzewskiego bardzo pobieżnie. P. Kostrzewski zgodnie z zasadą konsekwentnie przeprowadzoną w całej krytyce, nie zwraca uwagi na rzeczy pozytywne i nowe, z którymi się godzi, ogranicza się jedynie do krytyki negatywnej. W związku z tym rozdziałem atakuje też jedynie kilka szczegółów, a jego krytyka tego rozdziału jest może najłabszą częścią całości i rywalizować może chyba tylko z krytyką pierwszego rozdziału mojej książki poświęconego mezolitowi, których to zarzutów nie wziętem wogóle pod uwagę w mojej obecnej odpowiedzi. Takież stanowisko zajmuję wobec krytyki moich poglądów na kulturę ceramiki malowanej. Zatrzymam się tylko nad paru poważniejszymi zarzutami. P. Kostrzewski uważa zgodnie z Schuchhardtem ślady chaty w Lissdorfie za ziemiankę. Jestem odmiennego zdania. Zagłębienia tworzące tę rzekomą ziemiankę są rozłożone bezplanowo i zupełnie nieregularnie, nie mają nic wspólnego z ziemiankami zamieszkanymi przez człowieka. Ich genezę tłumaczę jako rezultat bobrowania ziemi przez zwierzęta domowe przede wszystkim przez świnię. A teraz drugi zarzut. P. Kostrzewski odsyła mnie do architekta w związku z konstrukcją słupową zagrody odtworzonej przezemnie na podstawie modelu z Popudni. Wyraziłem mianowicie przypuszczenie, że słupy, na których opierała się ta zagroda, nie musiały być wkopane w ziemię. Sądzę, że opinia architekta jest w tym wypadku zbędną, wystarczy zupełnie analfabeta cieśla z Polesia, który bez użycia jednego kawałka żelaza, nie wkopując słupów, a zastosowawszy zasadę stołu tego rodzaju zagrodę zbuduje. (Porównaj śpichlerze wołyńskie i poleskie). Zarzuty rzeczowe p. Kostrzewskiego postawione mojej pracy zostały w ten sposób wyczerpane. Pozostaje rozważyć jeszcze niektóre uwagi ogólne mego krytyka oraz jego metody polemiczne.

P. Kostrzewski kończy swą ocenę krytyczną mojej pracy następującem wskazaniem metodycznym: „Na obraz pradziejów poszczególnego kraju czy okresu składają się — jak na mozaikę artystyczną — tysiące drobnych ka-

myczków, z których powoli powstaje całość. Żadna „twórcza fantazja“ nie zastąpi tu sumiennej analizy faktów i umiejętności wysnuwania z nich odpowiednich wniosków“. Zasadzie tej można przyklasnąć. Istotnie prehistorja opiera się na mnóstwie szczegółów i dopiero analiza tych drobiazków może doprowadzić do należytych wniosków. Rozpatrzyłem wszystkie te szczegóły, które zostały mi wytknięte przez prof. Kostrzewskiego, jako rzekomo błędnie przezemnie zanalizowane i okazało się, że analiza moja we wszystkich wypadkach była słuszną, krytyczną i ostrożną, analiza zaś p. Kostrzewskiego błędną lub niemethodyczną, a chodzi tu przecież o wybór faktów dokonany przez p. Kostrzewskiego z całego mnóstwa innych. Wyznam też zupełnie szczerze, że oczekiwałem po krytyce wytknięcia mi szeregu istotnie błędnie zanalizowanych szczegółów, co jest łatwo możliwe w pracy obejmującej tak wielki materiał, jak moja, niestety doznaniem zawodu. P. Kostrzewski okazał bardzo wiele krytycyzmu, gdy chodzi o moje obserwacje terenowe, nie okazał jednak tegoż krytycyzmu dla obserwacji dawniejszych, często robionych przez zupełnie niefachowych zbieraczy lub znalazców. Ta nierówność miary wydała i wydać musiała fatalne owoce. P. Kostrzewski do swojej „mozaiki“ wprowadził wiele fałszywych kamyczków i to odbić się musiało na jego wnioskach. Jest to jednak raczej skutek niż przyczyna. Błędem zasadniczym jest to, że p. Kostrzewski wnioski naukowe traktuje jako rezultat mechanicznego operowania materiałem; więc zbiera bardzo starannie fakty, a jego ideałem jest nie uronić niczego. Później jednak już bezkrytycznie segreguje zebrane fakty, stosując raz przez siebie obrany schemat. Schematem tym w dawniejszych pracach p. Kostrzewskiego był schemat Kossinny, w późniejszych, już po zerwaniu z Kossinną i jego szkołą, dziś już przestarzały schemat ewolucjonistycznej monografji. Klasycznym przykładem takiej pracy jest drugie wydanie „Wielkopolski“, a przykładem, do jak mizerych wniosków dojść można po wyczerpaniu prawie całego materiału faktycznego, jest praca „Z badań nad osadnictwem wczesnej i środkowej epoki brązu na ziemiach polskich“ Przgl. arch. t. II 1923 — 1924. W swych pracach p. Kostrzewski wykazuje brak umiejętnego wnioskowania. Umiejętność ta bowiem nie polega jedynie na zebraniu materiału, tu potrzeba jeszcze materiału krytycznie ocenić, a później trzeba mieć trochę „twórczej fantazji“, z której się p. Kostrzewski tak lubi naigrawać, a która stanowi istotę pracy naukowej.

W nauce człowiek sumienny bez „twórczej fantazji“ może być bardzo użytecznym. Pięknym tego przykładem jest właśnie p. Kostrzewski w prehistorji, który jako zbieracz faktów, jako ten, który zestawia i porządkuje od ważnych do najdrobniejszych wszystkie „drobiazgi“, a ma nadto szlachetną ambicję nie pominięcia niczego, zdobył sobie w polskiej prehistorji piękną kartę, którą szanuje i nigdy w niczem nie chce umniejszyć. Nigdy też nie występowałem z krytyką jego prac, ich wartość leży nie w wysnuwanych przez autora wnioskach, lecz w zestawieniu materiału. Jeśli się więc nawet z wnioskami p. Kostrzewskiego nie godzę, nie widzę potrzeby wszczynać dyskusji. Uczyniłem to dopiero obecnie, gdy prowadzony na mnie atak przerodził się w rodzaj nagonki. Sam pracuję innemi od

p. Kostrzewskiego metodami. Nie lekceważę wcale faktów ani szczegółów, czego dałem dowód choćby w książce o polskim neolicie, w której operuję bardzo wielkim przeważnie niepublikowanym materiałem. Dla mnie jednak materiał jest tylko podstawą dla pracy naukowej, a tę rozumiem, jako pracę twórczą. Z tej przyczyny kładę też przede wszystkim nacisk na problemy naukowe, pragnę podawać nie sam materiał faktyczny, lecz szukam uchwycenia całokształtu zagadnień. Mam bowiem przekonanie, że nauka tam się zaczyna, gdzie zaczyna się myśl twórcza. Tu rozchodzimy się z p. Kostrzewskim. Rozchodzimy się także co do podstawowych metod pracy. P. Kostrzewski stoi na stanowisku powolnej zmienności form, która go prowadzi do ewolucjonistycznego ujmowania dziejów. Interesują go w prehistorji nawiązania jednej epoki do drugiej, a w pracy tej przyświeca mu idea autochtonizmu. Mnie interesują współcześnie istniejące różnice, nawarstwienia etniczne, wpływy wzajemne różnych kultur i pożyczki. Dzieje kultury ujmuję jako szereg nawarstwień etnicznych i powstałych tą drogą krzyżówek, używam też innych metod od p. Kostrzewskiego i do innych dochodzę wniosków. Dyskusja z profesorem Kostrzewskim mogłaby być ciekawą, ale trzeba ją prowadzić na tej płaszczyźnie, na której istnieją między mną, a p. Kostrzewskim istotne różnice, a więc przede wszystkim na płaszczyźnie metodologicznej.

Oczekiwałem z dużym zaciekawieniem zapowiedzianej już dawno krytyki. Krytyka ta jest wynikiem wielomiesięcznej, bardzo mozolnej pracy. Sądziłem, że uczony rozporządzający tak dużą erudycją da coś nowego po przenicowaniu tak skrupulatnem mojej pracy; doznałem zawodu i muszę stwierdzić, że moja autokrytyka poszła dalej i dała więcej wyników pozytywnych, jak praca p. Kostrzewskiego w tym samym kierunku. Własne wyniki podam w wydaniu niemieckiem mojego neolitu. Nikłósć swych wyników i słabość zarzutów odczuł także bardzo dobrze sam p. Kostrzewski. Mozolną pracę włożoną w krytykę wynagrodził sobie na innej drodze, wprowadzając całe mnóstwo drobnych złośliwości, któremi przepeknioma jest krytyka.

Gdy mowa o metodach dyskusji mam do napiętnowania jeszcze jedną grupę zarzutów p. Kostrzewskiego. Metoda formowania takich zarzutów polega na wychwytywaniu sprzeczności formalnych. Konfrontuje się ze sobą różne ustępy i różne miejsca książki, gdzie dany zabytek jest wspomniany, najprościej według skorowidza. Taka bardzo mozolna praca dać musi zawsze pewne wyniki, zwłaszcza, gdy chce się rzecz doprowadzić do absurdu lub co gorsza, gdy się autora źle lub wcale nie zrozumiało. Przy tej metodzie każdą własną nieświadomość i każdą niejasność stylową można doprowadzić do rzędu ciężkiego rzeczowego zarzutu. Jeżeli zaś zachodzi gdzieś istotny błąd formalny lub istotna sprzeczność, stanowi to już pole do całych wywodów. Oczywiście z zarzutów takich nic nie wynika, w niczem nie podważają one istotnej treści wywodów krytykowanych, ich rola jest inna, mają one oddziaływać na nieświadomych rzeczy i ośmieszać krytykowanego. Tę grupę zarzutów pozostawiam nietkniętą

mą odpowiedzią w myśl zasad, które sformułowałem w liście otwartym do prof. Zakrzewskiego (Lud. 1925).

Kategorją cennych uzupełnień mojej pracy mogłyby być fakty, któremi p. Kostrzewski uzupełnił moje tabele. Materiał prehistoryczny jest tak rozprószony po najróżnorodniejszych publikacjach i zbiorach często niedostępnych, że zestawienia kompletne są prawie niewykonalne i z tej przyczyny zawsze prawie uzupełnienia są możliwe i bardzo cenne. Pamiętać trzeba oczywiście, że tabele zestawiające materiał nie są celem same w sobie, jak np. kolekcje marek, pudełek od zapalek lub guzików i w nich nie musi tkwić ambicja uczonego. Mają one charakter aneksów do map i w tym charakterze są podstawą naszych wniosków. Uzupełnienia więc tabel mogą albo pomnożyć ilość punktów, albo też istotnie zmienić nasz pogląd na rozmieszczenie danej kultury. P. Kostrzewski do kilku moich zestawień dorzuca po kilka nowych miejscowości, czym nie zmienia jednak w niczem obrazu uzyskanego na podstawie podanego przezemnie materiału. Liczbowo, uzupełnienia p. Kostrzewskiego wyglądają poważniej tylko w odniesieniu do sierpów, grotów do dzid i siekier o przekroju soczewkowatym kultury nadbużańskiej lecz i w tym wypadku nie zmieniają one zasięgu kultury nadbużańskiej, jaki wykreśliłem na swojej mapie. Przykro natomiast uderzają w zestawieniach p. Kostrzewskiego błędy, polegające na zaliczeniu do danego typu, czy kultury zabytków, które z nią nic wspólnego nie mają. Błędy te są najliczniejsze w uzupełnieniach odnoszących się do nadbużańskich siekier o przekroju soczewkowatym, w którym to zestawieniu znalazły się również siekiery należące do neolitu bałtyckiego i przemysłu iwanowickiego. Mamy też takie błędy jak nadbużański grot do dzidy z Jerzmanowic, nigdy tam nie znaleziony lub pomieszczenie zabytków kultury wielkopolskiej i małopolskiej. Korzystanie nadto z uzupełnień p. Kostrzewskiego jest często uniemożliwione przez brak podanego źródła, z którego czerpie krytyk swe wiadomości.

Pozostaje mi do omówienia ostatnia kategoria zarzutów. Idą one po linii umiłowanej i tyle owocnej korekty dodatkowej przeprowadzonej przez p. Kostrzewskiego. Temi to zarzutami stara się krytyk podkopać zaufanie czytelnika do mojej metody pracy naukowej. Licząc objętościowo zarzuty te i uwagi na ich temat wypełniają trzecią część całej krytyki. Są one przeplecione przez wszystkie jej ustępy. Jest to korekta t. z. literowa. Każdy przecinek, kropka, brak lub błąd w literze, wreszcie błędny numer rysunku są tematem do specjalnych rozważań i dają pole dla wniosków daleko idących i urozmaiconych soczystemi nieraz wyrażeniami.

Oczywiście korekta nie jest moją specjalnością. P. Kostrzewski *kładzie na nią tak wielki nacisk, że według niej osądza wartość prac czytanych*. W tym stanie rzeczy korekty jego własnych prac winny być oczywiście bez zarzutu. Nie robię korekt dodatkowych p. Kostrzewskiemu, mam dosyć własnych, a pracy tej nie uważam za przyjemną. Zadałem sobie jednak trud przeprowadzenia raz jeden korekty dodatkowej p. Kostrzewskiemu. Wziąłem jego krytykę mego „Neolitu“. Wynik był nieoczekiwany. Artykuł ten zawiera 34 tak trzydzieści cztery błędy „karygodnego

XVIII

niedbalstwa“ według definicji samego autora. Tyle ja znalazłem. Jest ich oczywiście więcej, przecież zostawiając błędy we własnych pracach nie wyczerpałem ich bogactwa u p. Kostrzewskiego. Daje to bądź co bądź jeden błąd na stronę. Jest to procent błędów większy niż w mojej pracy. Tu fakt bez komentarzy jest moją odpowiedzią na drwiny p. Kostrzewskiego pod moim adresem.

Z mojej odpowiedzi wynika, że dołożyłem wszelkich starań, by wyczerpująco odpowiedzieć na rzeczowe zarzuty p. Kostrzewskiego.

Na kpiny i złośliwe obelgi nie odpowiadam i nie będę odpowiadać w przyszłości.

Lwów.

Leon Kozłowski.

Recenzję prof. L. Kozłowskiego załączamy oddzielnie z osobną paginacją, ponieważ z powodu braku odpowiednich czcionek musieliśmy tekst złożyć w innej drukarni.

Redakcja.



OMYŁKI DRUKU:

Str.:	wiersz:	zamiast:	ma być:
2	14 od dołu	fortered	fortened
5	1 od dołu	opuszczono uwagę: „Raki górskie znane są już od okresu hallstac- kiego w krajach alpejskich, obecnie występują również na płw. bałkańskim i na Kaukazie.	
21	10 od dołu	zaczepnięty	dokumentalny
23	14 od góry	albo	tylko
23	19 od góry	54.94	54.94
26	11 od dołu	Bukowicy	Bukowiny
26	16 od dołu	Furłukowka	Furłukawka
27	15 od góry	rozwałkowanie	rozkawałkowanie
47	15 od góry	pełnych	pełnego
48	9 od dołu	obecnie	obcemi
81	19 od góry	dorobie	chorobie
84	17 od dołu	za pomocy	zapomocą
87	2 od góry	wykreślić	„się”
87	9 od góry	ich	je
92	2 od góry	Przestęp	Przestęp
95	12 od dołu	wedłud	według
117	12 od góry	Moszkowic	Moszkowiec
		(błąd powtarza się kilkakrotnie w recenzji).	
117	1 od dołu	ec'k,ii	ec'k'ij
118	5 od dołu	u karmiącej kobiety	krowie, które z powodu gęstości „ciągnie się”.
119	14 od góry	diaka	dzika